

# ARCHIWUM EMIGRACJI

W poprzednich zeszytach m.in.:

Czesław Miłosz, *Bieliński i jednorożec*

Jan K. Kapera, *Od Guggenheim Museum do Currier Gallery. Jan Lebenstein — Kronika Amerykańska*

Ryszard Lów, *Literatura polska w przekładach hebrajskich*

Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*

Tymon Terlecki, *Głos diabelskiego adwokata (w sprawie literatury na emigracji)*

Lajos Pálfalvi, *Recepcja Józefa Mackiewicza na Węgrzech*

Tymoteusz Karpowicz, *Władca wyspy czystej świadomości. O poezji Zdzisława Marka*

Stanisław Szukalski, *Niemy śpiewak. Rozdział z autobiografii*

M.A.S., *Emigracja i SB — jeden dokument, wiele pytań*

Krzysztof Cieszkowski, *The Tate Gallery and Poland*

Karolina Famulska-Ciesielska, „*Alija Gomulłowska*”. *Obraz odwilży w oczach Żydów — pisarzy polskich, którzy wyemigrowali z Izraela w latach 1957–1958*

Wacław Lewandowski, *Donosy na Józefa Mackiewicza*

Paweł Bem, *Światopogląd Konstantego Jeleńskiego. Próba rekonstrukcji*

Adam F. Kola, „*obdarowuje Pan nas tutaj ciągle...*”. *Manfreda Kridla pomoc dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*

Arkadiusz Kierys, *Paweł Jasienica versus Józef Mackiewicz. Czyja droga donikąd?*

Krzysztof Tarka, *Bolesław Sulik — łącznik z Londynu*

*Artystki polskie w środowisku paryskim: wokół Alicji Halickiej*

Listy A. Bobkowskiego i K. A. Jeleńskiego do M. Grydzewskiego, J. Kosińskiego do J. Chałasińskiego, M. Wertenstein do K. Kott, J. Stempowskiego do J. i W. Kościalkowskich, W. Gombrowicza do T. Terleckiego, Mariana Bohusza-Szyszko do Józefa Jaremy oraz korespondencja M. Chmielowca z H. Elzenbergiem, listy różnych osób do M. Modzelewskiej, korespondencja Kazimierza i Haliny Wierzyńskich z Ludwikiem Krzyzanowskim, Adama Ciołkosza i Stefanii Sigaliny-Liebermanowej

Rozmowy z Z. Michałowskim, S. Frenklem, J. Czapskim, W. Gombrowiczem, J. Nowakiem-Jeziorańskim, Cz. Miłozem, B. Taborskim, J. Giedroyciem, W. Iwaniukiem i K. Wierzyńskim, J. Baranowską, A. Kossowskim

Wspomnienia m.in. o: T. Karren-Zagórskiej, T. Nowakowskim, J. Kowalewskim, T. Wittlinie, R. Kowalewskiej, S. Kotwiczu, A. Bogusławskiej, J. Kotcie, P. Łabużku (Baro), E. Neusteinie, J. Eichlerze, L. Gliksman, A. Tomaszewskim, R. Chwolesie, J. Eichlerze, N. Grossie, J. Kościalkowskiej, M. Paszkiewicz, O. Scherer, W. Leitgeberze, T. Żencyzkowskim, B. Czaykowskim, A. Pomianie, A. Pospieszalskim, W. Żeleńskim, G. Boruckim, J. Pietrkiewicz, Z. Romanowiczowej, K. Romanowicz, Idzie Fink, Aleksandrze Wernerze, Krystynie Eichler, Filipie Isnterze

Artykuły przeznaczone do kolejnych zeszytów pisma powinny być przesyłane w formie elektronicznej (WORD, RTF) wraz z krótkim streszczeniem w języku angielskim:

Archiwum@bu.uni.torun.pl

Informacje dla autorów oraz zasady recenzowania artykułów:

[http://www.bu.umk.pl/Archiwum\\_Emigracji/gazeta/autorzy-artykuly.html](http://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/gazeta/autorzy-artykuly.html)

ADRES REDAKCJI:

Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka, ul. Gagarina 13, 87-100 Toruń

tel. (48-56) 611 43 91

Redakcja informuje, że prezentowana wersja czasopisma (papierowa) jest wersją pierwotną (referencyjną).

# ARCHIWUM EMIGRACJI

STUDIA \* SZKICE \* DOKUMENTY

---

ROK 2013

ZESZYT (1) 18

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA  
TORUŃ 2013

# ARCHIWUM EMIGRACJI

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

## XLV

Pod redakcją

Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

---

### REDAKCJA:

Ewa Bobrowska (redaktor-korespondent, Paryż), Beata Dorosz, Zbigniew Girzyński, Adam F. Kola, Jarosław Koźmiński (redaktor-korespondent, Londyn), Joanna Krasnodębska (sekretarz redakcji), Gabriela Lewandowska (red. językowy), Wacław Lewandowski (z-ca red. naczelnego; historia literatury), Rafał Moczko (sekretarz redakcji), Jan W. Sienkiewicz (historia sztuki), Anna Supruniuk (źródła i dokumenty), Mirosław A. Supruniuk (red. naczelný), Mariusz Wołos (historia)

### NAUKOWA RADA REDAKCYJNA:

Egidijus Aleksandravičius (Litwa), Alice-Catherine Carls (USA), Swietłana Czerwonaja (Rosja), Anna Frajlich (USA), Douglas Hall (Wielka Brytania), Jerzy R. Krzyżanowski (USA), Wojciech Ligęza, Alicja Moskalowa (Wielka Brytania), Józef Olejniczak, Krzysztof Pomian (Francja), Dobrochna Ratajczakowa, Władysław Stępnik, Aleksej Wasiliew (Rosja), Maria Zadencka

### KOLEGIUM DORADCZE:

Zofia Bobowicz (Francja), Maja E. Cybulska (Anglia), Ryszard Löw (Izrael), Krzysztof Muszkowski (Anglia), Lech Paszkowski (Australia)

Rysunek na okładce: Stanisław Frenkiel

© Copyright by Archiwum Emigracji, Toruń 2013  
© Copyright by Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 2013

ISSN 2084-3550  
ISSN (seria) 2084-0993

Tłumaczenie streszczeń: Klaudyna Longinus, autorzy  
Korekta: Joanna Krasnodębska, Paulina Matysiak



### UNIwersytet Mikołaja Kopernika

Wydawca (Publisher): ul. Gagarina 11, 87-100 Toruń, Polska  
Mirosława Buczyńska (*contact person*) tel. +48 56 611 42 27,  
e-mail: mirbucz@umk.pl, www.umk.pl

www.wydawnictwoumk.pl

Dystrybucja (Subscription information): ul. Reja 25, 87-100 Toruń  
Ewa Fot (*contact person*) tel./fax +48 56 611 42 38,  
e-mail: books@umk.pl, www.kopernikanska.pl/  
Nakład: 300 egz.

## SPIS TREŚCI

### HISTORIA LITERATURY

- Ewa Dryglas-Komorowska, *Czesław Miłosz wobec malarstwa Edgara Degasa*..... 7  
Wacław Lewandowski, *O lekcji emigracyjnej polszczyzny przez  
Michała Chmielowca Sławomirowi Mrożkowi udzielonej (i kilku innych  
sprawach)* ..... 22  
Alice-Catherine Carls, *Par la porte dérobée: La poésie polonaise  
en français* ..... 28

### HISTORIA

- Dymitr Gafarowski, *Kwestia rozwiązania problemu uchodźstwa rosyjskiego  
w działalności Ligi Narodów w latach 1921–1930*..... 35  
Mirośław A. Supruniuk, *Ks. Prof. Walerian Meyszowicz i Polski Instytut  
Historyczny w Rzymie* ..... 51  
Roselyne Chenu, *Journal polonais. Novembre 1978* (wstęp: Józef Łaptos) ..... 69  
Krzysztof Tarka, „*Niepoprawny recydywista*”. *Krajowy korespondenta  
„Narodowca” Adam Czekalski* ..... 95  
Krzysztof Tarka, *Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii  
kontra „Tygodnik Polski” (1948–1949)* ..... 116  
Tomasz Sikorski, *Wyboista droga Macieja Giertycha do Polski Ludowej* ..... 125

### HISTORIA SZTUKI

- Светлана Червонная, *Неизвестная страница в истории послевоенной  
художественной эмиграции: Творческая судьба белорусского художника  
М. Пашкевича*..... 143  
Joanna Tomalska, *Max Weber, emigracja i tożsamość artysty* ..... 156

### WSPOMNIENIA — BIOGRAFIE

- Eugeniusz S. Kruszewski, *W służbie polski i sztuki. Barbara Łabużek  
(1926–2013) i Piotr Łabużek (1924–1998) — Baro* ..... 167  
Łukasz Bobiński, *Wspomnienie o Lechu Paszkowskim (1919–2013)* ..... 171

### RECENZJE

- Kamila Łabno, „*Jerzy Giedroyc. Życie przed «Kulturą»*” (Marek Żebrowski,  
*Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków 2012)..... 173  
Bożena Szalaśta-Rogowska, *Kanadyjskie warianty (z)życia* (Justyna Budzik,  
*Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie,*  
Kraków 2013)..... 180

## CONTENTS

### HISTORY OF LITERATURE

- Ewa Dryglas-Komorowska, *Czesław Miłosz on Edgar Degas's painting* ..... 7  
Wacław Lewandowski, *On the Polish lesson during emigration granted  
to Sławomir Mrożek by Michał Chmielowiec (and some other matters)* ..... 22  
Alice-Catherine Carls, *Par la porte dérobée: la poésie polonaise en français* ..... 28

### HISTORY

- Dymitr Gafarowski, *The question of resolving the Russian refugee problem in the  
League of Nations activities during the period 1921–1930* ..... 35  
Mirosław A. Supruniuk, *Father. prof. Walerian Meysztowicz and the Polish  
Historical Institute in Rome* ..... 51  
Roselyne Chenu, *Journal Polonais. Novembre 1978 (wstęp: Józef Laptos)* ..... 69  
Krzysztof Tarka, *“An incorrigible recidivist”. The national correspondent of  
Narodowiec Adam Czekalski* ..... 95  
Krzysztof Tarka, *Behind the scenes of the would-be trial between the Polish  
ex-combatants association and Tygodnik Polski in years 1948–1949* ..... 116  
Tomasz Sikorski, *Maciej Giertych's rocky road to the People's Republic  
of Poland* ..... 125

### HISTORY OF ART

- Swetłana Czerwonnaja, *An unknown page in the history of post-war artistic  
immigration: the fate of the artistic work of an Belarusian painter Mikola  
Paškevič* ..... 143  
Joanna Tomalska, *Max Weber, emigration and the artist's identity* ..... 156

### MEMOIRS / BIOGRAPHIES

- Eugeniusz S. Kruszewski, *On Poland's and Art's service. Barbara Łabużek  
(1926–2013) i Piotr Łabużek (1924–1998) — Baro* ..... 167  
Łukasz Bobiński, *Remembering Lech Paszkowski (1919–2013)* ..... 171

### REVIEWS

- Kamila Łabno, *Jerzy Giedroyc. Life before “Kultura”* (Marek Żebrowski, *Jerzy  
Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków 2012) ..... 173  
Bożena Szalasta-Rogowska, *The Canadian variations of life* (Justyna Budzik,  
*Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie,*  
Kraków 2013) ..... 180



---

HISTORIA LITERATURY

---

# CZESŁAW MIŁOSZ WOBEC MALARSTWA EDGARA DEGASA

Ewa DRYGLAS-KOMOROWSKA (Toruń)

## „Degas mnie wzrusza”

W rozmowie z Marią Rzepińską z 1946 roku Miłosz, opowiadając o własnej fascynacji malarstwem, wielokrotnie odwołuje się do twórczości impresjonistów. Poeta podnosi między innymi wątek znaczenia tematu w dziele malarskim — jako świadectwa artystycznej ciekawości i zachłanności świata, „dążności do malarskiej eksploatacji otoczenia”<sup>1</sup>. W pewnym momencie w dziejach sztuki zabrakło malarzom tej chęci do ukazywania bogactwa rzeczywistości. Ale nie brakowało jej jeszcze, zdaniem Miłosza, impresjonistom, którzy „mieli ogromny rozpęd poznawczy, chłonęli świat jako zespół zjawisk, które domagają się przedstawienia ich na płótnie i to również w ich obyczajowej, ludzkiej, właściwej czasowi, modom, atmosferze”<sup>2</sup>. Poeta wskazuje na bogaty repertuar tematów podejmowanych przez impresjonistów:

Studium obyczajowe człowieka jak u Maneta, życie kulis jak u Degasa, studia apaszów i kokot, życie nocnego Paryża jak u Lautrec’a, urok ciała kobiecego jak u Renoir’a [...]<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, [Wypowiedź], [w:] M. Rzepińska, *Poeta o malarstwie. Rozmowa z Czesławem Miłoszem*, Przegląd Artystyczny 1946 nr 1, s. 10.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 11. W jednym ze szkiców z tomu *Szukanie ojczyzny*, a także w *Wypisach z ksiąg*

Znamienne, że tym, co w malarstwie impresjonistów najbardziej przyciąga uwagę Miłosza, są studia obyczajowości ludzkich zbiorowisk, życie wielkiego miasta i jego mieszkańców — w całej ich różnorodności. Słowem — pociąga Miłosza „malarstwo obyczajów”; to właśnie impresjoniści są, zdaje się mówić poeta, „malarzami życia nowoczesnego” w znaczeniu, jakie przypisał temu pojęciu Baudelaire<sup>4</sup>. Autor *Ocalenia* podkreśla przy tym, że szczególną wartość ma dla niego „humanistyczny” wymiar twórczości impresjonistów, zwłaszcza dwóch spośród nich — Maneta i Degasa<sup>5</sup>, którzy są, zdaniem poety, malarzami „głęboko ludzkimi”:

Wspomniałem, że ulubionymi mymi malarzami są Manet i Degas, a to dlatego, że są oni dla mnie głęboko ludzcy. Poprzez ich sztukę wyczuwam ich stosunek do człowieka. W obrazach ich wyczuwa się dążność do przeprowadzenia studium ciała ludzkiego na tle obyczajowym, na tle epoki, wyraża się w tym coś bardzo ludzkiego, jest w tym pe-

---

*użytecznych* wspomni poeta o jeszcze jednym temacie impresjonistów — o impresjonistycznych pejzażach, podkreślając, że francuscy malarze pozostawali wierni studiom „z natury” (a więc: wierni rzeczywistości): „[...] mgiełki i prześwietlone słońcem szarości Ile-de-France są jedyne na świecie i tylko z ich obserwacji mogli impresjoniści wziąć swoje pejzaże, a z kolei oni nauczyli nas znajdować to samo, co spostrzegli”; zob.: Cz. Miłosz, *W Wielkim Księstwie Sillicianii*, [w:] tegoż, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 79–80. Poeta nawiązuje przy tym do charakterystycznego dla impresjonistów widzenia krajobrazu opartego na wrażeniu, zgodnego z zasadą: „Malować nie to, co wiem, lecz to, co widzę” (zob.: I. Witz, *Krajobraz w malarstwie*, Warszawa 1970, s. 146), w której znaczenia nabiera „oko malarza” (por.: Cz. Miłosz, *Wypisy z ksiąg użytecznych*, Kraków 1994, s. 169: „Duża ilość wierszy chińskich w tej mojej książce ma prosty powód: malarskość tej poezji, wyrażająca się bliską współpracą kaligrafa i rysownika. «Rybak» jest w istocie jak obraz. I rzeczywiście wiersz został «przetłumaczony» na obraz pędzlem malarza, następnie wiele razy naśladowany i często reprodukowany w książkach o chińskiej sztuce. Drobny deszcz i mgła utrudniają widzenie i ta przeszkoda dla patrzącego na obraz z rybakim przypomina nam, że patrzący istnieje. Co mogłoby prowadzić do długich rozważań o malarstwie, o niezliczonych pejzażach malowanych tak, jakby miejsce ustawienia sztalugi się nie liczyło i innych — zwłaszcza impresjonistów — na których oko malarza i miejsce, skąd patrzy, nie są ukryte”). To impresjoniści, zdaje się mówić poeta, nauczyli nas patrzeć na francuskie krajobrazy i dostrzegać ich wyjątkowość, ich charakterystycznego „ducha” (por.: Cz. Miłosz, *W Wielkim Księstwie Sillicianii*, s. 79–80). W szkicu *Granice sztuki* doda zaś, że to impresjoniści „potrafili wzbudzić zachwyt wydobywając cuda, jakie oko ludzkie widzi w oświetlonej słońcem trawie, w kwiatkach, w altanach ogródka podmiejskiej kawiarni”; zob.: Cz. Miłosz, *Granice sztuki*, [w:] tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 67. Trzeba jednak zarazem pamiętać, że stosunek Miłosza do malarstwa impresjonistycznego bywa ambiwalentny; zob. na ten temat: E. Dryglas-Komorowska, *Kolor w Miłosza refleksji o sztuce*, Litteraria Copernicana 2012 nr 2 (10), s. 52–59.

<sup>4</sup> Zob. na ten temat: E. Dryglas-Komorowska, „Malarstwo obyczajów” według Miłosza, [w:] *Spotkania w przestrzeni idei — słów — obrazów. Księga pamiątkowa dedykowana prof. dr hab. Zofii Mocarskiej-Tycowej*, pod red. J. Bielskiej-Krawczyk, K. Ćwiklińskiego, S. Kołosa, Toruń 2012, s. 561–582.

<sup>5</sup> W literaturze przedmiotu znaleźć można kilka wzmianek dotyczących zainteresowania Miłosza Degasem. Krzysztof Zajas w swoim artykule *Malarstwo w poezji Czesława Miłosza* wspomina o fascynacji poety biografią francuskiego malarza, nie rozwija jednak tego wątku; zob.: K. Zajas, *Malarstwo w poezji Czesława Miłosza*, [w:] *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk i odwrotnie. Studia*, pod red. S. Balbusa, A. Hejmeja, J. Niedźwiedzia, Kraków 2004, s. 180. Adam Dziadek w studium *Obrazy i wiersze* cytuje dwie wypowiedzi Miłosza — eseistyczną i poetycką — nawiązujące do twórcy *Niebieskich tancerek*, jednak nie rozważa on przy tym głębiej relacji Miłosza — Degasa; zob.: A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*, Katowice 2004, s. 146–148. Zwięzłą interpretację wiersza *Pastele Degasa* odnalazć można natomiast w studium *Wiersze o obrazach* Anety Grodeckiej; zob.: A. Grodecka, *Wiersze o obrazach. Studium z dziejów ekfrazy*, Poznań 2009, s. 200–201.



wien szczególny, ironiczny stosunek do rytmu życia fizjologicznego. Faktura malarska, barwa, oświetlenie, rysunek — wyraża pewien stosunek do rzeczywistości ludzkiej, to co jest nieuchwytnie w poezji, a co tkwi w wyobrażeniu plastycznym, nieprzetłumaczalne na słowa<sup>6</sup>.

Poetę zafascynuje zwłaszcza rzeczywistość ludzka zobrazowana przez Degasa, w której odbija się wielowymiarowy stosunek malarza do świata — ironiczny i zarazem pełen litości:

Bliskie jest mi zwłaszcza spojrzenie Degasa na rzeczywistość ludzką. Malarz ten interesuje mnie nie tylko wizualnie, ale humanistycznie. Jego tancerki, jego prasowaczki, jak wiele mówią o stosunku tego artysty do człowieka, stosunku zawierającego bezbrzeżną ironię i litość zarazem, obiektywizm i subiektywizm<sup>7</sup>.

Ta prawda o człowieku, którą zaczytywał Miłosz z malarstwa twórcy *Niebieskich tancerek*, musiała być bliska i samemu poecie — poecie, który dostrzegał i opisywał zarówno budzącą współczucie kruchość, przemijalność i „ranliwość”<sup>8</sup> istoty ludzkiej, jak i jej sferę fizjologiczną, jej zwierzęcość i „włochatość”<sup>9</sup>. Wiele lat później, w *Roku myśliwego*, powróci Miłosz do myśli o tym, że spojrzenie Degasa jako artysty jest spojrzeniem pełnym litości. Opisując swoje wrażenia z wędrowki po Musée d’Orsay i oglądania Degasowskich tancerek, poeta wyzna:

Degas mnie wzrusza, bo za tym malarstwem jest litość. Dla kruchego ciała, dla aspiracji tych dziewcząt, dla ich kochanków, mężów, dla ich dalszych przygód, jakich, nie wiadomo<sup>10</sup>.

Na marginesie warto wspomnieć, że Miłosz z twórczością impresjonistów zetknął się bliżej już w roku 1935, kiedy to, będąc stypendystą Funduszu Kultury Narodowej, przebywał w Paryżu, gdzie w Luwrze oglądał kilka wystaw, między innymi ekspozycję ze zbiorów muzeum w Grenoble (a tam płótna Renoira, Bonnard, Matisse’a, Picassa). W Paryżu Miłosz uczestniczył również (m.in. wraz z Józefem Czapskim) w słynnych przechadzkach po Luwrze z Józefem Pankiewiczem. Gdy zajrzemy do notatek Czapskiego z tychże wykładów (które znaleźć można w monografii *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło*), dowiemy się, że podczas „trzeciej przechadzki po Luwrze” Pankiewicz zatrzymywał się przed pastelami Degasa, które jednak, jak relacjonuje autor *Na nieludzkiej ziemi*, nie wzbudziły entuzjazmu malarza. Oto jaki komentarz Pankiewicza na temat tych obrazów — ale też na temat samego Degasa — zanotował Józef Czapski:

Świetny rysownik, czasem w pastelach ma piękne zestawienia barwne, ale co za nuda tych twarzy, co za nienawiść do człowieka! Degas nienawidził ludzkości, to się udziela widzowi<sup>11</sup>.

Znamienne, że Miłoszowa refleksja o Degasie nie podąża śladem tej opinii Pankiewicza, że według autora *Kontynentów* spojrzenie francuskiego malarza pełne jest litości dla człowieka — litości, która budzi w poecie wzruszenie.

<sup>6</sup> Cz. Miłosz, [Wypowiedź], [w:] M. Rzepińska, *Poeta o malarstwie*, s. 11.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Zob. np.: tenże, *(Tendresse. Wolę to słowo...)*, [w:] tegoż, *Nieobjęta ziemia*, Kraków 1988, s. 100.

<sup>9</sup> Zob. np.: tenże, *(W fotelu fryzjerskim...)*, [w:] tegoż, *Nieobjęta ziemia*, s. 87.

<sup>10</sup> Tenże, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 16.

<sup>11</sup> J. Czapski, *Trzecia przechadzka po Luwrze*, [w:] tegoż, *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce*, Lublin 1992, s. 140 (reprint z oryginalnego wydania książki: Warszawa 1936).

Na obrazach twórcy *Lekcji tańca* ludzkie obyczaje i mody, zmiany fizjologiczne i śmierć — za każdym razem inna, o nowym imieniu — zostały zagęszczone i sprowadzone, jak powie Miłosz, do jakiegoś „ekstraktu” — np. do tancerki. Bo trzeba podkreślić, że z obrazów Degasa Miłosz „wylawia” przede wszystkim kobiety. W okupacyjnym eseju *Granice sztuki* poeta wspomina o Degasowskich baletnicach<sup>12</sup>; w rozmowie z Marią Rzepińską o tancerkach i prasowaczkach<sup>13</sup>; w *Roku myśliwego* przywołane zostają po raz kolejny tancerki i „wielkie baletnice”<sup>14</sup>. Kobieta z malarstwa Degasa jest więc w oczach Miłosza „ekstraktem” mód i obyczajów, to znaczy — jest „i sobą, i wleczę cały ciąg — swojej rodziny, rozmów tam, łóżek, kuchni, ówczesnego Paryża, roku, dnia”<sup>15</sup>. Odciska się na niej znamię zbiorowości ludzkiej i czasu, z którego pochodzi.

I wreszcie w tomie poetyckim *To*, pochodzącym z późnego okresu twórczości Miłosza, pojawiają się kobiety z pastelów Degasa<sup>16</sup>. *Pastele Degasa* to jedyny wiersz, w którym Miłosz bezpośrednio odwołuje się do twórczości autora *Niebieskich tancerek*, jedyny wiersz, w którym poeta próbuje „zmierzyć się” za pomocą słowa z obrazami Degasa. Warto więc przyjrzeć mu się bliżej, mając nieustannie w pamięci kontekst wszystkich prozatorskich wypowiedzi Miłosza o twórczości francuskiego malarza.

### Późne prace Degasa

Obrazy, które zainspirowały Miłosza, mogły powstać najwcześniej w latach 80. XIX wieku; wówczas to bowiem pastel stał się ulubioną techniką Degasa i, jak wskazują badacze, to w nim osiągnął artysta „najwspanialsze i najoryginalniejsze rezultaty kolorystyczne”<sup>17</sup>. Właśnie w tym okresie (tj. w ostatnim dwudziestolecu XIX wieku) dotknięty chorobą oczu malarz porzucił malarstwo olejne na rzecz pastelu<sup>18</sup> i rzeźby.

Czy można określić ściśle, o jakich pastelach opowiada Miłosz w swoim wierszu? Próbę taką podjęła Aneta Grodecka, która zidentyfikowała jeden z obrazów, będących przedmiotem poetyckiego opisu:

W wierszu *Pastele Degasa* [Miłosz] nawiązał do obrazu *Kobieta czesząca włosy*<sup>19</sup>, znajdującego się obecnie w kolekcji Metropolitan Museum w Nowym Jorku. [...] Opis układu modelki jest na tyle wierny, że pozwala wybrać ten pastel spośród innych obrazów o tym samym tytule [...]<sup>20</sup>.

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Granice sztuki*, [w:] tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 68.

<sup>13</sup> Tenże, [Wypowiedź], [w:] M. Rzepińska, *Poeta o malarstwie*, s. 11.

<sup>14</sup> Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 16.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Zob.: tenże, *Pastele Degasa*, [w:] tegoż, *To*, Kraków 2004, s. 72.

<sup>17</sup> Zob.: M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa europejskiego*, Wrocław 1991, s. 401.

<sup>18</sup> Wybór techniki pastelu powodowany był nie tylko względami zdrowotnymi (postępującą ślepotą), ale też — jak wskazuje Jean Paul Crespelle — finansowymi: „Związki rodzinne, wyrzeczenie się majątku na korzyść braci, znalazły nieoczekiwane odbicie w twórczości Degasa. Pozbawiony środków finansowych, musiał sprzedawać swe prace i więcej malować. Oczywiście nie do pomyślenia było, by chcąc znaleźć nabywcę, robił obrazy komercyjne, ale zaczął stosować pastel, technikę, która pozwalała mu szybciej pracować”; zob.: J. P. Crespelle, *Degas i jego świat*, przeł. M. Michalska-Ciołek, Warszawa 1977, s. 13.

<sup>19</sup> E. Degas, *Kobieta czesząca włosy*, ok. 1888–1890, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork.

<sup>20</sup> A. Grodecka, *Wiersze o obrazach*, s. 200.

Jednocześnie badaczka wspomina, że „w dalszej części wiersza podmiot liryczny wylicza jeszcze inne postaci kobiece utrwalone przez malarza [...]”<sup>21</sup>. Rzeczywiście, niezwykle trudno byłoby wskazać — poza *Kobietą czeszącą włosy* — pastele, które zainspirowały poetę. Trzeba raczej powiedzieć, że wizerunki kobiet, które nakreślił poeta w swoim wierszu, są kompilacją wielu różnych motywów zaczerpniętych z późnej twórczości Degasa, a może raczej — są zapisem wrażenia, jakie pozostawiły pastele Degasa w pamięci Miłosza.

Można pokusić się jednak o wypunktowanie tych motywów zaczerpniętych z Degasowskich obrazów, które w sposób szczególny ożywiły wyobraźnię poety. I tak motyw kobiety siedzącej przed lustrem odnajdziemy między innymi w dwóch pastelach Degasa zatytułowanych *Przed lustrem* i *Kobieta przy toalecie* (jednak kobieta z wiersza Miłosza — w przeciwieństwie do Degasowskich kobiet — „czerni rzęsy przed lustrem”, ubrana w żółty peniuar)<sup>22</sup>. Motyw leżącej kobiety (u Miłosza: „Trzecia leży na łóżku, pali papierosa / I ogląda żurnal mody”) pojawia się także w kilku pastelach Degasa, takich jak np. *Dziewczyna oglądająca album* czy *Kobieta leżąca na podłodze* (w obu jednak pracach nie pojawiają się stroje i rekwizyty, które przypisał Miłosz kobietom w swoim wierszu: papieros, żurnal mody, koszula z muślinu)<sup>23</sup>.

Podkreślmy raz jeszcze: poecie nie zależy na wiernym opisie twórczości malarza; w wierszu nie pojawiają się też żadne oznaki metajęzykowe, które pozwoliłyby zidentyfikować konkretne plastyczne przedmioty odniesienia (poza ogólną wskazówką zawartą w tytule)<sup>24</sup>. *Pastele Degasa* nie spełniają więc tych wyznaczników, które powinien — według Adama Dziadka — spełniać tekst literacki, aby mógł zostać nazwany ekfrazą<sup>25</sup>. Elementy opisu pojawiające się w wierszu pozwalają — jak już zostało wspomniane — zidentyfikować w sposób przekonujący jeden tylko pastel (*Kobieta czesząca włosy*), lecz nawet w przypadku tego obrazu poeta nie rości sobie pretensji do szczególowej o nim opowieści.

### Linia, ruch, barwy

Warto zastanowić się przez chwilę nad tym, czy w wierszu Miłosza pojawiają się jakieś tropy świadczące o tym, że poetę zafascynował nie tylko temat kobiety (akt kobiecy, kobieta przy toalecie) podjęty przez malarza, ale również wartości malarskie (elementy formalne) charakterystyczne dla twórczości Degasa. Trzeba w tym kontekście zwrócić uwagę na dwa słowa, które zapewne nieprzypadkowo pojawiają się

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 201.

<sup>22</sup> Por.: E. Degas, *Przed lustrem*, ok. 1885–1886, San Diego Museum of Art, San Diego (Stany Zjednoczone); tenże, *Przed lustrem*, 1899, Hamburger Kunsthalle, Hamburg; tenże, *Kobieta przy toalecie*, ok. 1895–1900, Ordrupgaard Museum, Kopenhaga.

<sup>23</sup> Por.: tenże, *Dziewczyna oglądająca album*, 1889, kolekcja prywatna; tenże, *Kobieta leżąca na podłodze*, ok. 1886–1888, Musée d’Orsay, Paryż.

<sup>24</sup> W tytułach innych wierszy z tomu *To* odwołujących się do malarstwa — w przeciwieństwie do *Pasteli Degasa* — pojawiają się informacje dotyczące np. daty powstania danego obrazu czy też miejsca, w którym jest on obecnie przechowywany; zob. np.: Cz. Miłosz *O! Gustav Klimt (1862–1918), Judyta (szczegół), Österreichische Gallerie, Wiedeń*, [w:] tegoż, *To*, s. 29.

<sup>25</sup> A. Dziadek, *Obrazy i wiersze*, s. 50–51: „Aby dany tekst literacki [...] mógł zostać uznany za ekfrazę, muszą się w nim pojawić oznaki metajęzykowe, które bezpośrednio odsyłają do konkretnego dzieła sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej lub architektonicznej [...]. Kolejnym wyznacznikiem ekfrazy są elementy opisu dzieła sztuki umieszczone wewnątrz tekstu literackiego; są to najczęściej ślady pozwalające bez żadnych wątpliwości powiązać tekst z konkretnym dziełem”.

w wierszu Miłosza: linia („linia jednej piersi”) i ruch („ruch ramion”) — są to bowiem swoiste słowa klucze do twórczości Degasa. Historycy sztuki podkreślają, że linia w twórczości Degasa odgrywa rolę zasadniczą (także w pastelu *Kobieta czesząca włosy*, do którego odwołuje się poeta, postać kobieca obwiedziona została wyraźnym konturem) — i jest to jedna z głównych różnic pomiędzy malarstwem Degasa a malarstwem impresjonistycznym *sensu stricto*:

U Degasa rolę zasadniczą odgrywał kontur, konstrukcja obiektów wyczuwalna pod najmigotliwymi refleksami, linia tętniąca pod najbardziej impresyjną plamą. Gdy większość impresjonistów — zwracając się ku bliższej przeszłości — zauważała przede wszystkim Delacroix, Degas widział tam jeszcze i Ingres’a, w którego bliskim otoczeniu rozpoczynał swoją artystyczną karierę, i który wywarł nań ogromny wpływ. Miał zawsze we krwi zdecydowane, mocne poczucie kształtu istniejącego niezależnie od zmienności wrażeń, a przez to na obszarze jego sztuki nie mogły pojawić się żadne spośród wewnętrznych sprzeczności, do jakich wiodła „ortodoksyjnie” stosowana metoda widzenia i notowania doświadczeń wzrokowych<sup>26</sup>.

Paul Valéry przywołuje opowieść Degasa o jego spotkaniu z Ingres’em, podczas którego twórca *Rodziny Bellelich* usłyszał niezwykle ważne dla siebie słowa — wskazówkę dotyczącą dalszej artystycznej drogi: „Niech pan rysuje linie... Dużo linii, z pamięci albo z natury”<sup>27</sup>. Szczególny stosunek Degasa do konturu w malarstwie musiał przykuć uwagę Miłosza, który zżymał się na „omdlewający” świat impresjonistów, który w impresjonizmie upatrywał zapowiedź upadku sztuk odtwarzających związane go między innymi z odejściem malarzy od przedstawiania przedmiotów mocno obwiedzonych linią i swoistą emancypacją koloru<sup>28</sup>. To wyjaśnia, dlaczego spośród twórczości impresjonistów Miłosz wyraźnie wyróżnia malarstwo Degasa — jako najbliższe własnym estetycznym przekonaniom<sup>29</sup>.

„I ruch ramion odsłania linię jednej piersi” — w tym Miłoszowym zdaniu zawiera się esencja Degasowskiego malarstwa, które rodzi się z obserwacji ruchu postaci. Valéry trafnie zauważa, że obrazy Degasa powstają pod wpływem „namiętnego pragnienia linii jedynej” — takiej, która „zeterminuje postać” i uchwyci jej najbardziej indywidualną pozę, najbardziej momentalny i ulotny ruch<sup>30</sup>. W dojrzałym okresie twórczości fascynował Degasa „czysty ruch” — przez dwadzieścia lat ukazywał na swych obrazach dynamiczne sceny z wyścigów (koń w przestrzeni hipodromu — to jeden z jego ulubionych tematów w tamtym czasie), sceny z opery i *café-concert*, lekcje tańca i popisy cyrkowe. W późnej twórczości zwrócił się natomiast w stronę ruchu bardziej kameralnego — jego akty kobiece to studia rozmaitych póz i gestów, studia kobiet myjących się, kobiet przy

<sup>26</sup> W. Juszcak, *Postimpresjoniści*, Warszawa 1985, s. 125–126.

<sup>27</sup> P. Valéry, *Degas, taniec, rysunek*, przeł. J. Guze, Warszawa 1993, s. 39.

<sup>28</sup> Szerzej na ten temat zob.: E. Dryglas-Komorowska, *Kolor w Miłosza refleksji o sztuce*, s. 52–59.

<sup>29</sup> Choć trzeba jednocześnie zaznaczyć, że w ostatnich kilku latach twórczości (ok. 1903–1906) Degas, „ten uczeń klasyków, wielbiciel ładu, rygoru i harmonii, sięga [...] po ekspresję, która jest zaprzeczeniem klasycznego ładu i swego rodzaju barokiem”. Klasyczne ideały zastępuje malarz — jak zauważa Joanna Guze — formami kształtowanymi gwałtownie, zuchwałymi zestawieniami kolorystycznymi. Zatarty zostaje również precyzyjny kontur. Z pewnością wpływ na to miała postępująca ślepota malarza, a w konsekwencji — zmienione widzenie rzeczywistości; zob.: J. Guze, *Impresjoniści*, Warszawa 1973, s. 164.

<sup>30</sup> P. Valéry, *Degas, taniec, rysunek*, s. 62.

toalecie, podglądanych przez dziurkę od klucza, jak mawiał Degas<sup>31</sup> (warto w tym miejscu przypomnieć sobie wiersz Miłosza zatytułowany *Voyeur* z tomu *To*, w którym poeta wyznaje: „Byłem podglądaczem wędrownym na ziemi”; i dalej: „Zawsze myślałem o tym, co kobiety noszą zakryte [...]”<sup>32</sup>).

Kilka tych póź Degasowskich kobiet starał się w swym wierszu utrwalić również Miłosz: zatrzymany ruch ramion czeszącej się kobiety i kobiety czerniącej rzęsy przed lustrem, poza przybrana przez leżącą na łóżku kobietę przeglądającą żurnal mody i palącą papierosa. Zatrzymany ruch — a więc jak gdyby fotografie lub kadry filmowe. A jednak warto przypomnieć słowa Miłosza z *Wypisów z ksiąg użytecznych*: w fotografii i filmie „nie ma przedziału między chwilą wydarzenia a chwilą utrwalenia”<sup>33</sup>. Taki „przedział” istnieje zaś w przypadku malarstwa (i poezji), które utrwała „stan kontemplacji przedmiotu w czasie pomiędzy jego widzeniem a ruchem pędzla”<sup>34</sup>. Miłosz wysoko cenić będzie tę sztukę, która rodzi się z dystansu obserwującego (np. holenderskie martwe natury) — bo dystans jest duszą piękna, jak powtarzał poeta wielokrotnie, przywołując słowa Simone Weil<sup>35</sup>. Wydaje się więc, że Miłosz blisko był Degasowskiego przekonania o tym, że malarstwo może konkurować z fotografią, jednocześnie z niej korzystając<sup>36</sup>. Nie bez przyczyny wszak w *Roku myśliwego* pojawiają się takie oto słowa:

[...] w malarstwie utrwała się, gęstnieje, zastyga w formę ludzko-czas biegnących dziesięcioleci, poza tym nieuchwytny, nie do dotknięcia, choć powiedzą: a fotografia. Może. Niech kto inny zastanawia się, dlaczego nie to samo<sup>37</sup>.

---

<sup>31</sup> Zob.: J. P. Crespelle, *Degas i jego świat*, s. 146–147. Badacze twórczości Degasa zauważają, że status społeczny „podglądanych” przez Degasa kobiet często pozostaje niejasny — mogą to być równie dobrze przedstawicielki miejskiej klasy średniej, jak i „luksusowe” prostytutki. Zob.: [G. T. Shackelford, X. Rey], *Degas and the Nude*, [exhibition catalogue]. Museum of Fine Arts, Boston, 9 X 2011 – 5 II 2012 and Musée d’Orsay, Paris, 12 III – 1 VII 2012, London 2011, s. 22.

<sup>32</sup> Cz. Miłosz, *Voyeur*, [w:] tegoż, *To*, s. 33.

<sup>33</sup> Tenże, *Wypisy z ksiąg użytecznych*, s. 173.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże. O dystansie jako „duszy piękna” zob. też m.in.: tenże, *Język, narody*, [w:] tegoż, *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 152; tenże, *O nadziei*, [w:] tegoż, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 110; tenże, *W wielkim Księstwie Sycylii*, [w:] tegoż, *Szukanie ojczyzny*, s. 79. Zob. też: E. Dryglas-Komorowska, *Znaczenie martwej natury w poezji i eseistyce Czesława Miłosza*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2011, z. 1–2 (14–15), s. 94–102.

<sup>36</sup> O relacji pomiędzy dziewiętnastowiecznym realizmem i impresjonizmem a rozwijającą się fotografią pisze Linda Nochlin: „Oczywiście realizm atakowano za rzekome sprowadzanie sytuacji ludzkiej do sytuacji doświadczonego laboratorium. [...] Merimée’go krytykowano za «metodę fotograficzną» i za «dagerotypowanie» bohaterów, a realizm jako całość był pomawiany o wykonywanie «czegoś w rodzaju Dageurre’owskiej odbitki z codziennego życia», albo po prostu o fotografowanie natury. Jasne jest, że Baudelaire otwarcie potępiał fotografa i jego mechaniczno-naukową beznamiętność, jako zagrożenie autentycznej twórczości. Nie da się zaprzeczyć, iż realisci i impresjoniści posługiwali się fotografiami, tak samo jak czynił to Delacroix, uznany przez Baudelaire’a za doskonały wzór malarza obdarzonego wyobraźnią. Używali oni jednak fotografii jako pomocniczego środka w chwytaniu rzeczywistych zjawisk, ich wyglądu”; zob.: L. Nochlin, *Realizm*, przeł. W. Juszczyk, T. Przystępski, wstęp: M. Poprzęcka, Warszawa 1974, s. 53–54.

<sup>37</sup> Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 17. Biorąc pod uwagę kontekst całej twórczości Miłosza, nie można więc zgodzić się z opinią Anety Grodeckiej, która, interpretując *Pastele Degasa*,

Trzeba na marginesie dodać, że Edgar Degas — jako jeden z pierwszych malarzy swojej epoki — otwarcie mówił o swojej fascynacji fotografią i rozumiał jej wpływ na zmianę sposobu widzenia świata; rozumiał również, że samo malarstwo musi się zmienić, jeśli chce stawić czoła fotografii<sup>38</sup>.

Obok dwóch wspomnianych słów kluczy do malarstwa Degasa pojawiających się w wierszu Miłosza (linia, ruch) można odnaleźć w nim jeszcze kilka ważnych określeń związanych z obserwacją Degasowskich barw: rude sploty, żółty peniuar, czernione rzęsy, obfita biel piersi przeświecająca przez muślinową koszulę, różowawe sutki, ruda grzywa. Dwukrotnie pojawia się przy tym motyw rudych włosów czeszącej się kobiety, co wskazuje na wyjątkowo silne wrażenie, jakie wywarł ten pastel — i dominująca w nim ruda barwa — na poecie<sup>39</sup>. Jak już zostało wspomniane, Degasa odróżniało od impresjonistów to, że jego artystyczne poszukiwania nie krążyły wokół koloru, ale — wokół linii; sam mówił o sobie: „[...] jestem kolorystą linii. Tworzyć w kolorze to znaczy coraz głębiej rozwijać rysunek”<sup>40</sup>. Jednak nie ulega wątpliwości, że w ostatnim okresie twórczości — dzięki zastosowaniu techniki pastelu — udało się Degasowi osiągnąć niezwykle efekty kolorystyczne; „przez zastosowanie pasteli dochodził do coraz ostrzejszych kolorów, coraz bardziej wibrujących, prawie że fowistycznych”<sup>41</sup>. Znaczący twórczości Degasa podkreślają zbieżności między ostatnimi pracami Degasa a obrazami fowistów; Crespelle mówi wręcz o „kolorystycznym szaleństwie” twórczości Degasa lat ostatnich<sup>42</sup>. I to właśnie barwy Degasowskich pasteli w sposób szczególny przyciągają uwagę poety i utrwalają się w jego pamięci; poeta usiłuje odpowiednio nazwać spostrzeżone na obrazach barwy — choć nie zapominajmy, że w *Małym traktacie o kolorach* pyta:

Skąd to niezwykle ubóstwo języka, skoro tylko przychodzi do barw? Co mamy do rozporządzenia próbując nazwać splendor kolorów?<sup>43</sup>.

W *Pastelach Degasa* poeta próbuje wprowadzić za pomocą kilku kresek przybliżyć charakter późnej twórczości Degasa, ale jest to jedynie punkt wyjścia do ogólnej refleksji egzystencjalnej (o przemijaniu ludzi i rzeczy) i estetycznej (o problemie niewyraźności w sztuce). Niezwykle istotny staje się więc w przypadku tego wiersza (jak i innych Miłoszowych „wierszy z obrazami”) gest interpretacyjny samego poety.

### Kobiety Degasa

Warto zadać sobie pytanie, jakie znaczenie mają Degasowskie pastele, o których mowa w wierszu, w kontekście całego dzieła francuskiego artysty. Otóż tematy, które podjął w nich Degas — akt kobiecy, kobieta przy toalecie — wydają się być naturalnym dopełnieniem (i jednocześnie — rozwinięciem) tej problematyki, która frapowała

---

pisała, że Miłosza w sztuce interesuje przede wszystkim „zatrzymanie czasu, czyli malarstwo o ambicjach fotografii, a nie — jak chciał Degas — malarstwo konkurujące z fotografią”; zob.: A. Grodecka, *Wiersze o obrazach*, s. 201).

<sup>38</sup> J. Thompson, *Jak czytać malarstwo współczesne. Rozwiązywanie zagadek, rozumienie i smakowanie dzieł mistrzów od Courbeta do Warhola*, przeł. J. Holzman, Kraków 2006, s. 34. Zob. też: P. Valéry, *Degas, taniec, rysunek*, s. 26, 45; M. Rzepińska, *Siedem wieków*, s. 399–400.

<sup>39</sup> Zob.: A. Grodecka, *Wiersze o obrazach*, s. 201.

<sup>40</sup> Cyt. za: J. P. Crespelle, *Degas i jego świat*, s. 113.

<sup>41</sup> Tamże, s. 122.

<sup>42</sup> Tamże, s. 147.

<sup>43</sup> Cz. Miłosz, *Mały traktat o kolorach*, [w:] tegoż, *Piesek przydrożny*, Kraków 1997, s. 152.

malarza na wszystkich etapach twórczości, a więc życia i obyczajów współczesnych mu kobiet: praczek, aktorek, modystek, prostytutek, a nade wszystko — tancerek. Degas jawi się bowiem — w dojrzałym okresie swej twórczości — jako malarz życia nowoczesnego w rozumieniu Baudelaire’a<sup>44</sup>; jego wyobraźnię wypełniają postacie paryskiej ulicy i paryskiego teatru, mieszkańcy (a przede wszystkim — mieszkanki) Baudelaire’owskiego miasta — *cit  infernale*. Do tak pojmowanego realizmu<sup>45</sup> przywi dł Degasa Manet, dla kt rego malarstwo ukazuj ce wsp łczesne  ycie (jego symbolem i manifestem były s ynne dzieła *Śniadanie na trawie* z 1863 i *Olimpia* z 1865 roku) stało się s wiadomym artystycznym wyborem, afirmowanym zreszt  przez samego autora *Kwiat w zła*<sup>46</sup>.

Rzadko podejmował te  Degas ulubiony temat impresjonist w — pejza ; nigdy nie malował w plenerze, lecz we wn trzach — tak e nieliczne pejza e, kt re stworzył, namalowane zostały z pami ci. Pomimo  e brał udział we wszystkich wystawach impresjonist w z wyj tkiem tej w 1882 roku, to jednak wiele go od nich dzieliło<sup>47</sup>.

Trzeba r wnie  zaznaczy ,  e to Manet, a tak e Courbet jako pierwsi podwa yli pojecie nagości akademickiej (wyidealizowanej, „pos gowej”) i wprowadzili na swoje pl tna realne, nieupi kszone kobiety, dalekie od klasycznej doskonałości. Tego typu akty, przedstawiaj ce „nowoczesne Wenus”, zacz ły si  pojawia c nast pnie w tw rczości impresjonist w (np. *Akt w s ońcu* Renoira z lat 1875–1876 czy *Akt na kanapie* Caillebotte’a z lat 1880–1882)<sup>48</sup>. Na takim tle, wypracowywanym przez poprzednik w i r wieśnik w Degasa, powstawały jego p źne pastele, kt re zainspirowały Miłosza.

Jakie by  Degasowskie spojrzenie na kobiet ? Miłosza wzruszało malarstwo autora *Lekcji tańca*, bo obok tkwi cej w nim ironii przeczuwał litość — dla kruchości ludzkiego ciała i przemijalności ludzkiego  ycia. Warto zderzy  t  Miłoszow  interpretacj  tw rczości Degasa z wypowiedziami samego malarza, kt re przytaczaj  jego biografowie, ale te  osoby, kt re znały Degasa osobi cie (jak Paul Val ry). Wyłania si  z nich wizerunek malarza, kt ry w niezwykle specyficzny spos b — z ciekawo ci  podgl da-cza — spogl da na swoje modelki:

Ten artysta [Degas] niby Alcest wiecznie niezadowolony z niesłychan  ostro ci  obserwo-wa ł kobiety, zapami tywa ł ich gesty i ruchy nie poddaj c si  wdzi kowi i urodzie: „Poka-zuj  je bez kokieterii — m wił o swych k pi cych si  — jak zwierz ta, kt re si  myj ”. [...] W jego aktach najlepiej ujawniaj  si  uczucia, jakie  ywił wobec kobiet. Z obraz w tych emanuje ch dno, odpychaj ca zmysłowo c [...]. Cz sto kazał swym modelkom

<sup>44</sup> Edmund Goncourt pisał o Degasie w roku 1874: „W chwili obecnej to, moim zdaniem, cz łowiek najlepiej oddaj cy  ycie wsp łczesne, dusz  tego  ycia”. Cyt. za: J. P. Crespelle, *Degas i jego  wiat*, s. 100.

<sup>45</sup> Badacze wielokrotnie wskazywali ju  na rozmaite relacje tw rczości Degasa z dziewiętnastowiecznym realizmem (pomimo  e, jak s usznie zauwa a Andrzej Pieńkos, „etykieta impresjonizmu, na zawsze przydana Degasowi, przeszkadza...”); zob.: A. Pieńkos, „Zbyt wiele rzeczywistości”. *Uwagi o paranoi XIX-wiecznego realizmu*, [w:] *Rzeczywisto c — realizm — reprezentacja. Materiały Seminarium Metodologicznego Stowarzyszenia Historyk w Sztuki, Niebor w 26–28 pa dziernika 2000*, pod red. M. Poprz ckiej, Warszawa 2001, s. 104. Zob. te : L. Nochlin, *Realizm*, s. 195–196.

<sup>46</sup> Zob.: J. P. Crespelle, *Degas i jego  wiat*, s. 51.

<sup>47</sup> Degas nie pozostawał te  z impresjonistami w relacjach prywatnych — ci m odzi „cyganie” nie nale eli do jego arystokratycznego  wiata. Nieco bli sze stosunki utrzymywa ł jedynie z Manetem, ale ich znajomo c nie przerodziła si  w przyja n (pomimo  e Degas podziwiał malarstwo Maneta). Zob.: J. P. Crespelle, *Degas i jego  wiat*, s. 14.

<sup>48</sup> Zob.: S. Bartolena, *Degas i impresjoniści*, przeł. D. Ł kowska, Warszawa 2006, s. 76–77.

przybierać pozy niezgrabne bądź takie, w których przypominały znużone, zagonione nie wiadomo czym zwierzęta. Sam o tym niewątpliwie wiedział, pokazując bowiem akty Walterowi Sickertowi mówił: „Może za dużo zwierzęcości widziałem w kobiecie”<sup>49</sup>.

Kobiety jak zwierzęta, które się myją — ten wątek powracać będzie w komentarzach malarza na temat własnej twórczości:

Zwierzę zajmujące się sobą... kotka, co się lize. Dotychczas akty przedstawiano w pozach przeznaczonych dla widza. Moje kobiety są proste, uczciwe, nie interesują się niczym innym, tylko swoją fizycznością<sup>50</sup>.

Paul Valéry w książce *Degas, taniec, rysunek* (wydanej po raz pierwszy w 1936 roku) także podkreślać będzie szczególnie, naturalistyczny charakter spojrzenia malarza na życie kobiet; stwierdzi wręcz, że Degasa ciekawiło „wyspecjalizowane zwierzę rodzaju żeńskiego, niewolnica tańca, krochmalu czy ulicznego bruku; i te ciała, mniej czy bardziej zdeformowane, którym kazał przybierać pozy ze swej struktury niestałe (jak przywiązywanie baletki, przyciskanie obiema rękami żelazka do bielizny) [...]”<sup>51</sup>.

### Kobiety Miłosza

Wspomniane już zostało, że pierwsza część Miłoszowego wiersza (dokładnie: sześć pierwszych wersów) jest dość wiernym opisem konkretnego dzieła Degasa — aktu *Kobieta czesząca włosy*. W kontekście tego, co zostało dotąd powiedziane o charakterze Degasowskiego spojrzenia na modelki, które malował, nie dziwią początkowe słowa wiersza: „Te plecy. Rzecz erotyczna zanurzona w trwaniu”. Pierwszym elementem pastelu, który przyciąga uwagę poety, są kobiece plecy, które stają się tu synekdochą Degasowskiej kobiety — to Degasowska kobieta jest „rzeczą erotyczną”. Poeta — jak możemy domniemywać — pozostaje tu bliski specyficznej wrażliwości malarza. Poetę (jak malarza) interesuje kobieca cielesność i fizjologia, interesują go „plecy” — jako znak tej całej sfery ludzkiej natury, która wiąże człowieka ze światem zwierzęcym. Jednocześnie dla poety kobieta staje się nie tylko przedmiotem postrzegania, ale też — przedmiotem pożądania, „rzeczą erotyczną”. W ten sposób objawia się ona jako przedstawicielka natury, jako „sojuszniczka nieubłaganego urzędnika świata”<sup>52</sup> i jednocześnie — wysłanniczka Erosa, „wtajemniczona kapłanka erotyki”<sup>53</sup>, jak pisał Miłosz w *Abecadle*, nawiązując do wrażenia, jakie wywarła na nim lektura szkicu *Malarz życia nowoczesnego*, w którym Baudelaire sporo uwagi poświęca „obyczajom” kobiet. W kolejnych wersach poeta zaczyna mnożyć znaki Erosa zapisane w cielesności Degasowskiej czeszącej się kobiety: rude, bujne sploty, w których uwikłały się kobiece ręce, których gęstość i ciężar „ściągają w dół głowę”; „udo i pod nim stopa drugiej nogi”; rozchylone, zgięte kolana; ramiona, linia piersi. Eros uobecniony więc zostaje przede wszystkim w kobiecej nagości, która staje się przeciwwagą dla rozmaitych kobiecych strojów i zasłon, będących atrybutami Degasowskich kobiet. W ten sposób zbudowana zostaje symboliczna opozycja nagości, czyli tego, co odsłonięte i chaotyczne (domena natury i Erosa) oraz stroju, czyli tego, co zasłania i porządkuje (jako znaku ludzkiej

<sup>49</sup> J. P. Crespelle, *Degas i jego świat*, s. 18, 19.

<sup>50</sup> Cyt. za: J. P. Crespelle, *Degas i jego świat*, s. 147.

<sup>51</sup> P. Valéry, *Degas, taniec, rysunek*, s. 61.

<sup>52</sup> Zob.: Cz. Miłosz, *Krótką dygresją o kobiecie*, [w:] tegoż, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 2000, s. 33.

<sup>53</sup> Tenże, *Abecadło*, Kraków 2001, s. 67.



cywilizacji — tego swoistego kokonu, który człowiek nadbudowuje na naturze)<sup>54</sup>. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wspomniana opozycja sięga samych źródeł kultury; szczególnie istotne może się zaś okazać w przypadku twórczości Miłosza (w której ważne miejsce zajmuje refleksja o Naturze Pierwszej i Naturze Drugiej<sup>55</sup>, o grzechu pierworodnym i *apokatastasis*) jej biblijne rozumienie:

Umiejscawiając nagość w dwóch różnych okresach dziejów biblijnych — pierwszą w okresie niewinności, drugą, gdy zaistniał grzech — przypowieść z Księgi Rodzaju mówi o pełnym sprzeczności pojmowaniu nagości w kulturze: symbolu doskonałości i grzechu, czystości i wstydu zarazem<sup>56</sup>.

W wierszu wspomniane przeciwieństwo (nagość — strój) uobecnione zostaje wielokrotnie. Pierwsza przywołana w utworze kobieta — choć naga — to jednak pogrążona jest w czynności czesania włosów, a więc porządkowania i uładzania tego, co naturalne. Nagość drugiej kobiety okryta jest żółtym peniuarem; kobieta zajmuje się przy tym czernieniem rzęs — a więc „zasłanianiem” natury. I wreszcie trzecia, leżąca kobieta, ubrana jest w przezroczystą koszulę z muślinu, przez którą prześwieca „biel obfita” i „różowawe sutki”.

Zasłony, które oddzielają kobietę od natury — jak muślinowa koszula, peniuar, suknie, jak cała sfera rekwizytów przynależnych kobiecie (tusz do rzęs czy grzebień) — są częścią świata, który fascynuje poetę, który jest dla niego tajemnicą — podobnie jak fascynująca jest kobieca nagość i cielesność. Fascynacja ta przejawia się w nieustannym powracaniu poety do motywów rozmaitych masek i kostiumów, za pomocą których kobiety odgradzają się od natury — czyli od starości, przemijalności, śmierci. Ich przykłady można by mnożyć. W *Osobnym zeszycie* pojawia się wizerunek kobiety siedzącej przed lustrem, ubranej w szlafrok, którego odchylony płat odsłania „różo-brąz jej piersi”, trzymającej w ręku szczotkę<sup>57</sup>. W *Elegii dla Ygrek Zet* poeta wspomina o kobiecym grzebieńniu, słoiku z kremem i farbcie do ust na „pozaziemskim stoliku”<sup>58</sup>. Tytułowa bohaterka wiersza *Anka* przymierza suknie, bluzki, naszyjniki i pierścienie w „amfiladzie luster”<sup>59</sup>.

Obraz kobiety, który tworzy Miłosz w *Pastelach Degasa*, jest więc obrazem podwójnym, ambiwalentnym. Z jednej strony jest ona delegatką natury, wprowadzającą mężczyznę w jej arkana; w *Prywatnych obowiązkach* poeta określi kobietę i naturę mianem „dwóch potęg dwuznacznych, wzywających, żeby się z nimi zjednoczyć,

---

<sup>54</sup> Na wagę opozycji nagości i stroju w twórczości Miłosza wskazywał już Aleksander Fiut. Zob.: A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 1998, s. 178.

<sup>55</sup> Szerzej na ten temat pisałam w szkicu: *Przed wygnaniem. Rozmyślenia o Naturze Pierwszej (na podstawie „Zdań” Czesława Miłosza)*, *Fraza* 2010 nr 1, s. 40–51.

<sup>56</sup> M. Poprzęcka, *Nagość — ciało — akt*, [w:] tejże, *Akt polski*, Warszawa 2006, s. 15–16. Nagość wypełniająca Degasowskie pastele jest nagością „po grzechu”, jednak można zaryzykować stwierdzenie, że poeta wyraża też w wierszu tęsknotę za nagością pierwszą, rajska — tą, która związana była z wiecznym trwaniem (zanurzeniem w trwaniu), która nie podlegała prawu przemijania. Bowiem po grzechu pierworodnym człowiek przemienił się w istotę „podwójną”; odtąd „nasze ludzkie obcowanie” stało się „cierpkie w smaku” — nauki o nieśmiertelności duszy mieszać się zaczęły z doświadczeniem śmiertelności ciała. A przecież to właśnie ciało jest realne, namacalne, sprawdzalne za pomocą dotyku i „ust chciwych”; w obliczu umierania ciała i jego bólu nieśmiertelna dusza pozostaje abstraktem, niezwykle gorzką nauką (możliwą do przyjęcia tylko dzięki wierze).

<sup>57</sup> Cz. Miłosz, *Osobny zeszyt: Gwiazda Piołun. Strona 47*, [w:] tegoż, *Hymn o perle*, Kraków 1983, s. 82.

<sup>58</sup> Tenże, *Elegia dla Ygrek Zet*, [w:] tegoż, *Nieobjęta ziemia*, s. 97.

<sup>59</sup> Tenże, *Anka*, [w:] tegoż, *Nieobjęta ziemia*, s. 98.

w nich zniknąć, a zarazem wrogich [...]”<sup>60</sup>. To dzięki kobiecie natura osiąga męczyzną „w tym, co najbardziej intymne” — w miłosnym zbliżeniu dwóch ciał, w cierpkim „naszym ludzkim obcowaniu”, o którym pisał Miłosz (ironicznie i z litością) w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*:

Szczęśliwa miłość, wzajemna serdeczność, wzajemna szczerść, wzajemne zaufanie. Ale czyż fundamentem tego związku nie jest triumfalna męska siła? Żyłasta dzielność oracza uprawiającego Rajską Dolinę? Jeżeli nie wystarczy ona, bo zaiste, sprawy pomiędzy ludźmi byłyby wtedy zbyt proste, to czyż bez niej długo sama sobą mogłaby żywić się miłość? [...] Natura... Gdyby to można było ustawić ją poza nami jak dekorację, na tle której grałyby się nasze tragikomedie<sup>61</sup>.

Z drugiej jednak strony kobieta jawi się w wierszu Miłosza jako ta, która nakłada rozmaite — choć zwiewne — stroje. Jako ta, która „czerni rzęsy przed lustrem”. Kobieta ubrana, okryta, umalowana — wznosi się ponad naturę i temu właśnie służą wszystkie stosowane przez nią zabiegi i „podstępny”.

Kobiety z wiersza Miłosza są więc istotami jednocześnie naturalnymi i nadnaturalnymi, są tajemniczą jednością nagiego ciała i stroju, który je okrywa — przeciwieństw, które — zdawałoby się — są nie do pogodzenia; jakże blisko stąd do Baudelaire’owskiej refleksji o kobiecie:

Wszystko, co zdobi kobietę, co uzupełnia jej urodę, jest częścią jej samej; artystów, poświęcających się studiowaniu tej tajemniczej istoty, ów tak samo *mundus muliebris* równie porywa jak ona sama. Kobieta jest światłem, spojrzeniem, zaproszeniem do szczęścia, niekiedy słowem; nade wszystko jednak ogólną harmonią, nie tylko dzięki postawie i ruchom ciała, ale także dzięki muślinom, gazom, wielkim i migocącym obłokom spowijających ją tkanin, które stanowią niejako atrybuty i piedestał jej boskości; dzięki metalom i minerałom ślizgającym się wokół ramion i szyi, dorzucającym iskier do ognia jej spojrzeń lub szepeczącym jej łagodnie do ucha. [...] W jakim mężczyźnie umiejętnie skomponowana toaleta, na ulicy, w teatrze, w parku, nie wzbudziłaby bezinteresownego zachwyty, w czyjej pamięci nie zachowałby się obraz złączony z urodą tej, która go nosi — z obu, kobiety i sukni, czyniąc z nich całość nierozdzielna?<sup>62</sup>

### Przybiera i odchodzi

Ten dualistyczny obraz kobiety zostaje w *Pastelach Degasa* osadzony głęboko w refleksji poety o przemijaniu i trwaniu — zarówno w wymiarze egzystencjalnym, jak i estetycznym. Temat *vanitas* uobecnia się już w pierwszym wersie utworu, kiedy to plecy — jako synekdocha Degasowskiej kobiety — zostają nazwane przez poetę „rzcza erotyczną zanurzoną w trwaniu”.

Przypomina o nim również motyw lustra, przed którym czerni rzęsy jedna z bohaterek wiersza. Lustro — jako motyw wanitatywny — obecne jest w wielu wierszach Miłosza; w ten sposób poeta nawiązuje do symboliki zwierciadła funkcjonującej w ikonografii baroku:

W dobie Renesansu używano go [lustra] w celu przyswojenia wizualnych treści świata w możliwie najlepszy sposób. W dobie Baroku różnica pomiędzy przedmiotem i jego odbiciem utraciła wiele ze swego znaczenia. Granica pomiędzy rzeczywistością i fikcją

<sup>60</sup> Tenże, *Notatnik*, [w:] tegoż, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 145.

<sup>61</sup> Tenże, *Krótką dygresją o kobiecie*, s. 34.

<sup>62</sup> Ch. Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego*, przeł. J. Guze, przedmowa: Cz. Miłosz, Gdańsk 1998, s. 42–43.

nie była istotna w okresie tak bardzo zaabsorbowanym zagadnieniem przemijania rzeczy doczesnych. Przeciwnie, lustro, które ukazywało obraz z natury efemeryczny, stało się najważniejszym symbolem *Vanitas*<sup>63</sup>.

I tak jedna z Miłoszowych kobiet z tomu *Hymn o perle*, Filina, ubrana w szumiące spódnice, przegląda się w „lustrach przepadających”<sup>64</sup>; w innym wierszu mówi poeta o „atłasach i lustrach”, które umierają wraz z kobietami<sup>65</sup>; siedzącej przed lustrem „pięknej nieznajomej” — z tomu *Druga przestrzeń* — także już nie ma, poeta chciałby unieruchomić jej dawne zwierciadlane odbicie („Przed lustrem, naga, podobająca się sobie, / Byłaś naprawdę śliczna, niechby trwał ten moment”)<sup>66</sup>. Poeta wielokrotnie nawiązuje również do tematu kruchości i przemijalności kobiecego ciała; ze wzruszeniem mówi o starych kobietach<sup>67</sup>, które w lustrach szukają dawnego odbicia swojej twarzy (jak kobieta w przejmującym wierszu *Zaśpiew*<sup>68</sup>). W swoich *Wypisach z ksiąg użytecznych* Miłosz zamieszcza m.in. tłumaczenie wiersza Jeana Follain *Kupując*, w którym pojawia się motyw kobiety kupującej eliksir (eliksir młodości? — pyta Miłosz) „w mieście zamierzczonego czasu”<sup>69</sup>. Kobieta ta przykuwa uwagę poety, wyzwała jego refleksję o wspólnocie wszystkich ludzi, naznaczonych przemijalnością:

Nic nie wiemy o tej kobiecie, nie otrzymujemy żadnego jej obrazu, a przecie świadomość, że żyła, istniała, wyzwała w nas poczucie wspólnoty, tak że jej cielesność wzmacnia niejako otaczającą nas cielesność żywych kobiet, a ta z kolei wypełnia treścią myśl o kobiecie dawno umarłej. Dziwnie bogaty wiersz, o kruchości i przemijaniu istot cielesnych, co właśnie składa się na „zawrotną” głębię ludzkiego życia<sup>70</sup>.

Dziewiętnastowieczne kobiety, które „podglądał” Degas, są przedstawicielkami natury — i jako takie podlegają jej prawom: przemijalności, starości, śmierci. Jednak dzięki malarzowi zostały one unieruchomione, „zanurzone w trwaniu”, wyrwane śmierci. Zostały zatrzymane w „momencie wiecznym”, a więc powiązane nierozzerwalnie ze stuleciem i rokiem, które minęły (przypominają o tym ich kostiumy i rekwizyty: suknie wiszące na antresoli, koszula z muślinu, peniuar, żurnal mody) i jednocześnie — z chwilą, która trwa, niewątpliwie — tu i teraz. Kobiety z *Pasteli Degasa* zostają „zanurzone w trwaniu” — podobnie jak siedząca przed lustrem kobieta z *Osobnego zeszytu*, której obraz „nieruchomieje, stępa się, wstępuje w światło”<sup>71</sup>.

Jednak wiersz *Pastele Degasa* nie jest wyznaniem wiary w sztukę, która daje ludziom i rzeczom nieśmiertelność. Poeta poddaje raczej w wątpliwość możliwości mimetyczne sztuki. „Jakże ją osiągnąć?” — w tym pytaniu retorycznym odzywa się Miłoszowe przekonanie o niewyrażalności, o niemożności uchwycenia rzeczywistości za pomocą sztuki. Poeta nie bez przyczyny uobecnia w wierszu postać malarza, który „lubił tutaj siadywać, rozmawiać, rysować”, za pomocą rekwizytu — kapelusza wiszą-

<sup>63</sup> J. Białostocki, *Człowiek i zwierciadło w malarstwie XV i XVI wieku*, [w:] tegoż, *Symbole i obrazy w świecie sztuki*, Warszawa 1982, s. 101–102.

<sup>64</sup> Cz. Miłosz, *Filina*, [w:] tegoż, *Hymn o perle*, s. 26–27.

<sup>65</sup> Tenże, *Voyeur*, [w:] tegoż, *To*, s. 33–34.

<sup>66</sup> Tenże, *Piękna nieznajoma*, [w:] tegoż, *Druga przestrzeń*, Kraków 2006, s. 25–26.

<sup>67</sup> Zob. np.: tenże, *O starych kobietach*, [w:] tegoż, *Druga przestrzeń*, s. 19.

<sup>68</sup> Tenże, *Zaśpiew*, [w:] tegoż, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada i inne wiersze*, Kraków 1980, s. 76.

<sup>69</sup> Zob.: tenże, *Wypisy z ksiąg użytecznych*, s. 195.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tenże, *Osobny zeszyt*, s. 82.

cego między sukniami na antresoli, jak gdyby chciał powiedzieć, że każdy artysta (i malarz, i poeta) musi zmierzyć się w swoim czasie z problemem niewystarczalności sztuki w konfrontacji z rzeczywistością, która jest bujna i ciężka — jak rude sploty kobiety z pastelu Degasa. Miłosz konfrontuje się jednak w swoim utworze z rzeczywistością podwójnie zapośredniczoną: poprzez medium malarskie i językowe; być może dlatego Degasowskie kobiety zdają się tym bardziej wymykać jego opisowi, a wiersz zamyka się słowami „I tylko ruda grzywa błysnęła w otchłani”, które nawiązują do obrazu czeszącej się kobiety z początkowej części wiersza — kobiety, która ostatecznie przepada w otchłani, której sztuka nie ocala. W wierszu pozostaje wyłącznie ślad jej „rudej grzywy”. Reszta pozostaje niewypowiedziana.

„Ruda grzywa” kobiety to wszystko, co udaje się artyście utrwalić z bujnej rzeczywistości — zdaje się mówić poeta. Nie bez przyczyny kolor (w tym przypadku — rudy) zostaje usytuowany przez poetę po stronie bytu; tylko „ruda grzywa” błyska w otchłani — jako ślad Degasowskiej kobiety, jedyny ślad życia. Niejednokrotnie barwy będą w poezji Miłosza znakiem rzeczywistości (Orfeusz z Miłoszowego poematu także swoją pieśń „przeciw śmierci” tworzy z pamięci zmysłów, pamięci o smakach, zapachach i kolorach: cynobru, karminu, sieny palonej, błękitu)<sup>72</sup>.

Co poeta chce nam powiedzieć o rzeczywistości, która „przybiera i odchodzi” jak „fala, wełna, wilna”?<sup>73</sup> Gdy artysta wyciąga rękę, by dotknąć świata, który właśnie „przybiera” jak fala w swej obfitości — świat natychmiast odpływa, w dłoni pozostaje tylko jego fragment, ułamek. Innymi słowy: „[...] piękno, jak nożyk / do owoców, zadawała się skrawkiem pełni” — jak powie Adam Zagajewski w wierszu *Obecność*<sup>74</sup> — a jest to poeta, którego refleksja o *mimesis* w sztuce zbieżna jest w wielu miejscach z twórczością Miłosza<sup>75</sup>.

Rzeczywistość jest jak kłębek wełny, powie Miłosz — gdy próbujemy jej dotknąć, ona natychmiast rozwija się i znika<sup>76</sup>.

---

<sup>72</sup> Tenże, *Orfeusz i Eurydyka*, [w:] tegoż, *Wiersze ostatnie*, Kraków 2006, s. 44.

<sup>73</sup> Por. interpretację zakończenia wiersza autorstwa Anety Grodeckiej: „Zakończenie wiersza przepelnia gorzka zaduma nad życiem i jego poetycka synteza: «Fala, wełna, wilna». Trio złożone z miękkich, krótkich rzeczowników daje obraz istnienia podlegającego prawom przemijania, w którym przeszłość łagodnie miesza się z teraźniejszością, a upływ czasu jest procesem niezależnym, który można jedynie obserwować”; A. Grodecka, *Wiersze o obrazach*, s. 201.

<sup>74</sup> A. Zagajewski, *Obecność*, [w:] tegoż, *Plótno*, Warszawa 2002, s. 13.

<sup>75</sup> Zob.: E. Dryglas-Komorowska, *Sztuka jako kształt rzeczywistości. O znaczeniu malarstwa w twórczości Adama Zagajewskiego*, Topos 2012 nr 4, s. 38–57.

<sup>76</sup> W sposób oczywisty nasuwa się tu skojarzenie z greckimi Mojrami (rzymskimi Parkami), przędącymi nić ludzkiego losu (nić jako znak *vanitas*). W okupacyjnym wierszu *W malignie 1939* znaleźć można metaforę „mglista wełna pół”. Tu także — podobnie jak w późnym wierszu *Pastele Degasa* — słowo „wełna” pojawia się w kontekście tematyki wanitatywnej; zob.: Cz. Miłosz, *W malignie 1939*, [w:] tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 161: „Kraino czysta, radości pełna, / Pół twoich mglista chwieje się wełna. / Matko wesela. / W dłoni kryjącej czoło widziana, / Daleka, złudna i ukochana, / Za ognia, dymu jeziorem”. Por. też: tenże, *Ogród Ziemskich Rozkoszy*, [w:] tegoż, *Nieobjęta ziemia*, s. 12: „[...] Żeby przez krótką chwilę nie było śmierci / I czas nie rozwijał się jak nitka z kłębka rzuconego w przepaść”. Motyw wełny pojawia się również w *Dolinie Issy*; powiązany zostaje tu z obrazem prądek zamieszkujących tytułową utraconą krainę dzieciństwa: „W porze bajek i pieśni, późną jesienią, palce wyciągały z motka wełny przędzę, przy miarowym stukaniu pedału kołowrotków. Z tej przędzy gospodynie tkwały sukna na domowych warsztatach, zazdrośnie strzegąc sekretów wzoru: w jodelkę, w siatkę, taki kolor na osnowę, taki na odetkę”; zob.: tenże, *Dolina Issy*, Paryż 1980, s. 8.

Rzeczywistość jest też jak „wilna” — to być może aluzja do Wilna jako miasta młodości Miłosza, czyli miasta, którego poeta próbował w swej twórczości wielokrotnie osiągnąć, miasta utraconego, przywoływanego między innymi w *Rodzinnej Europie* („Czy istnieje wiele miast, co do których nazwy brak zgody? Polacy mówią: Wilno, Litwini: Vilnius, Niemcy i Białorusini: Wilna”)<sup>77</sup>. Zestawienie słów „fala” i „wilna” przywodzi również na myśl wileńską rzekę, co podpowiada sam poeta, gdy w albumie z fotografiami Wilna (autorstwa Adama Bujaka), zatytułowanym *Serce Litwy*, pisze:

Miasto otrzymało nazwę nie od rzeki Wilii, płynącej do Niemna i do morza, ale od jej dopływu, wąskiej, wijącej się kapryśnie Wilny, nazywanej Wilenką, a przez niektórych nawet Wilejką. [...] A rzeka Wilna ma zawsze, jak na fotografii, nurt wełniący się na kamieniach, i jej nazwa stąd pochodzi, od fali: wełna, wilna<sup>78</sup>.

„Fala, wełna, wilna”. W wełniastym nurcie heraklitejskiej rzeki, płynącej przez nieistniejące już miasto Miłosza, miasto utracone, przepadają Degasowskie kobiety, które tylko na moment poecie udało się, za pomocą słowa, wydobyć.

#### CZESŁAW MIŁOSZ ON EDGAR DEGAS'S PAINTING

Edgar Degas's art is the subject of many poetic and prose statements of Czesław Miłosz. In Degas's painting Miłosz perceived the richness of themes relating to human customs but also—rory and pity for the human reality. The poet was especially fascinated with women from late works of the French artist; he wrote about them in his poem “Pastele Degasa”. In Miłosz's reflection the women of Degas are representatives of Nature and priestess of Eros, as well as fragile human beings, who can't be rescued by the poet from their transience nor from “the abyss”.

Keywords: Edgar Degas; Czesław Miłosz; correspondence of arts; literature and painting; female nudes.

---

<sup>77</sup> Zob.: tenże, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 59.

<sup>78</sup> Zob.: A. Bujak, Cz. Miłosz, *Serce Litwy*, Kraków 2002, s. 66.



# O LEKCJI EMIGRACYJNEJ POLSZCZYZNY PRZEZ MICHAAŁA CHMIELOWCĄ SŁAWOMIROWI MROŹKOWI UDZIELONEJ (I KILKU INNYCH SPRAWACH)

Wacław LEWANDOWSKI (Toruń)

Zaczął się od odpowiedzi Józefa Mackiewicza na ankietę „Wiadomości” dotyczącą twórczości dopiero co zmarłego Witolda Gombrowicza, rozpisaną przez Michała Chmielowca, zastępującego chorego Mieczysława Grydzewskiego na stanowisku redaktora londyńskiego tygodnika<sup>1</sup>. Mackiewicz, który Gombrowicza uważał raczej za sprytnego szarlatana niż artystę, powiedział m.in.:

[...] tajemnica powodzenia Gombrowicza jest, moim zdaniem, dosyć prosta. Gombrowicz nie umiał pisać i nie miał nic do napisania. Zastosował więc chwyt, jakiego używają malarze, którzy nie umieją malować i nie mają nic do namalowania: ukrycie treści, a raczej jej braku, pod niezrozumiałą dla otoczenia formą. Czym mniej treści, tym bardziej niezrozumiała forma. Trzeba się tylko nie obawiać absurdu. Czym większa rozpiętość pomiędzy rozumieniem i utworem, tym większym durniem okazuje się czytelnik, tym większym geniuszem autor utworu. Bo „łatwiznę” potrafi zrozumieć każdy. „rzeczy trudne” natomiast — wyłącznie elita umysłowa. Jest to formuła prosta i tym razem zrozumiała. A któż chce być durniem!

Rzecz oczywista, że nie każdemu taki trik się udaje, lub udać może. Pomijając zakulisowe okoliczności, o których tu mówić nie będę, wymaga [to] swoistego talentu. I talent w tym kierunku należy Gombrowiczowi niewątpliwie przyznać<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> O okolicznościach rozpisania ankiety zob. : M. A. Supruniuk, *Gombrowicz i emigranci*, [wstęp do:] *Gombrowicz emigrantów*, oprac. tenże, Toruń 2006, s. 18–19.

<sup>2</sup> *Wiadomości* 1969 nr 40 (1227), s. 3 z 5 października; cyt. za: *Gombrowicz emigrantów*, s. 40.

O czym myślał, precyzyjnie wyjaśnił Józef Mackiewicz w prywatnym liście do Michała Chmielowca z 25 października 1969 roku.

Pisząc o „zakulisowych okolicznościach” miałem na myśli co innego. Kiedyś już zresztą pisałem o tym w „Wiadomościach”, wówczas nie wymieniając Gombrowicza: gdy pisarz Ałdanow<sup>3</sup> zwrócił się do tzw. „Kongresu Obrony Kultury” w Ameryce, aby udzielił jakiejś pomocy przebywającemu po ostatniej wojnie w dosłownej nędzy, jednemu z największych pisarzy, laureatowi nagrody Nobla, [Iwanowi] Buninowi — „Kongres Kultury” wyasygnował dolarów 300...! [...] Gdy natomiast kilka lat później pan „Kocio” Jeleński zakrzętał się o pieniądze dla, nieznanego wówczas w świecie, Gombrowicza (który zresztą już otrzymywał subsydia z *Free Europe*), — otrzymał sporo tysięcy dolarów!

Dokładnej cyfry nie pamiętam. Bodajże sam Gombrowicz był na tyle przyzwoity, że wymienił ją w jednym ze swych „dzienników”. Tak samo jak nie ukrywał, a ogłosił, że brał pieniądze od *Free Europe*.

Co więc miałem na myśli? Potęgę zakulisowych chodów. Nic więcej. Do jednego z tych potentatów zaliczam Jeleńskiego. Gdyby nie ten „Kocio”, sądzę że Gombrowicz umarłby w Argentynie, znany tylko garstce Polaków.

Nie ma w tym, oczywiście, cienia „zakulisowego świństwa”. Jest tylko kawałek życia i powodzenia literackiego<sup>4</sup>.

Wyjaśnienie Mackiewicza jest odpowiedzią na list Michała Chmielowca, którego treści nie znamy, jako że jego kopia, jeśli założyć, że została sporządzona, nie zachowała się w redakcyjnym archiwum „Wiadomości”. Pewne jest natomiast, iż to nie intuicja podpowiedziała autorowi *Drogi donikąd*, że jego wzmiankę o działaniach zakulisowych ktoś mógłby zrozumieć jako insynuację — przypisanie autorowi *Ferdydurke* zabiegów niegodnych, jednym słowem — „świństw”. Wygląda na to, że Chmielowiec przesłał Mackiewiczowi do wglądu list innego korespondenta i swoją odpowiedź, zawierającą wytłumaczenie, dlaczego nie zostanie on ogłoszony na łamach londyńskiego tygodnika. Autorem listu, adresowanego „do Redakcji” pisma był Sławomir Mrozek, od 1968 roku mieszkający w Paryżu. Mrozek nie krył oburzenia, jakie wzbudziła w nim odpowiedź Mackiewicza na ankietę. Skrupulatnie wyliczył wskazane przez autora *Kontry* przyczyny rozgłosu Gombrowicza, nie kryjąc, że najsilniej zaintrygowała go ta z nich, na którą wskazywało znaczące niedopowiedzenie:

Jednakże trzecia okoliczność, dzięki której Witold Gombrowicz zdobył sobie powodzenie, nie jest już wyłożona przez Józefa Mackiewicza tak jasno, jak dwie poprzednie. Piszę w dalszym ciągu Józef Mackiewicz: „... Rzecz oczywista, że nie każdemu taki trik się udaje, lub udać może. Pomijając zakulisowe okoliczności, o których tu mówić nie będę, wymaga swoistego talentu”.

Rozbiór gramatyczny może dopomóc czytelnikowi, ale tylko do pewnego stopnia. Kto, co wymaga „swoistego talentu”? Domyślam się, że „swoistego talentu” wymaga ów „trik” z poprzedniego zdania, ten sam, który „nie każdemu się udaje”.

Pozostaje jednak tajemnicze zdanie: „Pomijając zakulisowe okoliczności, o których tu mówić nie będę”.

Nie ulega wątpliwości, że owe „zakulisowe okoliczności” są w jakiś sposób związane z owym „trikiem”. A mianowicie sprzyjały mu, względnie, podobnie jak „trik” i równoległe do niego, prowadziły do tego samego co „trik” efektu. Do powodzenia.

Jakie to były okoliczności?

---

<sup>3</sup> Mark Ałdanow, właściwie Mark Aleksandrowicz Landau (1889–1957), rosyjski pisarz i publicysta emigracyjny, autor powieści historycznych, współinicjator miesięcznika „Nowy Żurnal” (Nowy Jork).

<sup>4</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”*, Londyn 2010, s. 372–373.

Zakulisowe.

Takie, o których Józef Mackiewicz mówić nie będzie.

Dlaczego?

Dlaczego nie będzie mówił, jeżeli je zna?

Dlaczego Józef Mackiewicz coś wie, ale nie powie?

Jest tylko jedno wytłumaczenie: te okoliczności są skandaliczne. Nie nadają się do opublikowania.

A więc trzecim sposobem, w jaki Witold Gombrowicz zdobył sobie powodzenie było świństwo. Józef Mackiewicz je zna, ale nie powie. Albo ze względów delikatności wobec nieżyjącego już Witolda Gombrowicza, albo z obrzydzenia do świństw w ogóle.

Nie wiem, jakie świństwo zrobił Witold Gombrowicz.

Natomiast wiem, jakie świństwo napisał Józef Mackiewicz.

W postscriptum Mrozek prosił o opublikowanie listu w „Wiadomościach”<sup>5</sup>. Nie uzgadnianą z Mackiewiczem, o czym świadczy datacja listów, odpowiedź Chmielowca z 14 października 1969 roku warto przytoczyć w całości.

Szanowny Panie!

Proszę wybaczyć te gorzkie słowa krytyki, ale rozumowanie Pana wydaje mi się wadliwe i nie upoważnia Pana do tak ostro, obraźliwie ujętego wniosku.

Życie literackie toczy się nie tylko „na scenie” (w prasie, na publicznych zebraniach itp.), ale i „za kulisami” (w kawiarniach, w korespondencji prywatnej). Wcale to nie znaczy, że za kulisami muszą się dziać świństwa. Dzieją się i rzeczy szlachetne. Powiedzmy, że nieznanymi polski poeta daje Panu do przeczytania swoje wiersze. Jest Pan zachwycony. Mówi Pan o tym Giedroycowi. Giedroyc prosi o wiersze. Daje je do przeczytania Jeleńskiemu. Jeleński jest zachwycony. Spotyka się w kawiarni z francuskim przyjacielem-poetą. Namawia go do przełożenia tych genialnych wierszy. Nasz nieznanymi poeta, nic nawet jeszcze nie ogłosiwszy na scenie, już za kulisami wszedł na drogę do powodzenia. Ani jemu, ani tym, co go „protegowali”, nie przynosi to żadnej ujm.

Tak zrozumiałem uwagę Mackiewicza o „zakulisowych względach”. Gdyby zarzucała Gombrowiczowi lub komukolwiek jakieś „świństwo”, nigdy bym jej nie puścił. Rozumiałem, że Mackiewicz miał tu na myśli entuzjazm i przyjaźń, z jakimi do Gombrowicza odnosiło się kilku ludzi (przede wszystkim Jeleński, co dla mnie jest jego wielką zasługą) mających rozległe znajomości i tzw. chody w francuskich kołach literackich. Mackiewicz może być niezadowolony, że ci ludzi[e] Gombrowiczowi — a nie jemu — torowali drogę, to jego prywatna sprawa czy bolączka. W każdym razie nie napisał nic, co by rzuciło brzydki cień na nich czy na Gombrowicza. Na pewno wyraził się niezręcznie, ale nie obraźliwie. Zwracam też uwagę, że pisze: „tu nie będę mówił” (o tych zakulisowych względach), a więc nie twierdzi, jakoby w ogóle nie trzeba czy nie można było o nich mówić.

Całą odpowiedź Mackiewicza uważam za — delikatnie mówiąc — niemądrą i nawet (informacja zakulisowa!) namawiałem go, by ją wycofał. Chętnie zamieszczę jej rzeczową, choćby złośliwą, ale nie obraźliwą krytykę.

Łączę wyrazy poważania

Tonacja tej odpowiedzi zastanawia. Poza wprowadzonymi z rozmysłem elementami komicznymi, jak konfidencjonalne zastrzeżenie, że przekazywana informacja o postawie Mackiewicza jest „zakulisowa”, uderza jakaś pobłażliwość, czy nawet protekcyjność, z jaką Chmielowiec potraktował Mroźka. Myliłby się ten, kto uznałby, że jest ona pochodną jakiegoś niedoszacowania osiągnięć artystycznych autora *Policji*. Michał Chmielowiec wysoko cenił jego twórczość, czemu dawał wyraz także na łamach „Wiadomości” na

---

<sup>5</sup> Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej UMK w Toruniu, Archiwum „Wiadomości”, Korespondencja redakcyjna, osoby: Mrozowska – Murton, sygn. AE/AW/CCXVI. Tam też kopia odpowiedzi Chmielowca.



długo przed omawianą tu wymianą listów<sup>6</sup>, gdy zaś Józef Wittlin wysuwał do nagrody literackiej tygodnika za rok 1970 *Dwa listy i inne opowiadania* Sławomira Mrożka, redaktor poparł tę kandydaturę, choć z zastrzeżeniem, że tej książki nie uważa „za szczyt twórczości tego młodego jeszcze pisarza”<sup>7</sup>. Dlaczego zatem pozwolił sobie na tłumaczenie jak dziecku w najprostszych słowach i na najprostszycy przykładach, co znaczy słowo „zakulisowy” i na czym polega nieoficjalna strona życia literackiego, mimo świadomości, że przemawia do pisarza — „pracownika słowa” i czynnego uczestnika tegoż życia? By odpowiedzieć, trzeba sobie uświadomić, że list Mrożka postawił redaktora w arcytrudnej sytuacji. Związany z Mackiewiczem wieloletnią przyjaźnią, trwającą mimo różnicy poglądów (nie tylko na twórczość Gombrowicza), Chmielowiec nie chciał publikować tekstów krytykujących pisarza, nie mówiąc o tym, że nie miał w zwyczaju ogłaszać listów obrażających kogokolwiek. Mrożkowi należała się jednak odredakcyjna, rzetelna odpowiedź wraz z uzasadnieniem odmowy druku. Układając ją Chmielowiec obrał taktykę najbardziej jak to było możliwe pojednawczą, zmierzającą do obrócenia całej sprawy w dość zabawne nieporozumienie. Uznał przy tym, że najłatwiej i najtaktowniej będzie rzecz przeprowadzić przypominając Mrożkowi (nie wprost!), że wywodzi się on z innej rzeczywistości językowej, czy też innego obszaru polszczyzny, co sprawiło że o językowe nieporozumienie w odczytaniu tekstu Mackiewicza było w tym wypadku łatwo. Każąc Mrożkowi wyobrazić sobie, że z genialnymi wierszami hipotetycznego poety śpieszy do Jerzego Giedroycia (a nie innego emigracyjnego redaktora), Chmielowiec dał do zrozumienia, iż pamięta o spektakularnym geście zerwania z PRL, jakim było ogłoszenie na łamach paryskiej „Kultury” oświadczenia pisarza, protestującego przeciwko udziałowi rządu PRL w zbrojnej agresji na Czechosłowację<sup>8</sup>. Chodziło przecież o to, by uświadomić adresatowi listu pewną różnicę pomiędzy nim a pisarzami „starej” emigracji, nie zaś o to, by go urazić czy zniechęcić. Sens „językoznawczego” wykładu Chmielowca sprowadzał się do przekonania, że przymiotnik „zakulisowy” nie jest pejoratywem, więc nie niesie za sobą obligatoryjnie negatywnych znaczeń. Mrozek miał zrozumieć, że padł ofiarą językowego przyzwyczajenia, kalki czy kliszy wywiezionej z kraju. Wprawdzie zerwał z komunistycznym reżimem, nie mógł przecie odmienić faktu, że pisarsko i językowo ukształtował się w Polsce powojennej, której rzeczywistość znacznie odmieniła polszczyznę w stosunku do jej stanu sprzed września 1939 roku. Nie tylko osławiona nowomowa spowodowała te zmiany. Duże znaczenie miały zwyczaje językowe, które z języka władzy i propagandy stopniowo przenosiły się w obszary szersze, stając się zwyczajem społecznym. Właśnie z języka propagandy wziął się zwyczaj postrzegania przymiotnika „zakulisowy” jako pejoratywu, szczęśliwie w dzisiejszej polszczyźnie już nieobecny. W latach PRL „zakulisowy” kojarzył się z „zakulisowymi knowaniami, intrygami” wrogów ustroju przeciwko władzy. Z czasem w powszechnej krajowej świadomości językowej wszystko co „zakulisowe” zaczęło kojarzyć się negatywnie, zawsze oznaczając jakieś działania wrogie, nieprawe, nieuczciwe i ciemne. Chmielowiec liczył, iż uświadomi Mrożkowi, że „stara” emigracja, jak Mackiewicz, używa polszczyzny międzywojennej, bez powojennych przekształceń, toteż nikt ze „starych” emigrantów nie dopatrzyłby się w mówieniu o „zakulisowych oko-

<sup>6</sup> Zob. np.: [M. Chmielowiec] Następca, *W oczach Zachodu*, *Wiadomości* 1965 nr 45 (1023), s. 6 z 7 listopada. Tam entuzjastyczne omówienie inscenizacji sztuk *Policji* i *Na pełnym morzu* w Royal Lyceum Theatre w Edynburgu oraz „zasłużonych pochwał”, jakie z tej okazji Mrozek zebrał w prasie szkockiej i angielskiej.

<sup>7</sup> *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958–1990*, oprac. S. Kossowska, Londyn 1993, s. 179.

<sup>8</sup> Zob.: S. Mrozek, *Oświadczenie*, *Kultura* 1968 nr 253, s. 210. Zeszyt specjalny poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji.

licznościach” żadnej insynuacji ani obraźliwej sugestii, a tylko on sam, Mrozek, wiedziony krajowym nawykiem językowym odczytał błędnie. Nie wiadomo, czy taki wywód Mrozka przekonał, wiadomo natomiast, że decyzję niepublikowania jego listu w „Wiadomościach” za słuszną uznał Józef Mackiewicz. W roku 1970, gdy wypominał Chmielowcowi niepotrzebne skreślenia w podawanych do druku tekstach, przypomniał:

Że ktoś napisał o mnie (Mrozek): „świństwo”, słusznie że Pan skreślił. Natomiast, że ktoś napisał: „wykazuje aberrację umysłową” — niesłusznie Pan skreślił. Jest to napaść, ale bez ryszotkowego wyzwiska, które nie są dopuszczalne w szanującym się czasopiśmie<sup>9</sup>.

Nie zmienił natomiast Mackiewicz swych sądów o twórczości i postawie Gombrowicza, ba, jeszcze się w nich utwierdził po opublikowaniu przez Jarosława Iwaszkiewicza listów autora *Kosmosu* w warszawskiej „Twórczości”<sup>10</sup>. Publikacja ta wywołała na emigracji spore poruszenie. Niektórzy spośród niedawnych admiratorów Witolda Gombrowicza zrewidowali swą dotychczasową opinię. Mówiono tu i ówdzie o pisarzu jako zdrajcy emigracji, kimś, kto walcząc o sławę pisarza-antykomunisty, jednocześnie zabiega o wsparcie komunistycznych władz. Sam Mackiewicz, nie bez utrudnień i przeszkód ze strony Chmielowca<sup>11</sup>, wypowiedział się w formie poświęconej Gombrowiczowi dygresji w artykule o twórczości Sergiusza Piaseckiego.

Niedawna, zawstydzająca jednomyślność ujawniona w ocenie osoby i twórczości Witolda Gombrowicza na łamach „Wiadomości”, zaprezentowała zarazem kolekcję słowną, którą złośliwi mogliby nazwać „pustosłowiem”. Uznano nawet za „niedopuszczalne” (!) podważanie osobistej wielkości Gombrowicza. [...] Nie potrafię się jednak pozbyć przypuszczenia że gdyby znane były już wówczas listy Gombrowicza do Jarosława Iwaszkiewicza (ogłoszone dopiero w grudniowej „Twórczości” warszawskiej), pewna część apologetów mogłaby odpaść. Choć pozornie na ocenę twórczości literackiej nie powinny by wpływać zabiegi o pieniądze u komunistycznego okupanta<sup>12</sup>.

Chmielowiec, który trwał w przekonaniu, że listy Gombrowicza zostały przez Iwaszkiewicza zmanipulowane, opatrzył wzmiankę o ich publikacji „zapytaniem redakcyjnym” — „Czy wszystkie? Czy w tendencyjnym wyborze?”. Mackiewicz wątpliwości redaktora nie podzielał. Pisał:

W listach [do Iwaszkiewicza] od r. 1946 do 1968 [Gombrowicz] płaszczy się zabiegając o materialną podporę komunistycznego okupanta. Zupełnie jednoznacznie. Co by mogło zmienić, gdyby były „wszystkie”, czy nie było „tendencyjnego wyboru”? Że mogły być takie, w których pisze: „proszę mnie nie pomagać... nie chcę żadnej pomocy”...? To nielogiczne. Z sensu wynika, że takich być nie mogło<sup>13</sup>.

— W tej sprawie miał, oczywiście, rację. Iwaszkiewicz żadnej manipulacji się nie dopuścił. Obrony dobrego imienia Gombrowicza, nie sprowadzającej się do negowania autentyczności i kompletności ogłoszonych w „Twórczości” listów, podjął się Konstan-

<sup>9</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy*, s. 404 (list z 15 kwietnia 1970).

<sup>10</sup> Listy W. Gombrowicza do J. Iwaszkiewicza, *Twórczość* 1969, nr 12, s. 8–29; dopełnienie: *Twórczość* 1970, nr 7–8, s. 128–131.

<sup>11</sup> Listy J. Mackiewicza do M. Chmielowca z 8 i 15 kwietnia 1970 pokazują, jak zażarte boje musiał pisarz toczyć z redaktorem o niemal każde słowo poświęcone Gombrowiczowi. Redaktorskie interwencje Chmielowca sprowadzały się, oczywiście, do łagodzenia tonu wypowiedzi, zob.: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy*, s. 401–405.

<sup>12</sup> J. Mackiewicz, *Sergiusz Piasecki i jego Niedźwiedzica*, *Wiadomości* 1970 nr 20 (1259), s. 1.

<sup>13</sup> List z 8 kwietnia 1970; zob. J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy*, s. 402.

ty Jeleński<sup>14</sup>, który notabene podanie tych listów do druku uważał za popełnione przez Iwaszkiewicza świństwo.

**ON THE POLISH LESSON DURING EMIGRATION GRANTED TO SŁAWOMIR MROŻEK BY MICHAŁ CHMIELOWIEC (AND SOME OTHER MATTERS)**

The article deals with the manqué publishing of Sławomir Mrożek's letter in the London magazine *Wiadomości*. Mrożek was reacting to a critique on W. Gombrowicz written by J. Mackiewicz. Michał Chmielowiec refused to publish the letter, justifying it with a language misunderstanding caused by the differences in emigration and native Polish.

Keywords: Sławomir Mrożek; *Wiadomości*; Witold Gombrowicz; Józef Mackiewicz; Polish during emigration.

---

<sup>14</sup> Zob.: K. A. Jeleński, *Czy: „inny” Gombrowicz?*, Kultura 1970 nr 5 (272), s. 144–149.



# PAR LA PORTE DÉROBÉE: LA POÉSIE POLONAISE EN FRANÇAIS

**Alice-Catherine CARLS (USA)**

Qui sont les traducteurs et traductrices de poésie polonaise en français? Linguistes, administrateurs de centres culturels, éditeurs, critiques littéraires, historiens de la littérature, diplomates, professeurs de langues ou de littératures, écrivains, metteurs en scène, poètes, industriels et ingénieurs en retraite, compositeurs de musique, tous ne viennent pas à la langue polonaise de la même façon. Pour les traducteurs de langue maternelle française comme pour ceux de langue maternelle polonaise, les raisons sont multiples: filiation, amour, formation universitaire, lectures, amis, séjours en Pologne ou en France. Toutefois, la connaissance de la langue passe d'abord par le contact avec des êtres humains. C'est ainsi souvent plus par le poète que par le poème que l'on entre en traduction, en y étant convié par un peuple qui croit à sa destinée et à la force historique de sa parole. Qui sont les champions de la poésie polonaise? Après 1945, les efforts d'écrivains et intellectuels émigrés tels Marian Pankowski, Konstanty A. Jeleński, ou Zofia Romanowicz, portèrent leurs fruits; aujourd'hui, tous les traducteurs sont de formidables lobbyistes pour leurs auteurs.

Peut-on, doit-on être traducteur d'une seule langue vers une seule langue? Les premiers traducteurs du polonais vers le français passaient souvent par des langues intermédiaires, telles l'allemand ou le russe. L'influence de l'allemand dans le choix des oeuvres polonaises publiées en France fut et reste toujours visible. Jacques Burko, Roger Legras, et Héléne Włodarczyk sont venus au polonais à travers le russe. Faut-il être poète soi-même pour traduire de la poésie? Maria Delaperrière et Dorota Walczak sont universitaires et historiennes de la littérature et de la civilisation. Maryla Laurent-Zielińska et Laurence Dyèvre sont enseignantes et font un impressionnant travail au niveau des échanges culturels et littéraires entre la France et la Pologne. Christophe (Krzysztof Andrzej) Jeżewski est musicologue et poète, et il traduit aussi bien vers le polonais que vers le français. Peut-on, doit-on ne traduire que de la poésie? Isabelle Macor-Filarska et Erik Veaux traduisent de la prose et des ouvrages historiques, politiques, ou des essais.

Rita Gombrowicz me confiait il y a quelques années qu'elle avait une préférence

pour les traductions à quatre mains. Pour des raisons linguistiques, tout d'abord — un traducteur polonais pour expliquer, un traducteur français pour peaufiner. Souvent, les traductions se font en tandem; autrefois, le nom du traducteur secondaire (époux ou épouse, ami/e) n'était pas mentionné. Maintenant, il n'est pas rare de voir une traduction signée par deux personnes. La fin de la guerre froide, qui permit de multiplier les contacts entre poètes vivant en Pologne et traducteurs, n'a guère modifié le paysage de la traduction. Aujourd'hui encore, un traducteur de poésie ne peut s'y consacrer qu'à temps partiel. Le traducteur est formé soit à la traduction, soit au polonais, soit à la poésie; encore plus rarement le traducteur est-il formé à la traduction poétique du polonais en français ou la pratique-t-il en exclusivité. Toutefois, on remarque deux tendances nouvelles: d'une part, le nombre croissant de personnes de langue maternelle polonaise qui traduisent de la poésie, et de l'autre la formation linguistique rigoureuse des traducteurs (jusqu'à sept ans de spécialisation) grâce au développement de l'enseignement des langues slaves en France et dans les pays francophones.

Quel suivi accompagne la formation initiale du traducteur? Discussions entre collègues, séminaires, et conférences, bien sûr. Un réseau de recherche et de séminaires organisé par Maryla Laurent-Zielińska et Elżbieta Skibińska autour de leurs universités respectives, l'université Charles-de-Gaulle/Lille III et l'université de Wrocław, réunit ainsi depuis 1995 des traducteurs de l'Europe entière. Partant d'un examen de la traduction littéraire du polonais en français, les publications résultant de ces colloques se sont étendues depuis 2010 à la littérature européenne. Les seize volumes parus à ce jour représentent un imposant travail de réflexion qui va d'oeuvres et d'auteurs particuliers à des analyses plus générales.<sup>1</sup> Espérons y voir une nouvelle direction qui aidera les traducteurs à sortir de leur isolement.

Si l'on se tourne maintenant vers le monde de l'édition, il y a lieu d'être optimiste. En 2014, la Pologne étant mieux connue des frileux Européens de l'Ouest, et les déplacements culturels étant facilités par l'espace Schengen, le nombre de traducteurs multiculturels et polyglottes a considérablement augmenté. Il en résulte un grand foisonnement de publications de tout format et un nombre croissant de traductions. Quatre jalons importants ont été posés depuis les années 1960. Tout d'abord, l'excellente *Anthologie de la poésie polonaise* établie par Konstanty A. Jeleński en 1965 et qui fit l'objet d'une réédition en 1981. Jeleński, qui lui-même traduisit plusieurs textes, fit appel à de très grands noms,<sup>2</sup> ce qui témoigne de sa volonté de confier les traductions à des personnes ayant une relation privilégiée avec la poésie. Puis l'oeuvre de maisons d'édition telles L'Age d'Homme et Noir sur Blanc.<sup>3</sup> Basées toutes deux en Suisse, elles

<sup>1</sup> *Le Réseau thématique de recherche et de formation à la recherche. Equipe Cecille*, [online – accès juin 2014]: <http://cecille.recherche.univ-lille3.fr/axes-de-recherche/lexique-et-traduction/partenaires-56/>.

<sup>2</sup> C. Jeleński, *Anthologie de la poésie polonaise: 1400–1980*, nouvelle édition revue et mise à jour avec la collaboration de Z. Bobowicz, préface de Cz. Miłosz, [Lausanne] 1981. Première édition en 1965, épuisée en 1977. Les traductions sont signées par Yves Bonnefoy, Michel Mannoni, Marian Pankowski, Pierre Emmanuel, Allan Kosko, Anne-Marie de Backer, Jean Bourrilly, Charles Dobzynski, Paul Eluard, Marcel Béalu, Arthur Haulot, Jacques Audiberti, André Wat, Paul Cazin, O. V. De L. Miłosz, Lucien Feuillade, Michel Boujut, Alain Bosquet, Roger Caillois, et Georges Sidre, pour ne citer qu'eux.

<sup>3</sup> A. Mickiewicz, *Ballades, romances, et autres poèmes*, traduction de R. Legras, Lausanne 1998; C. K. Norwid, *Poèmes*, édité par R. Legras, Lausanne 1999; *Les poètes polonais du "Scamandre"*, édité par R. Legras, Lausanne 2004; C. K. Norwid, *Vade-mecum*, Traduit par Ch. Jezewski et J. Fert, Montricher 2004. On ne peut ici que citer quelques titres et souligner les contributions de leurs traducteurs.

firent beaucoup pour faire connaître la poésie et la littérature polonaises dans les pays francophones. Ensuite, l'anthologie allemande de Karl Dedecius, publiée en français en 2000 intégralement par Nour sur Blanc, et qui contient un choix très sûr des "grands" noms de la poésie polonaise.<sup>4</sup> Puis des anthologies et études plus pointues telles celles dirigées par Daniel Beauvois ou Maria Delaperrière, qui se spécialisent dans le 20ème siècle.<sup>5</sup> Il faut néanmoins souligner que, souvent, le lecteur français ne découvre l'oeuvre poétique d'un auteur que des années après que ses romans, essais, ou pièces de théâtre aient été traduits. Cette percée tardive de la poésie est troublante; tel fut le cas pour Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Aleksander Wat, et Jarosław Iwaszkiewicz.

Il existe en France, aujourd'hui, deux grandes collections de poésie, Gallimard/Poésie, dirigée par André Velter, et La Différence/Orphée, dirigée par Claude Michel Cluny. Le nom "Pologne" ne figure pas au catalogue Gallimard/Poésie; par contre O. V. De Miłosz y est à l'honneur.<sup>6</sup> Les grands "classiques" sont à l'honneur chez Orphée — Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Jan Lechoń, Julian Tuwim, et Zbigniew Herbert. Chez d'autres éditeurs se publient maintenant beaucoup les poètes de l'entre-deux guerres. Les poètes de la deuxième guerre mondiale et de l'Insurrection de Varsovie ont attendu assez longtemps, mais Hanna Konicka et Erik Veaux viennent de traduire Anna Świrszczyńska.<sup>7</sup> Pour l'après 1945, les plus grands noms et les Prix Nobel, tels Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Zbigniew Herbert, Adam Zagajewski, et Miron Białoszewski, sont beaucoup traduits. Les éditions Le Bruit du Temps viennent d'achever la publication de l'oeuvre complète de Zbigniew Herbert en six volumes. Trois des volumes réunissent les oeuvres poétiques complètes, traduites par Brigitte Gautier.<sup>8</sup> Les poètes de la génération de 1968 tels Ewa Lipska ou Halina Poświatowska commencent à être mieux connus. Les nouveaux catalogues sont prometteurs: outre L'Age d'Homme (Anna Świrszczyńska, 2012) et La Différence / Orphée (Aleksander Wat, 2013; Jarosław Iwaszkiewicz, 2015), les éditions Grèges ont publié un volume de poésies d'Urszula Kozioł en 2012 et préparent un volume de poésies de Krzysztof Siwczyk en 2015, tous deux traduits par Isabelle Macor Filarska. Un volume de Joanna Pollakówna vient d'être publié par Editinter, qui fut le premier à publier Anna Frajlich.<sup>9</sup> La revue *Poésie Première* fondée par Robert Dadillon, directeur d'Editinter, publie

---

<sup>4</sup> K. Dedecius, *Panorama de la littérature polonaise. Poésie*, 2 vol., [Montricher] 2000. Les traducteurs comprennent Claude-Henry du Bord, Christophe Jeżewski, Robert Bourgeois, Jacques Burko, Alice-Catherine Carls, Jacques Dongui et Michel Masłowski, Grażyna Erhard, Dorota Felman et Jacques Jouet, Piotr Kamiński, Roger Legras, Katarzyna Maciejewska, Isabelle Macor-Filarska, Katarzyna Skansberg, et Małgorzata Zakrzewska.

<sup>5</sup> J. Donguy, M. Masłowski, *Poésie polonaise contemporaine*, Paris 1983; *Poètes de l'apocalypse. Anthologie de poésie en polonais, hébreu et yiddish (1939–1945)*. Ouvrage collectif publié sous la direction de D. Beauvois, S. Beres, J.-M. Delmaire, M. Laurent, Lille 1991; M. Delaperrière, *La poésie polonaise du vingtième siècle: voix et visages*, Paris 2004; R. Legras, *Les poètes polonais du "Scamandre"*, [Lausanne] 2004; *Femme de lettres polonaise: Wisława Szymborska, Dorota Masłowska, Catherine Radziwill, Anna Langfus, Anna Szatkowska, Anna Świrszczyńska*, Livres Groupe/General Books LLC, 2010.

<sup>6</sup> O. V. De Miłosz, *La Berline arrêtée dans la nuit; anthologie poétique*, [Paris] 1999.

<sup>7</sup> A. Świrszczyńska, *Tous les coups sont permis: Poèmes choisis et traduits du polonais*, traduction de H. Konicka et E. Veaux, Lausanne 2012.

<sup>8</sup> Z. Herbert, *Code de lumière* (2011); *Monsieur Cogito* (2012); et *Épilogue de la tempête* (2014), traductions de B. Gautier, Paris 2011–2014.

<sup>9</sup> A. Frajlich, *Le Vent, à nouveau me cherche*, traduction d'A.-C. Carls, présentation par J. Zieliński, Editinter 2009. Edition spéciale Biennales de la MIPAH, 2012. J. Pollakówna, *Avare clarté*, traduction d'A.-C. Carls, préface de J. Zieliński, Editinter 2014.

régulièrement des auteurs polonais depuis presque vingt ans et a été la première à faire connaître en France les poèmes de Józef Wittlin, Aleksander Wat, Anna Frajlich, et Tymoteusz Karpowicz, ainsi que celles du poète polono-américain Stuart Dybek.

Depuis dix ans, l'édition a beaucoup changé. On a annoncé la mort des petites maisons d'édition et l'indifférence du public. Ce pessimisme n'est pas justifié. Outre les maisons d'édition qui se sont beaucoup occupées de la Pologne (Denoël, les Editions du Rocher, Libella fondée dans les années 1950 par le regretté Kazimierz Romanowicz, Actes-Sud, L'Harmattan), des maisons d'édition peut-être moins connues mais non moins sérieuses ont pris le relais (Grèges, Le Bruit du Temps). Il est certain qu'il y a un écart de génération entre les éditeurs de facture traditionnelle, et les jeunes éditeurs favorables aux multimedia qui leur permettent de contourner les exigences commerciales et publicitaires. Les revues publiant de la poésie polonaise en traduction ne manquent pas. Elles sont trop nombreuses pour être nommées toutes ici, mais on peut en citer deux: *Europe* est la doyenne des revues ouvertes à l' "autre Europe," et reste fidèle à l'impression sur papier. *Recours au poème* est une jeune revue publiée en ligne. Dirigée par Matthieu Baumier et Gwen Garnier-Duguay, elle s'est assurée de la collaboration régulière d'Andrzej Taczyński, un jeune poète né en Pologne et résidant aux Etats Unis et en France, et de celle d'Isabelle Macor Filarska.<sup>10</sup> Les biennales et festivals de poésie qui ont lieu en France et dans les pays francophones font aussi une belle part à la poésie polonaise. Il ne faut pas manquer ici de rappeler les contributions des pays voisins de la France, notamment celles de Fallois / L'Âge d'Homme en Suisse, et de Noir sur Blanc, fondé en Suisse et devenu maintenant le groupe international Libella. La Maison Internationale de Poésie Arthur Haulot en Belgique a dès sa fondation ouvert ses portes aux poètes polonais, à commencer par Aleksander Wat qui assista à la quatrième Biennale de Poésie à Knokke-le-Zoute en 1959. La revue de la MIPAH, *Le Journal des Poètes*, a toujours généreusement accueilli les poètes polonais et continue désormais sous l'égide de la maison d'édition Taillis du Pré.

L'importance de la diffusion sur le web est soulignée par le site du fonds littéraire Jacques Burko inauguré en 2010. Ses traductions de poèmes par Wisława Szymborska et Jerzy Ficowski y figurent en pdf avec le texte des communications inaugurales. Comme le signale Berthe Burko-Falcman, Jacques Burko, poète et traducteur de poèmes russes en tant qu'étudiant, devint un passeur passionné de poésie polonaise après une longue carrière d'ingénieur.

Dès 1957, il a tenté de faire publier des traductions de Julian Tuwim. En vain. Il y est parvenu en 1993 dans la collection Orphée de Claude-Michel Cluny... Il a pu faire publier des traductions des poètes polonais Zbigniew Herbert, Niemec, Podsiadło, Tomasz Rozycki. D'excellents poètes n'ont pas trouvé d'éditeurs, la poésie se vend mal, je pense en particulier à Edward Stachura, un poète polonais né en France.<sup>11</sup>

Jacques Burko fut, de 2005 à sa mort, directeur de la collection Poésie aux Editions Buchet-Chastel et y publia seize titres. Il a donc laissé une oeuvre impressionnante. Les circonstances jouent souvent de mauvais tours. J'ai ainsi proposé deux volumes pour la collection Orphée: en 1988, un volume Szymborska et, au milieu des années 1990, un

---

<sup>10</sup> "Europe. Revue littéraire mensuelle", [on-line – accès juin 2014]: <http://www.europe-revue.net/>; Maison Internationale de Poésie Arthur Haulot (MIPAH), [on-line – accès juin 2014]: <http://www.mipah.be/fr/>; "Recours au poème. Poésies & Mondes poétiques", [on-line – accès juin 2014]: <http://www.recoursaupoeeme.fr/>.

<sup>11</sup> Inauguration du fonds littéraire „Jacques Burko”. 10 décembre 2010, [on-line – accès juin 2014]: <http://www.pulrulczyk.net/mapage6/compte-rendu-manifestation-du-10-d-cembre-site-2-.pdf>.

volume Wat. La collection Orphée cessa de paraître de 1998 à 2012, et le volume Wat ne vit le jour qu'en 2013. L'attribution du Prix Nobel à Wisława Szymborska en 1996 fut suivi d'un contrat de traduction exclusif attribué à Piotr Kamiński.<sup>12</sup> Les autres traducteurs potentiels de Szymborska — et ils sont nombreux — commencent tout juste timidement à publier quelques traductions sur le web.

Le web est un véhicule important pour briser la timidité vis-à-vis de poètes moins connus. Plusieurs sites web auto-publiés portent sur des thèmes pointus et utilisent le logiciel "WordPress" en assurant les copyrights du traducteur par le programme "Creative Commons." "Pologne immortelle, par Hermine",<sup>13</sup> présente des traductions de Jan Kochanowski, Julian-Ursyn Niemcewicz, Adam Mickiewicz, Cyprian-Kamil Norwid, Karol Wojtyła (plus connu comme le pape Jean-Paul II), et Czesław Miłosz. Un autre site, "Poètes polonais",<sup>14</sup> créé en 2012, publie, avec une brève présentation de chaque auteur, des traductions de poèmes de Romuald Minkiewicz, Władysław Orkan, Marya Szpyrkówna, et Stanisław Korab-Brzozowski. Un blog du *Nouvel Observateur* publie Czesław Miłosz et Miron Białoszewski à côté de poèmes sans attribution d'auteur ni de traducteur.<sup>15</sup> Un autre blog un peu plus ancien offre plusieurs poèmes en bilingue, de Adam Mickiewicz, Tytus Czyżewski, Krzysztof Kamil Baczyński, Jan Brzechwa, et Wisława Szymborska. Les textes et traductions sont empruntés aux sites des poètes et renvoient aux liens de provenance avec cette annonce: "Si vous trouvez quelque chose en français... il n'est pas interdit d'en faire profiter la communauté."<sup>16</sup> Les sites web libres et les blogs ont l'avantage de faire connaître des textes moins lus et d'échapper aux contraintes éditoriales et financières traditionnelles, mais ils sont pour la plupart limités à des auteurs tombés dans le domaine public. La qualité et la rigueur souffrent quand les textes polonais perdent leurs signes diacritiques ou ne sont tout simplement pas publiés, ou bien quand le nom du traducteur manque. Que deviennent, dans tout cela, les droits d'auteur et de traducteur? Et enfin, quel effet ces partages libres ont-ils sur les professionnels de la traduction et de l'édition?

Parlons, enfin, de la traduction. Les nouveaux traités sur l'art de la traduction présentent les traducteurs comme des passeurs de culture et de contexte (subtexte, paratexte). Les théories linguistiques postmodernes nous ont rendus conscients non seulement de la langue et de la culture qui entourent un poète, mais de l'usage qu'il en fait, et de l'importance de sa personnalité. La traduction doit être traitée comme l'alpha et l'omega du travail, et le poème doit être examiné à des niveaux multiples. On ne saurait traduire Aleksander Wat, par exemple, sans connaître non seulement le contexte historique objectif des événements qui marquèrent sa vie, les cultures polonaise et

---

<sup>12</sup> A. Wat, *Les quatre murs de ma souffrance*, traduit par A.-C. Carls, présentation par J. Zieliński, Paris 2013; W. Szymborska, *De la mort sans exagérer*, traduit par P. Kamiński, Paris 1996. Laurent Bayart dont la maison d'édition L'Ancrier venait de publier un volume Szymborska, dut le mettre au pilon. Laurent Bayart anime désormais un site web; <http://www.laurent-bayart.fr>.

<sup>13</sup> *La Poésie polonaise, 7 grands poètes* (publié le 06.05.2012), Pologne Immortelle, [on-line – accès juin 2014]: <http://pologneimmortelle.wordpress.com/>.

<sup>14</sup> *Poètes polonais. Découvrez les poètes polonais de la Jeune Pologne (20ème siècle)*, présentation par Chantal Lainé, 11 janvier 2014, [on-line – accès juin 2014]: <http://poetespolonais.wordpress.com>.

<sup>15</sup> *Poesie polonaise. Le Nouvel Observateur* (25.08.2012), [on-line – accès juin 2014]: <http://poesiepolonaise.blogs.nouvelobs.com>.

<sup>16</sup> Laurent, *Poesie polonaise* (27.10.2007), [on-line – accès juin 2014]: <http://lespolonais.forumpro.fr/t50-poesie-polonaise>.



juive de son époque, et les relations entre Juifs et Polonais, mais aussi son immense culture personnelle et ses lectures, parmi lesquelles la Bible tenait une grande place. Il ne faut pas non plus oublier ses traditions familiales ni sa personnalité qui sont évoquées dans les mémoires de son épouse Ola Wat et dans ses conversations avec Czesław Miłosz.<sup>17</sup> S'il faut un village pour élever un enfant, il en faut un pour faire une bonne traduction. Plus les références culturelles de l'oeuvre poétique sont discrètes, plus la recherche s'impose. Ainsi en est-il de la poésie d'Anna Frajlich, en apparence facile à traduire; les résonnances contenues dans chaque vers exigent une connaissance approfondie de la littérature polonaise, comme vient de le montrer Iwona Smolka dans son excellente recension du dernier volume poétique d'Anna Frajlich.<sup>18</sup>

Enfin, parlons du problème de la théorie et de la technique. Dans notre ère postmoderne, l'art de la traduction n'est heureusement plus soumis à aucun diktat intellectuel, encore que les traités et autres études se multiplient et que les exigences concernant la qualité et l'étendue des connaissances linguistiques soient inchangées. Les règles à respecter? Celles auxquelles on pense peut-être le moins. Le traducteur doit servir le texte, pas s'approprié un auteur — au sens large du terme. Il faut éviter les traductions palimpsestes. À la langue et la culture françaises (générale et poétique) s'ajoutent l'usage que le traducteur en fait, la langue et la culture polonaise contemporaines du poète, le sens qu'il leur donne, l'usage qu'il en fait, et pour finir l'interprétation de tous ces langages par les conseillers en traduction, dictionnaires et spécialistes. Cela donne une dizaine de voix qui risquent d'alourdir la traduction et de rapetisser le poème original. Comment obtenir une traduction aussi fidèle et aussi transparente que possible? Après une écoute profonde, le traducteur doit s'effacer. Se dépouiller de lui-même. Reconnaître ses limites. C'est au niveau du comportement (lui qui régit l'appareil scientifique, linguistique, technique, érudit, perceptif, et affectif du traducteur) que se décide une bonne traduction.

Est-il facile de respecter l'altérité du texte? Un ouvrage de la collection dirigée par Maryla Laurent-Zielińska semble répondre à cette question.<sup>19</sup> Traduire, c'est montrer l'Autre par le Verbe. N'est-ce pas là une démarche profondément humaine qui se fonde sur la confiance et le respect? Epouser la pensée d'un autre, comprendre les résonnances de son langage, et les interpréter sans les déformer: dans une bonne traduction, le traducteur est invisible, tout comme dans un bon sermon le pasteur, rabbin, ou prêtre, s'efface pour mieux montrer Dieu. La traduction de la poésie est plus qu'une profession ou un bagage de connaissances. On vit en elle, tout comme on vit en poésie.

## THROUGH SECRET DOOR: POLISH POEMS TRANSLATED INTO FRENCH

Examining the publications and translations of Polish poetry into French since the mid-1960s brings up characteristics that are unique. Polish poetry has been translated into French often and well not only by French publishing houses, but also by Swiss and Belgian publishing houses. There has been a steady number of high-profile publishing houses and magazines interested in Polish poetry. And the translators are a diverse group of individuals with various interests and specializations, who often pursue translation for the love of the work and lobby to get authors

---

<sup>17</sup> O. Wat, *L'ombre seconde*, Paris–Lausanne 1989; A. Wat, *Mon siècle. Confession d'un intellectuel européen*, préface de Cz. Miłosz Paris–Lausanne 1989.

<sup>18</sup> I. Smolka, *Pamięć podwojona*, Nowe Książki 2013 nr 9.

<sup>19</sup> *L'autre tel qu'on le traduit*, textes réunis par M. Laurent et L. Waleryszak, Paris 2006.

publicized and published. In the 21<sup>st</sup> century, poetry is more widely translated; translators receive more systematic linguistic and literary training; and the advent of online poetry magazines and the world of e-books is redefining the way in which the translations are distributed, allowing instant world-wide access.

Keywords: translations into French; Polish poetry.



---

HISTORIA

---

# KWESTIA ROZWIĄZANIA PROBLEMU UCHODŹSTWA ROSYJSKIEGO W DZIAŁALNOŚCI LIGI NARODÓW W LATACH 1921–1930

Dymitr GAFAROWSKI (Kraków)

## Zamiast wprowadzenia: nowe oblicze problemu uchodźstwa w XX wieku

W literaturze przedmiotu wielokrotnie powtarza się opinia, że chociaż zjawisko uchodźstwa towarzyszy ludzkości od zarania jej dziejów, to jest to właściwie problem znamienity dla czasów współczesnych, szczególnie dla XX wieku, gdyż właśnie wtedy przymusowe migracje przybrały formę masową. W istocie dzieje ludzkości pokazują, że już we wcześniejszych stuleciach na skutek tragicznych wydarzeń, różne społeczności zmuszane były do ucieczki przed prześladowaniem. Cechą charakterystyczną dawnych ruchów uchodźczych — odróżniającą je od tych dwudziestowiecznych — był brak barier imigracyjnych, spowodowany przede wszystkim dostatkiem ziemi oraz wystarczającą liczbą zajęć do podziału, który w dużym stopniu ułatwiał ucieczkę<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> J. M. Piskorski, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010, s. 28.

Jeszcze w XVII i XVIII wieku pod wpływem poglądów merkantylistycznych rozprószyła się zasada, według której ludzie uważani byli za główne bogactwo państwa<sup>2</sup>, a także utrzymało się przekonanie, że „ilość mieszkańców państwa nigdy nie może być zbyt duża”<sup>3</sup>. W związku z powyższym monarchie europejskie dążyły nie tylko do zwiększenia stanu posiadanych metali szlachetnych, lecz także do wzrostu liczby osadników pochodzących z zewnątrz, prowadząc przy tym bardzo restrykcyjną politykę emigracyjną. Bardzo wyraźnie potwierdzają ten fakt m.in. ówczesne działania Hiszpanii, która wspierała nowych osadników poprzez zwalnianie ich z niektórych podatków, a także poprzez możliwość łatwej i szybkiej naturalizacji<sup>4</sup>. Spośród innych państw należy wymienić także Anglię i Holandię, które konkurowały ze sobą stosując różne sposoby zachęcania do osiedlenia się uchodźców, zwłaszcza tych wywodzących się z „wystarczająco głupich państw, które pozwoliły kwestiom religijnym stanąć ponad własnym interesem gospodarczym”<sup>5</sup>.

Ludzie zawsze byli wypędzani, tak jak od zawsze byli zmuszani do ucieczki, lecz zasadniczo przed XX wiekiem nie było problemu uchodźczego, wobec tego jego rozwiązanie — przynajmniej w skali międzynarodowej — nie było potrzebne; panowała względna wolność przemieszczania się i osiedlania się ludności, a uchodźca nie był społecznie rejestrowany<sup>6</sup>. Sytuacja uległa diametralnej zmianie już pod koniec XIX wieku, a eskalacja zjawiska nastąpiła po pierwszej wojnie światowej, gdy wraz z rozpadem państw wielonarodowych (Imperium Otomańskie, monarchia austro-węgierska, Cesarstwo Rosyjskie) oraz ukształtowaniem się nowoczesnych państw narodowych, nie pozostawiono miejsca na odmienność oraz tolerancję kulturową, religijną, etniczną, społeczną czy polityczną<sup>7</sup>. W nowych warunkach masowe fale uchodźców zaczęto traktować jako poważne zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa narodowego suwerennych państw, w związku z czym niegdyś liberalna polityka imigracyjna szybko została zastąpiona przez restrykcyjną politykę imigracyjną. Nacjonalizacja praw obywatelskich, połączona z radykalnymi środkami migracyjnymi, miała na celu ograniczenie wjazdu oraz uniemożliwienie osiedlenia się niepożądanym grupom etnicznym, dysydemtów politycznym oraz migrantom zarobkowym z biednych państw i regionów<sup>8</sup>.

Trudna sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy migracje międzynarodowe stały się przedmiotem licznych restrykcyjnych regulacji międzyrządowych, wśród najbardziej wymownych przykładów unormowań należy wymienić wprowadzenie obowiązku

---

<sup>2</sup> A. Dowty, *Closed Borders. The Contemporary Assault on Freedom of Movement*, A Twentieth Century Fund Report, New Haven–London 1987, s. 27.

<sup>3</sup> *No nation can have too many inhabitants* — słowa, które wypowiedział pruski minister Johannes von Justi; cyt. za: M. Lee Hansen, *The Great Atlantic Migration, 1607–1860*, Cambridge 1940, s. 19.

<sup>4</sup> A. Zolberg, *International Migration Policies in a Changing World System*, [w:] *Human Migration: Patterns and Policies*, red. W. H. McNeill, R. S. Adams, London 1978, s. 247.

<sup>5</sup> „foolish enough to let religious difference overcome economic self-interest”; zob.: A. Dowty, *Closed Borders*, s. 28.

<sup>6</sup> J. M. Piskorski, *Wygnańcy*, s. 28.

<sup>7</sup> Por.: S. Tägil, *From Nebuchadnezzar to Hitler. The Question of Mass Expulsion in History up to World War II*, [w:] *The Uprooted. Forced Migration as an International Problem in the Post-War Era*, red. G. Rystad, Lund 1990, s. 71.

<sup>8</sup> C. M. Skran, *The International Refugee Regime: The Historical and Contemporary Context of International Responses to Asylum Problems*, [w:] *Refugees and the asylum dilemma in the West*, red. G. Loescher, University Park, PA 1992, s. 13.

posiadania paszportów dla wszystkich podróżnych międzynarodowych<sup>9</sup>. W tym miejscu warto dodać, że po pierwszej wojnie światowej możliwość przemieszczania się między krajami uzależniona była od posiadania paszportu, był to też warunek konieczny — zwłaszcza w kontekście europejskim — normalnego funkcjonowania w obrębie państwa. Oprócz tego, że paszport był dokumentem podróży i potwierdzał tożsamość jego właściciela, określał również jego prawa i obowiązki w stosunkach zarówno wewnętrznych, jak międzynarodowych. Posiadanie paszportu traktowano jako warunek obligatoryjny m.in. przy uregulowaniu takich kwestii jak: podjęcie pracy, uzyskanie zezwolenia na pobyt, korzystanie z ubezpieczenia społecznego oraz udowodnienie pokrewieństwa. Brak paszportu — zwłaszcza dla cudzoziemców — mógł oznaczać nawet więzienie bądź wydalenie z kraju<sup>10</sup>. Dla osób przebywających w obcym państwie właściwym organem zajmującym się załatwianiem spraw zarówno związanych z uzyskaniem czy przedłużeniem paszportów, dokumentów tożsamości, jak i otrzymaniem zaświadczeń regulujących tego rodzaju kwestie był konsul państwa pochodzenia<sup>11</sup>. Dwudziestowieczni uchodźcy z reguły nie posiadali ważnych paszportów, te, którymi posługiwali się nieliczni z nich — podobnie jak i inne dokumenty tożsamości — zwykle były wydane przez państwa już nieistniejące na politycznej mapie świata. Kontakt z konsulem państwa pochodzenia lub jego spadkobiercą z oczywistych względów nie był możliwy. W konsekwencji przymusowi migranci napotykali znaczne trudności podczas prób znalezienia schronienia poza państwem swego pochodzenia lub stałego zamieszkania.

Niezależnie od przedstawionego powyżej stanu rzeczy do powstania problemu uchodźstwa przyczynił się również fakt, że w wielu państwach kluczowym elementem określenia statusu prawnego cudzoziemca były międzypaństwowe porozumienia, traktaty i konwencje dyplomatyczne zawarte z jego państwem obywatelstwa. Zatem brak przynależności uchodźców do określonego państwa pozbawiał ich wszelkich praw przysługujących cudzoziemcom<sup>12</sup>. W rezultacie absorpcja uchodźców w społeczeństwie przyjmującym została znacznie utrudniona, a jakkolwiek ich translokacja stała się wręcz niemożliwa. W tym kontekście warto przytoczyć opinię Johna Stoessingera, który za charakterystyczną i dystynktywną cechę sytuacji dwudziestowiecznych uchodźców uznał „niewyobrażalne trudności, a nawet często niemożliwość znalezienia przez nich nowego domu”<sup>13</sup>. Położenie tych ludzi wymagało natychmiastowej pomocy nie tylko materialnej, lecz przede wszystkim prawnej, tj. określenia ich statusu prawnego w państwie przyjmującym. W związku z powyższym, ówczesny problem uchodźstwa znalazł się w polu zainteresowania społeczności międzynarodowej, której priorytetowym zadaniem stało się znalezienie jego trwałego rozwiązania.

---

<sup>9</sup> C. M. Skran, *The International Refugee Regime*, s. 12.

<sup>10</sup> E. Reale, B. S. Mirkin-Getsevitch, *Le Régime des Passeports et la Société des Nations*, Paris, 1931, s. 167, 197.

<sup>11</sup> L. Gordenkier, *Refugees in International Politics*, New York 1987, s. 20.

<sup>12</sup> M. Rubinstein, *The Refugee Problem*, *International Affairs* (Royal Institute of International Affairs 1931–1939) 1936 vol. 15 nr 5, s. 726.

<sup>13</sup> „What distinguishes the refugee of the twentieth century is immense difficulty, and often impossibility, of finding new home”; zob.: J. G. Stoessinger, *The Refugee and the World Community*, Minneapolis 1956, s. 6.

### **Problem uchodźstwa rosyjskiego oraz początki międzynarodowej współpracy na rzecz jego rozwiązania**

W perspektywie nakreślonej we wprowadzeniu kwestii długiego trwania zjawiska uchodźstwa w historii, należy zauważyć, że współpraca na płaszczyźnie multilateralnej na rzecz rozwiązania tego problemu została podjęta dopiero po pierwszej wojnie światowej, gdy sprawa uchodźców zyskała zupełnie inny, niespotykany dotąd wymiar na arenie międzynarodowej. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami należy podkreślić, że przyczyny nie powinno się szukać w samym istnieniu uchodźców czy w zwiększającej się ich liczbie, a raczej w trzech z następujących elementów: stosunku do mniejszości etnicznych, stosunku do mniejszości rasowych oraz nacjonalizacji praw obywatelskich<sup>14</sup>. Dwa pierwsze komponenty znane były już wcześniej, zwłaszcza w kontekście kolonialnym, natomiast ostatni czynnik jest zupełnie rewolucyjny i właściwy wyłącznie dla dwudziestowiecznego uchodźstwa. Suwerenne państwa narodowe szybko ustaliły prawa i obowiązki swoich poddanych, jednocześnie poświadczając ich obywatelstwo i zapewniając im bezpieczeństwo socjalne<sup>15</sup>. Nacjonalizacja praw obywatelskich doprowadziła do pojawienia się nieznannej wcześniej kategorii cudzoziemców — apatrydów czy inaczej bezpaństwowców, którzy w obawie przed przemocą zmuszeni zostali do ucieczki z własnego kraju, lecz żadne obce państwo nie chciało ich przyjąć. W efekcie uchodźcy latami koczowali w obrębie nowo powstałego europejskiego systemu suwerennych państw, niezadko przekazując swój anomalny status kolejnym pokoleniom<sup>16</sup>.

Powyzsza sytuacja sprawiła, że społeczność międzynarodowa z przyczyn humanitarnych zaczęła poczuwać się do odpowiedzialności za ochronę i pomoc uchodźcom. Ponadto w zaistniałych ówczesnie warunkach, przekraczająca granicę wyobraźności liczba uchodźców nie pozostawiła państw przyjmującym żadnych szans na samodzielne uregulowanie problemu uchodźstwa. Dlatego większość państw, zwłaszcza bezpośrednio dotkniętych tym problemem, poparło ideę współpracy międzynarodowej na rzecz jego rozwiązania.

Pierwsze działania o charakterze instytucjonalnym i administracyjno-prawnym podejmowane przez społeczność międzynarodową na rzecz rozwiązania kwestii uchodźstwa zostały zainicjowane w odpowiedzi na napływające do państw europejskich rzesze uchodźców z Rosji. Uchodźcy rosyjscy, którzy w wyniku wydarzeń związanych z rewolucją październikową w 1917 roku, a także z wojną domową, zmuszeni zostali do ucieczki poza granice własnego państwa, stanowili największą grupę uchodźców po pierwszej wojnie światowej<sup>17</sup>. Sytuacja uciekinierów rosyjskich wymagała nie tylko podjęcia natychmiastowych działań w zakresie pomocy materialnej, lecz przede wszystkim określenia ich statusu prawnego w państwie schronienia<sup>18</sup>. Wynikało to głównie z tego, że w większości przypadków uchodźcy rosyjscy posiadali paszporty, które utraciły swą ważność lub zostały wydane przez wówczas już nieistniejące Imperium Rosyjskie. Znaczna część uchodźców rosyjskich w ogóle nie posiadała ani pasz-

<sup>14</sup> J. M. Piskorski, *Wygnańcy*, s. 32.

<sup>15</sup> M. R. Marrus, *The Unwanted. European Refugees from First World War Through the Cold War*, Philadelphia 2002, s. 4.

<sup>16</sup> Tamże, s. 5.

<sup>17</sup> Według różnych danych liczba uchodźców rosyjskich okresu porewolucyjnego wahała się w przedziale od 1 do 3 mln osób; por.: G. Ginsburgs, *The Soviet Union and the problem of refugees and displaced persons 1917–1956*, *The American Journal of International Law* 1957 wol. 51 nr 2, s. 326 (przyp. nr 5).

<sup>18</sup> B. Wierzbicki, *Uchodźcy w prawie międzynarodowym*, Warszawa 1993, s. 13.

portów, ani innych dokumentów tożsamości. Zatem państwa, na których terytorium uchodźcy rosyjscy znaleźli schronienie, zetknęły się z problemem określenia ich statusu prawnego. Jak słusznie zauważyła Louise W. Holborn, początkowo stanowisko poszczególnych państw wobec uchodźców rosyjskich było dość zróżnicowane i w dużym stopniu zależało od ich stosunków politycznych z rządem radzieckim<sup>19</sup>. Państwa, które nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim i nadal uznawały konsulaty rządu Carskiej Rosji<sup>20</sup>, traktowały uchodźców rosyjskich na równi z innymi cudzoziemcami, w związku z czym mogli oni korzystać ze wszystkich praw przysługujących cudzoziemcom zgodnie z ustawodawstwem wewnętrznym tych państw. Inne stanowisko zajęły państwa, które zawarły pokój z rządem Związku Radzieckiego, bądź zaakceptowały go nie tylko *de facto*, lecz również *de jure*<sup>21</sup>. Państwa te traktowały uchodźców rosyjskich zgodnie z obowiązującymi wówczas postanowieniami traktatów pokojowych lub zasadami konwencjonalnymi dotyczącymi prawa do azylu<sup>22</sup>.

Państwa jednak za wszelką cenę próbowały powstrzymać napływ uchodźców rosyjskich na swoje terytoria, aby nie przyjmować na siebie odpowiedzialności za ich los oraz uniknąć wszelkich względem nich zobowiązań. Zajęcie takiego stanowiska usprawiedliwiano argumentem o zagrożeniu jedności narodowej, gdyż wówczas w większości państw europejskich harmonia narodowo-etniczna była bardzo zachwiana. Rzeczywiście przyjęcie tak licznej i niezwykle zróżnicowanej pod względem etnicznym, religijnym i społecznym grupy uchodźców rosyjskich, mogło drastycznie pogorszyć istniejący stan rzeczy<sup>23</sup>. Ponadto, w związku z obecnością wśród uciekinierów rosyjskich dużej ilości byłych żołnierzy białej armii wspieranych przez Wielką Brytanię, Francję i Stany Zjednoczone, traktowani oni byli jako potencjalna siła destabilizacji politycznej nowo ukształtowanych reżimów politycznych<sup>24</sup>.

Sytuacja uchodźców rosyjskich skomplikowała się jeszcze bardziej w 1921 roku zaraz po wydaniu przez władze radzieckie dekretu ustanawiającego, że osoby, które bez pozwolenia władz wyjechały z Rosji po 7 listopada 1917 roku, zostają pozbawione obywatelstwa, podobnie jak osoby, które zamieszkiwały za granicą nieprzerwanie ponad pięć lat, a przy tym nie otrzymały od radzieckich przedstawicielstw dyplomatycznych paszportów zagranicznych lub właściwych dokumentów przed 1 marca 1922

---

<sup>19</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status of Political Refugees, 1920–1938*, American Journal of International Law 1938 wol. 32 nr 4, s. 681–682.

<sup>20</sup> Np. Bułgaria, Serbia i in.

<sup>21</sup> Np. Polska i Finlandia.

<sup>22</sup> Doskonałym przykładem jest tutaj *Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 roku* (Dz. U. 1921, nr 49, poz. 300). Zgodnie z art. VI ust. 1 niniejszego traktatu wszystkie osoby pochodzenia rosyjskiego (wśród których dużą część stanowili uchodźcy) posiadające na dzień 1 sierpnia 1914 roku obywatelstwo byłego Imperium Rosyjskiego i znajdujące się na obszarze Polski otrzymywały możliwość wyboru obywatelstwa rosyjskiego, a w konsekwencji związaną z tym szansę uzyskania ochrony dyplomatycznej i konsularnej ze strony rządu Związku Radzieckiego. Osoby, które nie uznały rządu Związku Radzieckiego i odrzuciły jego ochronę, mogły skorzystać w Polsce z prawa do azylu; por.: League of Nations Official Journal, 1921, Annex 9, s. 486; League of Nations Official Journal, November 1921, Annex 7, s. 1006; cyt. za: L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 682.

<sup>23</sup> G. Loescher, *Beyond Charity. International Cooperation and the Global Refugee Crisis*, New York–Oxford 1993, s. 36.

<sup>24</sup> Por.: M. R. Marrus, *The Unwanted*, s. 56.

roku<sup>25</sup>. W wyniku tego aktu prawnego uchodźcy rosyjscy stali się bezpaństwowcami, co jeszcze bardziej pogłębiło ich już i tak poważne problemy.

Narastający wówczas z roku na rok kryzys uchodźców rosyjskich coraz bardziej odślaniał słabości zarówno organizacji humanitarnych, jak i większości państw schronienia, które próbowały samodzielnie podejmować mniej lub bardziej skuteczne działania na rzecz rozwiązania problemu. Mimo tego, że — jak zaznaczyła L. W. Holborn — kwestie związane z określeniem statusu uchodźców rosyjskich zostały tymczasowo rozstrzygnięte przez władze niektórych z zaangażowanych państw<sup>26</sup>, to oczywista była potrzeba poszukiwania bardziej powszechnych i długotrwałych rozwiązań<sup>27</sup>. Dlatego pod koniec 1920 roku społeczność światowa uświadomiła sobie potrzebę podjęcia wspólnych działań mających na celu naprawę zaistniałej sytuacji. Zasadniczy jednak problem polegał na tym, że praktyka międzynarodowa dotychczas nie знаła przypadków uregulowania kwestii uchodźstwa na poziomie multilateralnym, wskutek tego konieczne było postawienie pytania o formę i mechanizmy takiej współpracy. W strukturze Ligi Narodów — powołanej kilka lat wcześniej w celu rozwiązywania konfliktów i kryzysów międzynarodowych — nie przewidziano organu odpowiadającego za uregulowanie problemu uchodźstwa, gdyż w momencie przygotowania i przyjęcia jej Paktu problem ten nie był zbyt zauważalny. W związku z tym, nic w Pakcie Ligi Narodów nie upoważniało jej wyraźnie do podjęcia międzynarodowych działań na rzecz uchodźców, wyjątek stanowiła tylko jedna fraza zawarta w preambule, która wskazywała, że organizację powołuje się „dla rozwoju współpracy między narodami

---

<sup>25</sup> Zob.: Dekret Rady komisarzy ludowych RSFSR z dn. 28.10.1921, *W sprawie pozbawienia prawa obywatelstwa niektórych kategorii osób, znajdujących się za granicą*, Sobr. Uzak. RSFSR, 1921, nr 72, st. 578; (декрет Совета народных комиссаров РСФСР от 28 октября 1921 года, *О лишении прав гражданства некоторых категорий лиц, находящихся за границей*, Собр. Узак. РСФСР, 1921, № 72, ст. 578). Określony w ustawie termin został wydłużony do 1.06.1922 na mocy Dekretu Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego z dn. 15.12.1921, *W sprawie pozbawienia prawa obywatelstwa niektórych kategorii osób, znajdujących się za granicą*, Sobr. Uzak. RSFSR, 1922, nr 1, st. 11; (декрет Всероссийского центрального исполнительного комитета от 15 декабря 1921 года, *О лишении прав гражданства некоторых категорий лиц, находящихся за границей*, Собр. Узак. РСФСР, 1922, № 1, ст. 11).

<sup>26</sup> Znaczne posunięcia w zakresie uregulowania problemu uchodźców rosyjskich poczyniły rządy Bułgarii i Francji, a zwłaszcza Jugosławii, w której uciekinierzy rosyjscy otrzymali pełnię praw obywatelskich oraz znaczne ułatwienia naturalizacji. Także rząd Czechosłowacji uruchomił państwowy program pomocy uchodźcom rosyjskim, dzięki któremu zapewniono ochronę dziesiątkom tysięcy osób, w tym również dużej ilości profesorów i studentów. Na koszt państwa utworzono dla nich wiele szkół średnich i zawodowych oraz powołano Rosyjski Uniwersytet w Pradze. W ramach tego programu udało się również tymczasowo rozwiązać problem ich statusu prawnego poprzez wystawienie dla nich wewnętrznych dokumentów tożsamości, tzw. *prukazów*, które były akceptowane przez wszystkie organy państwowe Czechosłowacji. Inicjatywę wprowadzenia czasowych dokumentów narodowych dla uchodźców rosyjskich podjął również rząd Niemiec. Jednakże zarówno *prukazy*, jak i wewnętrzne dokumenty wydane uchodźcom przez władze innych państw były uznawane wyłącznie w granicach jurysdykcji państw wystawiających, w związku z czym nie mogły one zostać pełnowartościowym substytutem paszportów w przypadku uzyskania wizy czy pozwolenia na pobyt w innym państwie; por.: E. Chinyaeva, *Russian Emigrés: Czechoslovak Refugee Policy and the Development of the International Refugee Regime between the Two World Wars*, *Journal of Refugee Studies* 1995 vol. 8 nr 2, s. 143, 155; L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 684; J. H. Simpson, *The Refugee Problem*, *International Affairs* (Royal Institute of International Affairs 1931–1939) 1938 vol. 17 nr 5, s. 611.

<sup>27</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 682.



oraz dla zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa”, a także art. 23 ust. a, zgodnie z którym członkowie Ligi mieli

dodać wszelkich starań, aby zapewnić i utrzymać słusze i ludzkie warunki pracy dla mężczyzn, kobiet i dzieci zarówno na własnych terytoriach, jak i we wszystkich krajach, dokąd sięgają ich stosunki handlowe i przemysłowe, oraz utworzyć i utrzymywać potrzebne do tego celu organizacje międzynarodowe<sup>28</sup>.

Nie zważając jednak na wynikające z powyższych implikacje, wśród filantropijnych społeczeństw, organizacji humanitarnych oraz poszczególnych państw panowało silne przekonanie, że to właśnie Liga Narodów jest najbardziej odpowiednią organizacją dla celów rozwiązania kwestii uchodźstwa rosyjskiego, gdyż — jak wówczas uważano — jako jedyna mogłaby połączyć w sobie moralny autorytet do reprezentowania praw uchodźców ze zrozumieniem problemów państw, które ich przyjęły. Ponadto, za wyborem Ligi Narodów na patrona uchodźców przemawiało również posiadanie przez nią skutecznego międzynarodowego doświadczenia o podobnym charakterze, które było związane z przeprowadzeniem repatriacji jeńców wojennych<sup>29</sup>. Już na początku 1921 roku Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, zrzeszający kluczowe organizacje humanitarne i charytatywne, skierował apel do Rady Ligi Narodów z wezwaniem do utworzenia międzynarodowego urzędu, który byłby odpowiedzialny za rozwiązanie problemu przynajmniej części uchodźców rosyjskich. Do Rady zwrócił się w imieniu Czerwonego Krzyża Gustave Ador, który pełnił w tym czasie także funkcję prezydenta Konfederacji Szwajcarskiej, zaznaczył on, że 800 tys. rozproszonych po Europie uchodźców rosyjskich wymaga natychmiastowej pomocy i ochrony prawnej<sup>30</sup>. Podkreślił przy tym, że konieczność podjęcia działań na rzecz problemu uchodźców rosyjskich jest kwestią „nie tyle powinności humanitarnej, lecz raczej obowiązku wynikającego ze sprawiedliwości międzynarodowej”<sup>31</sup>. W maju 1921 roku również rząd Czechosłowacji, w wystąpieniu do Ligi Narodów, wyraził pogląd, że satysfakcjonujące rozwiązanie problemu uchodźców może zostać osiągnięte jedynie na drodze wspólnych działań rządów podejmowanych pod patronatem Ligi Narodów<sup>32</sup>. Inicjatywy dotyczące objęcia pomocą i ochroną uchodźców wychodziły również z samego Sekretariatu Ligi Narodów, który aktywnie próbował przekonać swych członków do przyjęcia rozszerzonego mandatu. W szczególności Philip Noel-Baker, któremu powierzono troskę o przymusowych migrantów, deklarował, że „problemy związane z uchodźcami nie mogą zostać rozwiązane inaczej, niż za sprawą współpracy międzynarodowej”, a także, że „Liga może dokonać rzeczywistych i naprawdę wspaniałych osiągnięć, gdyby powierzono jej przeprowadzenie wymaganych działań międzynarodowych”<sup>33</sup>.

---

<sup>28</sup> Por.: L. W. Holborn, *The League of Nations and the Refugee Problem*, The ANNALS of The American Academy of Political and Social Science 1939 vol. 203, s. 124; C. Waldeck, *The Great New Migration*, Foreign Affairs 1937 vol. 15 nr 3, s. 538; tłum. tekstu Paktu cyt. za: Dz. U. 1920, nr 35, poz. 200; K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego*, Wrocław, Warszawa 1972, s. 47–58.

<sup>29</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 683.

<sup>30</sup> G. Loescher, *Beyond Charity*, s. 36; M. R. Marrus, *The Unwanted*, s. 89.

<sup>31</sup> „not so much as a humanitarian duty but rather as an obligation of international justice”; zob.: J. C. Hathaway, *The Evolution of Refugee Status in International Law: 1920–1950*, International and Comparative Law Quarterly 1984 vol. 33 nr 2, s. 351.

<sup>32</sup> League of Nations Document, C.126.M.72.1921.VII, s. 6; cyt. za: L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 682.

<sup>33</sup> „the problems connected with the refugees are insoluble except by international action” and that „the League might be able to accomplish something of real and great value if it managed

Philip Noel-Baker wysuwając swoje poglądy wskazywał również na towarzyszące im obawy dotyczące skutecznej współpracy państw i organizacji humanitarnych, które bez silnej, koordynującej ich działania władzy zewnętrznej mogły mieć problem z właściwą organizacją, dlatego też władzę nad nimi chętnie chciał powierzyć właśnie Lidze Narodów<sup>34</sup>.

### Urząd Wysokiego Komisarza Ligi Narodów ds. Uchodźców Rosyjskich

Pod wpływem opisanych powyżej nawzajem przenikających się, kumulujących i oddziałujących na siebie czynników Liga Narodów zdołała ostatecznie przekonać władze zaabsorbowanych państw do tego, że powołanie instytucji do spraw uchodźców rosyjskich leży w ich interesie. W konsekwencji, Rada Ligi Narodów w dniu 20 sierpnia 1921 roku utworzyła urząd Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców Rosyjskich, wyznaczając na stanowisko Wysokiego Komisarza Fridtjofa Nansena, który po pierwszej wojnie światowej jako norweski delegat w Zgromadzeniu Ligi Narodów był odpowiedzialny za przeprowadzenie repatriacji jeńców wojennych. Funkcje i status instytucji nie były wyraźnie określone. Do głównych zadań komisarza należało przede wszystkim: zorganizowanie koordynacji pomocy uchodźcom rosyjskim, określenie ich statusu prawnego, pomoc w znalezieniu dla nich zatrudnienia w państwach pobytu, a także próba rozwiązania ich problemu poprzez przeprowadzenie repatriacji do Rosji, czy też przesiedlenie uchodźców do innych państw, wyrażających wolę ich przyjęcia<sup>35</sup>. Za priorytetowe zadanie uznano uregulowanie kwestii statusu prawnego uchodźców rosyjskich i zapewnienie im ważnych dokumentów podróży i tożsamości, takich które byłyby uznawane przez inne państwa, gdyż stanowiło to podstawę wdrożenia wszelkich innych rozwiązań, zwłaszcza realizacji programów pomocy materialnej i przesiedlenia. W tym celu w połowie 1922 roku zwołano międzyrządową konferencję, której efektem było podpisanie przez przedstawicieli rządów szesnastu państw członkowskich Ligi Narodów Porozumienia w sprawie Przyznania Uchodźcom Rosyjskim Dokumentów Tożsamości<sup>36</sup>, uznanego przez wszystkie jego państwa-strony. Dokumenty tożsamości, o których mowa w Porozumieniu, wydawane były na okres jednego roku z możliwością przedłużenia oraz uzyskały powszechną nazwę „paszportów nansenowskich”. Pomimo to zakres uprawnień ich posiadaczy w dużym stopniu odbiegał

---

to secure the international action required”; Zob.: Noel-Baker Archives (NBKR) 4.450, „Memorandum on the Possible Action of the League in Connection with Russian Refugees”, s. 3–4; cyt. za: Ph. Orchard, *It's Always Darkest before the Dawn. Displacement, Institutional Development and the Normative Environment. The Case of the League of Nations and the United Nations*, Paper presented at the International Conference on Refugees and International Law: The Challenge of Protection, Oxford, United Kingdom, 15–16 December, 2006, s. 20–21, [on-line]. [Dostęp: luty 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.forcedmigration.org/pdf/events/law2006/pdf/phil-orchard-ln-and-un-dec-06.pdf/view>.

<sup>34</sup> Letter from Baker to Lodge, 17 August 1921, NBKR 4/450; cyt. za: P. Orchard, *It's Always Darkest before the Dawn*, s. 21.

<sup>35</sup> UNHCR, *An Introduction to the International Protection of Refugees*, Geneva 1992, s. 3; L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 683.

<sup>36</sup> League of Nations, *Arrangement with respect to the issue of certificates of identity to Russian Refugees*, 5 July 1922, League of Nations Treaty Series, vol. XIII, nr 355, [on-line]. [Dostęp: luty 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.refworld.org/docid/3dd8b4864.html>. Pod koniec 1922 roku porozumienie zostało zaakceptowane przez 24 państwa; a w roku następnym (1923) — przez kolejne 28 państw. Także w 1922 roku Porozumienie zostało zaakceptowane przez dwa państwa, które nie należały do członków Ligi Narodów: Niemcy i Meksyk.

od tego, który zapewniały paszporty narodowe. Różnica polegała m.in. na tym, że paszporty nansenowskie nie zaręczały swoim posiadaczom prawa powrotu do kraju, w którym sporządzono dokument. Powrót mógł nastąpić wyłącznie w przypadku otrzymania przez uchodźcę specjalnego pozwolenia wystawionego przez to państwo<sup>37</sup>. Również wjazd do innego kraju w większości przypadków był uzależniony od dysponowania przez uchodźców specjalnym pozwoleniem państwa docelowego w postaci wizy wjazdowej. Paszporty nansenowskie zapewniały uchodźcom rosyjskim *de jure* wyłącznie możliwość wyjazdu z państwa aktualnego schronienia oferując przy tym jedynie potencjalną opcję wjazdu do innego kraju w celu poszukiwania ochrony, godnych warunków życia bądź dołączenia do pozostałych członków rodziny czy przyjaciół. Mimo to, jak podkreśla Dorothy Thomson, nie ma żadnych wątpliwości, że pojawienie się paszportów nansenowskich stanowiło najbardziej znaczące wydarzenie dla ówczesnych uchodźców, gdyż dokument ten przywracał im utraconą tożsamość. Dodatkowo, chociaż uchodźca nigdy nie mógł być pewien, co do tego, czy posiadanie paszportu nansenowskiego zapewni mu uzyskanie pozwolenia na podjęcie pracy, to jednak otrzymywał nadzieję, gdyż oczywiste było, że bez paszportu nansenowskiego o takie pozwolenie nie mógłby się nawet starać<sup>38</sup>. W związku z tym nie ulega wątpliwości, że stworzenie tych dokumentów było w tym czasie znaczącym krokiem naprzód w kwestii rozwiązania problemu uchodźstwa.

Zadawalające rozwiązanie problemu uchodźstwa mogło zostać osiągnięte jedynie w drodze akceptacji i zastosowania systemu dokumentów tożsamości. Jednakże rekomendacyjny charakter Porozumienia z dnia 5 lipca 1922 roku doprowadził do tego, że w rzeczywistości jego realizacja w wielu państwach okazała się bardzo daleka od standardów zalecanych w momencie stworzenia danego systemu. Oprócz tego, w procesie transpozycji powyższego aktu prawnego oraz wprowadzania w życie przyjętych w nim postanowień wiele z państw napotkało pewne trudności. Niektóre z nich miały problemy związane z harmonizacją stosunków z rządem Związku Radzieckiego na tle akceptacji Porozumienia. Inne kraje borykały się z kłopotami administracyjnymi związanymi z wystawianiem dokumentów tożsamości. Ponadto, brak w Porozumieniu precyzyjnego określenia kategorii osób uprawnionych do uzyskania paszportów nansenowskich doprowadził do licznych wątpliwości przy rozróżnieniu wniosków złożonych przez uchodźców *bona fide* oraz osoby, które technicznie kwalifikowały się do otrzymania paszportów nansenowskich, ale nie były uchodźcami politycznymi<sup>39</sup>. W związku z tym Wysoki Komisarz zaproponował posługiwanie się przez państwa członkowskie Ligi Narodów następującą definicją<sup>40</sup>: 1) „uchodźca rosyjski — każda osoba pochodzenia rosyjskiego, która nie korzysta z ochrony rządu ZSRR i która nie uzyskała jakiegokolwiek innego obywatelstwa”.

Na międzyrządowej konferencji zwołanej w maju 1926 roku — z inicjatywy Fridtjofa Nansena, działającego w imieniu Rady Ligi Narodów — w celu usprawnienia funkcjonowania systemu dokumentów tożsamości dla uchodźców rosyjskich, postanowiono włączyć zaproponowane definicje do Porozumienia w Sprawie Przyznania Dokumentów Tożsamości Uchodźcom Rosyjskim i Ormiańskim z dnia 12 maja 1926

---

<sup>37</sup> Zgodnie z art. 3 Porozumienia z dn. 5 lipca 1922 roku; zob.: League of Nations, *Arrangement with respect*, s. 238–239.

<sup>38</sup> D. Thompson, *Refugees, Anarchy or Organization?*, New York, 1938, s. 28.

<sup>39</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 685.

<sup>40</sup> *Report by the High Commissioner*, League of Nations Doc. 1926.XIII.2 (1926); cyt. za: J. C. Hathaway, *The Evolution of Refugee Status*, s. 353).

roku<sup>41</sup>. Obok definicji terminu „uchodźca” porozumienie zawierało również propozycję umieszczenia w dokumencie tożsamości wiz wjazdowych, wjazdowych i tranzytowych oraz — co było najbardziej istotne — specjalnych pozwoleń zapewniających uchodźcom prawo do powrotu do państwa, które dane pismo urzędowe wystawiło<sup>42</sup>. Państwa, z których znacznie większa część dążyła do odesłania uchodźców poza swoje granice zasłaniając się obawą przed dodatkowym zagrożeniem i problemami, jakie niosła ze sobą ich obecność, nie były skłonne zapewniać uchodźcom rosyjskim prawa do powrotu<sup>43</sup>. W efekcie więc, Porozumienie z dnia 12 maja 1926 roku podpisały zaledwie 23 państwa<sup>44</sup>, pozostałe natomiast stosowały się do zobowiązań wynikających ze wcześniejszego porozumienia.

Wymienione wyżej umowy miały jedynie charakter zaleceń i dotyczyły jedynie wybranych aspektów sytuacji prawnej określonych grup uchodźców w państwach przyjmujących, w związku z czym główne zadanie wciąż sprowadzało się do ukształtowania systemu prawnego, który obejmowałby całokształt zagadnień związanych z kwestią uchodźców, a także byłby w pełni wiążący. Pod koniec 1927 roku Maître J. L. Rubinstein w imieniu organizacji na rzecz uchodźców rosyjskich reprezentowanych w Komitecie Doradczym Organizacji Prywatnych, przydzielonym do Wysokiego Komisarza, zaproponował stworzenie pod auspicjami Ligi Narodów konwencji regulującej międzynarodowy status uchodźcy. Powyższy pomysł został zaakceptowany przez Nansena, w celu omówienia tego projektu zwołał on międzyrządową konferencję, która odbyła się w dniach 28–30 czerwca 1928 roku w Genewie. Wówczas jednak większość krajów nie była skłonna związać się formalnymi zobowiązaniami ze sprawą uchodźców. Z uwagi na to ostatecznie przyjęto takie rozwiązanie, które zarówno usatysfakcjonowało państwa, jak i zabezpieczyło ich własny interes narodowy; wyjście z trudnej sytuacji znalazło odzwierciedlenie w Porozumieniu w Sprawie Statusu Prawnego Uchodźców Rosyjskich i Ormiańskich<sup>45</sup> zawierającym szereg kolejnych rekomendacji — chociaż bardzo istotnych i postępowych — lecz niemniej wciąż jedynie rekomendacji, dotyczących określenia statusu prawnego wyłącznie uchodźców rosyjskich i ormiańskich.

Działania ukierunkowane na określenie statusu prawnego uchodźców oraz zapewnienie im ochrony prawnej były bardzo ważnym elementem uregulowania problemu uchodźstwa, a także stanowiły podstawę innych strategii jego rozwiązania. Jednakże zupełnie nie były wystarczające, aby zaspokoić wszystkie potrzeby uchodźców. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców Gerrita Jana van Heuven Goedharta, który w kontekście pytania o to „co oznacza międzynarodowa ochrona dla osoby umierającej z głodu?” słusznie podkreślił,

---

<sup>41</sup> League of Nations, *Arrangement Relating to the Issue of Identify Certificates to Russian and Armenian Refugees*, 12 May 1926, League of Nations Treaty Series, vol. LXXXIX, nr 2004, [on-line]. [Dostęp: luty 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.refworld.org/docid/3dd8b5802.html>. Definicje zostały zawarte w drugim punkcie niniejszego Porozumienia.

<sup>42</sup> Zob.: punkt 3 [w:] League of Nations, *Arrangement Relating to the Issue of Identify Certificates to Russian and Armenian Refugees*.

<sup>43</sup> Podobną opinię wyraziła również A. Potyrała; zob.: A. Potyrała, *Współczesne uchodźstwo. Próby rozwiązania międzynarodowego problemu*, Poznań 2005, s. 23.

<sup>44</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 686; J. C. Hathaway, *The Evolution of Refugee Status*, s. 353–354.

<sup>45</sup> League of Nations, *Arrangement Relating to the Legal Status of Russian and Armenian Refugees*, 30 June 1928, League of Nations Treaty Series, vol. LXXXIX, nr 2005, [on-line]. [Dostęp: luty 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.refworld.org/docid/3dd8cde56.html>.

że „paszporty są niezbędne, ale głód nie może być nimi zaspokojony”<sup>46</sup>. W pierwszej kolejności należało zaoferować uchodźcom pomoc w zakresie elementarnych aspektów ludzkiej egzystencji, takich jak: wyżywienie, odzież, miejsce zamieszkania i opieka medyczna. Jednak od samego początku było wiadomo, że Liga Narodów pokryje jedynie koszty administracyjne działalności Wysokiego Komisarza. Tymczasem dzięki wysiłkom Nansena udało się nawiązać współpracę z poszczególnymi organami Ligi Narodów, zwłaszcza jej Sekretariatem (wspierającym działania Komisarza ds. Uchodźców), w ramach której Sekcja Ekonomiczna i Finansowa Sekretariatu Ligi przyjęła na siebie wszystkie obciążenia z tytułu pożyczek, które zostały zaciągnięte na cele związane z wdrożeniem programów przesiedleń uchodźców koordynowanych pod auspicjami Ligi Narodów. Również Sekcja Zdrowia Sekretariatu wsparła Wysokiego Komisarza, czynnie zwalczając problem epidemii, szczególnie mocno dotyczący skupiska uchodźców. Współdziałanie, wynikające z bezinteresownego zaangażowania Wysokiego Komisarza i dobrej woli kierowników poszczególnych organów Ligi Narodów oraz ich sekcji, nabiera szczególnego znaczenia, gdy weźmie się pod uwagę, że żadne fundusze Ligi nie zostały *stricte* przydzielone ani do krótkoterminowych programów pomocy uchodźcom, ani do długofalowych projektów ich przesiedleń<sup>47</sup>. Wysoki Komisarz nie mógł zapewnić trwałości i ciągłości realizacji zaplanowanych programów korzystając jedynie ze środków Ligi Narodów, dlatego musiał szukać funduszy poza Organizacją. Podobnie dotacje rządów poszczególnych państw — od których Wysoki Komisarz był równie mocno zależny — nie mogły stanowić solidnego oparcia dla działalności na rzecz uchodźców, gdyż programy pomocy i ochrony przymusowych migrantów były kwestią mocno upolitycznioną i bezpośrednio powiązaną z interesem polityki zagranicznej państwa<sup>48</sup>. Najbardziej wiarygodnym partnerem w kwestii współpracy na rzecz uchodźców okazały się prywatne organizacje humanitarne. W związku z powyższym w 1922 roku Fridtjof Nansen powołał Komitet Doradczy zrzeszający szesnaście organizacji humanitarnych, które zaangażowane były w rozpracowywanie i realizację programów pomocy uchodźcom. W 1936 roku w skład tego komitetu wchodziło już czterdziestu członków reprezentujących różne prywatne organizacje działające na rzecz pomocy uchodźcom<sup>49</sup>.

Fridtjof Nansen zdawał sobie sprawę, że uregulowanie statusu przymusowych migrantów oraz zapewnienie im podstawowych warunków egzystencji nie mogło rozwiązać problemu uchodźstwa. W związku z powyższym zaproponował dwie kluczowe strategie uzupełniające: repatriację uchodźców do państwa pochodzenia oraz lokalną integrację uchodźców w pierwszym państwie schronienia lub innych państwach gotowych ich przyjąć<sup>50</sup>.

Na początku swej działalności Nansen bardzo popierał ideę repatriacji i postrzegał ją jako najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji. Zasadniczo uważano, że powrót dużej ilości lojalnych wobec „zachodu” uchodźców rosyjskich przyczyni się do przebudowy

---

<sup>46</sup> „What does international protection mean for a man who dies of hunger? Passports are necessary but hunger can't be stilled with them”; zob.: C. M. Skran, *The International Refugee Regime*, s. 25.

<sup>47</sup> B. Metzger, *The League of Nations and Refugees: the Humanitarian Legacy of Fridtjof Nansen*, [w:] United Nations, *The League of Nations 1920–1946. Organization and Accomplishments. A Retrospective of the First International Organization for Establishment of World Peace*, New York, Geneva 1996, s. 75.

<sup>48</sup> G. Loescher, *Beyond Charity*, s. 39.

<sup>49</sup> B. Metzger, *The League of Nations and Refugees*, s. 75.

<sup>50</sup> Tamże, s. 77.

Związku Radzieckiego i doprowadzi do zmniejszenia napięcia pomiędzy jego rządem a pozostałą częścią świata. W związku z tym, już w 1922 roku Fridtjof Nansen rozpoczął negocjacje z rządem radzieckim w nadziei na uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa repatriowanych uchodźców. Po uzyskaniu od strony radzieckiej zezwolenia na powrót uchodźców rosyjskich oraz po otrzymaniu zapewnienia o ich bezpieczeństwie, 6 stycznia 1923 roku Nansen przeprowadził repatriację z Bułgarii do Noworosyjska pierwszej grupy uchodźców, która liczyła 771 osób<sup>51</sup>. Następnie przeprowadzono repatriację kolejnych grup uchodźców rosyjskich, głównie z Bułgarii i Grecji, wśród których byli także Kozacy i żołnierze armii generała Wrangla. Do 1924 roku łącznie repatriowano blisko 6 tys. uchodźców rosyjskich<sup>52</sup>. Jednak taka forma rozwiązania problemu uchodźców rosyjskich pozostawała zarówno dla społeczności międzynarodowej, jak i dla większej części uciekinierów, kwestią wysoce kontrowersyjną. Wkrótce po przeprowadzeniu pierwszych programów repatriacyjnych w prasie emigracyjnej pojawiła się informacja o dokonaniu przez władze radzieckie masowych mordów. Mimo tego, że Wysoki Komisarz nie mógł znaleźć bezpośrednich dowodów potwierdzających doniesienia prasy, to jednak zmuszony był zaakceptować fakt mistycznych zaginięć<sup>53</sup>, z tego też powodu zarzucił realizowanie projektu repatriacji. W tym samym czasie rząd radziecki odmówił udzielania dalszych zezwoleń na powrót uchodźców rosyjskich. W ten sposób próba rozwiązania problemu uchodźców rosyjskich drogą repatriacji zakończyła się porażką.

Przyczyny niepowodzenia programu repatriacji Wysokiego Komisarza nie były właściwe wyłącznie dla problemu uchodźców rosyjskich, ale były znamienne dla całej uchodźczej zbiorowości. Wśród uchodźców zawsze znajdowały się osoby, które na fali powszechnej emigracji opuściły własne państwo, lecz chciały do niego później powrócić. Nieobcy był również przypadek osób, które zmieniły swoje poglądy w trakcie przybywania na emigracji. Nie istniał powód, dla którego i ci ludzie mieliby na zawsze stracić możliwość powrotu do swoich domów. Przedstawione sytuacje stanowią oczywiście raczej wyjątek, a nie regułę, gdyż zdecydowana większość uchodźców to ludzie opuszczający kraj pod przymusem, z uwagi na obawę prześladowania ze względów politycznych czy przynależności do określonego narodu, rasy bądź religii. Ich powrót do państwa pochodzenia jest wykluczony aż do momentu, gdy system, który zmusił ich do ucieczki, nie ulegnie gwałtownym zmianom. Należy wziąć przy tym pod uwagę, że przemiana nie może dotyczyć wyłącznie postawy rządu państwa pochodzenia wobec uciekinierów, lecz także, a może i przede wszystkim, ich własnych przekonań i uczuć. Jak trafnie zauważył Maitre Rubinstein:

blędem jest mówić, jak to ma czasami miejsce, o amnestii dla uchodźców. [...] Nic, poza radykalną zmianą reżimu, nie może spowodować spontanicznego powrotu uchodźców na szerszą skalę. Przyspieszenie tego [powrotu] będzie nieużyteczne, a nawet niebezpieczne. Gorzkim jest chleb wygnania i nikt nie będzie go jadł, mając możliwość powrotu do własnego państwa. Do tego momentu wszelka stymulacja nawet dobrowolnego ruchu w kierunku repatriacji może naruszać prawa do azylu<sup>54</sup>.

---

<sup>51</sup> M. Rubinstein, *The Refugee Problem*, s. 718.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> B. Metzger, *The League of Nations and Refugees*, s. 77.

<sup>54</sup> „Thus, it is wrong to speak, as is sometimes done, of an amnesty for refugees. [...] Nothing less than a radical change in the regime can produce a spontaneous return on a large scale. It would be useless, indeed dangerous, to hasten it. Bitter is the bread of exile, and no one will eat it when he can return to his own country. Until then, to stimulate even a voluntary

Niepowodzenia towarzyszące realizacji programu repatriacji zmusiły urząd Wysokiego Komisarza do poszukiwania alternatywnych dróg rozwiązania zjawiska uchodźstwa rosyjskiego. Szczególny nacisk położono na integrację uchodźców w państwach aktualnego azylu lub przesiedlenie ich do innych państw, gotowych udzielić im schronienia i wsparcia. Zasadniczy problem tkwił jednak w tym, że funkcje i status Wysokiego Komisarza nie były jasno sprecyzowane, a jego zadania określono w sposób ogólny, jako koordynowanie i kierowanie wysiłkami rządów oraz organizacji charytatywnych. Kwestie zatrudnienia, osiedlenia i przesiedlenia uchodźców, stanowiące podstawę strategii integracji, nie wynikały wyraźnie z mandatu Wysokiego Komisarza. W związku z powyższym w 1924 roku Nansen zaproponował, aby wszelkie działania związane z zatrudnieniem, osiedleniem i przesiedleniem uchodźców zostały przeniesione do Międzynarodowego Biura Pracy (MBP). W tym celu od 1 stycznia 1925 roku obsada personalna biura Wysokiego Komisarza została włączona do Wydziału Dyplomatycznego w Międzynarodowym Biurze Pracy, gdzie utworzono Sekcję ds. Uchodźców. Kierownikiem tej jednostki mianowano Brytyjczyka mjr. Thomasa F. Johnsona, pełniącego jednocześnie funkcję asystenta Wysokiego Komisarza<sup>55</sup>. W gestii samego Wysokiego Komisarza pozostały kwestie prawne i polityczne rozwiązania problemu uchodźstwa<sup>56</sup>.

Już na początku swojej działalności Sekcja ds. Uchodźców MBP przystąpiła do przeprowadzenia powszechnego spisu uchodźców w celu ustalenia wśród nich łącznej liczby osób bezrobotnych, a także sprecyzowania ich kwalifikacji zawodowej. Priorytetowym zadaniem stało się przesiedlenie zdolnych do pracy bezrobotnych uchodźców w miejsca, gdzie mogliby oni liczyć na zatrudnienie. Sekcja ds. Uchodźców żywiła olbrzymie przekonanie, że rozwiązanie problemu uchodźstwa rosyjskiego uda się osiągnąć za pomocą redystrybucji uciekinierów rosyjskich w Europie Zachodniej, a także indywidualnego lub grupowego ich osiedlenia w Kanadzie, Argentynie, Brazylii, Urugwaju, Paragwaju i innych państwach „zaoceńskich”. Największym sukcesem zakończyły się negocjacje z Francją, w której w latach 1925–1929 aż ok. 60 tys. uchodźców rosyjskich znalazło zatrudnienie. Oprócz tego, w rezultacie współpracy Sekcji ds. Uchodźców MBP z Serwisem ds. Migracji, ok. 1 tys. uchodźców rosyjskich znalazło zatrudnienie w państwach Ameryki Południowej<sup>57</sup>. Powyższe osiągnięcia nie były jednak wystarczające do rozwiązania problemu uchodźstwa rosyjskiego, a więc, ogólnie rzecz biorąc, wysiłki Sekcji ds. Uchodźców nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Większość państw nie była wówczas zainteresowana przyjęciem uciekinierów rosyjskich na swoje terytoria oraz zapewnieniem im zatrudnienia, głównie z uwagi na wysoki poziom bezrobocia własnych obywateli, spowodowany nasilającą się recesją gospodarczą. Z drugiej strony brak wystarczających środków finansowych uniemożliwiał Sekcji ds. Uchodźców realizację zaplanowanych przedsięwzięć na szerszą skalę i chociaż, jak zaznaczył Dyrektor MBP w swoim raporcie do Ligi Narodów, ilość bezrobotnych uchodźców (bez rozróżnienia na pochodzenie) została zmniejszona

---

movement towards repatriation might jeopardise the right of asylum”; zob.: M. Rubinstein, *The Refugee Problem*, s. 719.

<sup>55</sup> L. W. Holborn, *The League of Nations*, s. 130.

<sup>56</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 687–688 (przyp. nr 30).

<sup>57</sup> J. H. Simpson, *The refugee problem: report of a survey*, London 1939, s. 207; T. Schaufuss, *The White Russian Refugees*, *The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science* 1939 vol. 203, s. 48.

z 400 tys. w 1925 roku do 200 tys. w 1928 roku<sup>58</sup>, to wciąż była to na tyle znaczna liczba, aby w dalszym ciągu podejmować pilne i skuteczne działania.

Przesunięcie niektórych aspektów działalności związanej z uchodźcami z biura Wysokiego Komisarza do MBP było próbą nadania im bardziej humanitarnego charakteru. Zakładano wówczas, że wyzwolenie tej aktywności od politycznych antagonizmów znacząco usprawni oraz przyśpieszy rozwiązanie problemu uchodźstwa. W praktyce jednak dwoistość administrowania sprawami uchodźców miała również negatywną stronę. Nie udało się uniknąć rywalizacji pomiędzy Wysokim Komisarzem a Międzynarodowym Biurem Pracy, skłonny do dublowania niektórych z ważniejszych, pod względem prestiżowym, działań Sekretariatu Ligi. Jak zaznaczył Stanisław Sierpowski, mówiło się nawet o „rywalizacji między sekretarzem generalnym LN — Sir Eric Drummondem a dyrektorem Biura MOP [Międzynarodowej Organizacji Pracy] Albertem Thomasem, a nawet — poprzez osobistości — o genewskiej odnodze rywalizacji francusko-brytyjskiej”<sup>59</sup>. Opisany stan rzeczy spowalniał, a w niektórych przypadkach, nawet paraliżował poszczególne akcje ukierunkowane na rozwiązanie problemu uchodźstwa rosyjskiego.

U schyłku drugiej dekady XX wieku było już oczywiste, że aby zapewnić uchodźcom lepsze funkcjonowanie w państwach schronienia to praca na rzecz ich dobra musi zostać skonsolidowana. Dodatkowo, realizowanym zadaniom — które zostały przyjęte przez państwa na pomyślnie przeprowadzonych konferencjach międzyrządowych — miała towarzyszyć kontrola ich wykonania. W tym celu kwestia uchodźstwa została z powrotem przetransferowana z Międzynarodowego Biura Pracy do Ligi Narodów. Rada Ligi jako dopełnienie do urzędu Wysokiego Komisarza utworzyła Międzyrządową Komisję Doradczą, która pełniła funkcję organu pomocniczego Rady w zakresie aspektów politycznych i prawnych problemu uchodźstwa. W skład Międzyrządowej Komisji Doradczej weszli przedstawiciele trzynastu rządów. W 1930 roku w ramach eksperymentu urząd Wysokiego Komisarza włączono czasowo do Sekretariatu Ligi<sup>60</sup>.

W 1929 roku na Dziesiątym Zgromadzeniu Ligi Narodów zaproponowano zupełnie inne, najbardziej oczywiste i najłatwiejsze — jak się wówczas wydawało — rozwiązanie problemu, a mianowicie masową naturalizację uchodźców<sup>61</sup>. Państwa jednak ze względów zarówno prawnych, jak i ekonomicznych nie chciały zastosować naturalizacji *en masse*. Z prawnego punktu widzenia uchodźca wciąż mógł posiadać obywatelstwo swego państwa pochodzenia, gdyż ostateczną decyzję w sprawie zrzeczenia się obywatelstwa podejmowały władze państwa obywatelstwa, a nie sam uchodźca, dlatego potencjalnie zawsze istniała możliwość jego powrotu do państwa pochodzenia. Dodatkowo uchodźca, który wyjechał z kraju na stałe, zyskiwał szansę zmiany swojego miejsca zamieszkania i przesiedlenia się do innego państwa. Ważniejsze jednak od tego były aspekty ekonomiczne, gdyż naturalizacja otwierała uchodźcom dostęp do systemu pomocy publicznej przewidzianej wyłącznie dla obywateli danego kraju, w związku z czym natychmiast staliby się oni sporym obciążeniem dla państwa schronienia<sup>62</sup>. Idea rozwiązania problemu uchodźstwa rosyjskiego poprzez naturalizację *en masse* nie

---

<sup>58</sup> L. W. Holborn, *The League of Nations*, s. 131.

<sup>59</sup> S. Sierpowski, *Sprawy uchodźców w działalności Ligi Narodów*, [w:] *Wizje i rzeczywistość: studia o społeczeństwie, gospodarce i polityce: poświęcone profesorowi doktorowi Czesławowi Łuczakowi w 80 rocznicę urodzin*, red. S. Kowal, R. Macyra, W. Szulc, Poznań 2002, s. 204.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> M. Rubinstein, *The Refugee Problem*, s. 719.

<sup>62</sup> L. W. Holborn, *The Legal Status*, s. 682.



została poparta przez państwa także z uwagi na to, że w tej kwestii chciały one zachować monopol, aby naturalizować jedynie te osoby, które zostaną uznane za wiarygodne. Poza tym jako argument przeciwko naturalizacji wysunięto fakt, że projekt ten zakłada pewien stopień asymilacji i podobieństwa kulturowego, podczas gdy uchodźcy rosyjscy byli silnie zakorzenieni w swojej narodowości i mocno przywiązani do własnych tradycji<sup>63</sup>. Zatem naturalizacja mogła stanowić jedynie fazę końcową, poprzedzoną adaptacją i asymilacją<sup>64</sup>.

Ówczesne przekonanie o tym, że problem uchodźstwa jest jedynie przejściowy oraz towarzysząca mu wiara w szybkie i sprawne odnalezienie rozwiązania skłoniły Ligę Narodów do poczynienia stosownych kroków w kierunku ograniczenia i zawężenia działań na rzecz uchodźców. W 1930 roku, przed podjęciem ostatecznej decyzji w sprawie przyszłego funkcjonowania urzędu, zmarł Nansen. Chociaż wśród państw członkowskich Ligi Narodów nasilały się tendencje do unikania odpowiedzialności za działalność na rzecz uchodźców to jednak Dziesiąte Zgromadzenie na swoim Szóstym Posiedzeniu podjęło decyzję o kontynuowaniu międzynarodowej aktywności na rzecz uchodźców przez kolejne dziesięć lat. W celu zwiększenia efektywności wszelkie działania na rzecz uchodźców postanowiono skonsolidować w ramach jednej autonomicznej organizacji. Zgodnie z tym 3 października 1930 roku powołano Międzynarodowe Biuro ds. Uchodźców imienia Fridtjofa Nansena.

### Zakończenie

Międzynarodowa współpraca na rzecz rozwiązania problemu uchodźstwa rosyjskiego, podejmowana w latach 1921–1930 pod patronatem Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy, od samego początku napotkała znaczne trudności. Po pierwsze, potencjalne państwa schronienia i tranzytu za wszelką cenę próbowały powstrzymać napływ uchodźców rosyjskich na swoje terytoria, aby nie przyjmować na siebie odpowiedzialności za ich los oraz uniknąć wszelkich względem nich zobowiązań. Zajęcie takiego stanowiska usprawiedliwiano często argumentem o zagrożeniu jedności narodowej, gdyż wówczas w większości państw europejskich harmonia narodowo-etniczna była bardzo zachwiana. Rzeczywiście przyjęcie tak licznej i niezwykle zróżnicowanej pod względem etnicznym, religijnym i społecznym grupy uchodźców rosyjskich, mogło drastycznie pogorszyć istniejący stan rzeczy. Po drugie, w związku z obecnością wśród uciekinierów rosyjskich dużej ilości byłych żołnierzy białej armii wspieranych przez Wielką Brytanię, Francję i Stany Zjednoczone, traktowani oni byli jako potencjalna siła destabilizacji politycznej nowo ukształtowanych reżimów politycznych. Po trzecie, przesunięcie niektórych aspektów działalności związanej z uchodźcami z biura Wysokiego Komisarza do MBP, doprowadziło do dwoistości administrowania sprawami uchodźców, co w konsekwencji znacząco spowalniało, a w niektórych przypadkach, nawet paraliżowało poszczególne akcje ukierunkowane na rozwiązanie problemu uchodźstwa rosyjskiego. Po czwarte, większość państw nie była wówczas zainteresowana przyjęciem uciekinierów rosyjskich na swoje terytoria, także z uwagi na wysoki poziom bezrobocia własnych obywateli, spowodowany nasilającą się recesją gospodarczą (zwłaszcza w drugiej połowie lat 20. XX wieku). Po piąte, brak wystarczających

---

<sup>63</sup> Wyjątek stanowili jedynie uchodźcy rosyjscy w państwach słowiańskich, takich jak: Bułgaria, Jugosławia i Czechosłowacja. Państwa te wprowadziły znaczące ułatwienia w zakresie naturalizacji uchodźców rosyjskich, o czym była mowa wyżej.

<sup>64</sup> M. Rubinstein, *The Refugee Problem*, s. 719.

środków finansowych uniemożliwiało podmiotom działającym na rzecz uchodźców rosyjskich realizację zaplanowanych przedsięwzięć na szerszą skalę.

Mimo jednak tak rozmaitych ekonomicznych i politycznych trudności, od samego początku zakłócających, a nieraz wręcz uniemożliwiających pracę na rzecz uchodźców rosyjskich, dokonano znaczących postępów w zakresie udzielenia im ochrony prawnej i pomocy humanitarnej. Szczególnie istotnym było przyjęcie międzynarodowego porozumienia regulującego kwestie wystawienia ważnych dokumentów tożsamości czy podróży dla uchodźców rosyjskich, gdyż umożliwiło to im osiedlenie się w państwie obecnego schronienia lub przesiedlenie się do innego państwa. Niemniej znaczącym osiągnięciem było przyjęcie międzynarodowego porozumienia w sprawie statusu prawnego uciekinierów rosyjskich. I chociaż przyjęte porozumienia miały jedynie charakter rekomendacyjny oraz dotyczyły kwestii trywialnych i podstawowych, to były to pierwsze międzynarodowe porozumienia w zakresie uregulowania problemu uchodźstwa, których postanowienia wyznaczyły kierunek rozwoju prawa międzynarodowego w dziedzinie ochrony i pomocy uchodźcom.

#### **THE QUESTION OF RESOLVING THE RUSSIAN REFUGEE PROBLEM IN THE LEAGUE OF NATIONS ACTIVITIES DURING THE PERIOD 1921–1930**

The article is devoted to the question of international cooperation within the League of Nations while resolving the Russian refugee problem in the period from 1921 to 1930. The article covers the major achievements and challenges of the international society in assisting Russian refugees. The main attention is paid to institutional, administrative and legislative methods of problem solving, particularly establishment and activities of the High Commissioner for Russian Refugees as well as adoption of international agreements regarding the legal status of refugees. Apart from the aforementioned, the article gives an insight into international humanitarian efforts put into relief action towards the refugees from Russia, specifically their employment and settlement.

Keywords: Russian refugee problem; League of Nations; international cooperation, 1921–1930.



# KS. PROF. WALERIAN MEYSZTOWICZ I POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

**Mirosław A. SUPRUNIUK (Toruń)**

Działający w latach 1919–1939 w Wilnie, na północnych kresach Drugiej Rzeczypospolitej, polski Uniwersytet Stefana Batorego (USB), powstał jako kontynuacja tradycji Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1579–1832. Był jednym z pięciu polskich państwowych uniwersytetów w latach międzywojennych i jedynym, który kształcił w niemal wszystkich dziedzinach nauki: od literaturoznawstwa po matematykę i astronomię, od prawa po medycynę i stomatologię, od sztuk pięknych po rolnictwo. Przy USB działał najważniejszy w Europie instytut sowietologiczny — Instytut Europy Wschodniej. We wrześniu 1939 roku Wilno zostało zajęte przez wojska sowieckie, a w końcu października przekazane Republice Litewskiej. W grudniu tego roku, rząd litewski zamknął USB, powołując w jego miejsce uniwersytet litewski. Pracownicy polskiego uniwersytetu utracili pracę, a często także wolność, gdy wojska sowieckie wiosną roku 1940 ponownie wkroczyły do Wilna. Aresztowania i zsyłki w głąb Związku Sowieckiego dotknęły najwybitniejszych profesorów Almae Matris Vilnensis; wielu z tych, którzy przeżyli, nigdy nie powróciło do Polski.

Losy profesorów, pracowników i wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy w wyniku drugiej wojny światowej znaleźli się na emigracji, nie były do tej pory tematem większej publikacji naukowej. Wyjątek stanowi ogromna pisarska spuścizna Czesława Miłosza, wychowanka wileńskiego uniwersytetu, oraz wielka liczba publikacji poświęconych poecie, który w konsekwencji wyborów podejmowanych po roku 1945 został profesorem literatury rosyjskiej i polskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Wszelako, nie licząc kilku słowników biograficznych, leksykonów i encyklopedii, w których pojawiły się hasła i życiorysy innych wilnian i — jak to często określano na emigracji — „uesbistów”<sup>1</sup>, oraz tekstów traktujących o organiza-

---

<sup>1</sup> Wśród najwybitniejszych ludzi nauki wywodzących się z Wilna wymienić należy: Stani-

acjach, stowarzyszeniach i wydarzeniach politycznych z udziałem wilnian, na uwagę zasługuje zaledwie kilka artykułów i nieliczne książki<sup>2</sup>. Owe większe publikacje zwarte to: korespondencja Czesława Miłosza z Manfredem Kridlem, profesorem literatury na USB<sup>3</sup> i próba monografii dorobku tego literaturoznawcy<sup>4</sup>, biografia Mariana Bohusza-Szyszko, malarza, wychowanka Uniwersytetu<sup>5</sup>, szkic na temat religijności Stanisława Kościalkowskiego<sup>6</sup> oraz artykuł i książka poświęcone Stanisławowi Swianiewiczowi<sup>7</sup>. Warto zauważyć, że M. Kridl spośród wymienionych doczekał się w ostatnich latach bodaj największej liczby publikacji na swój temat, w szczególności dotyczących okresu emigracyjnego jego życia i działalności<sup>8</sup>. Wśród tekstów cząstkowych na uwagę zasługują hasła w *Leksykonie kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, którego pierwszy i jedyny tom ukazał się w Lublinie w 2000 roku pod redakcją Krzysztofa Dybciaka i Zdzisława Kudelskiego. Należy też zwrócić uwagę na teksty traktujące o działalności stowarzyszeń zrzeszających liczne grono kadry i wychowanków USB: Związku Ziem Północno-Wschodnich oraz Społeczności Akademickiej USB w Londynie<sup>9</sup>. Opisu

---

ślawa Kościalkowskiego (historyk), ks. Waleriana Meysztowicza (teolog i historyk), Manfreda Kridla (literaturoznawca), Wacława Komarnickiego (historyk prawa), Wiktora Sukiennickiego (historyk), Cezarię Jędrzejewiczową (etnolog), Stanisława Swianiewicza (historyk, politolog), Lucjana Turkowskiego (etnolog), Józefa Bujnowskiego (literaturoznawca), Józefa Trypućko (językoznawca, bibliograf), Aleksandra Bluma (historyk), Jana Kruszyńskiego (medyk), Halinę Sukiennicką (prawniczka, malarzka), Stefana Glasera (prawnik), Zbigniewa Folejewskiego (literaturoznawca i językoznawca), Bogumiła Jasinowskiego (historyk filozofii), Jerzego Aleksandrowicza (biolog), Jana Wilczyńskiego (biolog) i Leopolda Kielanowskiego (teatrolog).

<sup>2</sup> Np. szkic Józefa Długosza *Stanisław Kościalkowski (1881–1960) uczony i patriota*, [w:] *Wilno — Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 3, Białystok 1992, s. 59–70, który nie wychodzi poza ustalenia Leonida Żytkowicza, autora hasła w PSB.

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955)*, z uzupełnieniem o listy Manfreda Kridla i addendum. Z autografu do druku przygotował, słowem wstępnym, przypisami i notą edytorską opatrzył A. Karcz, Toruń 2005.

<sup>4</sup> S. Kitab, *Teoria Manfreda Kridla: próba uzupełnienia metody integralnej*, Toruń 2000.

<sup>5</sup> J. W. Sienkiewicz, *Marian Bohusz-Szyszko: życie i twórczość 1901–1995*, Lublin 1996.

<sup>6</sup> K. Stachewicz, *Stanisława Kościalkowskiego droga do prawdy. Refleksje inspirowane książką „Via lucis”*, *Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty* 2002/2003 z. 5/6, s. 7–21.

<sup>7</sup> I. Hofman, *Publicystyka społeczno-polityczna Stanisława Swianiewicza*, [w:] *Powrzesniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej: Paryż–Londyn–Monachium–Nowy Jork*, red. V. Wejs-Milewska i E. Rogalewska, Białystok 2009, s. 373–388; *Stanisław Swianiewicz (1899–1997): ekonomista, sowietolog, historyk*, red. B. Gaziński, Olsztyn 2010.

<sup>8</sup> E. Kridl Valkenier, *Manfred Kridl: uczony, pedagog, działacz polityczny*, [w:] *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, t. 2, red. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2002, s. 9–27; A. F. Kola, „*Obdarowuje Pan nas tutaj ciągle...*”. *Manfreda Kridla pomoc dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, *Archiwum Emigracji* 2010 z. 1–2 (12–13), s. 103–136; A. Karcz, „*Znosić wygnanie w tym pięknym, ... ale jakże obcym kraju*” — *lata amerykańskie Manfreda Kridla*, *Archiwum Emigracji* 2002/2003 z. 5/6, s. 23–37; tenże, *Teksty z daleka i bliska: szkice nie tylko o literaturze*, Kielce 2003.

<sup>9</sup> P. Wójtowicz, *Działalność Związków Ziem Wschodnich w Londynie w latach 1942–1955*, [w:] *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polaków na Wschodzie*, red. M. Szczerbiński i T. Wolsza, Gorzów Wielkopolski 2001; M. A. Supruniuk, *Losy profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego po 1945 roku: Społeczność Akademicka U.S.B. na Obczyźnie (1947–1987)*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, red. Cz. Łapicz i W. Wróblewski, Toruń 2006. O działalność „uesbistów” w latach wojny zahaczają teksty Krystyny Jaworskiej, *Wileńszczyzna w wydawnictwach i wspomnieniach żołnierzy Drugiego Korpusu*, [w:] *Wilno — Wileńsz-*

dorobek polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii Rafał Stobiecki, Społeczności wraz z jej publikacjami i działalnością odczytową poświęcił zaledwie dwie strony, osobno omawiając publikacje jej członków<sup>10</sup>. Z obowiązku rzetelności, odnotować należy również kilka tekstów powstałych w Polsce w latach 40., które dotyczyły działalności wilnian na Bliskim i Środkowym Wschodzie<sup>11</sup> oraz cenne opracowanie na ten temat Jana Drausa<sup>12</sup>.

Niezwykle rzadko dokonywano przedruków prac profesorów USB, powstałych jeszcze w Wilnie lub, co jeszcze rzadsze, wydanych na emigracji. Przed rokiem 1990 było to niemal sporadyczne. W niewielkim stopniu lukę tę uzupełnił tzw. drugi obieg wydawniczy; poza obiegiem cenzury ukazały się książki i fragmenty opracowań Władysława Wielhorskiego, Wiktora Sukiennickiego i Stanisława Swianiewicza<sup>13</sup>. Naturalnie, w publikacjach okolicznościowych i prasie wydawanej po 1990 roku przez wszelkiego rodzaju stowarzyszenia wilnian i Kresowian przedrukowywane były fragmenty opracowań na temat Uniwersytetu Stefana Batorego, teksty wspomnieniowe i biografie, lecz ze względu na nienaukowy charakter tych przedruków nie bierzemy ich pod uwagę. Zdaje się, że — nie licząc prac wspomnieniowych Stanisława Swianiewicza: *W cieniu Katynia* oraz *Dzieciństwo i młodość*, a także Waleriana Meysztowicza *Gawędy o czasach i ludziach*, a także kilku publikacji w tzw. drugim obiegu lat 1976–1989, można tu przytoczyć jedynie pięć książek wydanych w Polsce w naukowym opracowaniu; trzy są pracami Waclawa Komarnickiego i po jednej: Cezarii Jędrzejewiczowej i Stanisława Kościałkowskiego. Były to: *Waclaw Komarnicki o ustroju państwa i konstytucji*, ze wstępem i w wyborze Stanisława Kiliana (Warszawa 2000), W. Komarnicki, *Polskie prawo polityczne (geneza i system)* (Warszawa 2008) — obie wydane przez

---

*czynna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 4, Białystok 1992, s. 425–426 oraz Pawła Gotowieckiego, *Działalność żołnierzy II Korpusu Polskiego w związkach ziem wschodnich i innych środowiskach kresowych na emigracji*, [w:] *II Korpus Polski w kampanii wrześniowej i losy jego żołnierzy po wojnie*, red. J. Smoliński, K. Piwowarska, Warszawa 2008, s. 74–95. Odnotować dla porządku należy też tekst: M. B. Topolska, *Uczeni emigracyjni po 1945 r. jako kontynuatorzy historiografii ziem wschodnich w dziejach Rzeczypospolitej*, [w:] *Materiały V Symposiumu Biografistyki Polonijnej*, Kraków, 22–23 września 2000, red. A. Judycka i B. Klimaszewski, Lublin 2000, s. 259–266, który nie wnosi niczego nowego do dyskursu.

<sup>10</sup> R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005, s. 92–93.

<sup>11</sup> F. Machalski, *Działalność Towarzystwa Studiów Irańskich w Teheranie (1942–1945) i Instytutu Polskiego w Bejrucie (1945–1947)*, *Życie Nauki* 1948 t. 7 nr 33–34, s. 257–262; W. Zajączkowski, *Polska działalność orientalistyczna na Wschodzie w latach 1942–1946*, *Przegląd Orientalistyczny* 1948 (druk: 1949) z. 1, s. 91–94; M. Dunajówna, *Polskie wydawnictwa w Iranie w okresie ostatniej wojny*, *Bibliotekarz* 1947 nr 9–10, s. 148–149.

<sup>12</sup> J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993.

<sup>13</sup> W. Wielhorski, *Trzy pytania i trzy odpowiedzi. (Prawda o deportacji Polaków pod panowaniem sowieckim)*, Kraków: [Wydawnictwo] Kraków, 1986, okł. kart., [2], 36, [1] s., powiel., A-5; tenże, *Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej*, Łódź, Poznań, Toruń, Wrocław: TON Towarzystwo Oświaty Niezależnej, b.r. [1985], okł. kart., skrzydeł., [11], 10–140, [3] s., off. z oryg., A-6; S. Swianiewicz, *Lenin jako ekonomista*, Poznań: Wyd[awnictwo] Głosy, 1983, 15, [1] s., off. z masz., A-6; W. Sukiennicki, *Pół wieku sowieckiej „rewolucji”*, [Szczecin]: Studencka Agencja Wydawnicza SAW im. Uniwersytetu Zachodnio-Pomorskiego, [1981], okł., 45, [1] s., off. z oryg., A-6; tenże, *Pół wieku sowieckiej „rewolucji”*, [Kraków]: Wydawnictwo „V” 1984, [2], 45, [1] s., off. z oryg., A-6. Niewielka liczba tekstów ukazała się również w nieocenzurowanej prasie; patrz: J. Kandziora, Z. Szymańska, *Bez cenzury 1976–1989: literatura, ruch wydawniczy, teatr: bibliografia*, Warszawa 1999.

Wydawnictwo Sejmowe, oraz tegoż: *Ustrój państwowy Polski współczesnej. Geneza i system*, w reprintsie Wydawnictwa UJ (Kraków 2006), a także: *Akty cechów wileńskich 1495–1759*, zebrał i przygotował do druku Henryk Łowmiański przy współudziale Marii Łowmiańskiej i Stanisława Kościałkowskiego (Poznań 2006) i wreszcie – *Łańcuch tradycji: teksty wybrane* Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej, w wyborze Lecha Mroza i Anny Zadrożyńskiej (Warszawa 2005). Z obowiązku bibliografa dodać wypadnie jeszcze szkice Mariana Bohusza-Szyszko przedrukowane w tomie *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000* (Toruń 2006), niewielkie artykuły S. Kościałkowskiego z okresu wojennego, przedrukowane w tomie *Polacy w Iranie 1942–1945*, tom 1 w opracowaniu Andrzeja K. Kunerta (Warszawa 2002), oraz fotografie zamieszczone w monografii ikonograficznej Uniwersytetu Stefana Batorego<sup>14</sup>. Casus profesora USB, wybitnego matematyka Antoniego Zygmunta, który od 1940 roku wykładał w Massachusetts Institute of Technology i na innych uniwersytetach amerykańskich, a jego prace przedrukowywane były w Polsce, jest trudny do opisanego i wymaga osobnego studium. Zaznaczmy tu jedynie, że w podobnej sytuacji był również prof. Manfred Kridl, którego niektóre prace ukazały się przed 1989 rokiem w Polsce.

W środowisku historyków polskich na emigracji ludzie nauki wywodzący się z Wilna, a w szczególności z Uniwersytetu Stefana Batorego, stanowili znaczącą grupę. Wśród nich postacią przez wszystkich Wilnian uważaną za najwybitniejszą był Stanisław Kościałkowski (1881–1960), historyk, nauczyciel akademicki; członek tajnego Komitetu Organizacyjnego Uniwersytetu Wileńskiego w roku 1918, a od 1919 zastępca profesora (później profesor, 1922) historii Polski USB. Współtwórca „Ateneum Wileńskiego”. W latach 1939–1941 brał udział w tajnym nauczaniu w Wilnie. W 1941 roku aresztowany i zesłany w głąb Związku Sowieckiego; uwolniony w wyniku umowy Majski–Sikorski, został w 1942 roku ewakuowany do Iranu, gdzie pozostał do 1945 roku, współtworząc instytut naukowy pod nazwą Towarzystwo Studiów Irańskich. Następnie przeniósł się do Bejrutu, gdzie został organizatorem i dyrektorem Instytutu Polskiego. W 1950 roku wyjechał się do Londynu, gdzie został wykładowcą Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Kościałkowski był autorem monumentalnej biografii Antoniego Tyzenhauza (Londyn 1970/1971), do której materiał zbierał od końca XIX wieku. Opublikował m.in.: *Za studiów nad dziejami ekonomii królewskich na Litwie* (1915); *Z dziejów Komisji Skarbowej Litewskiej* (1924); *Historyka. Wstęp do studiów historycznych* (1954)<sup>15</sup>.

Kilka lat młodszym od S. Kościałkowskiego był prof. Władysław Wielhorski (1885–1967), ekonomista, politolog i historyk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od roku 1930 był dyrektorem związanego z USB Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie i dyrektorem Szkoły Nauk Politycznych przy tym Instytucie (od 1931). Był też posłem na Sejm (1935–1939). W pracy naukowej zajmował się Litwą i tematyką stosunków polsko-litewskich, po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii, napisał m.in.: *Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów* (1947), *Ustrój agrarny ZSRR* (1949)<sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> A. Supruniuk, M. A. Supruniuk, *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie 1919–1939 w fotografiach*, Toruń 2009.

<sup>15</sup> Por.: M. Filipowicz, *Kościałkowski Stanisław*, [hasło w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, Lublin 2000, s. 194–195.

<sup>16</sup> Patrz: S. Mękowski, *Ś.p. Władysław Wielhorski*, *Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie* 1967 t. 17, s. 27–28.

Wśród historyków młodszych, absolwentów i wychowanków Uniwersytetu w Wilnie, byli: Stanisław Swianiewicz (1899–1997), historyk prawa, sowietolog, ekonomista, w latach 1924–1939 wykładowca i profesor ekonomii politycznej na USB i w Szkole Nauk Politycznych. Więzień obozu w Kozielsku (1939–1941), uwolniony wyjechał na Bliski Wschód. Po wojnie osiadł w Londynie; pracował jako wykładowca w szkołach wyższych; wykładał również w Indonezji, USA i Kanadzie. Opublikował m.in.: *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich* (1938), *Forced Labour and Economic Development* (1965) oraz *W cieniu Katynia* (1976)<sup>17</sup>. A także Wiktor Sukiennicki (1901–1983), historyk prawa, politolog, ekonomista, od roku 1931 zastępca profesora na USB oraz kierownik działu prawno-politycznego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie. W latach wojny prowadził w Wilnie tajne wykłady dla studentów. W połowie czerwca 1941 roku aresztowany przez NKWD i zesłany do obozu w Kraju Krasnojarskim. Zwolniony w wyniku amnestii od stycznia do września 1942 roku pracował w Ambasadzie RP w Kujbyszewie. W końcu 1942 roku wyjechał do Teheranu, gdzie wspólnie ze S. Kościałkowskim założyli Towarzystwo Studiów Irańskich i czasopismo „Studia Irańskie” (1943–1945). W 1943 roku dotarł do Londynu i podjął wykłady na Polskim Wydziale Prawa na Uniwersytecie Oksfordzkim, które prowadził do roku 1947. Był współzałożycielem i wykładowcą Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie. Opublikował: *Współczesne idee polityczne i społeczne* (1951) i *Współczesne ruchy polityczne i społeczne* (1954). W 1959 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął badania w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda nad dziejami Europy Wschodniej. Efektem studiów była dwutomowa publikacja *East Central Europe in War World I. From Foreign Domination to National Freedom* (1984). Współpracował z Instytutem Literackim w Paryżu, w którym ogłosił trzy prace, w tym wspomnienia z Wilna *Legenda i rzeczywistość: wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie* (Paryż 1967) oraz *Białą księgę: fakty i dokumenty z okresów dwóch wojen światowych* (Paryż 1964)<sup>18</sup>.

Ze środowiskiem historyków związana była także Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowa Jędrzejewiczowa (1885–1967), etnolog, prof. i kierownik Zakładu Etnologii USB w Wilnie (1922–1934) i Szkoły Nauk Politycznych tamże, współpracownik Komisji Etnograficznej PAU. Założyła Muzeum Etnograficzne na USB. Opublikowała w tym okresie m.in.: *Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego* (1929). W latach wojny przebywała w Palestynie, a w 1947 roku dotarła do Londynu. Współorganizowała tam Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Była także współtwórcą Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, a od 1959 do 1967 roku rektorem tej uczelni. Była ponadto członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu oraz Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland. Na emigracji opublikowała m.in.: *Etnografia ziemi wileńskiej. Grupy etniczne na ziemiach W. Ks. Litewskiego i trzy narody* (1953)<sup>19</sup>.

---

<sup>17</sup> Zob.: Stanisław Swianiewicz (1899–1997): ekonomista, sowietolog, historyk, red. B. Gaziński, Olsztyn 2010.

<sup>18</sup> Zob.: R. Habielski, Sukiennicki Wiktor, [hasło w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, Lublin 2000, s. 420–423; M. Kornat, Sukiennicki Wiktor (1901–1983), PSB z. 186, Warszawa 2008, s. 396–401.

<sup>19</sup> Zob.: *Śp. Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1967 t. 17, s. 19–21; J. Draus, *Życie i działalność Cezarii Baudouin de Courtenay-Jędrzejowiczowej (1885–1967)*, [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność*, red. A. Judycka, Z. Judycki, Lublin 1999.

W kontekście dorobku historyków polskich wywodzących się z Wilna i związanych z Uniwersytetem Stefana Batorego, na szczególną uwagę zasługuje dorobek ks. prof. Waleriana Meysztowicza.

### **Ksiądz profesor Walerian Meysztowicz — wilnianin**

W 1932 roku ks. Walerian Meysztowicz, absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Papieskiego Instytutu Apolinaris w Rzymie, profesor wileńskiego Seminarium Duchownego i wykładowca prawa kanonicznego na Wydziale Teologicznym USB, został mianowany radcą kanonicznym (prawnym) w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Watykanie, przy ambasadorze Władysławie Skrzyńskim. Okoliczności tego mianowania, a także samego wyjazdu, opisał Stanisław Mackiewicz w artykule *Mise au point*, w 1959 roku<sup>20</sup>. Praca w służbie dyplomatycznej, możliwość studiowania archiwów kościelnych, a także narzucona dyscyplina, pozwoliły mu ukończyć w niepełną dwa lata publikację naukową *Dobra kościelne jako przedmiot uprawnień w prawie Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Wilno 1935). W 1936 roku już jako prałat papieski (1934), ks. Meysztowicz został mianowany profesorem prawa kanonicznego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego. Nie zrezygnował z pracy radcy prawnego w ambasadzie, łącząc oba stanowiska aż do grudnia 1939 roku, tj. rozwiązania USB.

W 1940 roku Meysztowicz, z Wilna przez Kowno, Szwecję i Anglię, wrócił do Rzymu i przez cały okres wojny, wraz z ambasadorem Kazimierzem Papée, przebywał w Watykanie, poświęcając wiele czasu na studia w Bibliotece i Archiwum Watykańskim, współpracując jednocześnie z przedstawicielem rządu RP na uchodźstwie w Rzymie, Stanisławem L. Janikowskim, który w tym samym czasie pisał książkę o Mikołaju Koperniku<sup>21</sup>.

W roku 1940 w Rzymie ks. Meysztowicz, zakładając tymczasowość sytuacji, która wytworzyła się po zajęciu Wilna przez władze litewskie i likwidacji USB, i w przekonaniu o konieczności kontynuowania uniwersyteckiej działalności naukowej, powołał w Rzymie swego rodzaju emigracyjny „Instytut Teologiczny USB” i kontynuował działalność wydawniczą prowadzonej w Wilnie serii „Studia Teologiczne”.

Ukazujące się w Wilnie na Wydziale Teologicznym od 1932 roku pod redakcją ks. Czesława Falkowskiego „Studia”, publikowały głównie rozprawy akademickie pracowników wydziału. Do roku 1939 ukazało się dziesięć tomów, wśród nich wspomniana wyżej dysertacja ks. Meysztowicza<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> S. Mackiewicz, *Mise au point*, Kultura 1959 nr 4 (138) s. 119.

<sup>21</sup> W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*. Wyd. 4, Londyn 1993, s. 327–328; M. A. Supruniuk, *Stanisław L. Janikowski — człowiek od trudnych misji. Szkic do biografii autora „Miscellanea Copernicana”*, [w:] S. Janikowski, *Miscellanea Copernicana*, Toruń 2011, s. 9–13; T. Krahel, *Meysztowicz Walerian*, [hasło w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich 1981–1993*, red. J. Mandziuk, wol. 8, Warszawa 1995, s. 387–390.

<sup>22</sup> W kolejności ukazywania się: L. Puciata, *Grzech pierwotny w teologii św. Anzelma*, Wilno 1932 (t. 1); J. Zdanowicz, *Sarbiewski na tle kontrowersyj teologicznych swojego wieku*, Wilno 1932 (t. 2); P. Nowicki, *Wzdłużenie przedakcentowe w języku hebrajskim*, Wilno 1933 (t. 3); K. Gieczys, *Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w latach 1858–1864*, Wilno 1935 (t. 4); T. Sieczka, *Kult obrazu N. Marji Panny Ostrobramskiej w dziejowym rozwoju*, Wilno 1934 (t. 6); W. Worotyński, *Seminarjum Główne w Wilnie: powstanie i pierwszy okres dziejów (1803–1816)*, Wilno 1935 (t. 7); W. Meysztowicz, *Dobra kościelne jako przedmiot uprawnień w prawie W. Ks. Litewskiego*, Wilno 1935 (t. 8); L. Pukianiec, *Sobieski a Stolica Apostolska na tle wojny z Turcją*



Zakładając kontynuację serii wydawniczej na emigracji, ks. W. Meysztowicz musiał wziąć pod uwagę nie tylko warunki wojenne i zupełny brak współpracowników wileńskich, ale przede wszystkim niepewność co do ciągłości pracy naukowej, losów wileńskiej uczelni i studiów teologicznych w powojennej Polsce. Mimo to, w latach 1943–1947, opublikował w Watykanie kolejne cztery tomy serii (ostatni w formie powielanego rękopisu), zachowując nazwę w języku polskim i „przymocowanie” do zlikwidowanego przez Litwinów Uniwersytetu Stefana Batorego. Zachował też formę graficzną „Studiów”, format i druk, jasno-brązowy kolor okładki i rysunek godła Wydziału w jej centralnej części — kaganek wiary, płonący wśród ciemności — oraz jego dewizę *non exstinguetur* (nie zgaśnie). Cztery nowe tomy to:

Walerian Meysztowicz, *Repertorium bibliographicum pro rebus polonicis Archivi Secreti Vaticani*, Vaticani 1943 (t. 11);

Walerian Meysztowicz, *De Archivo Nuntiaturae Varsaviensis quod nunc in Archivo Secreto Vaticano servantur*, Vaticani 1944 (t. 12);

Petrus Savio, *De actis Nuntiaturae Poloniae quae partem Archivi secretariatus status constituunt*, Vaticani 1947 (t. 13);

Walerian Meysztowicz, *Prospectica descriptio Archivi Secreti Vaticani* (Ed. chirotypica) [Vaticani ok.1957] (t. 14)<sup>23</sup>.

Pierwsza z prac poświęcona została pamięci ks. Leona Puciaty, profesora Wydziału Teologicznego USB, zmarłego podczas okupacji niemieckiej. Zawierała krótki wstęp, w którym ks. Meysztowicz przedstawił i omówił w zarysie dotychczasowe studia polskie przeprowadzone w Archiwum Watykańskim, sięgające XVI stulecia. Autor zwrócił uwagę, że materiały dotyczące Polski przechowywane w *Archivo Secreto Vaticano*, mają znaczenie nie tylko dla dziejów kościoła w Polsce, ale także dla historii kościoła powszechnego oraz dla krajów graniczących z Polską.

Recenzując w 1945 roku dwa pierwsze watykańskie tomy „Studiów”, Stanisław Kościółkowski zauważył:

Oto dwie prace, niewielkie rozmiarami, ale jakże ważne w swej treści, jakże wyjątkowe miejsce zajmują one w ubogim dorobku naszych publikacji emigracyjnych, jako wydawnictwa, nie jakiegokolwiek względu propagandowo-polityczne czy popularyzatorskie, lecz wyłącznie naukowe mające na celu! Już samo ogłoszenie ich drukiem w wybornej, choć łatwej do czytania łacinie, owym klasycznym esperanto naukowym *Universae Republicae litterarum*, czyni obie prace zjawiskiem zgoła wyjątkowym dzisiaj, przeznaczonym nie dla wszystkich. Przez sam fakt jednak swego ukazania się w formie, dostępnej międzynarodowemu forum badaczy, lepiej, niż wiele publikacji innych, świadczy o żywotności kultury naszej i swym ciężarem gatunkowym w gruncie rzeczy nie tylko nauce, ale sprawie polskiej poważną oddaje przysługę. [...] Wszechnica Batorowa w Wilnie wraz ze swoim Wydziałem Teologicznym po raz drugi w dziejach istnieć przestała 15 grudnia 1939 roku, ustępując miejsca innej, obcej z tradycji i ducha instytucji. Jednak dzięki ks. prof. Meysztowiczowi nie zgasła świetlana tradycja Uniwersytetu Stefana Batorego i jego Teologii, wbrew wszystkim i wszystkiemu, dając znać o sobie z Wiecznego Miasta<sup>24</sup>.

We wstępie do tomu trzynastego „Studiów”, ich wydawca napisał: *A belli initio, ex quo „Studia Theologica” Universitatis Bathoreae Vilmensis, e Vilna exsules, Romae*

---

(1683–1684), Wilno 1937 (t. 9); W. Worotyński, *Seminarjum Główne w Wilnie: drugi okres dziejów i zniesienie (1816–1833)*, Wilno 1938 (t. 10).

<sup>23</sup> Wiadomość o tomie 14. „Studiów” znajduje się w zapowiedzi na czwartej stronie okładki „Antemurale” 1954 wol. 1 oraz jako wydany m.in. na okładce wol. 4 z 1958.

<sup>24</sup> S. Kościółkowski, *Nie zgaśnie...*, Orzeł Biały 1945 nr 40 (175), s. 2–3.

*eduntur, hoc tertium est volumen a nobis in lucem datum.* Wiktor Sukiennicki, rok później, przywołując dorobek edytorski „Studiów”, nazwał go antycypowaniem powołania Społeczności Akademickiej i wypełnieniem najważniejszego punktu jej statutu, tj. zaświadczenie przed światem, „że wbrew pozorom Wszechnica Batorowa nadal istnieje i w granicach możliwości rozwija swą działalność naukową i kulturalną”<sup>25</sup>. Na tę ciągłość nie tylko symboliczną, ale faktyczną, potwierdzoną publikacjami pod szyldem USB, zwrócił również uwagę recenzent „Studiów” Walerian Charkiewicz, dodając, że ks. Meysztowicz wznowił serię za własne pieniądze. Charkiewicz napisał:

Dziś Uniwersytet Stefana Batorowego znów jest nieczynny. Jego kontynuacją jest Uniwersytet im. Kopernika w Toruniu, ale znaczna gromada profesorów wileńskich zasilila Uniwersytet w Łodzi. Nowe warunki wysunęły nowe zadania, narzuciły nowe formy pracy. Gdzie jest wileńska Humanistyka z „Ateneum Wileńskim”, z „Pracami Polonistycznymi”, z „Alma Mater Vilnensis”?... Gdzie jest wileńskie Prawo, wileńska Przyroda, wileńska Medycyna i t.d.?... Trzeba mieć wprawne oko i czujne serce, aby dostrzec nurt wileński w ogólnym nurcie współczesnej Polski, której wróg narzucił kształty, przeciwne polskiej naturze. Jeden wszakże wydział jest widoczny — Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorowego. Ten Wydział pracuje, walczy, trwa... [...] Zespół wileńskich teologów: profesorów i zastępców USB, z ks. dziekanem prof. dr. Czesławem Falkowskim na czele pracuje jednak dalej w ramach Seminarium Metropolitalnego w Białymstoku; — wydawane są nadal „Studia Teologiczne”... Ale już poza granicami Polski [...] Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorowego, który trwa i walczy wysiłkiem swych profesorów i uczniów, daje świetny przykład zbiorowego działania ludzi, mających jedno serce i jedną wolę, — czyste, szlachetne serce i niezłomną, nieugiętą wolę<sup>26</sup>.

Omawiając trzy emigracyjne tomy „Studiów Teologicznych”, Walerian Charkiewicz pokusił się o scharakteryzowanie działalności ks. W. Meysztowicza. Przypomnijmy, że tekst ukazał się w 1948 roku:

Praca ks. profesora Waleriana Meysztowicza jest czynem narodowym i kulturalnym wielkiej wagi. Jest to najszlachetniej pojęta walka o wolność polskiej myśli i polskiego ducha. Jest to budowanie w okresie największej burzy, która niszczy lub chce zniszczyć wszystko, co stoi na fundamentach chrześcijańskiej kultury. Jest to wreszcie najbardziej wzniosły i bezbłędny program działania Polaków na emigracji: gdy Kraj jest w niewoli, trzeba mu dopomóc, biorąc na siebie ciężar walki choćby na najmniejszym odcinku, i ponosząc trudy, za które nagrodą będzie poczucie spełnionego obowiązku<sup>27</sup>.

Nietrudno dostrzec, że tematyka trzech watykańskich tomów serii była różna od wcześniejszych publikacji. Wydawnictwa wileńskie były dysertacjami akademickimi, tymczasem nowe książki, opracowane już w Watykanie, poświęcone zostały omówieniu źródeł do dziejów kościoła katolickiego w Polsce, znajdujących się w *Archivo Secreto Vaticano*. Wydaje się, że już w tym okresie ks. Meysztowicz zmierzał do powołania seryjnego wydawnictwa źródłowego, które udało mu się zrealizować w 1960 roku w postaci „*Elementa ad fontium editiones*”.

Do roku 1944 ks. W. Meysztowicz mógł liczyć jedynie na pomoc przyjaciół z Ambasady i polskich księży przebywających na terenie Państwa Watykańskiego. Wraz z wyzwoleniem Włoch i rozlokowaniem na terenie półwyspu wojska polskiego oraz

---

<sup>25</sup> W. Sukiennicki, *Społeczność Akademicka USB, Alma Mater Vilnensis*. Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorowego na obczyźnie [t. 1], Londyn 1949, s. 19.

<sup>26</sup> W. Charkiewicz, *Non extinguetur*, Lwów i Wilno 1948 nr 69, s. 2.

<sup>27</sup> Tamże.

agend cywilnych Rządu RP na uchodźstwie, do Rzymu przyjechało wiele osób oddelegowanych z oddziałów 2. Polskiego Korpusu, zwolnionych z obozów jenieckich oraz uciekinierów z Polski. Przybywała także młodzież. W krótkim okresie powojennym, pomiędzy kapitulacją Włoch a ewakuacją polskich oddziałów wojskowych i w większej części zaplecza cywilnego 2. Korpusu, na uniwersytetach i politechnikach włoskich, głównie w Rzymie, podjęło studia akademickie blisko 1350 studentów polskich. Studenci byli żołnierzami, odkomenderowanymi na studia przez władze wojskowe (podobnie jak działo się to np. w Libanie). Opiekę nad studentami sprawował Wydział Oświaty 2. Korpusu, na którego czele stał płk prof. dr Jerzy Alexandrowicz związany z USB. Z jego inicjatywy, dla studentów Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Rzymie, zorganizowane zostały przez prof. Henryka Paszkiewicza wykłady z zakresu kultury polskiej. Studium organizowało zajęcia dla około trzydziestu studentów oraz wolnych słuchaczy, w polskich ośrodkach i mieszkaniach prywatnych. Wykładali i prowadzili seminaria na nim: Karolina Lanckorońska (historia sztuki polskiej), prof. dr Giovanni Maver (literatura polska), prof. ks. dr W. Meysztowicz (historia Kościoła w Polsce) i prof. dr Henryk Paszkiewicz (historia Polski). Studia studentów polskich w wyższych szkołach włoskich zostały przerwane jesienią 1946 roku, z chwilą przeniesienia wojska do Wielkiej Brytanii. Jedynie około 180 studentom, mającym jeszcze jeden rok do ukończenia studiów, zezwoliły władze wojskowe brytyjskie pozostać na miejscu, zapewniając im pomoc materialną<sup>28</sup>. Ks. Meysztowicz był nie tylko członkiem zespołu, który opiekował się studentami polskimi w Rzymie, ale też organizatorem ich pobytu i bytu, w ciężkim okresie powojennym. Podlegali mu studenci prawa, dla których urządził w swoim domu seminarium z prawa kanonicznego, karnego i cywilnego<sup>29</sup>.

Wśród uchodźców, którzy znaleźli się na Półwyspie Apenińskim, w większej części byli żołnierze i cywile zamieszkali przed wojną na terenach polskich ziem wschodnich, we Lwowie i Wilnie, którzy przeszli przez sowieckie łagry i zsyłkę. Oni też w początkach roku 1945 utworzyli w Rzymie Związek Ziem Wschodnich, jako ekspozyturę stowarzyszenia działającego od 1942 roku w Wielkiej Brytanii, w postaci dwóch związków: północno- i południowo-wschodnich. Na terenie Włoch, pomimo wielkiej liczby Polaków, powstał jeden wspólny oddział „Włochy”<sup>30</sup>. W okresie największego rozwoju oba związki posiadały 60 delegatur i kół na całym świecie i liczyły ok. 34 tys. członków<sup>31</sup>. Związany w Wilnem, ks. Walerian Meysztowicz był jednym z założycieli włoskiego oddziału Związku i sygnatariuszem wszystkich jego dokumentów. Wszedł również do pierwszego Zarządu<sup>32</sup>, a kiedy w wyniku konferencji jałtańskiej stało się jasne, że granica Polski będzie biegła wzdłuż linii Curzona, miał wraz z ambasadorem K. Papée i przyjaciółmi, m.in. Stanisławem Janikowskim, przedstawicielem rządu przy Kwirynale, zaoferować gen. Władysławowi Andersowi poparcie dla działań zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości i wypowiedzenia posłuszeństwa dowództwu brytyjskiemu<sup>33</sup>. Każ-

<sup>28</sup> T. Sulimirski, *Nauka polska na obczyźnie 1939–1954 (Zarys historyczny)*, Nauka Polska na Obczyźnie 1955 z. 1, s. 9; A. Supruniuk, *Jerzy Aleksandrowicz (1886–1970)*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2010 z. 1–2 (12–13), s. 317–321; *Polscy studenci-żołnierze we Włoszech 1945–1947*, oprac. R. Lewicki, Londyn 1996, s. 38.

<sup>29</sup> E. Szczepanik, *Opowieść o młodości i wojnie, Italii i Anglii*, [w:] *Świadectwa / Testimonia*, t. 1: *W walce o niepodległość. Rozmowy E. Prządki z Polakami we Włoszech*, Rzym 2000, s. 88.

<sup>30</sup> P. Gotowiecki, *Działalność żołnierzy II Korpusu Polskiego*, s. 79.

<sup>31</sup> P. Wójtowicz, *Działalność Związków Ziem Wschodnich*, s. 510.

<sup>32</sup> P. Gotowiecki, *Działalność żołnierzy II Korpusu Polskiego*, s. 80.

<sup>33</sup> W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, s. 347.

de publiczne zebranie Związku odbywało się z udziałem ks. Meysztowicza, który często zabierał głos. Był wielbicielem — jak wspominał Edward Szczepanik — idei jagiellońskiej marszałka Józefa Piłsudskiego, a po wojnie związał się z gronem osób propagujących ideę Międzymorza<sup>34</sup>.

Należy odnotować jeszcze, że w latach 1945–1946 ks. Meysztowicz wydawał po włosku codzienny biuletyn „Foglietti Verdi”, przeznaczony najpewniej dla mieszkańców Rzymu<sup>35</sup>. Był też prezesem Komitetu Opieki nad Uchodźcami we Włoszech<sup>36</sup>.

Przede wszystkim jednak Meysztowicz był naukowcem i potrzeba prowadzenia badań naukowych determinowała wszystkie jego działania organizacyjne w Rzymie. W latach wojny opublikował w Watykanie dwie rozprawy historyczne: *Elisabeth de Pologne, reine de Hongrie, pour le sixieme centenaire de son pelerinage a Rome 1343–1943* (1943) oraz *L’Eglise catholique de Pologne entre les deux guerres 1919–1939* (1944). Przygotował także rozdział o kościele katolickim do trzytomowego wydawnictwa szwajcarskiego *Pologne 1919–1939*, wydanego w Neuchatel w 1946 roku. Uzyskał tym samym pozycję wybitnego znawcy dziejów średniowiecza oraz historii Kościoła w Polsce i Europie Wschodniej.

10 listopada 1945 roku, powodowani optymizmem wielkiej liczby Polaków na ziemi włoskiej i związanego z tym zainteresowania badaniami nad znajdującymi się w archiwach włoskich dokumentami do przeszłości Polski, ks. W. Meysztowicz, Karolina Lanckorońska, Stanisław Biegański, hr. Józef Michałowski i Henryk Paszkiewicz, na spotkaniu w rzymskiej Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności, powołali do życia Polski Instytut Historyczny w Rzymie, z siedzibą przy Via degli Scipioni 284<sup>37</sup>. Właściwym twórcą Instytutu był jednak ks. Meysztowicz<sup>38</sup>. Na sprawczą rolę Meysztowicza w organizacji PIH zwróciła uwagę K. Lanckorońska<sup>39</sup>. Również autorka krótkiego zarysu historii PIH<sup>40</sup>. Zadaniem nowej placówki badawczej miało być wspieranie studiów źródłoznawczych na terenie Italii, praca badawcza i wydawnicza, choć w pierwszym okresie wydawało się, że istnieje również możliwość prowadzenia rozwinętej działalności odczytowej, konferencyjnej i skierowanej na współpracę międzynarodową. Świadectwem takiego myślenia są spisy wykładów notowane w biuletynie oraz w kolejnych zeszytach „Antemurale”<sup>41</sup>. Generalnie, tematyka podejmowanych

---

<sup>34</sup> [E. Szczepanik] E.S., „Ksiądz Prałat”. *Wspomnienie o księdzu infulacie Meysztowiczu*, Rzeczpospolita 1982 nr 5 (321) s. 4.

<sup>35</sup> J. Kowalik, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. 1: A–J, Lublin 1976, s. 173. Zob. też: tenże, *Czasopiśmiennictwo*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965, s. 385.

<sup>36</sup> E. Szczepanik, *Opowieść o młodości i wojnie, Italii i Anglii*, [w:] *Świadectwa / Testimonianze*, t. 1, s. 249; tenże, *Ksiądz Prałat*, [w:] *Świadectwa / Testimonianze*, t. 4: *Pro publico bono. Polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków w Rzymie w XX wieku*, Rzym 2006, s. 116–118.

<sup>37</sup> Później siedzibę przeniesiono na via Virginio Orsini 19.

<sup>38</sup> Na decydującą rolę W. Meysztowicza zwróciła uwagę Karolina Lanckorońska we wspomnieniu pośmiertnym: K. Lanckorońska, *Walerian Meysztowicz (1893–1982)*, *Antemurale* 1982–1983 wol. 26, s. 220.

<sup>39</sup> Taż, *Wspomnienie o Księdzu Walerianie Meysztowiczu*, [w:] *Świadectwa / Testimonianze*, t. 4, s. 110.

<sup>40</sup> *Polski Instytut Historyczny w Rzymie*, oprac. A. Kwiatkowska, [w:] *Świadectwa / Testimonianze*, t. 4, s. 137–148.

<sup>41</sup> Por. np.: W. Meysztowicz, *De Instituto Historico Polonico deque eiusdem praesenti editione*, *Antemurale* 1954 wol. 1, s. 6–7.

badań, spotkań i publikacji związana była z zainteresowaniami badawczymi pracowników Instytutu. Niektóre wykłady, spotkania i konferencje organizowane były poza Instytutem i gromadziły międzynarodowe gremia historyków; w większej części jednak, członkami Instytutu byli polscy naukowcy mieszkający i pracujący we Włoszech. Ks. Meysztowicz był od początku, aż do roku 1981, prezesem PIH, a następnie, przez rok, aż do śmierci w maju 1982 roku, prezesem honorowym<sup>42</sup>.

Pierwszym własnym wydawnictwem Instytutu był powielany w języku łacińskim nieregularny biuletyn „Relationes Instituti Historici Polonici Romae”, w którym na bieżąco informowano o wydarzeniach naukowych — konferencjach, odczytach, wydawnictwach — streszczając najważniejsze tezy referatów<sup>43</sup>. W nagłówku biuletynu zamieszczono znak-symbol Instytutu oraz jego dewizę: *Non exstinguetur* (Nigdy nie zgaśnie). Zarówno symbol — lampka oliwna wisząca na łańcuchu — jak i dewiza, zostały skopiowane z symboliki Wydziału Teologicznego USB (wg projektu Ferdynanda Ruszczyca), co dodatkowo podkreślało pewną symboliczną ciągłość zlikwidowanej uczelni, z której wywodził się ks. Meysztowicz<sup>44</sup>.

W roku 1954 Instytut rozpoczął wydawanie czasopisma naukowego „Antemurale”. Zarząd PIH stanowili wówczas: ks. Meysztowicz — prezes, ks. Józef Warszawski i Piotr Naruszewicz — wiceprezesi, Stanisław Jezierski — sekretarz oraz Władysław Kujawski — redaktor wydawnictw. Na okładce pierwszego tomu „Antemurale” znalazł się symbol PIH — symbol Wydziału Teologicznego USB, ze zmienioną nieco dewizą: *non exstinguetur*. W kolejnych zeszytach dewiza miała już pierwotną wersję. Zawartość treści „Antemurale” ukazuje niezwykłą różnorodność podejmowanych w Instytucie tematów. Przeważały tematy związane z historią Rzeczypospolitej i jej związków ze światem chrześcijańskim od wczesnego średniowiecza do XIX stulecia. Studia poświęcone historii nowszej: XIX i XX wieku oraz zagadnieniom innym niż historyczne (językoznawstwo, filozofia, kultura) były rzadsze. Ks. Meysztowicz dążył do związania bliższych kontaktów pomiędzy PIH i Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie, którego był członkiem, i kiedy w początkach lat 60., wobec trudności finansowych, Towarzystwo nie było w stanie publikować prac swoich członków, otworzył dla nich łamy „Antemurale”, finansowanego przez Fundację z Brzezia Lanckorońskich. W znacznym stopniu poszerzyło to treść czasopisma i umożliwiło publikację literaturoznawcom. Dziesiąty tom „Antemurale” z 1966 roku w całości wypełniły prace polonistyczne dostarczone przez PTNO<sup>45</sup>. Oznaczało to jednak utratę pewnej niezależności. Czasopismo mimo to było miejscem szczegółowego opisu działalności Instytutu, nawet wówczas, gdy wydawane było wspólnie z PTNO. Redakcja, której przewodniczył ks. Meysztowicz, potrafiła zainteresować swoją tematyką również badaczy niepolskich, którzy autorsko wspierali szczupłe grono pracowników Instytutu. „Antemurale” ukazywało się do śmierci założyciela i redaktora; ostatnie dwa tomy: XXVI i XXVII-XXVIII wyszły niedługo po jego śmierci, w latach 1983 i 1985.

---

<sup>42</sup> M. B. Topolska, *Organizacje naukowe poza W. Brytanią*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, praca zbiorowa, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 493–497. Skład Zarządu PIH podawany był w „Antemurale” (od 1954), a także co roku w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” (od 1952), ukazującym się w Londynie; zamieszczał go także „Rocznik Polonii”.

<sup>43</sup> J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, s. 444.

<sup>44</sup> Zob.: A. Supruniuk, M. A. Supruniuk, *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w fotografiach 1919–1939*, s. XX — tam fotografia łańcucha rektorskiego z symbolami wydziałów.

<sup>45</sup> S. Portalski, *Zarys historii Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie*, Londyn 2009, s. 162.

Zebrana wiedza na temat zawartości archiwów oraz bibliotek włoskich i europejskich pozwoliła Instytutowi rozpocząć planowanie wydawnictwa czysto źródłowego. W 1956 roku na forum PIH ks. Meysztowicz wygłosił referat „O sprawie wydawania poloników znalezionych za granicą”<sup>46</sup>. Cztery lata później, w 1960 roku, Instytut zainicjował serię źródłową „Elementa ad fontium editiones”, w której kolejnych wydawnictwach publikowane były nieznane źródła historyczne do dziejów ziem polskich od średniowiecza po wiek XVIII, odnajdywane w archiwach i bibliotekach europejskich. Podobnie jak inne wydawnictwa PIH, także „Elementa” ozdobione zostały godłem i dewizą, symbolicznie podkreślającą ciągłość wydawnictw Wydziału Teologicznego USB. Tom pierwszy zawierał *Polonica ex libris „Obligationum et solutinum” Camerae apostolice ab A. 1373*, w opracowaniu Jana Lisowskiego; drugi publikował „*Liber disparata antiqua continens*”. *Alexandro Masoviensi episcopo Tridentino dicatus*, w opracowaniu Edmunda Winklera. W kolejnych tomach udostępniono czytelnikom źródła do dziejów Rzeczypospolitej znajdujące się w archiwach włoskich: w Watykanie, Trydencie, Parmie, Brisighella, Aquili, Florencji oraz w Wielkiej Brytanii (British Museum), Hiszpanii (Archiwum Narodowe), Danii (Archiwum Królewskie) i w ostatnich latach przede wszystkim w Niemczech, gdzie w Berlinie przechowywane są dawne archiwa z Królewca.

Również w 1954 roku zaczął się ukazywać w Rzymie rocznik „*Sacrum Poloniae Millennium. Rozprawy — szkice — materiały historyczne*”, publikujący teksty także w języku polskim. Wydawcą rocznika był Komitet Rzymski pod przewodnictwem biskupa Józefa Gawliny, lecz wśród autorów znaleźli się członkowie PIH. Tematyka „*Sacrum Poloniae*” była nieco szersza niż w „*Antemurale*” i obejmowała zagadnienia teologiczne, historyczne i literackie; te ostatnie wyłącznie w kontekście religijnym. Chronologicznie tematyka dotyczyła okresu od średniowiecza po połowę wieku XX. Ukazało się dwanaście tomów rocznika, ostatni w 1966 roku zawierał zbiorczą bibliografię zawartości. Ks. W. Meysztowicz był nie tylko autorem kilku szkiców zamieszczonych w „*Sacrum*” w języku polskim, ale przede wszystkim kierował redakcją wydawnictwa.

Założeniem Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie było rozwijanie wiedzy o Polsce i jej wymiana w międzynarodowej przestrzeni naukowej. Jego pracownicy i współpracownicy byli często zatrudnieni w wyższych uczelniach, instytutach naukowych (włoskich, niemieckich, brytyjskich, francuskich i szwajcarskich) i należeli to towarzystw zrzeszających ludzi nauki. Ks. W. Meysztowicz od 1950 roku udzielał się w polskich i polsko-brytyjskich instytucjach naukowych powstałych na emigracji; został czynnym członkiem zamiejscowym Wydziału Humanistycznego powstałego wówczas w Londynie Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie<sup>47</sup>. Brał udział w jego pracach, publikacjach i wydarzeniach kongresowych, w szczególności w antologii poświęconej Adamowi Mickiewiczowi<sup>48</sup> oraz zorganizowanym w roku 1970 Kongresie Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, który odbył się w 20. rocznicę powstania PTNO<sup>49</sup>.

---

<sup>46</sup> *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1956–1957*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1956–1957, Londyn 1957, s. 127–128.

<sup>47</sup> S. Portalski, *Zarys historii Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie*, s. 21.

<sup>48</sup> *Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu (1855–1955)*, Londyn 1958.

<sup>49</sup> S. Portalski, *Zarys historii Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie*, s. 163.

## X Międzynarodowy Kongres Historyków w Rzymie

Najważniejszym wydarzeniem naukowym z udziałem Polskiego Instytutu Historycznego w pierwszym dziesięcioleciu działalności był X Międzynarodowy Kongres Historyków, który odbył się w Rzymie 2–11 września 1955 roku. Polscy historycy z emigracji brali udział w paryskim, IX Kongresie, ale dopiero udział w organizacji wydarzenia rzymskiego ukazał wielkie możliwości organizacyjne i zaplecze naukowe polskiej emigracji. Instytutowi przypadł obowiązek zorganizowania udziału polskich historyków z uchodźstwa. Jeszcze w roku 1954 z upoważnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego PIH reprezentował sprawy historyków wobec Comité International des Sciences Historiques w Paryżu oraz Giunta Centrale per gli Studi Storici w Rzymie. Najważniejszą przeszkodą było przekonanie organizatorów, że nauka polska na emigracji stanowi istotny fragment dorobku naukowego historyków polskich, oraz doprowadzenie do oficjalnego zaproszenia ich do udziału w Kongresie. Comité International uznał oficjalny charakter delegatów PTH na Obczyźnie i przydzielił im siedem komunikatów. Nie wszyscy zaproszeni wzięli udział w Kongresie; referaty wygłosili: Oskar Halecki („Rome and the Eastern Europe after the Council of Trest”), Leon Koczy („The Holy Roman Empire and Poland”), Marian Kukiel („Problème des guerres d’insurrection au XIX siècle”) i ks. W. Meysztowicz („Les duchess de Turov et l’union de l’église ruthène avec Rome au XI siècle”)<sup>50</sup>. Ponadto w Kongresie uczestniczyli: Waclaw Lednicki z Uniwersytetu Kalifornijskiego, Jakub Sobieski z Brukseli<sup>51</sup> oraz Władysław Kujawski z PIH w Rzymie<sup>52</sup>. Oprócz referatów, polscy uczestnicy zgłosili 22 interwencje w dyskusjach plenarnych. Dla polskich referentów i uczestników Kongresu Instytut wydał osobny, specjalny zeszyt „Relationes”, w którym zamieszczono wykaz odczytów polskich oraz dotyczących Polski, adresy w Rzymie i niezbędne informacje. W dniu otwarcia Kongresu ukazał się ponadto drugi tom „Antemurale”, zawierający pełne teksty referatów uczestników Kongresu: Haleckiego, Koczego, Kukiela i Meysztowicza, a także szkice: J. Jasnowskiego: *Problems of the Frontiers with the Steppes of the North Black Sea*, L. Koczego: *Compte-rendu of H. Paszkiewicz „The Origin of Russia”*, odnaleziony i przygotowany do druku przez ks. W. Meysztowicza *Manuscriptum Gertrudae filiae Mesconis II Regis Poloniae* oraz sprawozdanie z działalności PIH w latach 1954/1955. Tom został wręczony papieżowi Piusowi XII w czasie uroczystej audiencji dla uczestników Kongresu oraz zaprezentowany na sesji plenarnej w dzień otwarcia Kongresu.

Instytut przygotował ponadto wystawę polskiej książki historycznej na emigracji, przede wszystkim książek napisanych przez członków Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, która weszła w skład powszechnej kongresowej wystawy książki historycznej z lat 1945–1955. Na dwóch polskich stoiskach zaprezentowano 133 pozycje. Wystawie towarzyszył, wydany przez Instytut, katalog wystawianych

---

<sup>50</sup> *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1955–1956*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1955–1956, Londyn 1956, s. 123.

<sup>51</sup> Pracownik Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii, autor Jean de Pologne à Louvain, 1253. – *Note historique en marge des relations flamando-polonaises an Moyen Age*, Bruxelles 1950.

<sup>52</sup> *De parte quam Societas Polonica Historica in Exteris in X Congressu Internationali Scientiarum Historicarum Romae diebus 2–11 sept. 1955 habuit*, Antemurale 1956 vol. 3, s. 151–153.

książek *Elenchus operum quae a Societate Historica Polonica in exteris exhibita sunt in X. Congressu Internationali Scientiarum Historicarum Romae*<sup>53</sup>.

Rzymski Instytut brał udział również w organizacji kolejnego Kongresu, który w 1960 roku odbył się w Sztokholmie, lecz już bez równie licznego polskiego udziału<sup>54</sup>. Zaznaczyć należy, że współpracownicy PIH czynnie brali udział we wszystkich kolejnych międzynarodowych wydarzeniach kongresowych.

### Spoleczność Akademicka USB w Londynie

Pomysł powołania stowarzyszenia, które jednoczyłyby rozsypanych po świecie ekspatriantów, pracowników naukowych, absolwentów i studentów zlikwidowanego w 1939 roku Uniwersytetu w Wilnie, a jednocześnie tworzyło symboliczną ciągłość tradycji zlikwidowanej wileńskiej uczelni, wysunął profesor Wiktor Sukiennicki na londyńskim zebraniu profesorów i absolwentów USB w początkach 1947 roku. Powoływał się przy tym na ideę, że uniwersytety tworzą ludzie, a nie budynki. Miał powiedzieć:

Można zniszczyć instytucję, zlikwidować zakład, rozgrabić lub zrabować bibliotekę, czy pracownię, lecz ludzi można tylko zabić. Dopóki żyją, więc zadzierzgnięta trwa. I skoro oni tam w kraju nie mają możliwości swobodnego ujawniania swych myśli i uczuć, obowiązkiem naszym, przebywających w wolnym świecie, jest tę prawdę ujawnić<sup>55</sup>.

Stowarzyszenie, właściwie quasi-universytet, pod nazwą Spoleczność Akademicka USB w Londynie, powstało w końcu 1947 roku, a od 1948 rozpoczęło działalność odczytową i organizacyjną. Powołano władze zastępcze USB pod nazwą Rady Społeczności Akademickiej, na czele której stanął Senior Społeczności — jako jej Rektor. Seniorem miał być każdorazowo najstarszy wiekiem profesor. Pierwszym został w 1947 roku, jeden z najwybitniejszych historyków, prof. Stanisław Kościałkowski, przebywający wówczas jeszcze (do 1950) w Bejrucie. We władzach znaleźli się także z racji posiadania tytułu profesora lub docenta USB: prof. dr Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowa Jędrzejewiczowa, prof. Zygmunt Jundziłł<sup>56</sup>, prof. Wiktor Sukiennicki, prof. Stanisław Swianiewicz i doc. dr Władysław Wielhorski. Stanowisko Seniora było dożywotnie. W 1960 roku, po śmierci prof. Kościałkowskiego, objęła je

---

<sup>53</sup> *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1955–1956*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1955–1956, Londyn 1956, s. 123–124.

<sup>54</sup> *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1956–1957*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1956–1957, Londyn 1957, s. 128.

<sup>55</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, Kwartalnik Kresowy 1987 z. 117–120, s. 19; to samo A. Blum, *Spoleczność Akademicka USB*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza (Londyn) 19.10.1987; przedruk w: Kwartalnik Kresowy 1987, z. 117–120, s. 15–17. W szkicu M. B. Topolskiej znajduje się informacja, że pierwsze spotkania grona uczniów i profesorów USB miały miejsce już w 1941 roku; wiadomości tej nie udało się potwierdzić – M. B. Piechowiak-Topolska, „Wilno w Londynie”. *Dzieje Uniwersytetu Stefana Batorego na emigracji po II wojnie światowej*, [w:] *Nauka polska na obczyźnie. Stan i perspektywy badawcze*, red. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski 2000, s. 51.

<sup>56</sup> Zygmunt Jundziłł (1880–1953), adwokat, prawnik, historyk; absolwent prawa — doktorat na USB w Wilnie (1925); zob.: S. Kościałkowski, *Ś.P. Zygmunt Jundziłł*, Alma Mater Vilnensis. Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie [t. 3], Londyn 1953, s. 386.



Cezaria Jędrzejewiczowa, a po niej w 1967 roku ks. prof. Walerian Meysztowicz. Ostatnim Seniorom i prezesem Rady Naukowej był prof. Stanisław Swianiewicz. Społeczność została rozwiązana w 1983 roku. Ks. Meysztowicz kierował stowarzyszeniem przez kilkanaście lat. Z racji stałego pobytu w Rzymie mógł pełnić swoją funkcję jedynie korespondencyjnie, z rzadka odwiedzając Londyn, lecz fakt ten nie wpływał na rozwój instytucji. Rola stowarzyszenia w większym stopniu ograniczała się w tym okresie do manifestowania przynależności i pielęgnowania pamięci o Wielkim Księstwie Litewskim i Uniwersytecie w Wilnie, co było bliskie zainteresowaniom naukowym Meysztowicza. Wiek oraz zajęcia naukowe uniemożliwiły Seniorowi wziąć udział również w uroczystościach roku akademickiego 1969/1970 Społeczności, które odbyły się 11 października 1969 roku, dokładnie co do dnia w 50. rocznicę powołania Uniwersytetu Stefana Batorego. Słowo wstępne nieobecnego na uroczystościach Seniora, ks. prof. W. Meysztowicza, odczytał Tadeusz Kiersnowski, który w latach 1919–1920 sprawował w Wilnie funkcję prezesa Rady Młodzieży. Nie wziął też udziału ks. Meysztowicz w uroczystości obchodzonej 25-leciu Społeczności w 1973 roku, które odbyło się z udziałem Prezydenta RP Stanisława Ostrowskiego, ambasadora Edwarda Raczyńskiego, członków Rządu, Rektora T. Sulimirskiego i profesury PUNO oraz grona przyjaciel. Tym razem tekst zagajenia Seniora, nadesłany z Rzymu, odczytał Bohdan Podoski<sup>57</sup>. Najważniejszym wydarzeniem, którym Społeczność corocznie zaznaczała swoją obecność w Londynie, były Inauguracje Akademickie (na wzór inauguracji w Wilnie) oraz związane z nimi Wykłady Inauguracyjne. W latach 1948–1981 wygłosiło wykłady ponad 20 naukowców, w tym głównie historycy pochodzący z Wilna. Wśród nich: S. Kościółkowski: „Marian Zdziechowski jako uczony, myśliciel i człowiek”<sup>58</sup>; S. Swianiewicz: „Wschód i Zachód w rozwoju gospodarczym”<sup>59</sup>; W. Wielhorski: „Wielkie Księstwo Litewskie w świetle kultury zachodniej”<sup>60</sup>; Marian Bohusz-Szysko: „Sztuka polska na tle XIX stulecia”<sup>61</sup>; Bohdan Podoski: „Dzieje Uniwersytetu Wileńskiego”<sup>62</sup>; Kazimierz Okulicz: „Epilog heroicznego okresu 1920–1922”<sup>63</sup>; Aleksander Blum: „Bitwa pod Piotrkowem i jej znaczenie”<sup>64</sup> czy Zdzisław S. Siemaszko: „Wileń-

---

<sup>57</sup> S. P., *Inauguracja Roku Akad. 1973-4 Wszechnicy Batorowej*, Kwartalnik Kresowy 1974 z. 70, 71, s. 48–49.

<sup>58</sup> Pełen tekst wykładu: S. Kościółkowski, *Marian Zdziechowski jako uczony, myśliciel i człowiek*, [w:] tegoż, *Studia i szkice przygodne z historii i z jej pogranicza z literaturą*, Londyn 1956, s. 136–151. W zmienionej nieco wersji tekst ukazał się po francusku w „Antemurale” (1956, wol. 3).

<sup>59</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, s. 33; Pełen tekst wykładu: S. Swianiewicz, *Wschód i Zachód w rozwoju gospodarczym*, Kultura 1953 nr 2–3 (64–65), s. 15–26.

<sup>60</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, s. 33.

<sup>61</sup> Tamże, s. 38.

<sup>62</sup> Tamże; krótkie wspomnienie o śp. Marianie Zdziechowskim odczytał Kazimierz Okulicz, *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1964–1965*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1964–1965, Londyn 1965, s. 91.

<sup>63</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, s. 38. Wykład był poświęcony dziejom tzw. Litwy Środkowej oraz losom koncepcji sfederowania całości ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską; patrz: *Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie 1965–1966*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1965–1966, Londyn 1966, s. 7.

<sup>64</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, s. 46; *Spo-*

ska burza 1944”<sup>65</sup>. Ks. prof. Walerian Meysztowicz wygłosił tylko jeden wykład inauguracyjny. Było to 4 września 1970 roku, a wykład nosił tytuł „Zygmunt August i Filip II”<sup>66</sup>. Niewielki był również udział ks. Meysztowicza w wydawnictwach Społeczności. W wydawanym nieperiodycznie almanachu „Alma Mater Vilnensis”, zaledwie raz ukazał się jego szkic. Na początku roku 1958 wyszedł tom piąty „AMV”, zatytułowany „Prace zebrane”. Ukazał się on, co zaznaczono we wstępie, w rocznicę 300-lecia Ugody Hadziackiej i zawierał, obok pracy prof. Kościałkowskiego *Ugoda Hadziacka*, wspomnienia członków Społeczności oraz szereg opracowań na temat dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wśród autorów znaleźli się: Z. Jundziłł, C. Jędrzejewiczowa, W. Wielhorski, Zbigniew Folejewski i właśnie ks. W. Meysztowicz. Jego artykuł nosił tytuł *Św. Brunon na Litwie w 1009 roku*<sup>67</sup>.

W roku 1972 ukazała się książka, dla której Społeczność Akademicka była jedynie instytucją wspomagającą starania o wydanie i gromadzenie finansów. W żadnym miejscu nie została odnotowana jako wydawca. Jednak ze względu na tematykę oraz zespół autorów, z których przeważająca większość to byli pracownicy lub absolwenci USB, można ją uznać jako ostatni akcent wydawniczy Uniwersytetu Stefana Batorego na Obczyźnie, zwłaszcza, że po roku 1972 nie ukazała się już żadna książka Społeczności. Książka nosiła tytuł „Pamiętnik Wileński”<sup>68</sup>. Wśród kilkunastu tekstów dotyczących Wilna, „Pamiętnik” zawierał szkice historyczne i wspomnieniowe oraz reportaże pracowników i absolwentów USB, w części również napisane wcześniej i przedrukowane, wśród nich: Waleriana Meysztowicza „Marszałek Józef Piłsudski”.

Meysztowicz wielokrotnie w swoich tekstach wspomnieniowych wracał do wileńskiej przeszłości. Z pamięci o USB powstał m.in. wnikliwy szkic *Sztuka w Wilnie* poświęcony niemal w całości Wydziałowi Sztuk Pięknych USB oraz liczne wspomnienia i kolegach, zamieszczone w dwóch tomach gawęd zatytułowanych *Gawędy o czasach i ludziach*<sup>69</sup>, dwukrotnie, lecz bez powodzenia, zgłaszanych do nagrody londyńskich „Wiadomości”<sup>70</sup>.

W kontekście zasług ks. Waleriana Meysztowicza dla pamięci Uniwersytetu Wileńskiego należy dodać, że wraz z jego śmiercią zmalało zainteresowanie PIH sprawami Wilna i Batorowej Wszechnicy. Przygotowane w Krakowie przez ks. Ludwika Piechnika czterotomowe opracowanie *Dziejów Akademii Wileńskiej* od powstania do 1773 roku wydane zostało w Rzymie nie przez Polski Instytut Historyczny, ale przez Institutum Historicum Societatis Jesu w latach 1983–1990.

---

*teczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego*, Kwartalnik Kresowy 1979 z. 88, 89, 90, 91, s. 126; Bałtycz, *Marzec wileński w Londynie*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, 7.04.1980.

<sup>65</sup> B. Podoski, *Dzieje Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego*, s. 46.

<sup>66</sup> Tamże, s. 42.

<sup>67</sup> „Alma Mater Vilnensis”, [t. 5], Londyn 1958, s. 121–132. Józef Bujnowski, autor krytycznego szkicu na temat eseju historycznego na emigracji, zamieszczonego w pierwszym tomie *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960*, uznał za właściwe wyróżnić ten szkic w dorobku ks. W. Meysztowicza; patrz: J. Bujnowski, *Esej*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 1, s. 238.

<sup>68</sup> *Od Komitetu Redakcyjnego*, [w:] *Pamiętnik Wileński* (Londyn-Łomianki) 2010, s. 5–6.

<sup>69</sup> W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, t. 1–2, Londyn 1973–1974.

<sup>70</sup> *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1959–1990*, oprac. i przedmowa S. Kossowska, Londyn 1993, s. 213, 224.

## Zakończenie

Opracowana w przyszłości bibliografia drukowanych prac ks. W. Meysztowicza odnotuje również wielką liczbę jego tekstów popularyzatorskich, drukowanych w czasopiśmie emigracyjnych we Włoszech, Francji i Wielkiej Brytanii. Najważniejszym miejscem druku były dla księdza profesora londyńskie „Wiadomości”. Pisał do tygodnika wydawanego przez Mieczysława Grydzewskiego już od wczesnych lat 50. Z tego pierwszego okresu może najciekawszy będzie esej *Od Florencji po Brześć* (1959 nr 23, s. 1), stanowiący omówienie pracy Oskara Haleckiego *From Florence to Brest (1439–1596)*, który kończy wyznaniem: „Wielkie to dzieło. Nie mogłoby ono powstać w niewoli. Jest ono pomnikiem wolności, za którą się płaci wygnaniem”. Warto też zwrócić uwagę na inny artykuł recenzyjny: *O książce prof. Paszkiewicza* (1956 nr 40, s. 5), w którym omówił percepcję książki Henryka Paszkiewicza *The Origin of Russia* w Stanach Zjednoczonych i Europie, wykazując doskonałą znajomość literatury historycznej i stanu badań nad Rosją Sowiecką, a także późniejszy o pięć lat: *Z toporem do okna* (1961 nr 48, s. 1), o podróży jezuita o. Jana Pawła Campani (Campanusa) do Moskwy w 1581 roku. Jednak na dobre współpraca z „Wiadomościami” rozpoczęła się z chwilą objęcia redakcji przez Michała Chmielowca. Liczba tekstów oraz ich poczytność pozwoliły przyznać ks. Meysztowiczowi nagrodę „za najwybitniejsze utwory ogłoszone w *Wiadomościach* w 1971 r.”<sup>71</sup>.

Szczególnie ważna wydaje się także współpraca pisarska z londyńskim czasopiśmie „Życie”, wydawanym przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”. Artykuły dla katolickiego tygodnika powstawały z reguły na marginesie lektury wydawanych na emigracji książek i czasopism, a także z konieczności podejmowania tematów aktualnych, choćby w kontekście rocznic historycznych i — co nierzadkie — z konieczności obrony Kościoła katolickiego. Czy były zamawiane — nie wiemy. Zaznaczyć należy, że „Życie” drukowało wiele podobnych szkiców historyków i publicystów katolickich tej miary co Oskar Halecki, Stanisław Kościalkowski, Marian Kukiel, Leon Koczy, Józef Jasnowski, Jan Rembieliński, Stefan Badeni czy Władysław Folkierski. Ks. Meysztowicz opublikował w „Życiu” osiem artykułów, w latach 1949–1956. Wśród nich na uwagę zasługują: *Położenie Kościoła w Polsce* (1953 nr 36, s. 1–2, 4, 6), w którym polemizuje z opracowaniem Jana Szuldrzyńskiego w piątym „krajowym” zeszycie paryskiej „Kultury”, a *de facto* z retoryką wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu; *Watykan a Polska. Walka z progresizmem* (1956 nr 8, s. 1) oraz *Zagadnienia kultury* (1956 nr 44, s. 9–12).

Warto również odnotować jeden tylko szkic historyczny opublikowany w paryskiej „Kulturze”: *Przedłużamy historię Polski (Poselstwo Mieszka I do Abderamana III kalifa Kordoby w r. 955)* (1951 nr 1, s. 36–46), wydany także w osobnej nadbitce, oraz artykuły w rzymskim „Duszpasterzu Polskim za Granicą”.

Ks. Meysztowicz napisał również przedmowę do pierwszego polskiego przekładu *Małego świata Don Camilla* Giovanni Guareschi, w przekładzie Jana Bielatowicza (Londyn: Veritas, 1954), w której wyrażał zastrzeżenia „do dobroduszych metod pomniejszania komunizmu”, jak zauważyła Zofia Kozarynowa<sup>72</sup>.

---

<sup>71</sup> Tamże, s. 198–199.

<sup>72</sup> Z. Kozarynowa, *Przekłady z języków obcych*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 2, s. 354.

## **FATHER. PROF. WALERIAN MEYSZTOWICZ AND THE POLISH HISTORICAL INSTITUTE IN ROME**

The professors of the Polish University in Vilnius, which operated in 1919–1939, after 1945 played a major role in the Polish science during emigration. One of the professors from Vilnius was father Walerian Meysztowicz, theologian, and a publisher of primary sources. Even before the war he became a diplomatic counselor of the Polish Embassy in Vatican. During the war he resided in Vatican, and after it in Rome. In 1945 along with other Polish scholars he brought the Polish Historical Institute in Rome into existence. The Institute carried out research, organized conferences and meetings, and, most importantly, published the magazines *Antemurale* and a series of sources *Elementa ad fontium* editiones—which published documents on the history of Poland and the catholic church in Middle Europe from Italian, Spanish, French and German Archives.

Keywords: Walerian Meysztowicz; Polish Historical Institute; *Antemurale*; *Elementa ad fontium editiones*; Polish scholarship during emigration; Stefan Batory University in Vilnius.



## „*JOURNAL POLONAIS*” *NOVEMBRE 1978*

### Słowo wstępne

Głęboka przepaść dzieląca mieszkańców Europy Środkowej od Zachodu, zarówno w wymiarze doświadczeń dziejowych, jak i osobistych, utrzymywała się przez półwiecze. Mimo, że po okresie stalinowskiej zimy pojawiła się „odwilż” a w późniejszym okresie *détente*, to chętnych na Zachodzie do zaglądania za drugą stroną żelaznej kurtyny było niewiele. Odstraszały formalności wizowe, dystans cywilizacyjny, wreszcie coraz bardziej niezrozumiałe języki, jako że praktycznie przestano się uczyć. Jak kiedyś zdaniem Metternicha Azja zaczynała się za jego ogrodami, tak w okresie zimnej wojny Syberia, dla wielu, zaczynała się tuż za Łabą. Co więcej owa „żelazna kurtyna” zainstalowała się również w umysłach i, wiele na to wskazuje, pozostała tam także po upadku systemu komunistycznego. Ci, którzy podróżowali po tej „innej Europie” na ogół przyjeżdżali z gotowymi stereotypami i z takowymi wyjeżdżali, bo klimat ideologiczny nie sprzyjał przełamaniu barier nawet na własny użytek. Co najwyżej zaskakiwała ich gościnność czy budziło zdumienie podobieństwo architektury Wiednia i Budapesztu czy Krakowa.

Przełomowe wydarzenia, jakie miały miejsce w 1956 roku w Polsce i na Węgrzech czy w 1968 roku w Czechosłowacji, pozwalały dostrzec nieco więcej barw w tej szarej skądinąd rzeczywistości. Wtedy też pojawiały się częściej na łamach prasy zachodniej relacje z wizyt w krajach komunistycznych. Przeglądając kiedyś roczniki „Encountera” trafiliśmy na jedną z takich „odkrywczych” relacji. Oto bowiem zdarzyło się brytyjskiemu ekonomiście Peterowi Wilesowi dotrzeć do Krakowa w czerwcu 1956 roku. Mocno poruszony tym, co zobaczył uznał za konieczne podzielić się swymi wrażeniami z czytelnikami wspomnianego czasopisma, finansowanego przez Kongres Wolności Kultury. Zachwycony bogactwem życia kulturalnego Krakowa, ochrzcił przy okazji nasze miasto „Dzielnicą Łacińską Polski”. Wbrew udzielonej Zachodowi lekcji przez Czesława Miłosza i oddalając się od politycznej linii pisma nie dostrzegał też w Polsce „zniewolonych umysłów”, lecz odważnych intelektualistów broniących się na różne sposoby przed tyranią i strzegących *valeurs éternelles*. Emblematyczną dla niego postacią stał się Adam Ważyk, poeta, który wyprzedził Chruszczowa w odsłonięciu oblicza stalinizmu<sup>1</sup>.

Pierwsza lektura prezentowanego czytelnikom „Dziennika polskiego” autorstwa Roselyne Chenu przywiodła na pamięć owe wspomnienia niejako automatycznie. Che-

---

<sup>1</sup> „But in the Poland of Wazyk, Slonimski, and Woroszylski, the poet is indeed the liberator. It was the poets who spoke first and loudest: Wazyk even before Khrushchev’s speech”; P. Wiles, *In a Land of Unwashed Brains, A Polish Scrapbook*, Encounter 1956 (październik), s. 17.

nu bowiem, z równie dużą empatią opisuje swe wrażenia z Polski, którą odwiedziła dwadzieścia dwa lata później, ale już nie w roli przypadkowego turysty, lecz osoby świadomej wagi elit intelektualnych dla przyszłości odwiedzanego kraju i całej Europy. Autorka „Dziennika polskiego” przyjechała bowiem, jako osoba prywatna a zarazem sekretarz generalny Fondation d’Hautvillers pour le dialogue des cultures mającej siedzibę w Paryżu. Jej zadaniem było nawiązanie kontaktów z polskimi elitami intelektualnymi i zorientowanie się w ich aktualnych potrzebach. Pomoc, jaką Fundacja mogła ofiarować, polegała na przysyłaniu książek i prenumeraty czasopism, których tytuły wskazywali zainteresowani. Fundacja pomagała także w uzyskaniu stypendiów pozwalających odbyć podróż do wybranego ośrodka w Europie Zachodniej czy pokryć udział w międzynarodowych konferencjach. Czasem ułatwiała nawiązanie korespondencji z zachodnimi kolegami po piórze.

Chenu dysponowała dużym doświadczeniem. W latach 1964–1975 była asystentką poety Pierre’a Emmanuela, dyrektora literackiego a następnie przewodniczącego owego Kongresu, który po rewelacjach prasowych z 1967 roku dotyczących udziału CIA w jego finansowaniu, kontynuował swą działalność w wybranych dziedzinach pod różnymi nazwami w tym także jako Fondation pour une entraide intellectuelle européenne (Europejskiej Fundacji na rzecz Wzajemnej Pomocy Intelektualnej). Chenu przez kilka lat (1971–1975) pełniła w niej funkcję sekretarza generalnego. Z racji swych funkcji podróżowała dużo po krajach niedemokratycznej części Europy. Była w Hiszpanii, Portugalii, Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce. W czasie podróży po krajach komunistycznych pisała nocą (dosłownie) swe dzienniki, utrwalając na gorąco obrazy widziane oczami człowieka Zachodu i uzupełniając je uwagami z rozmów ze spotykanymi adresatami swych wizyt oraz odniesieniami do sytuacji we wcześniej poznanych krajach. Najobszerniejsze z tych zapisków, będące efektem kilku wizyt w Czechosłowacji, ukazały się w postaci książkowej<sup>2</sup>. Pewne fragmenty „Dziennika rumuńskiego” znalazły się w internecie. Zapiski przeznaczone były, jak wynika z rozmowy z autorką, głównie dla kolegów z organizacji, dla uświadomienia im sytuacji w Europie Środkowej. Po latach stały się świadectwem, swoistą fotografią rzeczywistości, która, tak jak wtedy dla jej przyjaciół, tak dziś dla młodszej generacji, jest już mało znana i niezbyt czytelna. Stały się po prostu źródłem historycznym.

Historycy mają zwyczaj dokonywania interpretacji dokumentów udostępnianych szerszemu gronu czytelników. Nie chcemy ulegać za bardzo tej pokusie poza jednym może wyjątkiem. Otóż wspomnieliśmy wyżej o funduszach CIA w funkcjonowaniu Kongresu Wolności Kultury, co w oczach wielu kompromitowało czy kompromituje nadal ową organizację. Proponujemy, by na tę kwestię spojrzeć oczyma współczesnych, a dokładniej rzecz biorąc uwzględnic atmosferę walki ideologicznej, toczonej na wszystkich frontach, nie wyłączając kultury. Z tej perspektywy zrozumiałe stawało się zainteresowanie polityków amerykańskich intelektualistami żyjącymi w krajach komunistycznych, mogącymi mieć duży wpływ na kształtowanie nastrojów społecznych. Przekładało się to w praktyce na poszerzanie sfery wolności i demokracji poprzez ułatwienia kontaktów z Zachodem. Taką rolę spełniała m.in. Fundacja Forda. Program stypendialny tej organizacji zyskał akceptację Gomułki w atmosferze „zdobyczy października”. Dzięki temu w okresie pięciu lat jego funkcjonowania (1957–1961) wyjechało na kilkumiesięczne stypendia do zachodniej Europy bądź Stanów Zjednoczonych 330 najwybitniejszych polskich humanistów. Nie pozostało to, oczywiście, bez wpływu na postawę tych ludzi także w późniejszym okresie i skrupulatny badacz mógłby odna-

---

<sup>2</sup> R. Chenu, *Žit svobodně je umění, Československý deník 1969–1980*, Praha 2007.

leżć ich nazwiska w raczkujących strukturach opozycyjnych, listach protestacyjnych czy dla odmiany na indeksach sporządzanych w ramach represji przez władzę, a następnie także na listach aresztowanych pod różnymi pozorami. Podobnie rzecz się miała z beneficjentami działań Kongresu. Po latach jedni i drudzy dowiedzieli się, iż uzyskiwane środki były podejrzane, ale to nie zmieniło na ogół ich przekonania, że służyły szlachetnemu celowi<sup>3</sup>.

Pozostawiamy czytelnika z tym dylematem, w rozstrzygnięciu którego pomocna może okazać się monografia Mirosława A. Supruniuka<sup>4</sup> i pragniemy jeszcze tylko zwrócić uwagę na zaskakujące naszą autorkę zainteresowanie jej interlokutorów opinią Zachodu o Polsce przy nikłej znajomości i ciekawości faktów mających miejsce u sąsiadów. Znamienne, że takie same wrażenia wynosiła z rozmów w Czechosłowacji, gdzie ku swemu zdumieniu stawała się informatorem i łącznikiem między Słowakami i Czechami niewiele o sobie nawzajem wiedzących.

Ostatnie przykłady dowodzą więc, że dziennik Chenu nie jest ani oceną socjalizmu w Polsce, ani historią działań opozycji, ale wiele mówi o tym jak państwo komunistyczne próbowało marginalizować kulturalną elitę narodu. Pozwala też wyrobić sobie opinię o codziennym życiu ludzi opozycji, o ich horyzontach myślowych w tym okresie.

\*\*\*

Historia wydania tego dziennika jest dosyć długa. Pewne starania czynił Jacek Woźniakowski i autorka udostępniła nam jego list, będący zarazem swego rodzaju recenzją „Dziennika”. Udostępniamy go za przyzwoleniem Roselyne Chenu także naszemu czytelnikowi<sup>5</sup>. Dostaliśmy „Dziennik” w 2008 roku z okazji jednej z konferencji we Francji poświęconej Europie Środkowej. Rozmiary dziennika, jak też trudno-

---

<sup>3</sup> Taką opinię podtrzymują także współcześni publicyści. M. Król pisze w recenzji pracy Grémiona (*Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu: 1950–1975*, Warszawa 2004), o „dziwnie rozumnej CIA”; *Gazeta Wyborcza*, 12.03.2004.

<sup>4</sup> M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności: Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008. Tam liczne wskazówki bibliograficzne.

<sup>5</sup> Kraków 30 X 2000  
Jacek Woźniakowski  
ul. Pijarska 5 m 1  
31-015 Kraków  
tel. (48-12) 422 46 73

Bien Chère Roselyne,

J'ai enfin pu lire tranquillement tes souvenirs de voyage en Pologne. Tu as un don d'observation et de jugement qui m'enchante. Peut-être est-ce dû à mon patriotisme local, que j'ai l'impression qu'à Varsovie, où tu rencontres pourtant tant de personnes importantes, tu hésites un peu pour savoir ce qui est important. Tandis qu'à Cracovie ton récit devient plus ramassé, les contours s'affirment/s'affermissent, le choix me semble plus judicieux.

Mais ce n'est qu'une première impression — j'ai donné ton texte à Henryk ce matin même (quel beau temps, mais les montagnes sont déjà couvertes de neige) — mais *Znak* le mensuel est submergé et je ne sais pas quelles sont ses capacités (aussi bien que celles de *Tygodnik*, qui a d'autres problèmes).

J'espère malgré mon âge te revoir un jour ici, tu pourrais faire des comparaisons fort intéressantes, car beaucoup de choses ont énormément changé, mais c'est ton texte qui me fait voir clairement les racines de la corruption, qui continue à nous ronger.

Je t'embrasse bien fort  
Jacek

ści z jego tłumaczeniem powodowały odmowę kilku czasopism. Dzięki zrozumieniu wagi proponowanego tekstu i uprzejmości redaktora naczelnego „Archiwum Emigracji” możemy wreszcie dać naszemu czytelnikowi możliwość zerknięcia za żelazną kurtynę oczyma francuskiej intelektualistki w jej własnym języku.

Józef Łaptos (Kraków)



# JOURNAL POLONAIS

## NOVEMBRE 1978

**Roselyne CHENU (Francja)**

Dans les années soixante et soixante-dix, mes responsabilités au Congrès pour la liberté de la culture m'amenèrent à voyager dans divers pays d'Europe centrale et orientale. J'étais alors secrétaire général de la Fondation pour une entraide intellectuelle européenne, une émanation du Congrès et partie intégrante de celui-ci, et plus tard j'ai occupé ce même poste à la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures. Les deux associations se souciaient notamment — mais de manières différentes — du sort et des conditions de vie des intellectuels de ces pays satellites de l'Union soviétique.

Pour mieux savoir comment témoigner de notre solidarité d'Européens — après tout, malgré les apparences et les discours officiels, eux *aussi* appartenaient à l'Europe — à ces femmes et ces hommes qui souvent vivaient dans des conditions extrêmes et de grande solitude, il m'arrivait donc d'aller sur place. Je pris alors l'habitude de tenir un journal clandestin de voyage, destiné à ne pas oublier les faits observés et les propos recueillis qu'il me faudrait, au retour en France, partager avec des collègues de travail et des amis proches. C'est ainsi qu'après plusieurs voyages en Tchécoslovaquie, Hongrie, Yougoslavie et Roumanie, à l'automne 1978 je découvris Varsovie et Cracovie.

Ce Journal a été tenu nuit après nuit. En raison des difficultés de la vie quotidienne dont en France nous n'avions guère l'idée, je cherchais aussi à recueillir les prix de biens de première nécessité ou de consommation courante. Ceci pour faire comprendre dans mon pays ce que signifiaient ces coûts par rapport aux salaires de mes interlocuteurs, des Polonais en général. J'essayais aussi de percevoir les détails qui rendent la vie lourde ou légère.

Ces notes ne prétendent nullement décrire ou analyser une situation donnée: elles sont plutôt comme une photographie prise sur le vif, avec ce que ceci peut avoir de subjectif, d'éphémère ou de significatif.

Trente-cinq années se sont écoulées depuis ce voyage: bien des choses ont changé et l'Europe n'est plus coupée en deux. Mais pouvons-nous vivre le présent et préparer l'avenir sans connaître le passé et le garder en mémoire? Voilà pourquoi ce journal de voyage, qui reflète un peu de leur histoire, appartient aussi au peuple polonais.

R.Ch.

### **Dimanche, 12 novembre 1978**

Atterrissage à l'aéroport de Varsovie, avec vingt minutes de retard et une température extérieure de 2°C. Obligation de changer de l'argent — je reçois 4350 zlotys pour 600 francs — et le douanier n'ouvre pas ma valise. Julia Hartwig et Artur Miedzyrzecki m'attendent depuis près d'une heure.

Routes larges et faubourgs spacieux, comme à l'entrée d'Amsterdam. Au Grand Hôtel, dépôt obligatoire du passeport et du «billet de change». Ma chambre coûte cher (835 zł. la nuit), elle est bien chauffée, moche et assez confortable. Dans la salle de bain, l'eau coule chaude et sans bruits de tuyauterie (à la différence de mes expériences dans d'autres pays derrière le rideau de fer); un bouchon de caoutchouc fixé au bout d'un vieux fil de nylon permet de fermer soit la baignoire, soit le lavabo. Le personnel de l'hôtel me paraît pléthorique.

Julia et Artur m'invitent pour le thé dans leur petit appartement, agréable: livres, éclairages discrets, meubles anciens. Nous établissons la liste des rendez-vous à prendre. A une heure du matin, retour à l'hôtel où, à la réception, la clef de ma chambre m'est remise en anglais.

### **Lundi 13 novembre**

Mes amis m'ont prévenue: mieux vaut prendre le petit déjeuner dans la salle de restaurant que dans la chambre, où le service est interminablement lent.

Artur vient me chercher à dix heures pour me conduire en voiture à travers la ville moderne. Au préalable, nous passons à Air France puis à la Lot où, après présentation obligatoire de mon passeport, il tient absolument à m'offrir le billet d'avion pour Cracovie. Mais il est inquiet: Julia a été convoquée à la Milice pour une prétendue histoire de sac volé l'an dernier.

Trafic automobile relativement important. Des Fiat sont montées en Pologne, avec des pièces détachées fabriquées sur place : elles sont vendues 130000 zlotys ou 1000 dollars (dans ce cas, livraison immédiate). Avec les résidences secondaires — à condition que celles-ci ne dépassent pas cinq pièces, indépendamment de leur surface au sol et des greniers —, l'automobile est le seul bien de consommation disponible.

Visite de la cathédrale et de quelques autres églises, soigneusement entretenues par les fidèles.

La Vieille Ville, où travaillent artisans et antiquaires (commerces privés), m'étonne par sa propreté et la qualité de ses reconstructions en belles pierres, qui n'ont pas la médiocrité et la grisaille «socialistes». Un jeune homme nous aborde pour acheter des devises: sans justificatif, tout Polonais peut faire des achats en devises dans les magasins Pewex où le whisky, par exemple, est moins cher que dans les *duty free shops*: 4 dollars la bouteille! Un grand nombre de magasins affichent l'acceptation de cartes de crédit: Diner's club, Carte bleue, American Express, etc.

Quelques queues de clients devant d'immenses boutiques qui m'ont l'air de salles de bain vides: ce sont les boucheries. Manque aussi la laine à tricoter. J'observe la présentation recherchée des vitrines (pyramides astucieuses de boîtes de conserves, de cartons de biscuits, de pots de confitures en verre ou en fer blanc) et relève quelques prix, qui sont à comparer à la fois à la valeur du change à l'aéroport et au salaire moyen: une paire de chaussures vaut 600 zlotys, un cardigan banal 440 zł., une médiocre jupe en cuir bulgare 2250 zł., une bière avec vodka dans un café-restaurant pour artistes 6 zł. Mais les choses ne sont pas simples, deux prix pouvant être appliqués: les «ordinaires» et les «commerciaux», plus élevés. Le kilo de sucre

«ordinaire» s'achète 12 zł. avec une carte de ravitaillement, mais il est difficile à trouver. Le même sucre, «commercial», se trouve aisément sans carte, mais pour... 25 zł. Toute proportion gardée, maraîchers et petits entrepreneurs familiaux — par exemple les fabricants de jeans —, sont «riches».

Les salaires mensuels s'échelonnent de 3000 à 50000 zł. (ingénieurs travaillant en Sibérie). Un couple moyen dispose d'un revenu mensuel de 8 à 10000 zł. Julia et Artur, qui tous deux travaillent, ont devant eux la somme nécessaire pour vivre un mois ou deux.

Des exemplaires du *Monde* sont vendus au compte-gouttes : il faut s'arranger avec le marchand. Artur lit *Newsweek*, qui lui est adressé chaque semaine par l'ambassade des Etats-Unis à Varsovie (le récent numéro sur le pape lui a même été envoyé par recommandé!). Au kiosque de l'hôtel, j'aperçois *L'Humanité*, *Rude Pravo*, des journaux allemands et *Le Monde* daté du 31 octobre.

A midi, nous assistons au vernissage d'une exposition d'art populaire, qui me paraît bien quelconque. Présence discrète d'officiels et de généraux, sans cérémonial. On m'explique qu'il en aurait été autrement s'il s'était agi de gens d'Eglise.

Par ordre «venu d'en haut», un écrivain peut être condamné au silence pour un an ou deux: c'est le cas de celui que nous avons rencontré au Vieux Marché, parce qu'il a récemment parlé du massacre de Katyn. On ignore quand la «punition» prendra effet, et quand elle prendra fin. Réaction d'Artur: «Avant, la situation ici était pire. Aujourd'hui, elle est pire ailleurs. Alors...».

Nombreux sont ceux qui considèrent la période actuelle comme relativement «heureuse» car elle n'est pas *complètement* terne: même si l'avenir est lourd d'incertitudes, une vie parallèle est possible, qui permet d'être soi-même et de «faire des choses». C'est ainsi qu'a pu être créée une «Université volante» libre, financée par des dons et des cotisations: des professeurs se déplacent dans plusieurs villes pour y dispenser des enseignements d'histoire, d'économie, de sociologie. La difficulté majeure à résoudre est celle des locaux, car la milice exerce des pressions sur les personnes qui prêtent leur appartement pour abriter ces cours.

Il est donc possible de donner des «coups de boutoir» pour améliorer la situation générale. Mais point trop forts, par crainte de provoquer un changement brutal, un retour en arrière. Par crainte de l'inconnu, du sang, des Russes, personne ne souhaite réellement un changement de l'équipe dirigeante. Et le gouvernement compose, face au danger de la révolte possible d'une population exaspérée par les difficultés économiques et une vie quotidienne épuisante (queues interminables devant les magasins, retards des trains, etc.).

Pour avoir le droit de s'inscrire à l'université, l'origine sociale d'un étudiant ne compte guère (un seul point) et n'intervient que comme facteur de partage à intelligences égales. Mais les jeunes gens ne trouvent pas facilement du travail et, pour sauver la face, des pseudo-emplois sont créés.

Au Vieux Marché, nous déjeûnons dans un café-snack. Serveuses avenantes, service efficace. 38 zł. pour une soupe et un boeuf Stroganoff.

A la différence de ce qui se passe dans d'autres pays «satellites», en Pologne existent des corps intermédiaires: Eglise, associations culturelles, etc., qui font tampon et encouragent les individus à agir. C'est bien pourquoi, afin de soustraire la population à ses devoirs de croyant, la télévision programme à dessein des westerns les jours de fêtes religieuses.

A 17 heures, réception chez Julia et Artur avec thé, sandwichs et gâteaux. Chacun des invités nous apporte des fleurs.

Kazimierz Brandys me parle de la presse clandestine, tirée en offset à environ 400 exemplaires, et de l'ingéniosité avec laquelle les jeunes gens se débrouillent pour la reproduire: car si les machines à écrire sont en vente libre, les photocopieuses n'existent pas dans le commerce et sont sous clefs dans les entreprises.

Je suis frappée par l'importance qu'attache chacun de mes interlocuteurs au regard que porte l'Occident sur la Pologne. Celle-ci en dépend économiquement, notamment des Etats-Unis où existe une «puissance polonaise» composée de très nombreux émigrés, lesquels forment souvent des milieux assez réactionnaires qui, par exemple, se méfient de Leszlek Kolakowski: «Est-il juif?» Aux yeux de nombre de ces émigrés, les membres du Comité d'aide aux ouvriers (le K.O.R.) sont des «cryptocomunistes». Il est vrai que ceux-ci, refusant de céder à la peur, n'hésitent pas à téléphoner ouvertement entre eux ou à l'étranger. Mais aujourd'hui le K.O.R. traverse une crise: sa raison d'être a disparu et il manque de projets nouveaux. Par ailleurs, un grand nombre de techniciens américains travaillent en Pologne, où ils vivent dans des logements construits à leur intention.

L'événement qui pourrait aujourd'hui bouleverser certaines données est l'élection le 16 octobre dernier du pape Jean-Paul II, laquelle a redonné de la force et du courage. Preuve en est la manifestation du 11 novembre: ce fut une «journée historique» car, digne et silencieuse mais interdite, cette manifestation d'environ 15000 personnes a conduit la foule depuis la cathédrale jusqu'au monument du Soldat inconnu, avec chant national et *Pater noster* récité par un juif orthodoxe. Il y avait là des jeunes, des adultes, des vieux, peu d'ouvriers et pas un policier. La presse n'en a pas parlé.

«Avant, nous avions le couvercle *sur la tête*», me dit Kazimierz Brandys. «Aujourd'hui, il est un peu au-dessus». Avant, on mentait dans la presse, aujourd'hui on dit la vérité, mais déguisée: par exemple, parce qu'il n'est pas possible d'importer du tissu de l'étranger, on parle de robes en tissu polonais, parce qu'elles sont à des «prix accessibles.»

Un Polonais peut disposer d'un compte en banque en devises, sur lequel sont intégralement versées les sommes en provenance de l'étranger. Mais du jour au lendemain, un décret peut tout bloquer... Pour disposer d'un appartement, il faut environ huit années d'attente (quelques mois seulement s'il est payé en devises). Julia et Artur louent le leur à la Ville de Varsovie pour une somme mensuelle de 580 zl.; ils pourraient l'acquérir pour 120000 zl. En général, le prix d'un appartement diminue avec l'âge des locataires et leur durée d'occupation.

Tout comme mes autres interlocuteurs, Brandys ignore l'existence des derniers documents diffusés par la Charte 77.

### **Mardi 14 novembre**

Dans l'entrée de l'immeuble qui abrite la rédaction de la revue *Wież*, je suis accueillie par un amoncellement de bidets. Dans le bureau de Tadeusz Mazowiecki (où sont probablement cachés des micros, m'a prévenue Artur), il y a aussi le rédacteur en chef, deux autres personnes devant leurs tables de travail et un crucifix.

Mazowiecki m'impressionne. Sa revue est autorisée à tirer à 7000 exemplaires: 3000 abonnements, le reste intégralement vendu à l'unité. Pour le dernier numéro, le nombre de pages a été arbitrairement réduit de 160 à 128 — ce qui est préférable à une diminution du tirage. La censure intervient sur les épreuves et les coupures correspondent à la perte d'environ un numéro annuel. Mais Mazowiecki va systématiquement discuter sur place avec les censeurs et réussit à sauver certains textes

ou même certains mots, par exemple «économique» ou «notre», qu'on veut lui faire supprimer en regard du mot «situation»!

Il se montre particulièrement intéressé par ce que je peux lui dire de la situation en Espagne et au Portugal<sup>6</sup>, du passage de ces pays — et de leurs Eglises — à la démocratie, et me demande de lui envoyer de la documentation à ce sujet.

Sa réaction à l'élection de Jean-Paul II? «Elle est pour nous un facteur d'universalité, qui nous obligera à sortir de notre provincialisme et de notre national-centrisme. Elle nous rend plus graves, augmente notre responsabilité de chrétien.» Il ajoute — et beaucoup me le confirmeront — que le gouvernement ne sait pas encore quelle attitude adopter à l'égard de Rome et du nouveau pape.

Promenade dans les rues du centre-ville. Les femmes sont vêtues avec soin, je croise une fillette gentiment emmitouflée dans un bonnet et une écharpe assortie de belle couleur jaune, qui se délecte d'une grande barre de chocolat. Les serveuses des cafés et restaurants sont accortes. Les commerces, qu'ils soient d'Etat, des coopératives ou des boutiques privées (horlogers, corsetières), sont remplis de chalands, surtout les magasins de chaussures et de tissus. Les queues s'allongent devant *toutes* les boucheries: viande invisible, mais quelques saucisses, du boudin et de la charcuterie; disette aussi de beurre et de pommes de terre. Les pommes coûtent au kilogramme de 15 à 18 zł., les citrons 30 zł., et la viande — quand elle existe — 140 zł. Un trajet en autobus ou en tramway vaut 1 et 1,5 zł.

L'église de la Sainte-Croix, dans laquelle nous bavardons un moment avec le jeune curé sympathique, tout comme d'autres églises dans lesquelles j'entre brièvement, m'évoque les églises baroques espagnoles, avec peut-être ici davantage de réserve dans la décoration.

Déjeuner dans un salon de thé privé: une assiette de foie coûte 27 zł., de cervelle 40 zł.

A 17 heures, rendez-vous chez Adam Wazyk qui, dans un immeuble de «gens en place» (il fut un temps un stalinien convaincu), occupe toujours le même appartement assez grand, bien chauffé et plutôt encombré. Il me reçoit dans son bureau, où il a préparé une table avec nappe, lampe, carafe de bon cassis, verres de cristal, biscuits et café.

D'entrée de jeu il me parle de l'affaire de l'enregistrement du livre de Wat adressé à Czeslaw Milosz. Et il poursuit: «Depuis trois ou quatre ans, cela va de plus en plus mal. D'une part, la vie a augmenté de 200 à 250%. On ne trouve pas de viande, seulement des pommes de terre pour les cochons; d'autre part, la censure est de plus en plus pesante: les noms des contestataires et toute allusion à leur sujet sont interdits (elle s'exerce cependant moins à l'égard des vieux que des jeunes). Nous vivons dans un système de double culture: dans les médias, *aucune* allusion à des écrivains, artistes ou intellectuels de talent. Tout le monde est 'irrité', c'est pourquoi les gens boivent de plus en plus de vodka...»

Sa dernière plaquette de poèmes a été éditée l'an dernier à 10 000 exemplaires (ici aussi, la censure intervient sur les épreuves); la revue d'Iwaszkiewicz, *Twórczosc*, tire à 7 000 exemplaires.

Lors de la cérémonie d'intronisation du pape, retransmise à la télévision, les rues étaient vides et les téléspectateurs pleuraient. «Les communistes ont condamné les Polonais au catholicisme» me dit Wazyk. Et il ajoute: «C'est le meilleur moyen de s'opposer au système.»

Wazyk me paraît vivre exclusivement dans un milieu de poètes, mais il entretient des contacts avec le K.O.R. ou des personnes proches du Comité. Et il se montre particulièrement intéressé par ce que je lui raconte de la situation en Tchécoslovaquie.

---

<sup>6</sup> Pays dont je m'étais occupée au même titre que ceux de l'Europe dite de l'Est.

Je rentre seule à l'hôtel, à pied pour observer vitrines et façades d'immeubles. L'ambassade des Etats-Unis est imposante et sobre, celle de France me paraît prétentieuse et laide.

Dîner chez Julia et Artur, où arrive tardivement Jacek Wozniakowski. Sous un prétexte anodin, son permis de conduire a récemment été suspendu pour six mois; le même jour, son fils Henryk et un membre de la rédaction de *Tygodnyk Powszechny* subissaient une mesure identique. Jacek vient d'être informé par téléphone qu'il devra aller déposer le document, la mesure de suspension ne prenant effet que le jour du dépôt. Mais des avocats lui ont conseillé de n'en rien faire: il risque de ne jamais le récupérer. «On nous force à être illégal», dit-il. Et il ajoute: «Nous ne sommes pas persécutés, mais harassés.»

Une réunion s'est tenue ce soir à Varsovie, organisée par Stefan Olszowski (chargé au Bureau politique des affaires économiques) et qui rassemblait environ vingt-cinq spécialistes de différents domaines avec des membres du Parti, ceci pour faire le point de la situation dans chacun de ces domaines. Conclusion générale: catastrophe et idioties. L'équipe de Gierek est bien finie. Il faudra trouver une occasion-prétexte pour la changer.

Les touristes suédois sont de plus en plus nombreux: la vie en Pologne est moins chère, l'avortement se pratique aisément et nombre de Suédois travaillent ici dans la construction.

On m'apprend aussi la différence entre une prostituée et une «poule»: celle-ci moucharde.

### **Mercredi 16 novembre**

Le pianiste Jan Ekier vient me voir à l'hôtel à 11 heures. Il avait donné des concerts pendant l'insurrection d'août 1944 et, aujourd'hui, il entretient de nombreux contacts avec des jeunes. Une fois de plus m'est posée la même question: «Que pensez-vous en France de l'élection du pape?»

Repos chez Julia et Artur, suivi d'une brève promenade en voiture le long de la Vistule, dans un brouillard léger, par un temps gris et sec. Nous prenons la direction de l'autoroute. Le faubourg traversé est triste, mais propre.

Enorme succès commercial du film *l'Homme de marbre* de Wajda.

En début d'après-midi, visite de Stefan Kisielewski à l'hôtel, «qui est plein de flics», me dit-il. Il prévoit un changement de l'équipe gouvernementale, en raison de la gabegie et de la situation économique, qu'il estime dramatique.

Au cours d'une récente réunion «anti-K.O.R.» tenue à Cracovie, un colonel s'était lancé dans une violente diatribe contre le cardinal Woytyła. Entra une dame, qui chuchota à l'oreille de quelqu'un la nouvelle de l'élection papale. La réunion fut interrompue. Par la suite, le secrétaire du Parti donna ordre au colonel de supprimer son intervention du compte rendu de la réunion. Et *Tygodnyk Powszechny* put titrer sur toute la largeur de sa première page: *Habemus papam*.

Les systèmes postaux et de distribution fonctionnent bien: les textes des contestataires parviennent à l'étranger, aussi y est-on davantage qu'ici au courant de ce qui se passe dans le pays. Mais les mouvements et événements d'opposition y paraissent avoir plus de poids qu'ils n'en ont en réalité.

Les autorités n'ignorent pas que des textes de Kisielewski sont publiés en France dans *Kultura*, mais elles se gardent bien de lui causer le moindre ennui, lequel susciterait des protestations à l'étranger. Ce qui à tout prix doit être évité.

Je résumerais ainsi mes premières impressions:

- la qualité de la reconstruction de Varsovie m'émeut.
- la ville me paraît plus dynamique et plus propre que ce que j'ai vu ailleurs en Europe de l'Est.
- la situation générale est visqueuse: tout est vrai, et le contraire aussi.
- comme en Hongrie, il existe ici une relative liberté d'expression (les gens parlent haut et fort, même dans les tramways), mais l'incertitude du lendemain est mutilante: sentiment permanent de menace, sans savoir s'il est justifié ou pas.
- journaux et radio informent relativement bien sur ce qui se passe à l'étranger.

Marcin Król vient à 18 heures à l'hôtel et m'amène dans un café, «pour qu'on ne me voie pas tout le temps ici avec des gens différents».

Rentré en Pologne après dix mois d'absence, il parle sans baisser la voix ni se retourner fréquemment et me dit ses réactions en retrouvant son pays: tout lui paraît gris (mais peut-être est-il influencé par son séjour aux Etats-Unis?), l'opposition est plus importante que naguère: des personnes auxquelles on n'aurait jamais pensé il y a deux ou trois ans sont aujourd'hui actives, écrivent dans la presse clandestine ou travaillent pour l'Université volante. Des journalistes de la presse «ordinaire» ont commencé à écrire sous pseudonyme dans la presse clandestine (mais ils ont tellement pris l'habitude de ne rien dire que leurs articles sont nuls!).

Król me confirme ce que j'ai déjà entendu sur la reproduction des textes clandestins: les machines à écrire sont courantes et faciles à acquérir, les ronéos, inexistantes. L'ambassade des Etats-Unis a récemment bradé du vieux matériel et une ronéo a pu être achetée pour 300 zł. Ce sont des jeunes gens, surtout des étudiants des Facultés de sciences humaines et de mathématiques, qui organisent les systèmes d'impression.

Un mot d'ordre a récemment été donné au cours d'une réunion des recteurs d'université: ne pas toucher aux jeunes «activistes» (c'est-à-dire ceux qui travaillent pour le K.O.R., la presse clandestine, etc.). Mais en même temps que ces activités clandestines ne sont pas sanctionnées, la culture officielle et populaire (de plus en plus terne) est «normalisée», comme si le pouvoir avait opté pour le principe d'une double culture. Et certains sujets demeurent tabous, comme le mariage des prêtres, la contraception et, malgré quelques réflexions timides, les rapports de la femme à l'Eglise.

Mon interlocuteur reçoit sans difficulté livres et revues de l'étranger, à l'exception des publications en langue polonaise (mais un numéro de *Kultura*, caché sous une couverture de *Encounter*, lui est bien parvenu!). Il me confirme l'importance de toute action à l'Ouest en faveur des intellectuels polonais harcelés, lesquels ne courent cependant plus de risques réels: la situation générale n'étant pas ce qu'elle était il y a dix ans car aujourd'hui, la Pologne a économiquement besoin de l'Occident.

Le soir, rendez-vous avec Eska Donata, fille d'un colonel d'aviation tatar polonais, qui était d'extrême-droite. Traductrice de Bernard Feillet<sup>7</sup>, elle est Polonaise en diable, paie un loyer mensuel de 4000 zł. pour un appartement de trois pièces où elle vit avec sa fille. Elle m'explique comment entrer des livres en Pologne quand on débarque à l'aéroport de Varsovie: devant le tapis roulant de la livraison des bagages, prendre un porteur. Lui dire qu'on est très pressé et qu'il aura un pourboire en devises. Il «s'arrange» alors avec la douane. C'est ainsi qu'elle a réussi à passer quarante kilogs de livres, et une autre fois neuf kilogs. Les porteurs sont souvent d'anciens douaniers...

---

<sup>7</sup> Prêtre et écrivain français, dont l'ouvrage *Les Fils dépossédés* avait eu un grand retentissement en France.

Avec Martin Król et quelques autres amis, le groupe projette ici la création d'un comité de sélection de boursiers à proposer à un comité analogue en Occident, lequel coordonnerait les diverses offres de bourses d'une durée de six à dix-huit mois.

Fin de soirée chez Julia et Artur. Le 22 novembre, l'ambassade de France organisera une réception en l'honneur de Wajda, à l'occasion du Prix qui lui a été décerné à Cannes. Son dernier film terminé il y a quatre mois, *Sous anesthésie*, a été primé par des journalistes polonais. Cette histoire d'un responsable d'émissions télévisées, homme heureux peu à peu contraint au suicide, n'a encore été présentée qu'en projections privées: la sortie publique en est reportée de mois en mois.

Mais comment diable a-t-il pu obtenir l'autorisation et les moyens de tournage? Réponse d'Artur: «C'est aussi mystérieux que le fait d'être assis ici à trois et de bavarder agréablement!»

Bien plus tard que minuit, non loin de l'hôtel une vieille femme munie d'un balai nettoie la rue et ramasse les feuilles mortes.

### **Jeudi 16 novembre**

Roman Zimand vient à son tour me chercher à l'hôtel, à dix heures du matin.

Sous une exquise lumière d'hiver, nous partons marcher dans un parc voisin, vaste et harmonieusement dessiné, mais avec quelques affreuses fautes de goût comme un passage pour piétons qui enjambe vilainement une route. Zimand est le premier à me proposer une promenade plutôt qu'un café : goût du plein air, gêne financière, prudence?

Lui aussi, je l'interroge sur ses impressions: il est revenu en Pologne en août dernier, après vingt-deux mois passés en France. Il me confie son écoeurement devant la corruption généralisée, la trop grande échelle des revenus (à dessein il n'utilise pas le mot «salaire», celui-ci ne représentant souvent qu'une partie plus ou moins importante des ressources). Il peut admettre la corruption liée à un risque assumé, celui par exemple du douanier qui, moyennant finances, supprime de la liste des livres à déclarer à l'entrée du pays les titres interdits de Leszek Kolakowski, mais il refuse catégoriquement le principe du pot-de-vin au garagiste pour éviter qu'une réparation anodine exige trois mois d'attente (j'ai observé les mêmes comportements en Tchécoslovaquie).

Après cette absence de près de deux années, mon interlocuteur constate donc une démoralisation (dans le double sens du terme) certaine. S'il occupe un poste de directeur d'études à l'Institut de recherches littéraires (Académie des sciences), son collègue (ou son patron?), membre du Parti, reconnaît que Zimand est précisément payé 6000 zł. par mois *pour ne pas écrire*. Il n'a aucun enseignement à dispenser, mais il s'active au sein de l'Université volante, à laquelle participent de nombreux membres de l'Institut. Celui-ci n'est pas supprimé pour autant: cela créerait un précédent dont les responsables pourraient un jour être victimes à leur tour.

Je quitte Roman Zimand pour retrouver Julia Hartwig. Après une brève visite au Musée national (belles salles de sculptures gothiques qui me rappellent des oeuvres vues à Prague, des vases et sarcophages égyptiens, et surtout des fragments de portraits du Fayoum: une merveille, parfaitement présentée et exposée. Des salles sont fermées par manque de gardiens (des petites bonnes femmes tristes, recroquevillées sur leurs chaises).

Nous prenons un café soluble (qui est bon) avec un gâteau au fromage. Julia me raconte ce que j'ai entendu ailleurs : la situation économique est désastreuse, le pays a besoin de prêts et d'accords commerciaux avec l'Occident. C'est pourquoi on est sensible aux avis sur la Pologne en provenance de l'Ouest.



Les tirages des livres d'Artur sont arbitrairement limités. Les médias ne prononcent jamais son nom, donc seuls peuvent le lire ceux qui le connaissent déjà... «Les responsables actuels de la culture sont les plus médiocres que nous ayons eus depuis longtemps», conclue Julia.

Règlement de ma facture d'hôtel, qui comprend 20 zł. de «frais d'enregistrement». Le total est inscrit sur ma feuille de change.

Jerzy Lisowski m'amène au restaurant installé dans l'ancienne forge du château de Wilanow. Blinis, caviar et vodka: ce n'est pas désagréable. Conversation intelligente mais prudente de part et d'autre. A ma question habituelle: «Comment ça va?», il me répond que dans le domaine politico-culturel se manifestent deux courants de plus en plus convergents: ceux qui entendent frapper fort pour obtenir davantage de liberté, ceux qui choisissent de pratiquer le «grignotement». Par ailleurs, il ne comprend pas que des professeurs attirés participent à l'Université volante: «Qu'un écrivain qui n'a pas d'étudiants profite de cette occasion pour enseigner, très bien. Mais les professeurs? Ils ont leurs chaires».

Nous parlons poésie, production littéraire en France, films de Wajda, diffusion de la culture française à l'étranger. L'enquête originale prévue par la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures, intitulée *Des étrangers parlent aux Français*, l'intéresse vivement<sup>8</sup>.

Le scénario de *l'Homme de marbre* a été écrit par Scibor-Rylski, d'après une idée de Wajda. En le lisant, les responsables chargés de l'autorisation de tournage et de l'attribution des fonds nécessaires n'ont pas *imaginé* ce film futur. Lorsqu'il fut terminé, en raison de sa qualité le visa de censure lui a été accordé. Il n'empêche que des têtes sont tombées!

Pour ce qui est de *Sans anesthésie*, Wajda avait demandé à une amie scénariste d'inventer une histoire actuelle et la brèche ouverte par la première autorisation a servi. Il y a quelques jours, Lisowski a reçu un appel téléphonique lui demandant la traduction française des dialogues, ce qui signifie que l'exportation du film est prévue. D'autres têtes tomberont peut-être...

La qualité d'une oeuvre est importante, insiste Lisowski: dans ces deux cas, elle a été déterminante. En réalité, la seule concession exigée est d'éviter toute trace d'antisoviétisme.

Après le déjeuner, nous faisons quelques pas dans le parc, mélancolique dans la grisaille hivernale. Le château aurait été construit par le roi Jean III Sobieski pour son épouse française Marie de La Grange d'Arquien. Ils s'écrivirent de superbes lettres d'amour. Publiées en polonais, elles n'ont, paraît-il, jamais été traduites en français.

\*\*\*

Départ pour Cracovie, par l'aéroport des lignes intérieures. Fouille des bagages à main et contrôle des passeports.

Avion de cinquante places, hôtesse avenante. Une heure de solitude bienfaisante pour me préparer à cette nouvelle étape. J'ai enfin trouvé le moyen d'affronter ces successions de rendez-vous sans avoir l'estomac barbouillé: sous prétexte de diabète, je n'accepte à chaque fois qu'un thé sans sucre ni sucreries. Il est servi en sachet — le

---

<sup>8</sup> Projet (réalisé avec succès) d'envoyer dans cinquante-cinq pays un long questionnaire à des écrivains, artistes, scientifiques, enseignants, etc., portant sur leur perception de la culture française et les modalités de sa diffusion.

plus souvent anglais — à côté d'un verre d'eau brûlant, très malcommode à tenir car il n'a pas d'anse.

Henryk Wozniakowski m'attend à l'arrivée de ce vol de nuit juste au-dessus des nuages. Quatre ans plus tard (en septembre 1974 nous lui avons donné une bourse de séjour en France), je le reconnais : mûri, avec davantage encore de charme et de grâce. Il m'apprend que la police secrète a fait hier soir irruption dans l'appartement où, devant une quarantaine d'étudiants, un membre de l'Union des écrivains de Varsovie, Tomasz Burek, donnait un cours de littérature polonaise : contrôles d'identité, arrestation du professeur dont on ignore encore le lieu de détention. Roza, soeur d'Henryk et organisatrice du cours auquel elle assistait, a passé la journée à téléphoner vainement dans tous les commissariats de la ville.

Dans le dernier numéro de *Znak*, des extraits d'homélies du cardinal Wojtyła ont été censurés. Il a fallu supprimer des phrases telles que «La Croix est toujours présente dans l'humanité.»

Nous arrivons dans le centre de la ville, place de la Liberté. A gauche, l'immeuble de la milice; à droite, dans la rue Wybicki où j'habiterai, celui où pendant la guerre était installée la Gestapo.

Dans l'immeuble où je logerai, l'ascenseur ne fonctionne qu'avec une clef (comme un peu partout à Cracovie). Je fais la connaissance de la comtesse-logeuse, dont l'arrière-grand-père fut aide de camp de Napoléon Ier, le grand-père celui de Napoléon III. Dans ma chambre, poussiéreuse mais coquette et qui, avec un portrait de l'arrière-grand-père, ses décorations et une lettre de Napoléon datée du 16 septembre 1811, pourrait servir de cadre à un roman du 19<sup>e</sup> siècle, il fait douillettement chaud. Je dispose d'une table-bureau, d'un canapé, de deux fauteuils, d'un calendrier vieillot en cuir et à jour (en français), de deux ceintres de bois accrochés à une poignée de porte. La comtesse, menue, un peu bossue et trottinante comme une souris, est enchantée de pouvoir parler en français.

Nous partons immédiatement pour le couvent des dominicains, où m'attend le père Andrzej Kloczowski. Porte sur rue, petit vestibule moderne et banal, avec téléphone destiné à prévenir à l'intérieur et portier comme au couvent des dominicains de la rue de la Glacière à Paris (mais ici, il se tient derrière un guichet de bois opaque). Une deuxième porte ouvre sur un large corridor, qui donne accès à un vaste cloître gothique aux voûtes hautes et sombres, avec des murs décorés de quelques tableaux anciens. D'un pièce s'échappent des notes de piano parfois hésitantes: quelqu'un s'essaie à jouer *Pour Elise*. Quel contraste, surréaliste, dans lequel je me serais volontiers attardée... Mais apparaît le père Kloczowski qui, à ma surprise, porte pull-over, anorak et casquette de tweed: pour le coup, je me croirais en France, d'autant plus qu'il m'amène dans le café à la mode, au Rynek Glowny (le marché central). Nous parlons une heure durant. C'est un homme jeune, dynamique, aumônier d'étudiants, professeur de théologie au couvent (qui compte quarante novices).

Je lui demande s'il existe des courants divergents ou contestataires au sein de l'Eglise polonaise: «Non. Nous sommes comme en guerre, avec le Primat comme chef des armées. Les évêques sont les généraux, nous les officiers, les fidèles l'armée, et il n'est pas question de faire autrement.» Karol Tarnowski me le confirmera plus tard: «L'Eglise a l'obsession de se défendre contre le communisme. Ce qui, évidemment, lui fait commettre des erreurs et des bêtises intellectuelles.»

Le père Kloczowski, qui cherche et travaille dans une perspective de tradition vivante, est heureux de ce que je lui apporte: le livre *Les Fils dépossédés* de Bernard Feillet et le dernier numéro de la revue *Echanges*. Aux querelles à propos de la

communion donnée sur la langue ou dans les mains, ses étudiants réagissent: «A quoi bon tout cela? Ce qui nous importe, c'est que la communion modifie quelque chose dans notre vie.»

L'an dernier, son passeport lui a été refusé pour se rendre au congrès des dominicains à Manille. Les autorités lui ayant proposé d'être remplacé par autre dominicain, aucune des personnes sollicitées n'a accepté de partir à sa place.

Dîner chez Jerzy Turowicz, dans leur cuisine. Il ne dit pas grand-chose, submergé par une épouse assez bavarde et surtout une fille qui n'a de cesse que de répondre à sa place ou de raconter des histoires au sujet de ses propres enfants.

Pendant une heure et demie j'entends parler du pape, de son pressentiment de ce qui allait advenir, de son malaise physique chez des amis le 28 septembre dernier (le soir même de la mort de Jean-Paul 1er), de sa solitude voulue au cours des trois jours précédant son départ pour Rome afin de pouvoir tout mettre en ordre, de son adieu ému à ses amis. Sans doute, pensant au nombre de voix en sa faveur lors de l'élection de son prédécesseur, prévoyait-il ce qui allait lui arriver.

On me raconte aussi l'allégresse dans les rues de Cracovie le lundi soir de l'élection, les messes nocturnes, les fanfares, la nuit de prière, les journées harassantes et les interviews de Turowicz, la cérémonie d'intronisation pendant laquelle la milice n'a été appelée nulle part pour vols ou accidents, ce qui lui a permis, à elle aussi, de passer la matinée devant les postes de télévision.

Le tirage de *Tygodnik Powszechny*, l'hebdomadaire que dirige Turowicz (il l'a fondé en 1945), est de 40000 exemplaires, le maximum autorisé. Il a exceptionnellement pu passer à 55000 pour les deux numéros qui ont suivi l'élection papale et qui se sont vendus au marché noir jusqu'à 500 zł l'exemplaire (alors que le prix normal est de 6 zł.).

Ici aussi la censure s'exerce sur les épreuves, qui doivent être déposées le samedi. Elles reviennent le mardi après-midi et sont immédiatement recomposées pour «remplir les blancs». C'est ainsi que nombre de lecteurs ignorent l'existence de la censure!

Mêmes doléances qu'à Varsovie sur les pénuries et les difficultés de la vie quotidienne. J'en ai pour preuve la modestie du repas (ce qui m'est un soulagement): bouillon de chou-rouge aigre, harengs à l'oignon, pain, beurre, fromage, thé avec un cake-gâteau.

Pratiquement aucune question ne m'est posée sur la France, à l'exception de quelques informations d'ordre personnel sur le Sahara<sup>9</sup> ou la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures. Il est vrai que les Turowicz peuvent voyager et sont aussi informés grâce à la presse et aux livres qu'ils reçoivent de l'étranger. En fait, cette discrétion — ou absence apparente d'intérêt — est générale.

### **Vendredi 17 novembre**

Petit déjeuner dans la cuisine de la comtesse, qui en servant le thé me raconte sa vie. Son père (dont le nom me paraît ressembler à «Rostropovich»), né en 1864, a été président de la Cour internationale de La Haye. Il rencontra sa future épouse au cours d'un séjour à Pau, où la jeune fille voyageait avec sa mère (les deux femmes vivaient alors dans un château en Bretagne). Pour faire sa cour, il déposait quotidiennement des violettes sur la table de ces dames.

Vers dix heures, Madame Turowicz vient me chercher pour visiter la ville. Le temps est froid et sec. Les églises, avec leurs styles mélangés, sont davantage ornées et décorées qu'à Varsovie, et le grand nombre de couvents me surprend. Nous croisons

---

<sup>9</sup> Depuis 1975, j'y faisais de fréquents voyages.

des femmes coquettement vêtues. Je reçois aussi l'explication de mon étonnement lorsque, réveillée à 6 heures par le son des sabots de cheval sur les pavés, j'avais aperçu par la fenêtre de ma chambre une grande charrette de bois aux roues de caoutchouc, tirée par deux chevaux de trait que guidaient deux hommes: c'étaient des paysans venant livrer en ville leur récolte; parfois — mais c'est de plus en plus rare — ces charrettes sont aussi un moyen de transport *intra muros* de matériaux divers.

Déjeuner à l'hôtel Holiday Inn avec les Turowicz, Jean Offredo<sup>10</sup> et quelques uns de ses chefs de vente en kiosque. L'hôtel a été construit par un architecte français qui, pour ce faire, a embauché de la main d'oeuvre arabe. Le tout étant payé en devises, il était impossible de faire travailler des ouvriers polonais. De plus, l'achèvement de la construction dans les délais prévus était ainsi garanti.

Ce déjeuner ne m'apprend pas grand-chose, mais grâce à mes convives, j'aurai été cet après-midi à Auschwitz. Le coeur glacé, la gorge paralysée, un étai de détresse intérieure, radicale. A voir, absolument. On ne peut qu'en revenir *autre*. Maintenant seulement, je sais ce qu'a été une chambre à gaz, un four crématoire, l'entassement bestial et organisé des êtres humains.

Recroquevillée de froid et de détresse, je reviens de là-bas dans un coin isolé de l'autocar; ensuite à pied, à travers les faubourgs de la ville. Sentiment étrange d'avancer seule sur une route obscure, puis de monter dans un tramway, tandis que personne au monde ne sait où je me trouve. Cette situation me paraît presque davantage «isolante» qu'une marche solitaire dans le désert du Sahara.

Second dîner, à l'identique, chez les Turowicz. Jerzy part ce soir pour Varsovie, donner une énième conférence sur le nouveau pape et tenter d'obtenir auprès de Kazimierz Kakol, le ministre des Confessions, une augmentation du tirage de son journal — ce qui dépend en partie de cette direction culturelle rattachée directement au Premier ministre, en partie des ministères de la Culture et de l'Intérieur.

La force du groupe *Tygodnik Powszechny*, qui comprend la revue mensuelle *Znak* et les éditions du même nom, est son indépendance financière. Les bénéfices ne sont guère substantiels, mais enfin... Mon hôte m'explique aussi, brièvement, les mouvements Pax et Libella-Wież, me permettant ainsi d'y voir un peu plus clair.

Dans la soirée, je l'accompagne jusqu'à l'autobus qui le mènera à la gare pour son train de nuit (alors que j'ai voyagé en avion, ce que cet homme déjà âgé ne peut financièrement se permettre). En marchant, Jerzy évoque à nouveau sa rencontre chez moi à Montparnasse, en juin 1970, de José Bergamin qui, ce jour-là, lui a dédié un exemplaire de sa revue *Cruz y Raya* pris dans ma bibliothèque. Cet exemplaire que j'ai ainsi retrouvé huit ans plus tard, un soir dans une cuisine de Cracovie.

Les traces qui se recourent, significatives et précieuses pour tisser le sens de la vie...

### Samedi 18 novembre

Au cours d'une conversation avec ma comtesse-logeuse, je retrouve avec émotion le personnage de Jean Colin-d'Amiens<sup>11</sup> en apprenant que son épouse Elisabeth<sup>12</sup>, si souvent évoquée dans les pages du *Journal* que j'ai lu il y a huit ou dix ans avec un intérêt passionné, est la belle-fille de la comtesse!

---

<sup>10</sup> Journaliste et écrivain français, d'origine polonaise par sa mère, qui à cette époque travaillait au magazine *La Vie*.

<sup>11</sup> Peintre français (1927–1959), auteur d'un *Journal* publié en 1968.

<sup>12</sup> Nièce de Joseph Czapski.

Mais à écouter mon interlocutrice, je me perds un peu dans ces histoires de grandes familles, où se mêlent Histoire, mariages, exils, propriétés perdues et pauvreté.

A pied, en observant les gens, les vitrines et les prix, je me dirige vers le siège de *Tygodnik Powszechny*, où m'attend le professeur Strój. Une heure de conversation en anglais, dans le bureau de Turowicz absent, me permet de le faire parler de ses conditions de travail.

Professeur de philosophie et d'esthétique, il a quarante-cinq ans et enseigne depuis vingt ans. Il dispense sept heures de cours hebdomadaires à l'université (que diraient nos titulaires de chaire en France, dont les horaires sont bien moindres!), auxquelles s'ajoutent cinq heures de cours au Conservatoire. Il travaille aussi à un ouvrage sur la théorie de la créativité et participe assez fréquemment à des congrès à l'étranger. «*I feel free for my teaching*, précise-t-il. Mais il estime sa vie matérielle plus difficile et ses étudiants moins mûrs que naguère — *They behave more like children* —, moins prêts et moins aptes à assumer des responsabilités. Cet homme, que je trouve particulièrement intelligent, est modeste, serein, aimable et heureux dans son métier.

En fin de matinée, Henryk Wozniakowski m'amène dans ce qui fut un quartier juif: quelques maisons en cours de restauration, des synagogues fermées — même en ce samedi. Dans la grande synagogue, qui sera transformée en musée, des ouvriers travaillent ou, plus exactement, cassent la croûte. La gardienne nous autorise à pénétrer sur le chantier, en profite pour me vendre quelques cartes postales et nous fournit l'adresse du gardien du vieux cimetière. Nous errons d'abord à travers des espaces vides et des pans de murs mis à nus, ensuite à travers un marché qui me rappelle instantanément celui de Ouargla, en Algérie: un bâtiment circulaire central pour la vente des poulets et de la viande, entouré de petits étals de légumes avec des marchands assis à même le sol (comme là-bas, mais ici la plupart sont des femmes), qui sont des «privés» venus vendre en ville les produits de leurs petits lopins de terre.

Nous grimpons les quatre étages d'un immeuble autrefois cossu, propriété d'un juif qui a émigré, pour trouver là-haut un gardien bonhomme et courtois qui nous fait asseoir à l'entrée de son petit logement de deux pièces: on se croirait n'importe où, ou bien nulle part. Ensuite, en chemin vers le cimetière, il nous explique que la synagogue qui le jouxte est fréquentée par les juifs «orthodoxes»; celle proche de son appartement l'est par les juifs «progressistes». Dans la première, qu'il connaît bien, le samedi il n'y a qu'une quinzaine de personnes: «Les autres sont morts ou ont perdu la foi après ce qui s'est passé.»

En ce jour de sabbat, le cimetière aussi est fermé: je ne puis l'apercevoir qu'à travers une grille, moins poétique que celui de Prague car il a été restauré et ses pierres sont maintenant alignées et rigoureusement verticales.

Visite du musée ethnographique (avec des chaussons-patins obligatoires), ensuite départ avec Henryk Wozniakowski et un de ses amis pour Nowa Huta, son église — dont la longue histoire m'a été contée par Turowicz — et le centre-ville qui m'impressionne aussi par la qualité de la pierre de construction. J'ai aimé le Christ ascendant, les *pietà* de bois dans l'entrée de la chapelle de la Réconciliation. Et aussi, de l'autre côté de la ville, un exquis manoir rose aux tuiles de mélèze, caractéristique des demeures de la petite noblesse polonaise et que seules jusqu'à présent des gravures m'avaient permis de découvrir. Par miracle, rien ici n'a été détruit et, à la joie du propriétaire exilé en Angleterre, les lieux sont entretenus et utilisés par l'université de Cracovie (qui compte 30000 étudiants).

Vers seize heures, nous déjeûnons dans un café-restaurant proche du monastère des Camedules: c'est propre, coquet, avec un service affable. Je comprends qu'il s'agit

d'une entreprise privée. Notre repas est modeste, mais ce pauvre Henryk en a tout de même pour 290 zł. (alors qu'il en gagne mensuellement 4000).

Un long trajet en voiture me permet de recueillir les réactions de ces deux garçons férus des travaux d'Alain Besançon dont ils admirent la lucidité, la rigueur analytique et le dépistage des causes du mal idéologique. Et j'enregistre pêle-mêle diverses informations:

La radio «Europe libre»? Elle est indispensable pour avoir des nouvelles de Pologne. C'est en l'écoutant un soir, comme d'habitude, qu'Henryk a appris il y a quelques mois l'arrestation de sa soeur!

Quels sont les revues et journaux étrangers accessibles? A la salle de lecture de l'Institut français, mes compagnons trouvent *Le Monde*, *Paris-Match*, *L'Express*; au consulat américain, ils peuvent lire la presse américaine.

Le chômage? Il n'existe pas puisque les postes sont démultipliés et des emplois artificiellement créés. Ce qui, bien entendu, entraîne stagnation ou diminution des salaires. D'où la nécessité d'avoir un deuxième, ou même un troisième métier!

Henryk, comme la fille de Turowicz qui est assistante à l'université, gagne 4000 zł. par mois. Les allocations familiales mensuelles sont de 100 zł. par enfant.

Quelques prix retenus:

- entrée dans un musée, 6 zł.
- trajet tram ou bus : 1,5 zł.
- bottes pour un enfant de sept ans, 300 zł.
- anorak pour adulte, 1100 zł.
- pull-over de laine, 450 à 1250 zł.
- tissu pour un costume d'homme, 500 à 600 zł. le mètre.
- litre d'essence, 9 ou 11 zł. (30 pour les étrangers).
- salaire ou retraite minimum, 1200 zł. La moyenne est de 4000 zł.
- change au noir, 140 zł. pour 1 dollar (ce n'est qu'en Pologne que le dollar reste une monnaie forte).
- coût d'un passeport, 2000 zł. au minimum! (Et ce pour un seul départ, puisque entre deux voyages le passeport doit rester à la milice).
- le litre de vodka, 160 à 300 zł. Si elle est fabriquée clandestinement à domicile, le litre revient à 20 zł.

La consommation nationale moyenne, pour les hommes de 16 à 64 ans, est de un litre en trois jours. C'est la seule denrée qui ne manque pas et le revenu qu'en tire l'Etat permet à lui seul l'entretien de l'armée (la plus importante, paraît-il, des pays «satellites»).

Nombre de jeunes Polonais travaillent temporairement en Autriche ou en Suède (mais en raison du chômage qui sévit dans ce pays, leur nombre a récemment diminué). Au bout de deux ou trois mois, les devises rapportées leur permettent de vivre un an ou davantage. Il en va de même pour ceux qui peuvent se rendre aux Etats-Unis, où ils sont accueillis par de la famille: après trois ou quatre années de travail (parfois acharné), ils en reviennent «milliardaires». Cas typique d'un agriculteur polonais qui exporte ses pommes outre-Atlantique: un jour, il a vu en Floride un «palais» qui lui a plu. Il en a fait le dessin et l'a ensuite reconstruit tel quel dans son pays.

En fin d'après-midi, Henryk nous amène chez lui. Il vit avec sa jeune femme dans une pièce bureau — salle de séjour — chambre à coucher et une cuisine: c'est une partie d'un appartement où habitent d'autres locataires, lui-même partie d'un ancien hôtel particulier. A Cracovie qui, à la différence de Varsovie, n'a guère été détruite par la guerre, les immeubles sont anciens, les appartements vastes et hauts de plafond.

Mais faute de moyens pour les entretenir, ils sont souvent sales et surpeuplés. La durée d'attente pour obtenir un logement est de huit à neuf ans.

Autour d'un nescafé (boisson luxueuse, rare et chère) et de quelques biscuits, mes deux compagnons de l'après-midi, qui font partie d'un groupe d'une quinzaine de jeunes gens se réunissant mensuellement pour travailler et réfléchir à partir d'ouvrages de pensée politique, m'interrogent longuement sur la situation en France.

Retour pour une brève heure de repos chez la comtesse, qui demain me montrera ses meubles bretons et italiens (achetés par les Habsbourg, précise-t-elle).

Jacek Wozniakowski vient me chercher. Il habite à cinq minutes d'ici et occupe un étage d'une maison entourée d'un jardin. Nous entrons par une porte un peu dérobée, après avoir longé les poubelles qui sont ramassées une fois par mois. Maison hétéroclite, avec un escalier central et une galerie de bois, des bicyclettes au repos qui ont l'air d'attendre je ne sais quel Alfred Jarry<sup>13</sup>. L'appartement est simple et chaleureux: une grande pièce carrée qui, ici aussi, est à la fois salle de séjour et chambre à coucher.

Retrouvailles chaleureuses, cinq ans après le colloque de Neuchâtel<sup>14</sup>. J'aime ce visage émacié, au bleu regard d'aigle et qu'une barbe grise un peu plus longue permettrait de sortir d'un tableau du Greco.

Conversation à bâtons rompus autour d'un repas composé de riz sauté aux champignons et de salade, mais sans boisson; pour terminer, un thé avec quelques biscuits secs. J'occupe à table la place de Tomasz Burek qui, entre sa sortie de prison et son départ pour Varsovie, a passé ici la nuit dernière. Ce soir, il n'y a apparemment plus personne en faction sous les fenêtres de la maison.

Je suis lasse d'interroger et de tenter de mémoriser des réponses précises puisque, pour des raisons évidentes, il n'est pas question de prendre la moindre note devant mes interlocuteurs. Le père Boniecki nous a rejoints après le départ de Roza Wozniakowska, la fille de Jacek qui, à vingt-deux ans, est la nouvelle égérie de la révolte estudiantine.

Pour ma plus grande détente, nous changeons de sujet de conversation et mes hôtes m'interrogent longuement sur le désert. Sans doute parce que Jacek est l'auteur d'un livre sur les montagnes dans la sensibilité européenne et son chapitre sur l'érémisme avait été l'objet de sa communication au colloque de Neuchâtel.

Je parviens toutefois à enregistrer plusieurs informations ou détails significatifs:

Après avoir reçu du gouvernement italien une invitation en bonne et due forme à se rendre en Italie à l'occasion de l'intronisation de Jean-Paul II, Jacek a apporté le document au Bureau des passeports de Cracovie en vue d'obtenir l'autorisation de sortie du pays: il n'a jamais reçu la moindre réponse. (Les informations et commentaires publiés à ce sujet dans *Le Monde* étaient sympathiques mais erronés.)

Derrière les apparences et une cohabitation théorique, l'Etat s'efforce de «grignoter» l'Eglise. L'imposition fiscale d'un curé est fonction du nombre d'habitants de sa paroisse et l'université catholique de Lublin paie de lourds impôts.

C'est pourquoi, par mesure de sauvegarde, à dessein les comptes de l'Eglise sont flous. En réalité, elle gère pas mal d'argent grâce au nombre impressionnant des messes dominicales (parfois plus de dix dans une même église!). A Cracovie, ces messes se

---

<sup>13</sup> Ecrivain français (1873–1907), amoureux passionné de la bicyclette. Il ne se séparait jamais de la sienne, qui trônait en bonne place dans son salon.

<sup>14</sup> Organisé en 1973 par l'Université de Neuchâtel et la Fondation pour une entraide intellectuelle européenne, ce colloque avait eu pour thème „L'Homme moderne et son image de la nature”. J.W. y avait activement participé. Cf. les Actes publiés sous le même titre (éd. La Baconnière, 1974).

succèdent jusqu'à 21 ou 22 heures, avec seulement une interruption entre 14 et 16 heures. Les quêtes sont faites au profit de bénéficiaires fixes: le premier dimanche du mois, la paroisse; le deuxième, l'évêché; et ainsi de suite. Les prêtres, qui en général sont correctement rémunérés (surtout si les fidèles sont satisfaits de leurs services: catéchisme, enterrements, etc.), perçoivent aussi des honoraires pour les messes célébrées à des intentions particulières.

La dette polonaise à l'égard de l'Occident s'élève à 15 milliards de dollars, d'où la nécessité d'exporter tout ce qui est vendable, et même davantage. D'où la pénurie de papier (le bois est vendu à la Suède) et de médicaments, ce qui est dramatique : par manque de matières premières qui doivent être importées, les usines de produits pharmaceutiques sont paralysées et un hôpital a dû lui-même fabriquer des aspirines! La disette est telle qu'elle représente un véritable danger pour le pays.

En raison de la crise économique et de la modicité des salaires, la vie est de plus en plus difficile, en particulier pour les personnes âgées (retraites de l'ordre de 1500 zł.), les ménagères harassées par les queues permanentes et souvent vaines. Toute prévision étant impossible, il faut acheter ce qu'il y a quand il y en a. D'où aussi la nécessité vitale de deux ou même trois salaires par personne. Au travail «officiel», on se ménage afin d'économiser son énergie pour exécuter à domicile son «vrai» travail : traductions, fabrication de bracelets-montres, etc.

La Pologne est l'univers du gaspillage généralisé. Les réponses obligatoires aux longs formulaires à propos de tout et de rien sont systématiquement fausses: sur une liasse de questionnaires relatifs à la production et au fonctionnement, un patron de coopérative agricole écrit mensuellement n'importe quel chiffre lui passant par la tête: il sait que son chef direct n'y prêtera pas la moindre attention et qu'à l'échelon supérieur, ces chiffres seront modifiés afin de correspondre au Plan annuel ou pluriannuel prévu.

Hier, le directeur de l'entreprise qui imprime le nouveau livre de Jacek l'a informé qu'en raison des économies d'énergie imposées le délai de livraison ne sera pas respecté: le courant électrique est coupé huit heures sur vingt-quatre. Or cette imprimerie est réputée et fonctionne en horaire continu, avec trois équipes de huit heures. Ce qui signifie tout simplement que, chaque jour, un tiers du personnel est payé à ne rien faire.

Quant à la pratique généralisée du pot-de-vin, elle est souvent indispensable pour obtenir une place d'avion sur la LOT ou une réservation de chemin de fer...

Après être rentrée chez ses parents vers minuit, Roza me raccompagne rue Wybicki. Je la sens tendue : demain doit avoir lieu une manifestation d'étudiants dont elle est co-organisatrice, pour protester contre les événements de mercredi dernier (l'interruption des cours de l'Université volante et l'arrestation de Tomasz Burek).

Elle me confie aussi son soulagement devant les attitudes compréhensives de son père et de sa mère, alors que beaucoup de ses camarades ont été mis à la porte de chez leurs parents: ceux-ci ont peur.

### **Dimanche 19 novembre**

Chacun se prépare à fêter son Elisabeth: cadeaux et repas familiaux. Ma comtesse, qui s'affaire et froisse du papier dans la pièce voisine, a trouvé pour sa belle-fille de jolis verres, paraît-il, que je l'entends empaqueter depuis sept heures du matin.

Journée légère, qui me permettra de reprendre souffle avant la dernière étape du voyage. Dès huit heures, je vois par la fenêtre des groupes compacts de piétons



converger vers l'église voisine. Mon premier rendez-vous n'étant qu'à midi, je pourrai enfin marcher tranquillement vers le centre : flâner, regarder, relever des prix dans les vitrines, entrer dans les églises. Toutes sont pleines, avec des fidèles de tous âges, une atmosphère comme chez nous il y a trente ou quarante ans.

En compagnie de Karol Tarnowski, qui exerce un double métier de pianiste et de philosophe, nous conversons une heure dans le vieux café de la Sukiennice (la Halle aux draps): cette suite de petits salons me fait penser au Café Sacher ou à Rumpelmayer. Devant un verre brûlant de thé, nous parlons philosophie, religion, politique. Je comprends combien pour mon interlocuteur, marqué par une expérience infiniment douloureuse et nécessairement radicalisante, l'actuelle crise de conscience européenne paraît à la fois un signe de faiblesse et la conséquence funeste des influences marxiste et communiste. Maladroitement — par manque de compétence —, je tente de lui expliquer que les choses ne sont pas aussi simples qu'il le croit et que, par exemple, la prise de conscience des réalités du Tiers monde est *aussi* un facteur d'ébranlement de la belle certitude européenne. Il est attentif, j'ai cependant le sentiment qu'il ne comprend pas bien. Mais avec son histoire personnelle, *peut-il* comprendre? Pourtant, sa soif de parler, d'écouter et de discuter est évidente.

D'une table voisine se lève un homme seul. «Police secrète», me souffle mon interlocuteur. En quittant les lieux, dans le premier petit salon j'aperçois une vieille dame solitaire attablée devant une imposante coupe de glace débordant de crème Chantilly qu'à l'aide d'une cuillère elle plonge minutieusement dans sa tasse de café. Grand col de fourrure, chapeau style 1935, quelques bijoux vrais ou faux, cheveux à boucles blondes et accroche-coeurs, maquillage accentué: une ex-comtesse? une ex-maquereille élégante?

Visite rapide du petit musée d'art gothique, où je passe un moment paisible dans mes chaussons de feutre qui patinent sur les vieux parquets: de belles toiles, des Vierges de bois à l'enfant, déhanchées comme si elles étaient venues de Bohême, l'exquise Vierge au visage asiatique découverte à l'occasion d'une exposition à Paris il y a quelques années, un grand Christ monté sur un âne.

Vers 15 heures, dernier repas dans la cuisine d'Anna Turowicz, qui m'emmène ensuite chez les Carmélites pour assister à une messe sans homélie. Elle m'a prévenue que l'Eucharistie est donnée à genoux et sur la langue: le Primat de Pologne a déclaré que tant qu'il serait vivant, il n'y aurait pas de communion dans les mains. Ce qui exaspère ma compagne, mais il existe de sérieuses raisons de ne pas chicaner sur ce genre de détail... A la place de l'homélie, la lecture d'une lettre pastorale informe les fidèles des derniers entretiens entre l'Etat et l'Eglise, laquelle a entrepris des démarches pour que les séminaristes ne soient plus soumis à un régime particulier de service militaire (interruption de leurs études, casernes spéciales où on cherche à les dissuader de devenir prêtre ou d'entrer dans les ordres, etc.).

Peu de fidèles communient, les chants sont quelconques, un enfant de chœur adolescent agite une sonnette pour la consécration, l'assistance entière est agenouillée, de la monnaie tombe dans la corbeille du quêteur. Comme naguère en France (mais alors on ne sollicitait pas d'offrande pour la lutte contre le cancer).

A 17.30 heures, longtemps après la tombée de la nuit, je rentre chez ma comtesse. Un grand espace de solitude jusqu'à demain matin. Des pages griffonnées (de manière illisible, on ne sait jamais...) pour relater mes dernières conversations, trois biscuits salés en guise de dîner — sans eau car celle du robinet est imbuvable, la lecture insolite d'une ancienne biographie de Pierre Loti, trouvée dans la bibliothèque de ma chambre: évasion bienheureuse et insolite.

### Lundi 20 novembre

A l'aéroport, contrôle des passeports avant le départ pour Varsovie. Trois quarts d'heure de survol d'un paysage davantage habité que je ne l'imaginais, avec des terres cultivées, en majorité très parcellisées, que séparent bois et forêts.

A l'arrivée m'attend le fidèle Artur Miedzyrzecki, pour me reconduire dans la caserne, bien chauffée mais à l'eau non potable, qu'est le Grand Hôtel. Je lui raconte mes journées cracoviennes, dont il a eu un premier écho par Jerzy Turowicz.

L'exquise Wiktoria Krzemien m'amène à pied déjeuner au Vieux Marché, dans le café-snack où Artur n'avait pas voulu que je mange du canard car Julia nous en servirait au dîner (moins banal que le poulet, c'est le canard qui remplace la viande introuvable).

Deux heures durant, je fais parler Wiktoria. Célibataire, elle vit seule avec un fils de deux ans et demi et enseigne dans un institut de recyclage pour instituteurs, pour un salaire de 4000 zł. qui lui permet de payer le loyer (2000 zł.) et une garde pour l'enfant. Tout le reste de ses dépenses doit être couvert par ses traductions du russe. Son enseignement ne l'intéresse guère, mais il lui laisse une grande liberté en raison de ses heures de présence peu nombreuses.

Lasse d'attendre l'attribution d'un appartement (obtenu au bout de treize ans!), elle *aussi* était prête à donner un dessous-de-table si elle avait su où et comment s'y prendre.

Mêmes sons de cloche qu'à Cracovie, mais venus ici d'une expérience et d'un milieu totalement différents:

– l'usage du pot-de-vin est une pratique générale, et même nécessaire pour faire inscrire son enfant à l'école maternelle. Dans une queue alimentaire, Wiktoria entendait récemment la conversation entre deux mères de famille qui, tout naturellement et sans même baisser la voix, discutaient du montant du «cadeau» destiné à des professeurs de leurs enfants: le chiffre variait de 200 à 800 zł.

– depuis l'arrivée au pouvoir d'Edward Gierek, les salaires ont été fortement différenciés, notamment par des augmentations substantielles attribuées aux animateurs de télévision, aux cinéastes, aux directeurs d'instituts et d'usines.

Wiktoria me dit aussi l'effort qu'exige la vie quotidienne dans sa banalité. Arriver à préparer un repas ou faire réparer quelque chose est un tel exploit qu'il ne reste plus guère d'énergie pour entreprendre quoi que ce soit d'autre. Et si l'exploit est réussi, on est soulagé, content, d'un contentement autosuffisant.

Le plus pénible pour elle? Les queues, *les queues pour tout*: nourriture, livres, places de théâtre. Elle ne s'y habitue pas.

Enfin, elle me parle longuement du libéralisme de l'Eglise à l'égard des personnes qui, comme elle, sont incroyantes, et de la possibilité unique qu'elle offre de pouvoir discuter, réfléchir autour de questions partout ailleurs taboues: c'est un phénomène qui date d'il y a quatre ou cinq ans.

Le gendre agnostique de Jerzy Turowicz m'avait tenu le même propos: «En marge de la pensée conformiste qui nous étreint, l'Eglise est la seule instance permettant de se réunir pour parler librement de problèmes éthiques relatifs à notre profession, de littérature, d'histoire. Beaucoup de mes collègues, croyants ou incroyants, participent à ces débats qui se tiennent dans des églises. De plus, et de l'avis unanime, les prêtres sont les seuls à dire tout haut ce que tout le monde pense tout bas.»

Notre déjeuner aura coûté à Wiktoria près de 300 zł. J'ai honte. Mais je les blesserais tous si j'insistais davantage pour régler ces repas (ce qui ne me coûterait pas grande chose.

Dès 14h30, tramways et autobus sont bondés. Nous en prenons un à Nowy Swiat, qui me déposera non loin de l'hôtel et ramènera Wiktoria dans sa lointaine banlieue (trois quarts d'heures de trajet).

En fin d'après-midi, hommage à Apollinaire dans la salle de lecture de l'Institut français. Profitant de l'ultime répétition, je fais un tour dans les murs et glane quelques informations.

La bibliothèque existe depuis quinze ans et dispose d'un fonds de quinze mille volumes. Le budget de fonctionnement permet actuellement l'achat annuel d'environ sept cent cinquante livres: un fonds de cinq cents ouvrages et dix à quinze titres par mois, proposés à la Direction de Paris d'après les souhaits des lecteurs et du directeur de la bibliothèque.

Les lecteurs (plus de sept mille inscrits à la bibliothèque de prêt) sont variés: vieilles dames, étudiants et lycéens, des ouvriers. Je jette un oeil sur les étagères de la presse: *Le Monde* (rarement censuré par les Polonais mais parfois «retenu» par le directeur); *Le Figaro*, *L'Express*, *Le Point*, *Paris-Match*, *Le Nouvel Observateur*, *Etudes*, *Esprit*, des revues de sociologie et de cinéma (dont l'une annonce en couverture une longue interview de Wajda). Nous sommes loin de la misère de la Bibliothèque française de Prague!

A l'étage, les salles de cours de français (tous niveaux, quarante-cinq professeurs, pas loin de cent heures hebdomadaires de cours), une téléthèque de films choisis à Paris au ministère des Affaires étrangères.

Une heure et demie de lecture d'Apollinaire, avec les traductions en polonais de Julia Hartwig et Artur Mierzyński. La salle, de dimension moyenne, est comble, avec un public de tous âges. Derrière moi, deux Américains; à mon côté, un ancien ambassadeur de Pologne à Paris (1954–1961).

La lecture est suivie d'une soirée-buffet, banale et loufoque, avec un excellent saumon fumé, un ambassadeur français charmant (Serge Boidevaix), un conseiller d'ambassade idiot, un attaché culturel avec lequel je n'ai pas pu m'entretenir, des Polonais plus ou moins expansifs, que domine Daniel Olbryski qui nous fait pleurer de rire en mimant sa récente mésaventure parisienne: un certain jour en début de soirée, à la sortie du métro Opéra, il est arrêté par la police, qui le prend pour un des ravisseurs du baron Empain<sup>15</sup>. Au Commissariat où il est emmené *manu militari*, sa photo dans un *Pariscope* qu'il repère sur le bureau du chef le sauve de justesse: il n'a pas trop de mal à convaincre la Police que cette photo, c'est bien lui, et qu'il joue le soir même je ne sais quel rôle sur la scène d'un théâtre parisien. Il sera relâché *in extremis* pour ne pas rater le lever du rideau.

### **Mardi 21 novembre**

Le temps devient long. Je devrais en faire davantage, mais n'en ai plus le courage. Et j'ai sur l'estomac toutes ces notes nocturnes presque illisibles que je ne puis mettre au clair ici, les faits et confidences que je n'ai pas réussi à mémoriser ...

Au Musée de la ville, documentaire de vingt minutes sur la destruction de Varsovie, réalisé en 1954 par Yannick Bellon. Ensuite, pèlerinage dans ce qui fut naghère le ghetto: c'est aujourd'hui un quartier aéré, avec de larges avenues rectilignes et de grands immeubles résidentiels, rectilignes eux aussi. Au fond d'une place grise,

---

<sup>15</sup> Homme d'affaires belge, kidnappé en plein jour à Paris en janvier 1978. Après lui avoir amputé l'auriculaire gauche et exigé une lourde rançon, ses ravisseurs finirent par le relâcher soixante-trois jours plus tard. A la suite de plusieurs mois d'enquête, ils ont tous été arrêtés.

vaste et vide, occupée au centre par quelques arbres squelettiques, le monument devant lequel s'agenouilla Willy Brandt.

Ah! Si tous ces monuments, ces stèles et ces plaques qui, ici comme ailleurs dans le monde, rappellent par quelques fleurs ou la flamme d'une lampe à huile la mémoire des morts sur les lieux mêmes de leur martyre étaient remplacées par le respect de l'homme mieux inculqués aux enfants par les adultes. Si toute l'énergie requise pour élever un monument pouvait aboutir à autre chose qu'une pierre symbolique, si fréquente ou banalisée qu'on ne la regarde même plus — si ce n'est au cours de cérémonies patriotiques (ou nationalistes) —, et qui trop souvent est l'effet d'un conformisme social ou d'une haine revancharde.

Achat de disques et de vodka. Les vendeuses, serveuses, caissières sont soit exquisées de gentillesse, de féminité, de coquette douceur, soit des dragons genre matrones socialistes. Pas de nuances.

Dernière entrevue, avec Donata Eska qui est un curieux mélange de calme et d'agitation. Elle me confie du courrier et me demande d'intervenir en France pour dénoncer une revue «clandestine» de Gdansk, arrivée ce matin à la rédaction de *Wież*, qui cherche à affaiblir l'opposition et prône l'antisémitisme. Je veux bien tenter quelque chose, à condition de pouvoir emporter la pièce à conviction pour la faire examiner à Paris. Mais Tadeusz Mazowiecki n'en a qu'un exemplaire. Peut-être que demain matin tôt, avant mon départ, celui-ci pourrait être photocopié à l'Institut d'histoire où travaille une cousine de Donata?

Ses propos me paraissent amers: l'Université volante est sans avenir, la semaine dernière l'épiscopat a interdit un cours sur la Tradition qu'un prêtre devait donner dans une église de Varsovie; plus exactement, l'épiscopat a refusé que l'église héberge ce cours.

Depuis le 1er septembre dernier, les étudiants ayant terminé leurs études doivent en rembourser les frais s'ils émigrent *ou* s'ils refusent le poste qui leur est attribué n'importe où dans le pays.

Dernière soirée, passée dans l'amitié de Julia et Artur.

### **Mercredi 22 novembre**

Stefan Kisielewski vient me chercher à l'hôtel pour m'amener dans le café où nous devons retrouver Adam Michnik. Par prudence, le rendez-vous a été fixé le jour même de mon départ.

Une heure passe devant un thé, personne n'arrive. Kisielewski s'agite, s'en va téléphoner: pas de message chez lui, pas de réponse chez Michnik. Il finit par apprendre son arrestation, survenue hier à son domicile (alors qu'il est généralement arrêté dans la rue ou lorsqu'il donne un cours). Stefan s'inquiète un peu d'une perquisition possible et des documents qu'il a récemment adressés à Michnik.

En fait, vendredi dernier Michnik avait remplacé au pied levé M. Wladyslaw Bartoszewski, écrivain qui devait donner un cours de littérature à l'Université volante, juste avant de partir pour Vienne. Il avait aussi un autre cours, prévu pour ce soir. Or tous ces cours sont annoncés avec les informations nécessaires — sujet, professeur, adresse, heure — par des feuilles ronéotées (qu'on m'a montrées) et qui circulent largement. Rien donc n'est clandestin, la Police est au courant de tout.

Décus et préoccupés, nous nous rendons au domicile de Kisielewski, dont l'épouse me dit combien Michnik se réjouissait de notre rendez-vous. Il ne me reste qu'à lui écrire une longue lettre chaleureuse, que Stefan lui remettra dès sa sortie de prison.

Plus tard, Julia et Artur m'expliqueront que ces arrestations arbitraires et quasi

mensuelles de quarante-huit heures (afin de ne pas dépasser le délai de garde à vue), qui naguère encore «amusaient» Michnik — il disait que cela lui permettait enfin de dormir —, finissent par le rendre nerveux et l'angoisser : quand il marche dans les rues de Varsovie, il se méfie des coins de rue et, mine de rien, observe en permanence ce qui se passe tout autour de lui.

Sortant récemment d'un dîner entre amis chez Julia et Artur, dans le parking situé devant leur appartement il a été happé par des personnages sortis de l'ombre ou, plus exactement, qui avaient attendu dans l'obscurité de leurs voitures. En fermant ses rideaux, Julia a par hasard été témoin du rapt.

Encore quelques moments de conversation avec Kisielewski, qui ce soir part pour Cracovie où il doit participer à une conférence-débat organisée chez les dominicains et consacrée à son autobiographie politique. Il me confirme que la difficulté première de l'Université volante est le risque encouru par les personnes qui hébergent les cours dans leur appartement. Jusqu'à présent ces risques étaient moindres pour les églises prêtées à cet effet, mais qu'en sera-t-il maintenant que le cardinal Woytyła est parti?

Son courrier en provenance de l'étranger est fréquemment censuré: des lettres lui parviennent ouvertes et recollées, avec la mention «lettre endommagée». Les revues étrangères lui arrivent régulièrement, à l'exception de *Kultura* (où il publie sous son nom). Mais il s'est surpris à s'autocensurer en rédigeant ses chroniques hebdomadaires pour *Tygodnik Powszechny* ou celles destinées à diverses revues clandestines.

Ultime déjeuner, avec Roman Zimand qui m'invite dans un modeste *self-service* où l'on ne sert pas de viande. Nous prenons une assiette de chou et de pommes de terre, entourés de quelques hommes seuls, de femmes âgées.

En passant devant la librairie et l'immeuble du mouvement Pax, Zimand m'apprend que Boleslaw Piasecki, le fondateur du mouvement, est gravement malade. Il me donne alors quelques informations sur les revues clandestines: les tirages varient entre deux cents et sept cents exemplaires (c'est aussi le cas pour la publication du K.O.R.). La plus intéressante à son avis, parce qu'elle propose des thèmes de réflexion, est publiée par le P.P.N. (Polskie Porozumienie Niepodległościowe). Quant au Mouvement pour la défense des propriétaires des petites exploitations agricoles, qui lutte contre la suppression de la retraite ouvrière si leur terre n'est pas cédée à l'Etat<sup>16</sup>, il prend de l'importance.

Enfin, Zimand me confie du courrier pour Leszek Kolakowski et pour sa fille qui vit à Paris. Mais où donc vais-je pouvoir le cacher? Je suis inquiète mais n'en dis rien.

Ma crainte sera vaine. Parce que j'exhibe le papier prouvant qu'à l'hôtel j'ai changé des florins hollandais (en sus du change obligatoire), la douanière est placide. Elle me demande seulement la nature de mes emplettes (des disques, un litre de vodka) et se désintéresse de ma valise. Par contre, mon passeport est vérifié à quatre reprises entre le passage de la Police et la montée dans l'avion d'Air France.

\*\*\*

Comme à l'issue des mes voyages précédents dans les autres pays dits socialistes, je suis frappée par une sorte d'indifférence de mes amis et interlocuteurs polonais à l'égard de leurs voisins de malheur et de leur ignorance de la situation de ces pays: les Européens de l'Est ne se connaissent pas entre eux. Nous, en France, que pouvons-nous faire pour remédier à cette situation?

---

<sup>16</sup> Il s'agissait en fait de la possibilité d'obtenir une retraite plus tôt si la terre était cédée à l'Etat: c'était un moyen de remembrement des terres.

## **JOURNAL POLONAIS. NOVEMBRE 1978**

Roselyne Chenu's "Dziennik Polski" (The Polish Diary), being the record of the impressions of her visit to Poland in the fall of 1978, is an unusual record. Chenu was not a casual tourist interested in what was happening behind the Iron Curtain. As the secretary of the Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures, which aimed to help the opposition intellectual elites of the communist countries, she was well acquainted with the political situation in Poland. She knew little, however, of the everyday life of ordinary people in the communist system, therefore she recorded all its aspects in great detail. Thus, her diary written originally for her friends, became a valuable historical document over time. The diary also records her impressions of the attitudes of the members of the Polish opposition and their intellectual horizons.

Keywords: opposition; intellectual elites; communism; Polish society; life under communism.



# „NIEPOPRAWNY RECYDYWISTA”. KRAJOWY KORESPONDENT „NARODOWCA” ADAM CZEKALSKI

**Krzysztof TARKA (Opole)**

13 czerwca 1958 roku w Toruniu przed Zamiejscowym Ośrodkiem Sądu Wojewódzkiego rozpoczął się proces przeciwko Adamowi Czekalskiemu. Wiceprokurator wojewódzki B. Langner zarzucał mu, że od listopada 1956 roku do maja następnego roku przesyłał do dziennika „Narodowiec” ukazującego się w Lens we Francji „różne artykuły dotyczące życia gospodarczego i politycznego w kraju, w których lżył i wyszydzał ustrój Państwa Polskiego”<sup>1</sup>.

Czekalski uważał, że przysyłając korespondencje do „Narodowca” nie popełnił żadnego przestępstwa. Artykuły wysyłał legalnie, pocztą, na adres mieszkającego we Francji Tadeusza Piskorskiego, który następnie przekazywał je redakcji emigracyjnego dziennika. Za opublikowane teksty parokrotnie otrzymał lekarstwa, paczki z odzieżą i żywnością oraz „trochę pieniędzy”. Podczas procesu podkreślał, że w swoich artykułach pozytywnie oceniał przemiany w kraju po Październiku 1956 roku. Odpowiadając na zarzuty prokuratora wyjaśniał:

Ma pan prokurator rację, że Czekalski robi porachunki z przeszłością i że ma pretensje do Polski Ludowej, ale z pewnym sprostowaniem. Mnie chodzi nie o Polskę Ludową i nie do niej mam pretensję, ale do tyrańskiego systemu rządzenia w dwunastolecie [1944–1956] i do tego systemu mam i będę miał pretensję. A krytykując ten system, równocześnie ukazuję nadchodzenie lepszego jutra. Piszę przecież, że po październiku [1956 roku] człowiek czuje się wolnym, może wszystko mówić i nikt go nie tropi. Czyż takie pokazanie prawdy — pytał oskarżony — może być szkodliwą działalnością za

---

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy [dalej: AIPN By.], sygn. 044/288, t. 2, k. 149, Odpis wyroku sądu przeciwko A. Czekalskiemu z 16 VI 1958.

granicą? Jeżeli twierdę, że jest o wiele lepiej niż było, to gdzie tu jakieś szkalowanie?<sup>2</sup>

W swoich artykułach Czekalski wielokrotnie odwoływał się do informacji opublikowanych w krajowej prasie. Jego pierwszy tekst *Na gruzach kłamstwa*, oparty na dokumentach VIII plenum KC PZPR z października 1956 roku opublikowanych w „Nowych Drogach”, w grudniu 1958 roku został nadany przez Polskie Radio (Czekalski otrzymał nawet honorarium autorskie): „Jeżeli się dzisiaj mnie oskarża — stwierdził podczas procesu — to obok mnie powinni również zasiadać tutaj i koledzy z Radia”<sup>3</sup>. Broniąc się przed sądem podkreślił, iż krytycznie przedstawiał „tylko okres do października, natomiast to wszystko, co się działo po październiku, omawiałem absolutnie wszystko pozytywnie”.

Ja nie jestem przeciwnikiem Polski Ludowej, ani ustroju demokracji ludowej — dodał oskarżony — ale jestem przeciwnikiem tego wszystkiego, co było u nas do października. Nie jestem przeciwnikiem komunizmu, ale stalinizmu, a to uważam za różnicę zasadniczą<sup>4</sup>.

Korespondent „Narodowca” przekonywał, że jego zamiarem nie było lżenie czy szkoderzenie narodowi polskiemu: „Stoję na stanowisku, że socjalizm sprawiedliwy i wolny odpowiada każdemu rozsądnemu człowiekowi”. Zaznaczył także, że na 82 teksty jakie wysłał do „Narodowca” prokurator w swoim wystąpieniu powołał się zaledwie na siedem z nich: „Oznacza to więc, że pan sam 75 tych artykułów uznał za pozytywne”. W ostatnim słowie, prosząc o niewinność, podkreślił: „Nie poczuwam się do żadnej winy. Pisałem tylko prawdę, a za prawdę nie powinno się człowieka karać”<sup>5</sup>.

Trzy dni później zapadł wyrok. Sędzia Zygmunt Kubrycht skazał korespondenta „Narodowca” na trzy lata więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na okres dwóch lat oraz obciążył go kosztami postępowania sądowego<sup>6</sup>.

Adam Czekalski był prawdopodobnie pierwszą osobą sądzoną po Październiku 1956 roku za utrzymywanie kontaktów z emigracyjnym czasopiśmie i publikowanie artykułów zagranicą<sup>7</sup>. Za podobne „przestępstwo” był już zresztą skazany kilka lat wcześniej. Mimo wcześniejszych represji ponownie nawiązał współpracę z „Narodowcem”. Dziś jest postacią nieznaną i niemal całkowicie zapomnianą, a przecież okazał się być człowiekiem z charakterem, którego nie złamał kilkuletni pobyt w komunistycznym więzieniu i groźba kolejnego procesu.

Kim był Adam Czekalski? Urodził się 14 listopada 1902 roku w Galowie na Kielecczyźnie w rodzinie wiejskiego kowala. W roku 1920 ukończył gimnazjum w Pińczowie. W tym samym roku został wcielony wojska. Służbę wojskową odbywał

---

<sup>2</sup> *Przebieg komunistycznego procesu przeciw Adamowi Czekalskiemu krajowemu korespondentowi „Narodowca”*, *Narodowiec* 1959 nr 2, s. 1. Zob. też: AIPN By., 044/288, t. 2, k. 141–148, Notatka służbowa ppor. Józefa Łukasiewicza z 17 VI 1958 r. dotycząca przebiegu rozprawy sądowej w sprawie A. Czekalskiego.

<sup>3</sup> *Przebieg komunistycznego procesu*

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 149, Odpis wyroku sądu przeciwko A. Czekalskiemu z 16 VI 1958.

<sup>7</sup> Nieco później, w lipcu 1958 roku, za podobne „przestępstwo” na trzy lata skazana została Hanna Rewska (prokurator oskarżył ją o utrzymywanie korespondencyjnych kontaktów z Jerzym Giedroyciem, przekazanie mu szeregu materiałów oraz kolportaż „Kultury” w Polsce); zob.: A. Friszke, *Sprawa Hanny Rewskiej*, *Zeszyty Historyczne* 1996 z. 117, s. 185–191.



w szkole podchorążych w Poznaniu. Na początku 1921 roku został przeniesiony do batalionu zapasowego w Wilnie. Tam też zamieszkał po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. W kwietniu 1921 roku przyjechał w odwiedziny do rodziny w Sosnowcu. Nawiązał kontakt z Komitetem Uchodźców Górnośląskich i wziął udział w trzecim powstaniu śląskim. Latem 1921 roku powrócił do Wilna, zdał maturę i wstąpił na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego. Po ukończeniu studiów w 1924 wyjechał do Katowic, gdzie pracował w redakcji „Gazety Robotniczej” (jego żona Natalia pochodziła z Będzina). Równocześnie w latach 1927–1929 studiował w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie. Następnie pracował w „Głosie Trybunalskim” oraz w „Kurierze Łódzkim”. W 1928 roku wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, ale działalnością polityczną się nie zajmował. Na początku lat 30. rozstał się z żoną i wrócił na wieś do rodzinnego Galowa, gdzie przez kilka lat pracował wraz z matką na gospodarstwie rolnym.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego jego głównym zajęciem była praca dziennikarska i literacka. Czekalski współpracował z prasą katolicką („Tęcza”, „Mały Dziennik”), pismami o orientacji chadeckiej („Polonia”) czy socjalistycznej („Expres Zagłębia”). W lipcu 1935 roku napisał krytyczny artykuł o obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej dla czeskiego pisma „Lidove Noviny”. Policja skonfiskowała artykuł jeszcze na poczcie w Busku Zdroju, a Czekalski został aresztowany. W grudniu 1935 roku Sąd Okręgowy w Kielcach skazał go na półtora roku więzienia za rozpowszechnianie poza granicami kraju wiadomości nieprawdziwych w celu szkodenia interesom państwa. W marcu następnego roku Sąd Apelacyjny w Krakowie wydał wyrok uniewinniający i po dziewięciu miesiącach autor demaskatorskiego artykułu opuścił więzienie w Pińczowie.

Czekalski był bardzo płodnym autorem powieści o tematyce historycznej, romansów i książek sensacyjno-przygodowych. Napisał około 20 powieści, z których większość ukazała się w drugiej połowie lat 30. Jako literat zadebiutował w 1929 roku romansem historycznym *Gdy królowa kocha: powieść o Barbarze Radziwiłłównie*. Ta najbardziej popularna powieść Czekalskiego doczekała się przekładu czeskiego (1930), a po latach również litewskiego (1999). Akcja jego powieści sensacyjno-przygodowych toczy się często w egzotycznych miejscach: *Syn południa* (Maroko), *Znajoma z ekspresu* i *Naręczona z Szanghaju* (Chiny), *Kwiat szczęścia* (Indonezja), *Rekordy* (USA), *Pod rozpalonym niebem Argentyny*, *Skarb wielkiego Mogola* (Indie). W 1937 roku opublikował powieści *Dżungla* i *Łuny nad Hiszpanią*, których akcja rozgrywa się w okresie rządów Frontu Narodowego i wojny domowej. W końcu lat 30. Czekalski pogodził się z żoną i ponownie zamieszkał w Katowicach. Pracował wówczas w redakcji „Polonii”.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Czekalscy wyjechali na Kielecczynę. Mieszkali w Kazimierzy Wielkiej, gdzie Adam zajmował się drobnym handlem. Zaangażował się również w działalność konspiracyjną, początkowo w Polskiej Organizacji Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej (kolportował konspiracyjne gazetki). Już na początku lutego 1945 roku Czekalski przybył do Katowic, gdzie został kierownikiem Miejskiego Urzędu Informacji i Propagandy. Rok później Krajowa Rada Narodowa odznaczyła go srebrnym Krzyżem Zasługi. Niebawem został jednak oskarżony o nadużycia gospodarcze (sprawa została umorzona na mocy amnestii) i w marcu 1946 roku wyjechał na Dolny Śląsk, a w czerwcu do Szczecina, gdzie przez blisko rok (do kwietnia 1947) był drugim sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu PPS<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Biogram A. Czekalskiego zob.: Z. Gębołyś, *Czekalski Adam*, [w:] *Materiały do księgi życiorysów ludzi kultury literackiej Zagłębia Dąbrowskiego*, pod red. A. W. Jarosza, cz. 3, Katowice 1994, s. 43–48; Archiwum Akt Nowych, Akta personalne Adama Czekalskiego, sygn. 14653;

W 1946 i 1947 roku Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie odnotował szereg „antypaństwowych” wypowiedzi Czekalskiego. Informatorzy „bezpieki” donosili o jego wrogości do PPR i UB. W prywatnych rozmowach Czekalski oskarżał PPR, że „bierze fundusze z ZSRR, czego nie robi PPS”. Ostrzegał: „albo PPS weźmie władzę w swoje ręce, albo będziemy musieli iść do lasu”. Twierdził, że „PPR dąży do monopartii, do dyktatury proletariatu na wzór radziecki, że UB działała na sposób sowiecki, aresztuje bez powodu. Temat o ZSRR doprowadza go do pasji”. W ocenie UB Czekalski prowadził „skrytą działalność WRN-owską, mając na celu rozbitcie jedności klasy robotniczej. [...] Reprezentuje kierunek zdecydowanie prawicowy o wrogim nastawieniu do Polskiej Partii Robotniczej i Związku Radzieckiego”<sup>9</sup>.

W połowie lipca 1946 roku Czekalski informował Centralny Komitet Wykonawczy PPS o negatywnych skutkach nieproporcjonalnie wysokiej liczby wojsk sowieckich na terenie Pomorza Zachodniego: „Nadmierna ilość tych wojsk powoduje równocześnie i nadmierną ilość band maruderskich”. Podając przykłady rabunków i napadów na polskie gospodarstwa przez „maruderów radzieckich” apelował do kierownictwa PPS „o poczynienie centralnych starań w tym kierunku, aby spowodować: a) odpływ znacznej części wojsk radzieckich i b) zakaz wywożenia mebli, okien, drzwi, a częstokroć nawet pieców kaflowych z mieszkań opuszczonych na Pomorzu Zachodnim, gdyż wywożenie tych rzeczy powoduje już dzisiaj ostry głód umeblowania i wręcz wrogie ustosunkowanie się ludności do Związku Radzieckiego”<sup>10</sup>.

Na początku września 1946 roku Czekalski alarmował kierownictwo PPS: „Stosunki na terenie Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Szczecinie przybrały już obecnie stan zapalny i dłużej w żadnym wypadku tolerowane być — przynajmniej — nie powinny”. Drugi sekretarz WK PPS w Szczecinie skarżył się, iż komendant wojewódzki MO major Sucharek z PPR „tendencyjnie i rozmyślnie usuwa kolejno niemal wszystkich członków PPS, przy czym nie ukrywa bynajmniej głębokiej pogardy dla wszystkich PPS-owców”<sup>11</sup>. W innym piśmie z listopada 1946 roku Czekalski informował władze PPS, iż „w ostatnim czasie wzrosło nasilenie terroru stosowanego przez PPR na terenie powiatów województwa szczecińskiego do naszych członków”<sup>12</sup>.

Po konflikcie z lokalnymi działaczami Czekalski w końcu kwietnia 1947 roku został usunięty ze stanowiska drugiego sekretarza WK PPS w Szczecinie, a niebawem wykluczono go również z szeregów PPS. Kierownictwo szczecińskiej organizacji PPS zarzucało mu popełnienie przestępstw „natury kryminalnej”. Czekalski wrócił wówczas do Katowic, gdzie pracował w wydawnictwie Książnica Śląska, jako redaktor działu młodzieżowego. Współpracował również z „Polską Zachodnią” czy katowicką „Odrą” oraz z Polskim Radiem we Wrocławiu i Szczecinie<sup>13</sup>.

---

AIPN, sygn. 0259/314, t. 1, k. 11–11A, A. Czekalski, Życiorys [28 VI 1946]; tamże, k. 110–110A, A. Czekalski, Życiorys [wrzesień 1947]; AIPN, sygn. 0259/314, t. 2, k. 17–22, Protokoły przesłuchania podejrzanego A. Czekalskiego z 4 i 5 VII 1948. Różne dokumenty dotyczące A. Czekalskiego z lat 1946–1949 zob.: AIPN, sygn. 0259/314, t. 1–2. Zob. też: I. Polit, *Miejsce odosobnienia w Berezie Kartuskiej w latach 1934–1939*, Toruń 2003, s. 50.

<sup>9</sup> AIPN, sygn. 0259/314, t. 1, k. 5–7, Arkusz informacyjny „dossier” na przestępców przeciw Państwu WUBP w Szczecinie.

<sup>10</sup> Tamże, k. 85–86, Pismo A. Czekalskiego z 16 VII 1946 do CKW PPS.

<sup>11</sup> Tamże, k. 92, Pismo A. Czekalskiego z 6 IX 1946 do CKW PPS.

<sup>12</sup> Tamże, k. 116, Pismo A. Czekalskiego z 19 XI 1946 do CKW PPS.

<sup>13</sup> Tamże, k. 110A, A. Czekalski, Życiorys [wrzesień 1947]; AIPN, sygn. 0259/314, t. 2, k. 19A, Protokół przesłuchania podejrzanego A. Czekalskiego z 5 VII 1948; *Komunikat WK PPS Szczecin*, Robotnik 1947 nr 151, s. 3.

W listopadzie 1947 roku Czekalski nawiązał współpracę z wydawanym w Lens dziennikiem „Narodowiec” (z pismem redagowanym przez Michała Kwiatkowskiego współpracował jeszcze w latach 30.). Swoje korespondencje z Polski, drukowane przeważnie na pierwszej stronie, podpisywał pseudonimem Jan Karol Zambrowski. Pierwszy, po latach przerwy, artykuł Czekalskiego w „Narodowcu” ukazał się w numerze z 18 listopada 1947 roku. Komentując sytuację w kraju po wyjeździe prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisława Mikołajczyka, podkreślił, że już po styczniowych „wyborach” sejmowych z 1947 roku:

Polska przestała być krajem nawet prymitywnej wolności, stała się zaprzeczeniem wszelkiego pojęcia demokracji, natomiast jest bezapelacyjną tubą obcej woli, która nie może znieść innej myśli, poza... nazwijmy to oględnie — myślą pepeerowską<sup>14</sup>.

W kolejnych artykułach wykpiwał rzekomy pluralizm polityczny w kraju, gdzie formalnie istniało sześć partii politycznych, ale w rzeczywistości tylko jedna, komunistyczna partia, „rządzi wszystkim, decyduje o wszystkim i wszystkiemu nadaje ton”. Pozostałe ugrupowania (PSL, SL, SP, SD) „to tylko wydziały PPR”, zaś partia socjalistyczna „nie ma absolutnie nic wspólnego z dawnymi ideałami PPS”<sup>15</sup>.

Występując przeciw fałszowaniu historii przez komunistów, którzy kreowali się na główną siłę walczącą podczas okupacji z Niemcami, Czekalski podkreślił:

Najwybitniejszą cechą życia politycznego w t.zw. „demokracjach ludowych”, uznających jedynie „wschodni system” — jest zakłamanie. Nigdy dotąd w Polsce nie byliśmy świadkami takiej nawały kłamstwa w życiu publicznym jak to widzimy dzisiaj i... chcąc nie chcąc — uczestniczymy w nim. [...] I tak jest wszędzie! Kłamstwo jest zprawą budowlaną tej nieszczęsnej „demokracji” dzisiejszej, na kłamstwie wszystko oparte — od najdrobniejszej rzeczy do najwznioślejszego aktu państwowego<sup>16</sup>.

Mimo takiej konstatacji Czekalski nie pogrążył się w pesymizmie: „dzieje uczą — twierdził z nadzieją — że nic, cokolwiek na kłamstwie oparte — nie trwa długo. Nie może tedy utrzymać się i ustrój w Polsce, oparty na kłamstwie”<sup>17</sup>.

Korespondent „Narodowca” piętnował narastającą totalizację życia politycznego, społecznego i gospodarczego w kraju. W jednym z artykułów stwierdził:

W Polsce nie ma ani wolności sumienia, ani wolności słowa, ani wolności organizacji. Jest tylko brutalna przemoc władzy paczki uzurpatorów z łaski Rosji sowieckiej<sup>18</sup>.

Już po kilku miesiącach współpracy z „Narodowcem” Czekalski został zdemaskowany przez „bezpiekę”. 21 maja 1948 roku Wydział II Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie zatrzymał list adresowany do mieszkającego w Lens Jana Fojcika. Anonimowa przesyłka zawierała trzy artykuły o „charakterze prowokacyjnym” podpisane Jan Karol Zambrowski. Na polecenie centrali terenowe wydziały UB miały zebrać szczegółowe informacje na temat nadawcy listu. W połowie czerwca Wydział II PUBP w Katowicach zatrzymał anonimową przesyłkę adresowaną do Jana Kuciaka zamieszkałego na wsi w okolicy Chełmży. Przesyłka składała się

---

<sup>14</sup> [A. Czekalski] J. K. Zambrowski, *W Kraju po wyjeździe Mikołajczyka. Wycechowe panowanie w próżni chłopskiej*, Narodowiec 1947 nr 272, s. 1.

<sup>15</sup> Tenże, *W Polsce rządzi PPR, chociaż jest sześć „różnych” partij*, Narodowiec 1947 nr 290 i 291, s. 1.

<sup>16</sup> Tenże, *Tragiczne zakłamanie*, Narodowiec 1947 nr 307, s. 1.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> [A. Czekalski] J. K. Zambrowski, *Wolność słowa w Polsce*, Narodowiec 1948 nr 94, s. 1.

z dwóch dokumentów: listu o treści prywatnej, w którym nadawca (z treści wynikało, że był nim Adam Czekalski) prosił o wysłanie załączonego drugiego listu na adres zamieszkałego w Paryżu M. Maluty (po sprawdzeniu jego zawartości okazało się, że list zawierał artykuł „Zambrowskiego”). Już w lutym 1948 roku WUBP w Katowicach zatrzymał list adresowany do Fojcika z artykułami „Zambrowskiego” (nadawcą listu była Zofia Fojcik z Bytomia). Listy, które znalazły się w posiadaniu UB wskazywały, że to Czekalski przesyłał do Francji „prowokacyjne” artykuły używając do tego celu osoby trzeciej. „Bezpieka” podejrzewała również, że może być ich autorem. Obserwacja potwierdziła te przypuszczenia. W końcu czerwca funkcjonariusze WUBP w Katowicach wyjęli ze skrzynki pocztowej list wrzucony przez Czekalskiego adresowany do Fojcika. Jak się okazało przesyłka zawierała kolejne artykuły „Zambrowskiego”<sup>19</sup>.

Jako podejrzany „o kontakty z zagranicą” Czekalski 3 lipca 1948 roku został aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Katowicach. W jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję, podczas której śledczy znaleźli kolejne dowody „przestępstwa”: kopertę z adresem wydawcy i redaktora „Narodowca” Michała Kwiatkowskiego oraz dwie koperty przygotowane do wysłania na adres Fojcika wraz z sześcioma artykułami „Zambrowskiego”. Zarekwirowano również maszynę do pisania<sup>20</sup>.

Po zatrzymaniu podejrzany został przewieziony do Warszawy i osadzony w więzieniu na Mokotowie. Już nazajutrz po raz pierwszy przesłuchiwał go oficer śledczy MBP kapitan Jan Onacik. Przesłuchania kontynuowano w następnych dniach (5, 6 i 7 lipca). Czekalski przyznał się, że wysłał pocztą około 20 korespondencji do „Narodowca”. Artykuły podpisywał pseudonimem Jan Karol Zambrowski. Oficer śledczy zarzucił mu, że wysyłając „materiały oszczercze wobec Państwa Polskiego” działał „przeciwko ustrojowi demokratycznemu w Polsce na korzyść międzynarodowej reakcji”. Czekalski swoje zachowanie tłumaczył osobistymi porachunkami i zemstą za krzywdy, jakie spotkały go ze strony PPS. Korespondent „Narodowca” w trakcie przesłuchań kluczył i wielokrotnie zasłaniał się brakiem pamięci. Twierdził np., że zaczął współpracować z „Narodowcem” wiosną, a może w lutym czy nawet w styczniu 1948 roku. Zapewniał też, że przy wysyłaniu korespondencji do Francji nie korzystał z niczyjego pośrednictwa<sup>21</sup>.

Niebawem sprawę Czekalskiego przejął do prowadzenia młodszy oficer śledczy MBP Aleksy Wszolek. W końcu września 1948 roku rozpatrzywszy materiały dochodzenia wszczął też formalnie śledztwo przeciwko Czekalskiemu<sup>22</sup>.

W materiałach dotyczących korespondenta „Narodowca” zachowały się jeszcze dwa protokoły przesłuchań z 19 i 30 października 1948 roku. Wszolek wypytywał go o przedwojenną działalność polityczną i publicystyczną. Interesował się również tym, kto z jego znajomych po wojnie wysłał artykuły do „Narodowca”. Czekalski podkre-

---

<sup>19</sup> AIPN, sygn. 0259/314, t. 2, k. 4–4A, Raport z 24 VI 1948 dot. sprawy Jana Karola Zambrowskiego; tamże, k. 7–8, Plan opracowania oraz realizacji obiektu „J. K. Zambrowski” oraz jego kontaktów.

<sup>20</sup> Tamże, k. 12, Nakaz zatrzymania A. Czekalskiego z 3 VII 1948; tamże, k. 13, Postanowienie o zarządzeniu rewizji domowej u A. Czekalskiego z 3 VII 1948; tamże, k. 24, Protokół przesłuchania podejrzanego A. Czekalskiego z 5 VII 1948.

<sup>21</sup> Tamże, k. 24–25, Protokół przesłuchania podejrzanego A. Czekalskiego z 5 VII 1948; tamże, k. 23–31, Protokoły przesłuchań podejrzanego A. Czekalskiego z 5, 6 i 7 VII 1948.

<sup>22</sup> Tamże, k. 16, Postanowienie o wszczęciu śledztwa przeciwko A. Czekalskiemu z 30 IX 1948.

ślił, że współpracę z „Narodowcem” nawiązał sam, już w październiku 1947 roku, i z nikim na ten temat nie rozmawiał<sup>23</sup>.

Do czasu aresztowania Czekalskiego na łamach „Narodowca” ukazało się ogółem 37 artykułów sygnowanych przez „Jana Karola Zambrowskiego”. Do końca 1948 roku w „Narodowcu” ukazało się jeszcze 16 kolejnych korespondencji z kraju podpisanych pseudonimem używanym przez Czekalskiego (ostatnia w numerze z 17 grudnia). Tematyka oraz styl artykułów wskazuje, że ich autorem był zapewne Czekalski. Niektóre z tekstów (dla kamuflażu?) podlegały uwspółcześniającym je przeróbkom redakcyjnym. Prawdopodobnie około 20 artykułów zostało zatrzymanych przez „bezpiekę” i nie dotarło do redakcji „Narodowca”.

29 marca 1949 roku prokurator T. Majewski sporządził akt oskarżenia i przesłał go do Sądu Okręgowego w Warszawie. Czekalski został oskarżony o to, że:

w czasie od października 1947 r. do końca czerwca 1948 r. na obszarze Polski, sporządził ponad 70 artykułów, opisujących fałszywie stosunki panujące w Polsce Ludowej oraz wyszydzających Sejm, Rząd i inne władze państwowe, a następnie artykuły te przesyłał do redakcji wychodzącego we Francji w języku polskim dziennika „Narodowiec”, gdzie były one zamieszczane na pierwszej stronie, w wyniku czego, przez rozpowszechnienie zawartych w artykułach fałszywych wiadomości wyrządził Państwu Polskiemu wielką szkodę, polegającą na wprowadzaniu w błąd Polaków przebywających we Francji odnośnie stosunków panujących w Polsce Ludowej.

W uzasadnieniu prokurator stwierdził, iż „Polacy znajdujący się na całym świecie powinni znać prawdę o Nowej Polsce, prawdę o osiągnięciach i sukcesach Polski w dziedzinie gospodarczej oraz o tym, że w Polsce po raz pierwszy w jej historii realizowany jest ustrój oparty na równości i sprawiedliwości społecznej, mający na celu dobro ludu pracującego”. W ocenie prokuratora w działalności dziennikarskiej Czekalskiego „od dawna istniały elementy antydemokratyczne i sympatia dla faszystów”. Świadczyć miała o tym w szczególności jego książka *Luny nad Hiszpanią* (Łomża 1937), „pochwalająca faszystowski zamach generała Franco”<sup>24</sup>.

Za te „przestępstwa” Sąd Okręgowy w Warszawie 27 kwietnia 1949 roku skazał korespondenta „Narodowca” na dożywocie. Sędzia E. Osmólski w sentencji wyroku podkreślił, iż Czekalski „należy do typu szczególnie niebezpiecznych przestępców wobec Państwa”, a „charakter konspiracyjnej i bezwzględnej walki, jaką oskarżony prowadził z Polską Ludową wymaga zupełnej eliminacji oskarżonego w postaci dożywotniego więzienia”. Przeciwno Czekalskiemu przemawiała nawet jego „dodatnia przeszłość” (udział w trzecim powstaniu śląskim, walka piórem z sanacją, Krzyż Partyzancki). W ocenie sądu oskarżony, właśnie ze względu na swą przeszłość, „powinien był pozytywnie ustosunkować się do nowej rzeczywistości w Polsce”, jednak „czyny jego zadały temu kłam, przekreślając zarazem te zasługi”<sup>25</sup>. Nawet jak na standardy komunistycznych sądów wyrok był niewspółmierny do popełnionego czynu.

Groźnego przestępce napiętnowano również na łamach prasy. „Express Wieczorny” w notatce o procesie „sanacyjnego” współpracownika „faszystowskiego” dziennika w Lens napisał: „Czekalski, mieszkając w Katowicach, preparował tam zatrute jadem fałszy artykuły, opisujące w czarnych barwach stosunki w kraju, wyszydzające Sejm,

<sup>23</sup> Tamże, k. 32–35, Protokoły przesłuchań podejrzanego A. Czekalskiego z 19 i 30 X 1948.

<sup>24</sup> Tamże, k. 37–39, Akt oskarżenia przeciwko A. Czekalskiemu z 29 III 1949.

<sup>25</sup> AIPN By., sygn. 112/1057, k. 7–9, Sentencja wyroku przeciwko A. Czekalskiemu z 27 IV 1949.

Rząd i inne władze państwowe”. Na szczęście „władze bezpieczeństwa zlikwidowały krecią robotę Czekalskiego”<sup>26</sup>.

Ostatecznie Sąd Apelacyjny 28 lipca 1950 roku zmniejszył wyrok przeciwko korespondentowi „Narodowca” do ośmiu lat. Skazany odsiadywał karę w więzieniu na Mokotowie w Warszawie, a później we Wronkach. Na mocy amnestii wyrok złagodzono do pięciu lat i czterech miesięcy. Z więzienia został zwolniony 14 listopada 1953 roku<sup>27</sup>.

Po wyjściu na wolność Czekalski wrócił do Katowic (Stalinogrodu), gdzie mieszkał przed aresztowaniem. Jednak gdy odsiadywał wyrok do jego mieszkania w czerwcu 1951 roku wprowadził się nowy lokator. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach uznało, że trzypokojowe mieszkanie Czekalskich nie było „odpowiednio zagęszczone” i przyznało dwa pokoje z kuchnią na prawach współnajemcy Leonowi Broniewiczowi. Nowego lokatora popierał Komitet Miejski PZPR w Katowicach. Żonie Czekalskiego pozostawiono jeden pokój z prawem używania kuchni. Broniewicz chcąc ją zmusić do tego, aby wyprowadziła się z mieszkania oskarżył ją o słuchanie wrogich Polsce Ludowej zagranicznych „szczekaczek radiowych” (Radia Wolna Europa). Na tej podstawie UB w maju 1953 roku aresztowało Czekalską. Musiano ją jednak zwolnić po czterech dniach, gdyż jak się okazało Czekalska w ogóle nie miała radiodbiornika. Gdy to nie poskutkowało Broniewicz samowolnie zmienił zamek w drzwiach wejściowych i nie wydał Czekalskiej nowych kluczy. W rezultacie przez cztery miesiące nie mogła się ona dostać do własnego mieszkania. Gdy Czekalski wyszedł z więzienia nieproszony lokator nadal nie zamierzał opuścić mieszkania. Oskarżył nawet Czekalskich o szereg „chuligańskich wybryków”. Nie pomogły ich skargi do Komitetu Miejskiego i Wojewódzkiego PZPR w Stalinogrodzie. Czekalscy byli bezsilni. Nie mogli się pozbyć niechcianego „gościa”, a władze tolerowały to bezprawie<sup>28</sup>.

Na początku września 1954 roku Czekalscy przenieśli się do Torunia, gdzie zamieszkali na terenie ogródków działkowych. Czekalski sam wyremontował trzypokojowy domek, który był własnością jego kuzyna: wstawił nowe okna i piec, wymienił podłogę. Jako były więzień długo nie mógł jednak dostać żadnej stałej pracy. Utrzymywał się z paczek nadsyłanych mu przez znajomych z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Czechosłowacji. Dorywczo zajmował się tłumaczeniem książek na język polski. Pisał też nowele i powieści. Dopiero wiosną 1955 roku został zatrudniony w Robotniczej Spółdzielni Odzieżowej w Chełmży na stanowisku referenta gospodarczego<sup>29</sup>.

Byłym więźniem nie przestała się natomiast interesować „bezpieka”. Na podstawie donosów agenturalnych ustalono, że w rozmowach prywatnych Czekalski „dość często wyraża się wrogo w stosunku do panującego ustroju — do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego wykazuje stosunek wrogi. Jest gorliwym praktykiem [!] i popiera dogmaty religijne”. Informator „Wdały” donosił, że Czekalski pozytywnie wypowiadał się o swoim znajomym, który kształcił syna na księdza. Innym razem

---

<sup>26</sup> *Sanacyjny dziennikarz przed sądem za szkalowanie Polski Ludowej w faszystowskim piśmie emigracyjnym*, *Express Wieczorny* 1949 nr 115, s. 2; Z. Gębołyś, *Czekalski Adam*, s. 44.

<sup>27</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 25, Raport z 7 XII 1955 o wszczęciu rozpracowania agenturalnego na osobę pod krypt. „Literat”; tamże, k. 16, A. Czekalski, *Życiorys* z 7 IV 1955; Z. Gębołyś, *Czekalski Adam*, s. 44.

<sup>28</sup> Korespondencja w sprawie mieszkania zob.: AIPN By., sygn. 112/1057, k. 99–109.

<sup>29</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 24, Pismo naczelnika Wydziału VII WUds.BP w Bydgoszczy z 31 I 1956 do naczelnika wydziału VII WUds.BP w Stalinogrodzie. Zob. też: AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 118–121, 125, Wyciągi z doniesień agenturalnych informatorów „Waldy” i „Karp” z 13, 21 i 23 X oraz 2 XII 1954.

Czekalski ostrzegwał go, aby zachowywał ostrożność przy pisaniu listów, gdyż nie wszystkie przesyłki dochodzą do adresatów. Czekalski nie zrażał się tym, że jego tekstów nie chciało wydrukować żadne wydawnictwo. Twierdził, że pisze na przyszłość i wierzył, że sytuacja niebawem zmieni się na korzyść. W rozmowie z informatorem „Karp” narzekając na wysokie cło, jakie płacił za lekarstwa otrzymane z zagranicy, Czekalski dodał, iż „żyje ponieważ jest myśli, że ten gmach — jak się wyraził — obłudy i zła w końcu runie, ponieważ oparty jest na fundamentach nienawiści, a on nie mógłby żyć i nie warto byłoby mu żyć, gdyby nie pewny był zwycięstwa, ponieważ nie mógłby patrzeć na zwycięstwo zła. Lecz zło to jest nietrwałe, gdyż w końcu musi skapitulować przed dobrem i miłością”. „Karp” donosił również, że Czekalski prawdopodobnie słucha zagranicznego radia<sup>30</sup>.

Niebawem Czekalski ponownie znalazł się w poważnych tarapatkach. 4 listopada 1955 roku Urząd Celny w Warszawie zatrzymał przesyłkę, wysłaną dwa dni wcześniej na pocztę w Chełmży na adres mieszkającej w Toledo w stanie Ohio (USA) Yvonne Bronowicz (formalnie nadawcą listu była Anna Bronowicz z pobliskiego Głuchowa). Jak się okazało podejrzana przesyłka zawierała pamiętnik z roku 1945 zatytułowany „Śladami Jałty” oraz wspomnienia z pobytu w więzieniu „A gdy nadejdzie dzień zapłaty”. Dla zmylenia czujności celników i funkcjonariuszy „bezpieki” maszynopis umieszczony był w okładkach książki *Rycerze i ciury* Władysława Rymkiewicza. W następnych dniach zatrzymano również trzy prywatne listy Czekalskiego wysłane na adres Tadeusza Piskorskiego we Francji oraz list do Josepha Bronowicza mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. O nadanie „wrogiej” przesyłki podejrzewano Czekalskiego. Kolejnym dowodem stała się koperta przechowywana w aktach archiwalnych sprawy Czekalskiego, skonfiskowana podczas rewizji w jego mieszkaniu w 1948 roku. Adresy na kopercie z 1948 roku oraz na tej, w której wysłana była „książka” do USA napisane były podobnym charakterem pisma. Podejrzenia potwierdziło badanie wykonane w Centralnym Laboratorium Ekspertyz. Porucznik Edmund Napierała z Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy rozpatrwszy materiały dotyczące Czekalskiego przygotował 6 grudnia 1955 roku postanowienie o założeniu „sprawy agenturalnej na osobę” o kryptonimie „Literat” (sprawa miała charakter „wrogiej propagandy pisanej”). Oficer „bezpieki” stwierdził, że Czekalski „usiłował przesłać 43 strony maszynopisu o wrogiej treści, szkalującej ustrój PRL”. Również kolejne listy Czekalskiego adresowane za granicę w listopadzie 1955 roku posiadały „wrogą” treść (nadawca żalił się na swoją trudną sytuację materialną). W konsekwencji inwigilacją objęte zostały wszystkie rodzaje przesyłek pocztowych na adresy przechodzące w sprawie<sup>31</sup>.

14 grudnia 1955 roku oficer śledczy bydgoskiej „bezpieki”, chorąży S. Witkowski, formalnie wszczął śledztwo przeciwko Adamowi Czekalskiemu. Tego samego dnia porucznik Napierała przygotował wniosek o zastosowanie wobec podejrzanego aresztu tymczasowego oraz przeprowadzenie w jego domu rewizji. Oba wnioski w ekspresowym tempie podpisał prokurator M. Derkacz<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 40–41, Pismo kierownika PUBP w Toruniu z 3 II 1955. do naczelnika Wydziału III WUBP w Szczecinie. Zob. też: tamże, k. 118–121, 125, Wyciągi z doniesień agenturalnych informatorów „Waldy” i „Karp” z 13, 21 i 23 X oraz 2 XII 1954.

<sup>31</sup> Tamże, k. 9, Postanowienie z 6 XII 1955 o założeniu sprawy agenturalnej na osobę kryptonim „Literat”; tamże, k. 25–28, Raport z 7 XII 1955 o wszczęciu rozpracowania agenturalnego na osobę pod krypt. „Literat”.

<sup>32</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 10–11, Postanowienie z 14 XII 1955 o wszczęciu śledztwa przeciwko A. Czekalskiemu; tamże, k. 12–13, Wniosek z 14 XII 1955 o aresztowanie A. Czekal-

Już następnego dnia porucznik Grzegorz Leszkiewicz przeprowadził rewizję w mieszkaniu Czekalskiego. Podczas przeszukania funkcjonariusz zarekwirował dwie maszyny do pisania oraz kilka przedwojennych książek (w tym *Łuny nad Hiszpanią* autorstwa Czekalskiego). Sam podejrzany został tymczasowo aresztowany. Z Torunia przewieziono go do więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy, skąd w lutym 1956 roku trafił do szpitala więziennego w Grudziądzu<sup>33</sup>.

Na początku kwietnia 1956 roku Leszkiewicz przygotował akt oskarżenia przeciwko Czekalskiemu. Oficer śledczy powtórzył zarzuty postawione podejrzanemu w śledztwie. W uzasadnieniu dodał, że oskarżony już „w okresie międzywojennym należał do grupy pisarzy gloryfikujących w swych utworach faszyzm. W okresie tym obok pracy dziennikarskiej napisał on szereg publikacji profaszystowskich”. Skonfiskowana podczas rewizji książka Czekalskiego *Łuny nad Hiszpanią* była „wyrafinowanym paszkwilem, skierowanym przeciwko ludowi hiszpańskiemu walczącemu o swą wolność przeciwko dyktaturze Franco”<sup>34</sup>.

Do ponownego procesu i niechybnego skazania Czekalskiego jednak nie doszło. Na mocy uchwalonej w końcu kwietnia 1956 roku amnestii Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy 4 maja umorzył postępowanie<sup>35</sup>.

Choć Czekalski został zwolniony z aresztu śledczego nadal znajdował się pod obserwacją „bezpieki”. 20 sierpnia 1956 roku podporucznik Wiesław Drażewski, oficer operacyjny Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy przygotował postanowienie o założeniu „sprawy ewidencyjno-obszernyjnej” na Adama Czekalskiego jako na osobę, która „stara się rozpowszechniać wrogą propagandę pisaną o PRL”<sup>36</sup>.

W końcu października sprawę Czekalskiego przekazano do dalszego prowadzenia przez Powiatowy Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Toruniu. Ze względu na miejsce zamieszkania i pracy „figuranta” toruńska „bezpieka” miała „większe możliwości w agenturalnej obserwacji wymienionego”<sup>37</sup>. Formalnie podporucznik Marian Łowicki z Torunia 12 listopada 1956 roku przygotował postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszernyjnej na Czekalskiego. Oficer operacyjny za wskazane uznał dalsze prowadzenie rozpracowania „figuranta”, który „nieustannie wykazuje wrogi stosunek do Polski Ludowej”<sup>38</sup>.

Na fali październikowej „odwilży” Czekalski ponownie nawiązał współpracę z „Narodowcem”. Mimo kilkuletniego pobytu w więzieniu i zrujnowanego zdrowia

---

skiego i przeprowadzenie rewizji; tamże, k. 14–15, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z 14 XII 1955; tamże, k. 16, Postanowienie o zarządzeniu rewizji z 14 XII 1955.

<sup>33</sup> Tamże, k. 17, Protokół rewizji z 15 XII 1955; AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 29, Meldunek WUds.BP w Bydgoszczy z 16 XII 1955 do naczelnika Wydziału VI Departamentu III Kds.BP; AIPN By., sygn. 070/4111, k. 41, Pismo WUds.BP w Bydgoszczy z 17 III 1956 do naczelnika Centralnego Więzienia w Bydgoszczy.

<sup>34</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 51–56, Akt oskarżenia z 9 IV 1956 przeciwko A. Czekalskiemu.

<sup>35</sup> Tamże, k. 67, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z 4 V 1956.

<sup>36</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 8, Postanowienie z 20 VIII 1956 o założeniu sprawy ewidencyjno-obszernyjnej na A. Czekalskiego.

<sup>37</sup> Tamże, k. 30, Postanowienie z 29 X 1956 o przekazaniu sprawy ewidencyjno-obszernyjnej na A. Czekalskiego.

<sup>38</sup> Tamże, k. 7, Postanowienie z 12 XI 1956 o założeniu sprawy ewidencyjno-obszernyjnej na A. Czekalskiego; tamże, k. 10–11, Raport z 12 XI 1956 dot. analizy sprawy ewidencyjno-obszernyjnej krypt. „Literat” i podjęcia wniosku, co do dalszego jej prowadzenia.



nadal pozostał niezłomny duchem. Podobnie jak miliony Polaków miał też nadzieję, że Władysław Gomułka będzie najlepszym gwarantem demokratycznych przemian. Upatrywanie w nowym I sekretarzu KC PZPR przywódcy, który poprowadzi Polaków do niepodległości, demokracji i dobrobytu okazało się wielkim nieporozumieniem. Przekonał się o tym również Czekalski. Na razie jednak, w swoim pierwszym po kilkuletniej przerwie artykule na łamach „Narodowca” z 24 listopada 1956 roku, pisał z entuzjazmem i nadzieją:

Jednym z niebyle jakich dowodów wielkich przemian w Polsce dzisiaj jest między innymi choćby ten dość prosty i zrozumiały dla ludzi na Zachodzie fakt, że ja, Polak, obywatel Polski Ludowej, zamieszkały w jej granicach, mogę dzisiaj pisać do Was korespondencję o tym wszystkim, co się w Kraju dzieje, bez najmniejszych obaw o to, że po wydrukowaniu tego listu zjawią się przedstawiciele bezpieki, zabiorą mnie ze sobą i osadzą w kryminale.

Jeśli w minionym dziesięcioleciu (1946–1956) „kłamano, oszukiwano, terroryzowano naród, włączano go w otchłań nędzy, upośledzenia i prywatności i kazano mu jeszcze wołać: «niech żyje» i «byczo jest!»”, to Gomułka wpuścił „strumień świeżego powietrza i prawdy o naszej rzeczywistości” oraz „zburzył gmach kłamstwa i fałszu”. Co znamienne, ten i kolejne artykuły Czekalski tym razem drukował pod własnym nazwiskiem<sup>39</sup>.

Miesiąc później tłumaczył czytelnikom „Narodowca”:

Październikowy przełom w Polsce, to uśmiercenie zła wynikającego z siania nienawiści i narodzenie się nadziei. Nic się nie rodzi z nienawiści, natomiast wszystko rodzi się z miłości<sup>40</sup>.

Czekalski wytykał krajowym dziennikarzom i pisarzom konformizm, obłudę, strach oraz brak chęci rozliczenia się z przeszłością:

Ale czyż to asekuranctwo — pytał — nie jest równoznaczne z obroną hańby dni minionych? Kto milczy ten się zgadza. Czyli w naszym przypadku milczenie o straszliwych zbrodniach, zatajanie ich rozmyślnie, tendencyjne i w obawie o własną skórę, która może być zagrożona, gdyby stalińczycy znowu wzięli górę — to wszystko jest obroną hańby i określa charakter człowieka — bardzo marny charakter i bardzo marnego człowieka<sup>41</sup>.

Innym razem bronił polityki Gomułki przed atakami emigracji:

Ci, którzy na emigracji twierdzą, że „należy atakować Gomułkę dlatego, że jest on komunistą i rządy przez niego ustalone opierają się na komunizmie” — zdradzają całkowitą ignorancję, co do tego, co się w Kraju do dnia 19 października [1956 roku] działo<sup>42</sup>.

Z nadzieją pisał też o wynikach wyborów do sejmu PRL z 20 stycznia 1957 roku:

głosowaliśmy w Kraju nie na osoby, a więc nie na [Józefa] Cyrankiewicza, [Romana] Zambrowskiego, ale na program odrodzenia Rzeczypospolitej. Niedzielne wybory były zwycięstwem odnowy i naprawy Rzeczypospolitej. Lecz zwycięstwo polityczne to jeszcze nie wszystko!

Naród czekała odbudowa zrujnowanej gospodarki („bitwa gospodarcza”)<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> A. Czekalski, *Na gruzach kłamstwa*, *Narodowiec* 1956 nr 278, s. 1.

<sup>40</sup> Tenże, *Nadzieja zastępuje nienawiść*, *Narodowiec* 1956 nr 301, s. 3.

<sup>41</sup> Tenże, *Obrońcy hańby*, „*Narodowiec*” 1956, nr 306, s. 1, 3.

<sup>42</sup> Tenże, *Suwerenność i położenie geograficzne*, *Narodowiec* 1957 nr 9, s. 1, 3.

<sup>43</sup> Tenże, *Innego wyjścia nie było*, *Narodowiec* 1957 nr 27, s. 1.

W tym samym czasie Służba Bezpieczeństwa ponownie natrafiła na ślad „przestępczej” działalności Czekalskiego. Dyrektor Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pułkownik Zbigniew Paszkowski 17 stycznia 1957 roku przesłał bydgoskiej „bezpiece” fotokopie dwóch listów Czekalskiego do redakcji „Narodowca”. W związku z przejściem „wrogiej” korespondencji oficer z centrali polecił założyć przeciwko Czekalskiemu „sprawę agenturalno-śledczą” i zażądać w prokuraturze „formalnego aresztu na korespondencję”<sup>44</sup>.

Pętla wokół Czekalskiego zaciskała się coraz bardziej. Kilka dni później zastępca komendanta wojewódzkiego MO do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy podpułkownik Jan Onacik zwrócił się do Prokuratury Wojewódzkiej o wydanie postanowienia zajęcia korespondencji wychodzącej od Czekalskiego i przychodzącej do niego. W uzasadnieniu wniosku funkcjonariusz stwierdził, iż Czekalski:

systematycznie wysyła do redakcji dziennika wychodzącego we Francji pn. „Narodowiec” artykuły przedstawiające fałszywie i w niewłaściwym świetle stosunki panujące obecnie w Polsce.

Dodał, iż za podobną działalność był on już wcześniej dwukrotnie aresztowany. Jeszcze tego samego dnia wiceprokurator wojewódzki Marcinkowski wydał postanowienie o zajęciu na okres trzech miesięcy korespondencji Czekalskiego<sup>45</sup>.

Służba Bezpieczeństwa zablokowała również Czekalskiemu możliwość wyjazdu za granicę. Korespondent „Narodowca” zamierzał wyjechać do Francji „w odwiedziny do przyjaciół i dla leczenia”. Przebywać miał u „brata ciotecznego” Tadeusza Piskorskiego zamieszkałego w Hénin-Liétard w pobliżu Lens (za pośrednictwem Piskorskiego Czekalski przekazywał artykuły do „Narodowca”). W pierwszych dniach lutego 1957 roku podpułkownik Onacik przesyłając kwestionariusz paszportowy Czekalskiego zawiadomił dyrektora Biura Ewidencji Operacyjnej MSW, że bydgoska SB prowadzi przeciwko niemu „aktywne rozpracowanie”. W tej sytuacji — podkreślił — Czekalskiemu „nie należy w żadnym wypadku udzielić zezwolenia na wyjazd za granicę”<sup>46</sup>.

Zgodnie z wytycznymi 13 lutego 1957 roku kapitan Stanisław Trzebuniak, oficer operacyjny Referatu III Powiatowego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Toruniu, rozpatrzywszy materiały dotyczące Adama Czekalskiego przygotował postanowienie o założeniu „sprawy agenturalnej na osobę” o zabarwieniu „wroga propaganda — pisana” i nadał jej kryptonim „Redaktor”. Na podstawie perlustracji korespondencji Biuro „W” (pion kontroli korespondencji SB) ustaliło, iż „w ostatnim okresie” Czekalski wysłał do redakcji „Narodowca” na adres T. Piskorskiego 42 listy „o treści dotyczącej życia gospodarczego i politycznego naszego kraju, w których szkaluje ustrój Polski Ludowej”. Do SB dotarły ponadto informacje, że „figurant” próbował również nawiązać kontakt z pracownikami Zakładów Przemysłu Metalowego imienia Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Rzekomo na polecenie nieustalonych osób za-

---

<sup>44</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 167, Pismo Z. Paszkowskiego z 17 I 1957 do naczelnika Wydziału III WUds.BP w Bydgoszczy.

<sup>45</sup> Tamże, k. 170, Pismo J. Onacika z 26 I 1957 do Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy; AIPN By., sygn. 044/288, t. 3, k. 8, Postanowienie z 26 I 1957 o zajęciu korespondencji A. Czekalskiego.

<sup>46</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 195, Pismo J. Onacika z 5 II 1957 do dyrektora Biura Ewidencji Operacyjnej MSW; tamże, k. 192, Kwestionariusz paszportowy A. Czekalskiego z 20 XII 1956.

mieszkałych na terenie Francji zamierzał przekazać pomoc materialną poszkodowanym podczas poznańskiego Czerwca<sup>47</sup>.

Korespondent „Narodowca” podejrzewał, że jego listy mogą być czytane przez niepowołane osoby. 18 stycznia 1957 roku Czekalski wysłał „prowokacyjny” list do ministra łączności z pytaniem „czy w Polsce w dalszym ciągu jest praktykowane kontrolowanie i zatrzymywanie listów wysyłanych zagranicę, jak za najlepszych czasów stalinowskich, czy też, zgodnie z Konstytucją i zarządzeniami listy te są wolne od tych praktyk”. Dopytywał się, dlaczego listy lotnicze do Francji idą blisko miesiąc, albo w ogóle nie docierają do adresata.

Ponieważ odnowa życia polskiego — pisał Czekalski — nastąpiła również i w tej dziedzinie, przeto jest dla mnie zagadką, dlaczego tego rodzaju praktyki dział się mogą nadal. Wyjaśnieniem może tu być jedyne przypuszczenie, że „czarne gabinety” pocztowe nadal istnieją i zatrzymują listy nie zawierające żadnych materiałów szpiegowskich czy czegoś podobnego, a wędrowka listu lotniczego w ciągu 24-30 dni wynika zapewne z tej przyczyny, o ile nie z prostego niedbalstwa. [...] Wszystko to nie świadczy dobrze o sprawności polskiej poczty, która przecież przed wojną chlubiła się jedną z najlepszych marek w Europie<sup>48</sup>.

Docieklivość „figuranta” i porównanie z „sanacyjną” pocztą musiały zirytować funkcjonariuszy SB, do których dotarła skarga Czekalskiego do ministra łączności.

W końcu lutego 1957 roku Czekalski napisał również list do redakcji „Expressu Wieczornego”, w którym prostował fałszywe oskarżenia pod swoim adresem sprzed kilku lat. W 1949 roku popularna popołudniówka zamieściła notatkę o procesie „sanacyjnego dziennikarza” (chodziło o Czekalskiego) „za szkalowanie Polski Ludowej w faszystowskim piśmie emigracyjnym” (to o „Narodowcu”). W zakończeniu listu Czekalski podkreślił, że zawsze występował „przeciwko tyranii, gwałtowi i terrorowi wszelkich reżimów i wszelkich bezpiek i ich pochodnych, jako systemu wrogiego wolności, suwerenności państwowej i narodowej i humanizmowi socjalistycznemu. Bo jestem wrogiem wszelkich rządów przy pomocy bata i dlatego nawet w okresie najwyższej wszechwładzy i rozkwitu zbrodni bezpieki w Polsce — protestowałem przeciwko temu publicznie<sup>49</sup>. List został przejęty przez SB i prawdopodobnie nigdy nie dotarł do redakcji „Expressu Wieczornego”.

W sprawie Czekalskiego nie wszystko szło jednak po myśli funkcjonariuszy SB. Podpułkownik Onacik żalił się kierownictwu MSW, że według bydgoskiej prokuratury listy krajowego korespondenta „Narodowca” nie zawierały cech przestępstwa. A przecież — alarmował Onacik — w przypadku Czekalskiego chodziło o „sprawę zasadniczą”:

Czy obywatel PRL — pytał esbek — może pozostawać płatnym współpracownikiem reakcyjnego dziennika emigracyjnego, który chociaż jest dziennikiem prywatnym jest on jednak jednocześnie organem Mikołajczyka na emigracji, uznanego u nas jako wroga narodu polskiego.

Zaniepokojony oficer SB pisał do centrali:

Jeśli zdaniem Prokuratury nie jest to wroga działalność, to w takim razie każdy obywa-

---

<sup>47</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 7, Postanowienie z 13 II 1957 o założeniu sprawy agenturalnej na osobę kryptonim „Redaktor”; tamże, k. 11–14, Raport z 19 II 1957 o zatwierdzenie założenia sprawy agenturalnej na osobę krypt. „Redaktor” nr rejestracyjny 36/57.

<sup>48</sup> Tamże, k. 57, Pismo A. Czekalskiego z 18 I 1957 do ministra łączności.

<sup>49</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 250–251, List A. Czekalskiego z 25 II 1957 do redakcji „Expressu Wieczornego”.

tel w kraju miałby prawo stać się korespondentem takich szmatławców emigracyjnych jak: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Orzeł Biały”, „Jutro Polski” itd.

Jeszcze „bardziej przykre” było to, że mieszkający we Francji Polak, niejaki Stanisław Czarka „trzeźwiej ocenia tę sytuację, bardziej po obywatelsku niż nasza Prokuratura”. Podpułkownik Onacik dodał, iż Czekalski „rozwydrzony bezkarnością w bezczelny sposób zwraca się z pretensjami do «Życia Warszawy» oraz do Ministra Łączności” z pytaniem dlaczego nie wszystkie jego listy wysyłane do Francji dochodzą do adresatów. Wystąpił również do Biura Paszportów Zagranicznych o wydanie paszportu na wyjazd do Francji<sup>50</sup>.

Po interwencji Onacika sprawie Czekalskiego przyjrzała się centrala MSW. W „Notatce służbowej” z 21 marca A. Czerniak stwierdził, iż treść artykułów Czekalskiego w „Narodowcu” podpisanych jego nazwiskiem i imieniem:

w przeważającej większości stanowią negatywne strony życia naszego kraju. Artykuły te pisane są w formie napastliwej i zjadliwej. Trzeba zaznaczyć, że najczęściej ostrzem swoim uderzają one w stosunki polityczne i gospodarcze jakie panowały u nas do października. Tematem do wszystkich artykułów pisanych przez Czekalskiego są wiadomości, które podawała prasa krajowa. Dlatego też w artykułach Czekalskiego jest cała masa cytatów z prasy krajowej wraz z ostrożnymi choć jednak ostrymi komentarzami autora. Oceniając całość artykułów Czekalskiego umieszczanych w „Narodowcu”, trzeba powiedzieć, że nie są one przychylnie naszemu ustrojowi, ale jednak w zasadzie nie zawierają takich wiadomości, za które można by go pociągnąć z art[ykułu] 22 M[ającego] K[odeksu] K[arnego]. Wiadomości o podobnej treści niejednokrotnie o równie zjadliwej formie możemy spotkać w prasie krajowej, na co w wypadku aresztowania Czekalski niechybnie by wskazał. W tej sytuacji według nas ma rację Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy, która nie zgodziła się pociągnąć Czekalskiego do odpowiedzialności karnej<sup>51</sup>.

Centrala zalecała obserwowanie „figuranta”, „natomiast walczyć z jego działalnością publicystyczną w chwili obecnej trzeba środkami innymi niż te, które przewiduje kodeks karny”. MSW konsultowało sprawę z pracownikami Prokuratury Generalnej, którzy uznali, że Czekalski

do odpowiedzialności karnej może być pociągnięty tylko w wypadku, jeśli w swych korespondencjach przysyłał będzie wiadomości szkalujące PRL, fałszywe lub też stanowiące tajemnicę państwową. Natomiast za sam fakt współpracy z piśmie wychodzącym za granicę do odpowiedzialności karnej pociągnięty być nie może<sup>52</sup>.

Do podobnych wniosków doszedł oficer operacyjny Departamentu III MSW niejaki Wojtasik, który na polecenie wicedyrektora podpułkownika Stanisława Filipiaka przeczytał wszystkie artykuły Czekalskiego opublikowane w „Narodowcu” oraz jego

---

<sup>50</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 119–120, Pismo J. Onacika z 8 III 1957 do wiceministra spraw wewnętrznych. W styczniu 1957 wspomniany Czarka doniósł listownie Witoldowi Lasocie, redaktorowi naczelnemu „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, że korespondent bydgoskiego pisma A. Czekalski równocześnie był współpracownikiem emigracyjnego „Narodowca” (w rzeczywistości Czekalski nie współpracował jednak z „Ilustrowanym Kurierem Polskim”). Na początku marca porucznik Paweł Woźny z Wydziału III bydgoskiej SB rozmawiał z Lasotą na interesujące go zagadnienia „po linii młodzieży”. Przy okazji redaktor bydgoskiego dziennika poinformował oficera SB o liście Czarki i sprawie Czekalskiego. W ten sposób SB uzyskała potwierdzenie informacji o „wrogiej” działalności korespondenta „Narodowca”, zob.: AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 140, List S. Czarki z 20 I 1957 do S. Lasoty; tamże, k. 139, Notatka służbowa P. Woźnego z 7 III 1957.

<sup>51</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 121–122, Notatka służbowa A. Czerniaka z 21 III 1957 r.

<sup>52</sup> Tamże.

korrespondencję zajęta przez Biuro „W”. Mimo wnikliwej lektury nie znalazł takich fragmentów, które obciążałyby „figuranta”:

Cała trudność – stwierdził – polega na tym, że wszystkie ostrzejsze zwroty w jego artykułach i korespondencji jest obwarowana cytatai z wystąpień towarzyszy Gomułki, Cyrankiewicza i innych oraz całe fragmenty przepisywane są z prasy krajowej. Natomiast jego własnych myśli nie sposób wyodrębnić i sprowadzają się one do b[ardzo] krótkich i zjadliwych komentarzy. Momentów takich, które by zniesławiały członków rządu lub czł[onków] Biura Polit[ycznego] nie dostrzegłem [...], jak również wiadomości z dziedziny tajemnicy państwowej<sup>53</sup>.

Podpułkownik Onacik spodziewał się zapewne innych opinii. Wnioski centrali musiały być dla niego przykrą niespodzianką. Funkcjonariusz SB nie zmienił jednak zdania i szykował kolejne działania.

Gdy w Warszawie badano sprawę Czekalskiego, w Bydgoszczy zapadła decyzja o inwigilacji podejrzanego. Przez trzy dni kilku funkcjonariuszy bydgoskiej SB z Wydziału „B” (pion obserwacji zewnętrznej) obserwowało każdy krok „figuranta” od jego wyjścia rano do pracy aż do powrotu do domu. Czekalski pracował w Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Kominiarzy w Toruniu. Odnotowano również rysopisy wszystkich osób, z którymi w tym czasie spotkał się „Kulas” (pseudonim nadany Czekalskiemu) oraz wykonano sześć zdjęć. Efekt obserwacji był jednak mizerny. Przygodne rozmowy „figuranta” ze spotkanymi na ulicy znajomymi czy szczegółowe poznanie jego drogi z domu do pracy (w komunikatach z obserwacji odnotowano numer linii tramwajowej, z której korzystał „Kulas” oraz przystanek, na którym wysiadał) nie miały większej wartości operacyjnej<sup>54</sup>.

Za pośrednictwem redakcji „Narodowca” Czekalski próbował równie nawiązać współpracę z „Kulturą”. Wysłał nawet jakiś artykuł. Tekst się jednak nie ukazał, „gdyż — jak odpisał Jerzy Giedroyc — właśnie ten temat był już szereg razy w «Kulturze» obszernie omawiany”. Redaktor paryskiego miesięcznika był jednak bardzo zainteresowany kontaktem i ewentualną współpracą z Czekalskim<sup>55</sup>. Propozycja zapewne nigdy nie dotarła do adresata, gdyż list Giedroycia z 25 marca 1957 roku przesłany za pośrednictwem „Narodowca” przejęła SB.

Z dniem 1 kwietnia Czekalski otrzymał wypowiedzenie z pracy, choć przebywał na zwolnieniu lekarskim. Na podstawie zachowanej dokumentacji nie sposób stwierdzić czy przyczyniły się do tego jakieś zakulisowe działania ze strony SB. „Bezpieka” na bieżąco monitorowała jednak sytuację „figuranta” świadectwem czego są „Notatki służbowe” kapitana Trzebuniaka, oficera operacyjnego toruńskiej SB. Funkcjonariusz informował przełożonych, że Czekalski cierpi na dolegliwości reumatyczne i często był nieobecny w pracy. W sprawie swojego zwolnienia Czekalski bezskutecznie interweniował w Zarządzie Spółdzielni Kominiarskich w Warszawie. Na początku maja trafił do szpitala z rozpoznaniem choroby Bürgera (groziła mu nawet amputacja nóg). Aby zdobyć jakieś źródło dochodu zamierzał wraz z żoną założyć hodowlę nutrii<sup>56</sup>.

<sup>53</sup> Tamże, k. 123–124, Notatka służbowa Wojtasika z 29 III 1957.

<sup>54</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 189–193, Komunikaty z 21, 22 i 23 III 1957 z obserwacji obiektu „Kulas”.

<sup>55</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 102–103, List administracji „Narodowca” z 26 III 1957 wraz z załączonym listem J. Giedroycia z 25 III 1957 do A. Czekalskiego.

<sup>56</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 141, Notatka służbowa S. Trzebuniaka z 17 IV 1957; AIPN By., sygn. 044/288, t. 3, k. 24–25, Notatka służbowa S. Trzebuniaka z 28 IV 1957; AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 113, Notatka służbowa S. Trzebuniaka z 17 V 1957.

Mogło się wydawać, że po opiniach centrali sprawa Czekalskiego przynajmniej na jakiś czas zostanie zamknięta. Stało się jednak inaczej. Kluczowe znaczenie miało zapewne stanowisko podpułkownika Onacika, który nie zamierzał odpuścić „Redaktorowi”. Przypomnijmy, że kilka lat wcześniej zetknął się on już z Czekalskim. W 1948 roku przesłuchiwał go jako podejrzanego za wysyłanie „szkalujących” artykułów do „Narodowca”. Dziewięć lat później sytuacja znów się powtórzyła. 13 kwietnia 1957 roku oficerowie dochodzeniowi z KW MO w Bydgoszczy major Leon Midro i podporucznik Zdzisław Jadczyk przygotowali plan czynności śledczych w sprawie Adama Czekalskiego. Funkcjonariusze ustalili, że w końcu 1956 roku Czekalski odnowił kontakty z redakcją „reakcyjnego” pisma „Narodowiec” i systematycznie przysyłał drogą listowną „wrogie” i „antypaństwowe” artykuły, umieszczane w emigracyjnym dzienniku na czołowym miejscu jako korespondencja z Polski. Oceniając „całość artykułów” stwierdzili, że „szkalowały [one] PRL, bowiem pisane były w formie zjadliwej i tendencyjnie przejawiskawionej, a niekiedy nawet sfałszowanej, co ponad wszelką wątpliwość podrywało autorytet naszej władzy ludowej i Partii w oczach opinii zagranicznej”. Plan przewidywał przeprowadzenie rewizji domowej oraz przesłuchanie podejrzanego<sup>57</sup>.

Coraz wyraźniejsze zaostrzenie cenzury czy pozostawienie na stanowisku wicepremiera „natolińczyka” Zenona Nowaka, ale przede wszystkim własne doświadczenia, wpłynęły na „ochłodzenie” nadziei wiązanych przez Czekalskiego z Gomułką:

Czy na podstawie tego wszystkiego – zastanawiał się w artykule z 23 kwietnia 1957 roku — można wyciągnąć wnioski, że w Polsce zaczyna się nawrót do niesławnej pamięci rządów socjalizmu stalinowskiego? Czyżby Gomułka przekreślał osiągnięcia polskiego października i wracał do tego, co sam przecież publicznie i jawnie potępił?<sup>58</sup>

W końcu kwietnia prokurator wojewódzki w Bydgoszczy A. Ponulak przedłużył zgodę na zajęcie korespondencji Czekalskiego o kolejne trzy miesiące<sup>59</sup>. Miesiąc później na wniosek KW MO w Bydgoszczy „z uwagi na nowe istotne okoliczności, które wyłoniły się w niniejszej sprawie” prokuratura przedłużyła również dochodzenie przeciwko Czekalskiemu do połowy lipca 1957 roku<sup>60</sup>.

SB usilnie chciała zdobyć materiały obciążające „Redaktora”. W tym celu 22 maja major Leon Midro z KW MO w Bydgoszczy przeprowadził rewizję w domu Czekalskiego. Na żądanie funkcjonariusza SB podejrzany dobrowolnie wydał maszynopisy swoich artykułów, które wysłał do „Narodowca”. Choć w trakcie rewizji nie znaleziono żadnych materiałów „szkalujących PRL”, to „figurant” został zatrzymany i przewieziony do aresztu. Podczas zatrzymania Czekalski stwierdził z ironią, iż „w polskiej demokracji tylko umieją aresztować”, choć miał nadzieję, że po dwunastu latach coś się w tej sprawie zmieniło. Dodał, że jednak „pomylił się, bo taki sam system istnieje jak w przeszłości”. Oficer „bezpieki” przedstawił mu formalny zarzut, że od jesieni 1956 roku do kwietnia 1957 roku zamieszczał w czasopiśmie „Narodowiec” wydawanym we Francji „artykuły w których lżył i wyszydzał ustrój Państwa Polskiego”. Prote-

<sup>57</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 131–133, Plan czynności śledczych z 13 IV 1957. Trzy dni później ppor. Z. Jadczyk przygotował formalne postanowienie o wszczęciu dochodzenia przedśledczego; zob.: tamże, k. 134.

<sup>58</sup> A. Czekalski, *Konflikty*, „Narodowiec” 1957 nr 96, s. 3.

<sup>59</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 75, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy z 26 IV 1957 o zajęciu korespondencji A. Czekalskiego.

<sup>60</sup> Tamże, k. 77, Wniosek KW MO w Bydgoszczy z 10 V 1957 o przedłużeniu dochodzenia przeciwko A. Czekalskiemu.

stując przeciwko bezpodstawnym oskarżeniom Czekalski odmówił złożenia podpisu na postanowieniu o przedstawieniu zarzutów. Po przesłuchaniu prokurator ze względu na stan jego zdrowia nie zgodził się na tymczasowe aresztowanie i nazajutrz po zatrzymaniu Czekalski został zwolniony z aresztu<sup>61</sup>.

W „Notatce” z 25 maja podpułkownik Onacik kolejny raz skrytykował stanowisko Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy, która nie zgodziła się na zastosowanie wobec Czekalskiego aresztu tymczasowego. Zastępca komendanta wojewódzkiego KW MO w Bydgoszczy stanowisko zajęte przez prokuraturę uważał „za politycznie niesłuszne i niczym nie uzasadnione”<sup>62</sup>.

W drugiej połowie lipca kapitan Marian Linke, które przejął prowadzenie dochodzenia przeciwko Czekalskiemu, ponownie wystąpił do prokuratury z wnioskiem o przedłużenie zajęcia korespondencji podejrzanego o kolejne dwa miesiące<sup>63</sup>.

Podczas przesłuchania 23 maja Czekalski zobowiązał się, że nie będzie wysyłał więcej artykułów do „Narodowca”. Groźba procesu i ponownego uwięzienia poskutkowała. Na łamach emigracyjnego dziennika ukazały się jeszcze tylko trzy jego artykuły, w numerach z 24 i 31 maja oraz 14 czerwca, wysłane z kraju jeszcze przed zatrzymaniem. Drukując ostatni tekst redakcja „Narodowca” zaznaczyła, iż „artykuł ten nadszedł z Polski jeszcze przed zerwaniem się kontaktu z p. Czekalskim”<sup>64</sup>.

Na początku lipca redaktor i wydawca „Narodowca” Michał Kwiatkowski wyjaśniał czytelnikom, iż „od pewnego czasu” nie nadchodzą korespondencje Czekalskiego z Polski. „Już poprzednio – stwierdził – «ginęły» raz po raz. Nie trudno się domyśleć dlaczego!” Przymińjąc, że korespondent „Narodowca” przed kilku laty został skazany na dożywotnie więzienie, dodał, iż „obecny reżim mści się także na nim za jego odwagę i szczerłość i widocznie zamyka mu usta. Fakt ten jest dowodem, co znaczy «odwilż» i jaki wpływ mają także dziś stalinowcy w Polsce”<sup>65</sup>.

Mimo nacisków „bezpieki” Czekalski nie przerwał jednak prywatnej korespondencji z przyjaciółmi za granicą. W liście z 14 lipca dziękował mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych Józefowi Bronowiczowi za paczkę odzieżową („wszystko przyszło w należytym porządku i nic nie brakowało, chociaż paczka została zbebeszona, a następnie przez celników kiepsko związana”). Informował również o swoich problemach zdrowotnych, utracie pracy, zatrzymaniu na 48 godzin oraz grożącym mu procesie. Nawiązując do swoich artykułów w „Narodowcu” stwierdził: „Przedziwne rzeczy dzieją się w naszym biednym kraju. Nawet za popieranie Gomułki w okresie rządów Gomułki idzie się do kryminału. System, system... Inny on nigdzie chyba już na świecie być nie może”<sup>66</sup>. List oczywiście dostał się w ręce SB.

Ponieważ korespondencja wychodząca i przychodząca na adres Czekalskiego podlegała od stycznia 1957 roku urzędowej kontroli listy w imieniu męża pisała jego żona

---

<sup>61</sup> Tamże, k. 135, Wniosek z 22 V 1957 o zatrzymanie A. Czekalskiego i przeprowadzenie rewizji; tamże, k. 138–139, Protokół zatrzymania podejrzanego i rewizji osobistej z 22 V 1957; tamże, k. 79, Notatka informacyjna z 23 V 1957; tamże, k. 70, Postanowienie z 23 V 1957 o przedstawieniu zarzutów A. Czekalskiemu; AIPN By., sygn. 044/288, t. 3, k. 22, Meldunek dot. realizacji prowadzonych rozpracowań z 23 V 1957.

<sup>62</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 159–160, Notatka J. Onacika z 25 V 1957.

<sup>63</sup> Tamże, k. 164, Wniosek KW MO z 19 VII 1957 do Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy o przedłużenie terminu zajęcia korespondencji A. Czekalskiego.

<sup>64</sup> *Od Redakcji*, *Narodowiec* 1957 nr 140, s. 1. Ogółem w latach 1956–1957 Czekalski opublikował 56 artykułów na łamach „Narodowca”.

<sup>65</sup> M. Kwiatkowski, *Dlaczego milczy Adam Czekalski?*, „Narodowiec” 1957 nr 160, s. 1.

<sup>66</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 1, k. 159, List A. Czekalskiego z 14 VII 1957 do J. Bronowicza.

Natalia. Mimo braku prokuratorskiej sankcji SB kontrolowało również i jej korespondencję. 27 sierpnia 1957 roku centrala MSW przesłała do KW MO w Bydgoszczy fotokopię listu do Tadeusza Piskorskiego, którego nadawcą była Natalia Czekalska<sup>67</sup>. Od końca listopada 1957 roku korespondencja wychodząca i przychodząca na adres Natalii Czekalskiej była już urzędowo kontrolowana<sup>68</sup>. W lutym 1958 roku prokuratura kolejny raz przedłużyła również zgodę na zajęcie korespondencji Adama Czekalskiego. Po upływie trzymiesięcznego terminu KW MO wystąpiła do prokuratury o zgodę na kontrolę korespondencji „figuranta” do końca lipca. Argumentowano, że Czekalski w dalszym ciągu utrzymywał korespondencję z zagranicą „przy czym istnieje podejrzenie, że w korespondencji tej będzie podobnie jak poprzednio szkalował ustrój PRL”<sup>69</sup>. Od rewizji w mieszkaniu i zatrzymania w maju 1957 roku Czekalski nie wysyłał już jednak artykułów do „Narodowca”, a jego korespondencja ze znajomymi z Francji czy Stanów Zjednoczonych miała prywatny charakter.

W połowie stycznia 1958 roku do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko Czekalskiemu. Prokurator B. Langner oskarżał go o pisanie i przysyłanie do redakcji „Narodowca” artykułów dotyczących życia gospodarczego i politycznego kraju, w których „lżył i wyszydzał ustrój Państwa Polskiego”<sup>70</sup>.

Mimo grożącego mu wyroku Czekalski nie dał się zastraszyć i złamać SB. Swoją sprawą próbował również zainteresować zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy. Na początku czerwca 1958 roku referat „W” (kontroli korespondencji) w Komendzie Powiatowej MO w Toruniu przejął list Czekalskiego do ambasady Francji. Nadawca prosił o przysłanie korespondenta prasy francuskiej w Warszawie na jego proces w toruńskim sądzie. Dodał, że sprawa będzie ciekawa<sup>71</sup>.

W połowie czerwca 1958 roku Czekalski został skazany na trzy lata pozbawienia wolności. W liście do wydawcy i redaktora naczelnego „Narodowca” Michała Kwiatkowskiego z 22 lipca 1958 roku pisał:

cały ten dotychczasowy wyrok uważam za jeden wielki gwałt na sprawiedliwości i na mnie. I to należałoby podkreślić, bo wreszcie trzeba postawić jasne pytanie: czy październik 56 w Polsce jeszcze jest (przynajmniej w pozorach) czy go już zupełnie nie ma i wracamy całym pędem do punktu wyjścia, czyli do okresu wybuchu, a raczej przed wybuchem poznańskim w czerwcu 56. [...] Jedynym popaździernikowym plusem jest tylko to, że mnie z miejsca nie nakazano zaprowadzić do więzienia, chociaż na rozprawie 13 czerwca byli obecni przeważnie sami ubecy w liczbie coś z 15, sprowadzili sobie nawet kapitana MO i milicjanta w mundurze, tudzież podstawili pod sąd samochód, a wszystko to po to, aby mnie z uciechą zawieźć do kryminału. Sędzia sprawił im zawód. Nacisk na sąd był jednak taki, że chociaż z początku łudziłem się, iż sprawiedliwość weźmie górę, to jednak w dniu rozprawy złudzenia te straciłem<sup>72</sup>.

<sup>67</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 61, Pismo naczelnika Wydziału III Biura „W” MSW z 27 VIII 1957 do naczelnika Wydziału III ds. BP KW MO w Bydgoszczy.

<sup>68</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 3, k. 21, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy z 27 XI 1957 dotyczące zajęcia korespondencji na adres N. Czekalskiej.

<sup>69</sup> AIPN By., sygn. 070/4111, k. 92 i 113, Postanowienia Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy z 21 II i 21 V 1958 dotyczące zgody na zajęcie korespondencji na adres A. Czekalskiego.

<sup>70</sup> Tamże, k. 88–91, Akt oskarżenia przeciwko A. Czekalskiemu z 13 I 1958.

<sup>71</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 62. Notatka służbowa ppor. Z. Łobody z 8 VI 1958.

<sup>72</sup> Tamże, k. 125–126, List A. Czekalskiego z 22 VII 1958 do M. Kwiatkowskiego. Ponieważ Czekalski nadal wysyłał listy za granicę w końcu sierpnia 1958. KW MO w Bydgoszczy ponownie wystąpiła do prokuratury o przedłużenie zgody na kontrolę jego korespondencji przez



Sprawę swojego krajowego korespondenta próbowała nagłośnić redakcja „Narodowca”. Wydawany w Lens dziennik informował o protestach przeciw skazaniu Czekalskiego ze strony Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji, ludowców w Wielkiej Brytanii oraz części (przeważnie lokalnej) prasy francuskiej<sup>73</sup>.

Na początku 1959 roku „Narodowiec” zamieścił obszerny stenogram z czerwowego procesu Czekalskiego. Kilkanaście dni później wydrukowano również jego francuską wersję. Opublikowano także oświadczenie mało znanej paryskiej agencji prasowej potępiające wyrok na korespondenta „Narodowca”<sup>74</sup>.

Drastyczny wyrok na Czekalskiego nie wywołał jednak większego rezonansu w emigracyjnej prasie. O „politycznych porachunkach” i „tragedii” Czekalskiego informował jedynie „prokrajowy” tygodnik „Odgłosy” oraz organ PSL „Jutro Polski”. W tej sprawie milczał londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” czy „Orzeł Biały”. Powodem był zapewne konflikt generała Władysława Andersa z redakcją „Narodowca” oraz fakt, że wydawany w Lens dziennik sympatyzował ze Stanisławem Mikołajczykiem krytykowanym w „polskim” Londynie<sup>75</sup>.

W krajowej prasie notka o procesie i wyroku dla „toruńskiego korespondenta emigracyjnego pisma” ukazała się na łamach „Gazety Pomorskiej”<sup>76</sup>.

Ponieważ „figurant” w dalszym ciągu przejawiał „wrogą działalność” był nadal rozpracowywany przez SB w ramach sprawy agenturalnej na osobę o kryptonimie „Redaktor”. W ocenie „bezpieki” jako „niepoprawny recydywista” był „wybitnie wrogo ustosunkowany do istniejącego w Polsce ustroju”<sup>77</sup>.

Korespondent „Narodowca” nie poczuwając się do żadnej winy odwołał się od niesprawiedliwego wyroku. Sąd Najwyższy w Warszawie na posiedzeniu 10 grudnia 1958 roku podtrzymał jednak zarzuty przeciwko Czekalskiemu, ze względu na jego stan zdrowia zmniejszył jedynie karę do dwóch lat więzienia oraz zwolnił go od kosztów postępowania karnego i opłat sądowych. W uzasadnieniu wyroku sędzia K. Czajkowski stwierdził, iż „działanie oskarżonego miało na celu znieważyc, zozydzić i wystawić na pośmiewisko panujący w Polsce ustrój państwowy”. Świadczyć miał o tym „obelżywy i zjadliwy” charakter oraz „wyszadzający ton i forma” artykułów. Sąd nie miał wątpliwości, że Czekalski „działał w zamiarze wyszydzenia i lżenia ustroju Państwa Polskiego. Trafność tego wniosku uzasadniają takie okoliczności, jak to, że oskarżony jest wrogo ustosunkowany do obecnego ustroju i że wiedział o tym, jakie oblicze i kierunek polityczny reprezentuje «Narodowiec»” znany „jemu i w ogóle ze zjadliwo-

---

trzy miesiące, tamże, k. 111, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy z 26 VIII 1958 dotyczące zgody na zajęcie korespondencji na adres A. Czekalskiego.

<sup>73</sup> *Protesty przeciw skazaniu redaktora Adama Czekalskiego*, Narodowiec 1958 nr 160, s. 1; *Oburzenie prasy francuskiej na wyrok przeciw Czekalskiemu*, Narodowiec 1958 nr 164, s. 1.

<sup>74</sup> *Przebieg komunistycznego procesu przeciw Adamowi Czekalskiemu krajowemu korespondentowi „Narodowca”*, Narodowiec 1959 nr 2, s. 1–4; *Les débats aux procès d’Adam Czekalski suivant le protocol intégral du Tribunal*, Narodowiec 1959 nr 20, s. 1, 3, 4; *L’Agence Coopérative d’Information de Paris sur la 3-ème condamnation d’Adam Czekalski, correspondant de „Narodowiec” en Pologne*, Narodowiec 1959 nr 54, s. 1.

<sup>75</sup> K. L. [Lewkowicz], *W imię prawa czy politycznych porachunków*, Odgłosy 1958 nr 56, s. 6 (przedruk fragmentów w: *Sprawa niesłychanego wyroku komunistycznego na Adama Czekalskiego*, Narodowiec 1958 nr 198, s. 3); A. Rubach, *Tragedia A. Czekalskiego*, Jutro Polski 1959 nr 4, s. 3.

<sup>76</sup> *Proces toruńskiego korespondenta emigracyjnego pisma*, Gazeta Pomorska 1958 nr 142, s. 2.

<sup>77</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 27–32, Plan operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnej na osobę krypt. „Redaktor” z 10 XI 1958.

ści i napastliwości na panujący ustrój w Polsce”. Wszystko to świadczyło również „o stopniu niebezpieczeństwa społecznego czynu oskarżonego”<sup>78</sup>.

Po uprawomocnieniu się wyroku (Czekalski odpowiadał przed sądem z wolnej stopy), 22 stycznia 1959 roku Sąd Wojewódzki w Toruniu wydał nakaz przyjęcia skazanego do więzienia. Nazajutrz korespondent „Narodowca” został osadzony w więzieniu w Toruniu. Po aresztowaniu „figuranta” SB zakończyła również prowadzenie „sprawy agenturalnej na osobę” przeciwko Adamowi Czekalskiemu. Ponieważ „Redaktor” w swojej „wrogiej działalności” wykorzystywał również żonę, kapitan Zygmunt Grochowski, zastępca komendanta MO w Toruniu, uważał za konieczne w dalszym ciągu stosować inwigilację korespondencji zagranicznej i krajowej Natalii Czekalskiej „w celu kontrolowania treści przesyłanych przez nią listów na adresy ludzi związanych z «Narodowcem»”. Oficer SB ostrzegał, że Czekalska „niewątpliwie takie listy będzie przysyłać, informując redakcję «Narodowca» o swym mężu oraz o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju”<sup>79</sup>.

Aresztowanie schorowanego korespondenta „Narodowca”, pozostawienie go bez należytej opieki i lekarstw równało się wydaniem na niego wyroku śmierci. Już miesiąc później, 23 lutego 1959 roku, Czekalski zmarł w szpitalu więziennym w Grudziądzu. Miał zaledwie 57 lat<sup>80</sup>.

Publicysta „Narodowca” A. Jakubiec, choć nie znał osobiście zmarłego, podkreślił, iż uderzała go

twarda, niezłomna postawa Czekalskiego, jego bezkompromisowość w sprawie idealów, w imię jakich i dla dobra których się odzywał. Najwyższy szacunek budziła jego stanowczość, jego odwaga w walce ze wszelkim szkaradziństwem i nieprawością, jakie się panoszyły w Polsce przed wojną, a zwłaszcza po niej, za czasów reżimowych. Nie wiem, czy był ktoś w swej walce o Polskę praworządna i sprawiedliwą bardziej jak on osamotniony i bardziej jak on wytrwały i do ostatka nieugięty<sup>81</sup>.

Redaktor londyńskiego „Jutra Polski” Franciszek Wilk w pożegnalnym nekrologu napisał:

„Wierność swoim przekonaniom, umiłowanie prawa, prawdy i sprawiedliwości przeplącił Czekalski męczeńską śmiercią. Mając do wyboru albo służalcze wysługiwanie się dyktaturze i tyranii za wygodne życie wzorem pewnych dziennikarzy i publicystów krajowych, opływających w dostatki i nagrody, Adam Czekalski wybrał walkę z wrogami wolności i demokracji”<sup>82</sup>.

---

<sup>78</sup> Tamże, k. 150–153, Odpis wyroku Sądu Najwyższego z 10 XII 1958 w sprawie A. Czekalskiego; *Komunistyczny Sąd Najwyższy w Warszawie skazał A. Czekalskiego na 2 lata więzienia za pisanie prawdy w „Narodowcu”*, *Narodowiec* 1959 nr 2, s. 1.

<sup>79</sup> AIPN By., sygn. 044/288, t. 2, k. 215–217, Raport Z. Grochowskiego z 10 II 1959 do zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy; tamże, k. 218, Postanowienie z 11 II 1959 o zakończeniu sprawy agenturalnej na osobę kryptonim „Redaktor”.

<sup>80</sup> *Adam Czekalski nie żyje! Zamęczono go w więzieniu w Polsce*, *Narodowiec* 1959 nr 60, s. 1, 3. Oprócz pożegnalnego artykułu i nekrologu redakcja „Narodowca” na pierwszej stronie zamieściła również duże zdjęcie swojego krajowego korespondenta. Zob. też: *Głębokie oburzenie na całym wychodźstwie z powodu zamęczenia śp. Adama Czekalskiego przez siepaczy reżimowych*, *Narodowiec* 1959 nr 63, s. 1 (wbrew tytułowi zamieszczono jedynie głosy kilku, nieznanych szerzej Polaków z Francji).

<sup>81</sup> A. Jakubiec, *Ta śmierć oskarża i wydaje wyrok potępienia*, *Narodowiec* 1959 nr 64, s. 1.

<sup>82</sup> F. Wilk, *Ś.p. Adam Czekalski*, *Jutra Polski* 1959 nr 6, s. 2.

Kilka miesięcy później, w numerze jubileuszowym z okazji półwiecza istnienia dziennika, redakcja „Narodowca” wspominała swych zmarłych współpracowników. W tym gronie wymieniono również Adama Czekalskiego „bohaterskiego korespondenta «Narodowca» w Polsce, trzykrotnie więzionego, katowanego, a jednak niezłomnego aż do chwili swej tragicznej śmierci w lochach bezpieki”<sup>83</sup>.

#### **“AN INCORRIGIBLE RECIDIVIST”. THE NATIONAL CORRESPONDENT OF *NARODOWIEC* ADAM CZEKALSKI**

In 1958 the court in Toruń sentenced Adam Czekalski, the national correspondent of the daily *Narodowiec* published in Lens in France to 3 years of prison. Czekalski was probably the first person tried after October 1956 for maintaining contacts with an emigration magazine and publishing articles abroad. He was convicted for a similar “crime” some years earlier. Today he is unknown and nearly forgotten, despite being a person of strong character. Ailing, he died in prison, a month after being arrested. He was only 57.

Keywords: Adam Czekalski; *Narodowiec* (Lens); political repressions in the Polish People’s Republic.

---

<sup>83</sup> *Ci, którzy od nas odeszli*, *Narodowiec* 1959 nr 230, s. 24.



# KULISY NIEDOSZŁEGO PROCESU SĄDOWEGO STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W WIELKIEJ BRYTANII Z „TYGODNIKIEM POLSKIM” W LATACH 1948–1949

Krzysztof TARKA (Opole)

30 czerwca 1948 roku były prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania Władysław Stępień wraz z dziesięcioma członkami zarządu złożył w Wydziale Ławy Królewskiej Sądu Wyższego w Londynie (King’s Bench Division, High Court of Justice) pozew przeciwko Bernardowi Singerowi, redaktorowi naczelnemu „Tygodnika Polskiego” i współpracownikowi wywiadu cywilnego Polski Ludowej oraz drukującej to pismo angielskiej firmie Staples Press Limited. Wnioskodawcy domagali się odszkodowania za zniesławienie (libel) oraz wydania przez sąd zakazu dalszego publikowania oszczerczych zarzutów<sup>1</sup>.

„Tygodnik Polski” formalnie wydawany był przez spółkę złożoną z urzędników Konsulatu Generalnego w Londynie oraz tych emigrantów, którzy nastawieni byli „pro krajowo” i tworzyli Radę Obywateli Polskich w Wielkiej Brytanii (Citizen’s Council of Poles in Great Britain). W praktyce wspomniana spółka i Rada były fikcją. W rzeczy-

---

<sup>1</sup> SPK nie zamierza polemizować z „Tygodnikiem Polskim”, Polska Walcząca 1948 nr 29, s. 1. Zob. też: Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Departament III [dalej: AMSZ, D III], z. 9, w. 21, t. 270, Notatka dotycząca procesu cywilnego Stępień contra Singer o libel w związku z artykułem ogłoszonym w „Tygodniku Polskim” dnia 5 czerwca 1948, k. 4. Szerzej na temat SPK: T. Kondracki, *Historia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii 1946–1996*, Londyn 1996; tenże, *Polskie organizacje kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948*, Warszawa 2007.

wistości pismo było wydawane i finansowane przez Ambasadę Polski Ludowej w Londynie. Pierwszy numer „Tygodnika Polskiego” ukazał się z datą 16 marca 1946 roku<sup>2</sup>.

W ocenie Jana Kowalika pismo podawało

wiele wiadomości i informacji z Kraju, szczególnie wyraźnie podkreślając dorobek ekonomiczny powojennej Polski i postęp odbudowy [ze] zniszczeń wojennych. Sporo miejsca poświęcano literaturze, reprezentowanej przez czołowych powieściopisarzy i poetów krajowych, rzadziej przez polskich klasyków. Prawdziwą tendencję pisma, sztytą co prawda grubym ściegiem, odślaniała stała rubryka redakcji, poświęcona krytykowaniu czy raczej wyszydzeniu politycznej i kulturalnej działalności emigracji oraz atakowaniu jej prasy. Obliczona była na sianie zamętu i wywołanie rozłamu w polskim społeczeństwie wychodźczym<sup>3</sup>.

Inkryminowany artykuł dotyczył niedawnego zjazdu oddziału brytyjskiego SPK. Anonimowy autor, rzekomo „jeden z obecnych” na zjeździe tego „konwentyklu andersowców”, zarzucił działaczom SPK protekcjonizm, korupcję i fałszerstwa finansowe. Doroczny zjazd SPK przyrównał do ringu, na którym sanatorzy z Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” stoczyli walkę z endekami o rząd dusz, ale przede wszystkim o zarząd funduszami kombatanckiej organizacji. W napastliwym tonie stwierdził, że po serii kłopotliwych pytań, które padły na zjeździe, ustępujący zarząd SPK przypominał ławę oskarżonych czy wręcz skazańców: „Wydawałoby się — pisał — że w tym momencie należałoby przerwać obrady, wezwać na salę policję i domagać się aresztowania winnych”. Niestety, ubolewał, nic podobnego nie nastąpiło. W konkluzji, kpiąc z „maszerujących do Polski” kombatanatów, podkreślił, że faktycznie ich „marsz prowadzi od fałszerstw do sprzeniewierzeń funduszy społecznych, od kryminalnych rozpraw sądowych do cel więziennych”<sup>4</sup>.

W kolejnych numerach „Tygodnik Polski” kontynuował atak na SPK i jego organ prasowy „Polskę Walczącą”. Wykpiwając nadzwyczajną „skromność” kombatanckiego pisma, które o własnym zjeździe napisało niewiele, komentator „Tygodnika Polskiego” przypominał o nadużyciach i awanturach w SPK, które ujawniono na ostatnim zjeździe: „Stawiano sobie przeciw zarzuty dość konkretnej natury. Mówiono o oszustwach. Zakwestionowano budżet”<sup>5</sup>.

Chcąc podsycać kłótnie i spory w łonie kombatanckiej organizacji „Tygodnik Polski” domagał się opublikowania sprawozdań zarządu i komisji rewizyjnej oraz szczegółowej dyskusji z ostatniego zjazdu oddziału brytyjskiego SPK. Redakcji emigracyjnej „Polski Walczącej” zarzucono, że ta „obwija wszystko w bawełnę i nie podaje treści przemówień”. Powołując się na „przykre niedyskrecje” ze zjazdu, mające świad-

<sup>2</sup> AMSZ, D III, z. 9, w. 21, t. 270, Notatka, k. 45–46. Na dokumencie brak daty. 28 marca 1949 radca Ambasady Polskiej w Londynie A. Morski przesłał Notatkę do Departamentu III MSZ; zob. tamże, k. 38.

<sup>3</sup> J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965, s. 500–501. Ostatni numer „Tygodnika Polskiego” ukazał się z datą 24 czerwca 1950.

<sup>4</sup> *XZ, Pranie brudów na dorocznym zjeździe SPK*, Tygodnik Polski 1948 nr 23, s. 3 i 6. O „ostrej dyskusji” i „ożywionej krytyce” zarządu podczas II Zjazdu SPK Oddział Wielka Brytania (28–31 maja 1948) enigmatycznie donosiła emigracyjna prasa: *Zakończenie Zjazdu Kombatanatów*, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1948 nr 133, s. 3; J. Rożenek, *Pokłosie Zjazdu Oddziału SPK-W. Brytania*, *Orzeł Biały* 1948 nr 24, s. 6. Zob. też cytowane poniżej artykuły na łamach „Polski Walczącej”.

<sup>5</sup> *Wilk w owczej skórze*, Tygodnik Polski 1948 nr 24, s. 3. Por.: *Walny Zjazd Oddziału SPK W. Brytania*, *Polska Walcząca* 1948 nr 23, s. 5.

czyć o kaptowaniu głosów czy kuszeniu posadami, przypomiano oskarżenia pod adresem zarządu o oszustwa i fałszerstwa<sup>6</sup>.

Podgrzewając atmosferę „Tygodnik Polski” donosił o sporach we władzach oddziału brytyjskiego SPK. Wzajemne oskarżenia o fałszerstwa i nadużycia doprowadziły do ustąpienia prezesa zarządu oraz kilkunastu członków Rady SPK:

Mniejsza o powody tego rozłamu — pisał z nieskrywaną satysfakcją komentator ambasadzkiego tygodnika. Oznacza on niewątpliwie dalszy rozkład organizacji, której nie są już w stanie scementować fundusze kombatanckie<sup>7</sup>.

Mimo wewnętrznych sporów SPK istniało jednak nadal.

Prasowa nagonka na władze brytyjskiego oddziału SPK stała się niebawem powodem niemałych problemów samego „Tygodnika Polskiego”. 2 lipca 1948 roku Singer otrzymał pozew sądowy, a 31 lipca jego uzasadnienie. Zgodnie z procedurą pozwany powinien w terminie wyznaczonym przez sąd udzielić odpowiedzi i w dalszym terminie, również przez sąd wskazanym przedstawić swoją linię obrony<sup>8</sup>.

Jednak ani redakcja „Tygodnika Polskiego”, ani ambasada nie posiadały żadnych dokumentów, które pozwoliłyby na udowodnienie, że wspomniane w artykule zarzuty zostały faktycznie postawione podczas zjazdu SPK, a tym bardziej, że zarzuty te w treści odpowiadały prawdzie. Pozwany nie mógł także przedstawić żadnych świadków, którzy potwierdziliby ich prawdziwość. W tej sytuacji wynajęta przez ambasadę angielska kancelaria adwokacka uważała, iż przegranie procesu przez „Tygodnik Polski” było niemal pewne. Gdyby obrońca Singera nie zdołał udowodnić prawdziwości opublikowanych zarzutów oraz nie wykazał, że zostały one poczynione w interesie publicznym, realne było zasądzenie bardzo wysokiego odszkodowania. Wraz z kosztami procesowymi mogło ono wynieść nawet 20 tys. funtów. Zgodnie z przepisami prawa angielskiego pozwany mógł wnieść o oddalenie pozwu udowadniając prawdziwość opublikowanych zarzutów oraz wykazując, że zostały one poczynione przez niego w interesie publicznym. Pozwany mógł się również powołać na przepis pozwalający na oddalenie pozwu o libel o ile zarzuty stanowiące przedmiot zniesławienia były treścią bezstronnego i dokładnego sprawozdania w prasie z zebrania publicznego. W tym przypadku to ostatnie rozwiązanie nie wchodziło jednak w grę, gdyż zjazd kombatanatów ograniczony jedynie do członków stowarzyszenia nie posiadał charakteru zebrania publicznego. Fakt, że podczas zjazdu obecni byli przedstawiciele prasy emigracyjnej, a sprawozdania ze zjazdu ogłoszone zostały w tejże prasie miał znaczenie drugorzędne. Wicekonsul Zygmunt Schreiber zwracał również uwagę na aspekt polityczny zagadnienia. Proces stwarzał co prawda nadzieję na nagłośnienie wydarzeń, które mogły

<sup>6</sup> *Przykre niedyskrecje*, Tygodnik Polski 1948 nr 25, s. 3. Por.: E. Romiszewski, *Bagnet i kłos. Migawki ze Zjazdu Oddz. SPK „Wielka Brytania”*, Polska Walcząca 1948 nr 24, s. 5; tenże, *O istotną jedność. Na marginesie Zjazdu Oddz. Wielka Brytania*, Polska Walcząca 1948 nr 25, s. 5; S. Łochtin, *Z woli większości*, Polska Walcząca 1948 nr 28, s. 5; T. Born, *Echo Zjazdu brytyjskiego*, Polska Walcząca 1948, nr 28, s. 5; W. Stępień, *Jeszcze w sprawie Zjazdu Oddz. W. Brytania*, Polska Walcząca 1948 nr 35, s. 5. Zob. też: T. Kondracki, *Polskie organizacje kombatanckie*, s. 438–439.

<sup>7</sup> XY, *Jaki Zjazd, taka Rada. SPK zaczyna od rozłamu*, Tygodnik Polski 1948 nr 26, s. 5. Zob. też: *Nowe władze Oddziału W. Brytania*, Polska Walcząca 1948 nr 26, s. 5. Powołana w 1949 przez zarząd SPK Komisja Specjalna ustaliła, iż członkowie poprzedniego zarządu naruszyli dobre obyczaje przez cofnięcie upoważnienia dla doradcy prawnego SPK, a dwaj przez odmowę wyjaśnienia i rozliczenia się z kwot pobranych na pokrycie kosztów własnych w wyniku czego SPK poniosło straty moralne; T. Kondracki, *Historia Stowarzyszenia*, s. 24.

<sup>8</sup> AMSZ, D III, z. 9, w. 21, t. 270, Notatka, k. 40.

rzucić ujemne światło na stosunki panujące w sferach kierowniczych emigracji, a zwłaszcza w SPK, ale poniesione koszty finansowe byłyby niewspółmierne do spodziewanych korzyści politycznych. Schreiber obawiał się również, że przegranie procesu i konieczność wypłaty wysokiego odszkodowania zostałyby niewątpliwie wykorzystane przez emigrację. Podkreślił, że takiego finału sprawy należało stanowczo uniknąć<sup>9</sup>.

Widmo przegranej sprawy sądowej skłaniało reżimową placówkę nad Tamizą do załatwienia sprawy w drodze ugody. Reprezentujący Singera pełnomocnicy prawni (solicitorzy) z kancelarii Lewis & Lewis korzystając z tego, że sprawa trafiła na wakacje sądową, w luźnej rozmowie z pełnomocnikami powodów wspomnieli o możliwości polubownego załatwienia sprawy. Straszili, że w przeciwnym razie na rozprawie głównej wezwą na świadków wielu czołowych działaczy SPK i podniosą kwestie bardzo niewygodne dla emigracyjnych kombatantów, co doprowadzi do „publicznego prania brudów”. Prawnicy powodów byli jednak pewni wygrania sprawy uważając, że dla każdego z ich klientów sąd przyzna co najmniej 500 funtów odszkodowania. W tej sytuacji nie godzili się na polubowne załatwienie sprawy na warunkach finansowych mniej korzystnych. Również członkowie SPK nie mieli zamiaru zadowolić się jedynie przeprosinami i odwołaniem zarzutów. Z ramienia ambasady z pełnomocnikami przeciwników rozmawiał również adwokat Konorski. Według niego adwokaci SPK zamierzali żądać bardzo wysokiego odszkodowania. Ostatecznie w ambasadzie zapadła decyzja, aby szukać kontaktu z samymi skarżącymi. Redakcja „Tygodnika Polskiego” znalazła nawet pośrednika między Singerem a powodami. W tej roli wystąpił Marian Tempel, przedwojenny adwokat (czy aplikant sądowy) z Łodzi, który był członkiem SPK. Poprzez Tempła zapytano powodów o ich propozycję odnośnie wysokości odszkodowania. Ci zażądali 10 tys. funtów i zwrotu poniesionych kosztów. Propozycja została zdecydowanie odrzucona, jako nie do przyjęcia. W toku dalszych pertraktacji członkowie SPK obniżyli kwotę odszkodowania do 7,5 tys. funtów plus kosztą sprawy. Singer działając przez Tempła zaproponował im początkowo zaledwie 2,5 tys. funtów. Mimo tak rozbieżnych oczekiwań stron pertraktacje przy udziale pośrednika trwały nadal<sup>10</sup>.

Konsul generalny w Londynie Albert Morski w szyfrogramie z 23 grudnia 1948 roku zawiadomił MSZ, że działacze SPK byliby skłonni umorzyć skargę, ale za cenę wysokiego odszkodowania (7-8 tys. funtów szterlingów). Morski proponował MSZ wypłacenie znacznie niższej kwoty: 3-4 tys. funtów<sup>11</sup>. Doniesienia o procesie oraz groźba zapłaty wysokiego odszkodowania zaniepokoiły kierownictwo MSZ. 27 grudnia sekretarz generalny MSZ Stefan Wierbłowski prosił ambasadora w Londynie Jerzego Michałowskiego o jak najszybsze przesłanie materiałów dotyczących procesu „Tygodnika Polskiego”<sup>12</sup>.

Centrala MSZ na bieżąco chciała także otrzymywać informacje dotyczące procesu. W tej sprawie 17 stycznia 1949 roku dyrektor Departamentu III MSZ Tadeusz Żebrowski interweniował u ambasadora Michałowskiego. Przekazał również ambasadorowi polecenie jak najszybszego rozpoczęcie rozmów w sprawie umorzenia skargi. Zastrzegł jednak, że negocjacje z SPK prowadzić może tylko osoba, która nie uchodziłaby za bezpośredniego przedstawiciela władz warszawskich<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> Tamże, Notatka dotycząca procesu cywilnego Stępień contra Singer o libel w związku z artykułem ogłoszonym w „Tygodniku Polskim” dnia 5 czerwca 1948, k. 4–6.

<sup>10</sup> Tamże, Notatka, k. 46–47.

<sup>11</sup> Tamże, Szyfrogram A. Morskiego do MSZ z 23 grudnia 1948, k. 1.

<sup>12</sup> Tamże, Depesza specjalna z MSZ do J. Michałowskiego z 27 grudnia 1948, k. 2.

<sup>13</sup> Tamże, Depesza specjalna z MSZ do J. Michałowskiego z 17 stycznia 1949, k. 20.

Trzy dni później Michałowski apelował do kierownictwa MSZ o polubowne uregulowanie sprawy. Do ambasady dotarły też informacje, że członkowie byłego zarządu SPK, którzy wnieśli pozew o oszczerstwo usztywnili swoje stanowisko. Za wycofanie oskarżenia żądali wypłacenia 6,5 tys. funtów i nie godzili się na niższe odszkodowanie. Ambasada nie przedstawił im jednak żadnej wiążącej oferty czekając na decyzję MSZ. Michałowski ponagląc przełożonych zaznaczył, że na polubowne uregulowanie sprawy pozostało zaledwie trzy dni. Po tym terminie nastąpiłoby rozpoczęcie procesu, a tym samym wzrost kosztów finansowych. Ambasador powołując się na opinię angielskich prawników twierdził, że przegranie procesu przez „Tygodnik Polski” było niemal przesądzone. A wówczas należało się liczyć, że sąd dla każdego z jedenastu skarżących przyzna od 300 do 1000 funtów odszkodowania, co wraz z kosztami sądowymi mogło oznaczać konieczność wydatkowania od siedmiu do piętnastu tysięcy funtów. Michałowski obawiał się ponadto, że przegrany proces doprowadzi do nagłośnienia sprawy, co nie byłoby korzystne dla wizerunku władz warszawskich. Przypominał, że odpowiednie materiały dotyczące procesu ambasada już wcześniej przesłała do Warszawy. W szczegółach sprawy zorientowany był również nowy naczelnik Wydziału Brytyjskiego w Departamencie III MSZ Andrzej Szemiński (do końca 1948 roku attaché Ambasady w Londynie)<sup>14</sup>.

Niedopuszczenie do procesu sądowego stało się priorytetem także dla ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego. Szef MSZ nakazał jednak prowadzenie rozmów w sprawie ugody przez pośredników. Za wszelką cenę chciał uniknąć sytuacji, w której ambasada czy „Tygodnik Polski” byłyby bezpośrednio zaangażowane w pertraktacje z emigracyjną organizacją i zmuszone do wypłacenia jej odszkodowania w zamian za wycofanie skargi. W roli pośredników minister widział adwokatów angielskiej drukarni, przeciwko której również skierowany był pozew. W instrukcji dla ambasady Modzelewski podkreślił, że ani „Tygodnik Polski”, ani Singer nie mogą być formalnie stroną zawartej ugody. Pieniądze również mieli wręczyć przedstawiciele drukarni. Gdyby działacze SPK nalegali na rozmowy z redakcją „Tygodnika Polskiego” lub domagali się zamieszczenia sprostowania i przeprosin na jego łamach, minister rozważał zamknięcie pisma oraz doprowadzenie do jak najszybszego wyjazdu Singera, który jednak nie miał ochoty wracać do Polski. Obawiał się też, że w razie utraty stanowiska redaktora straci prawo pobytu w Wielkiej Brytanii. W tej sytuacji miano mu obiecać, że po jakimś czasie mógłby ponownie przyjechać do Londynu jako redaktor nowego czasopisma, które ambasada wydawałaby w miejsce „Tygodnika Polskiego”<sup>15</sup>. Ponadto doprowadzenie przez emigrantów politycznych do zamknięcia „Tygodnika Polskiego” byłoby ich niewątpliwym sukcesem. Z drugiej strony Modzelewski nie brał pod uwagę, że rokowania z przedstawicielami władz warszawskich były równie niewygodne dla działaczy emigracyjnych.

W końcu stycznia 1949 roku MSZ ponownie dopytywało się o przebieg sprawy „Tygodnika Polskiego”, szczególnie, że od podanego przez ambasadora Michałowskiego trzydniowego terminu na zawarcie ugody minął tydzień, a z Londynu nie nadeszły nowe wiadomości<sup>16</sup>. W odpowiedzi Michałowski 1 lutego zawiadomił centralę, że podczas prowadzonych, przez nieoficjalnych pośredników, rozmów byli członkowie zarządu SPK za odstąpienie od procesu domagali się ostatecznie wypłaty 5500 funtów. Pieniądze miała im formalnie wypłacić firma drukarska. Skarżący odstąpili od żądania

---

<sup>14</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 20 stycznia 1949, k. 22.

<sup>15</sup> Tamże, Notatka dot. procesu „Tygodnika Polskiego” w Londynie o oszczerstwo, k. 23–24.

<sup>16</sup> Tamże, Depesza specjalna z MSZ do J. Michałowskiego z 31 stycznia 1949, k. 21.



przeprosiny na łamach „Tygodnika Polskiego”, domagali się natomiast kategorycznie pisma od Singera, które stwierdzałyby, że zarzuty wobec nich były fałszywe. Pomimo tych warunków ambasador nadal uważał, że ewentualny proces kosztowałby władze w Warszawie znacznie więcej finansowo, a zwłaszcza prestiżowo. W tej sytuacji proponował, aby MSZ zgodziło się na zapłatę 5 tys. funtów i list redaktora „Tygodnika Polskiego” z wyjaśnieniem, iż publikując zarzuty, które wysunięto na zebraniu SPK nie twierdził, że są one prawdziwe. Michałowski wątpił, aby działacze SPK zrezygnowali z listu wyjaśniającego nawet za cenę wyższego odszkodowania. Ostrzegł, że w razie procesu będą mogli liczyć nie tylko na wysokie odszkodowanie, ale także publikację sprostowania w prasie<sup>17</sup>.

W opinii prawników ambasady skarżącym zależało wyłącznie na pieniądzu, a nie na ideowo-politycznym aspekcie sprawy i było im obojętne, od kogo pieniądze dostaną. Nowy radca ambasady Albert Morski nadal obawiał się jednak nacisków na SPK z zewnątrz (z otoczenia gen. Władysława Andersa). Proponował, aby MSZ zgodziło się na wyjaśnienie, że redakcja „Tygodnika Polskiego” drukując sprawozdanie ze zjazdu SPK nie zajęła własnego stanowiska w tej sprawie, względnie nie solidaryzowała się z zarzutami, które tam padły pod adresem poszczególnych osób. Tłumaczył, że zamknięcie „Tygodnika Polskiego”, wyjazd Singera i pozostawienie angielskiej drukarni w roli wyłącznego pozwanego nie zabezpieczyłoby ambasady przed finansowymi oraz politycznymi konsekwencjami przegranej sprawy, gdyż pozew skierowany był nie tylko przeciw Singerowi jako redaktorowi pisma, ale także przeciw drukarni, która je drukowała. Jeszcze przed wydaniem pierwszego numeru ambasada złożyła w drukarni list gwarancyjny, zobowiązując się do pokrycia wszelkich szkód, które powstałyby w związku z drukowaniem „Tygodnika Polskiego”. Niehonorowanie tego zobowiązania doprowadziłoby do skandalu. W rezultacie żadna angielska drukarnia w przyszłości nie przyjąłaby jakiegokolwiek zlecenia od polskiej placówki nad Tamizą. Za najlepsze rozwiązanie Morski uważał zapłacenie skarżącym 4-5 tys. funtów, uregulowanie sprawy za pośrednictwem drukarni oraz przekazanie lakonicznego wyjaśnienia od redakcji zamiast sprostowania lub przeprosin (to ostatnie w ogóle nie wchodziło w rachubę). Taka formuła ugody minimalizowała polityczne koszty sprawy. Dawała ponadto nadzieję, że żadne czasopismo wydawane na terenie Wielkiej Brytanii nie odważyłoby się na rozpowszechnianie wiadomości, iż „ambasada zapłaciła”, gdyż byłoby to niczym nie udowodnione, karalne oszczerstwo. Z propozycjami radcy Morskiego zgadzał się ambasador Michałowski<sup>18</sup>.

W szyfrogramie z 3 lutego Michałowski przedstawił definitywne warunki ugody. Za odstąpienie od procesu skarżący żądali wypłaty gotówką 5,5 tys. funtów, które zgodzili się przyjąć od drukarni. Redaktor „Tygodnika Polskiego” miał również wystosować list z wyjaśnieniem, że przed publikacją zarzutów nie sprawdził ich prawdziwości, co mogło narazić na szwank dobre imię powodów. List przeznaczony był wyłącznie do wewnętrznego użytku skarżących i nie mógł być opublikowany. Żaden komunikat na ten temat nie miał się również ukazać w „Tygodniku Polskim”. Ambasador podkreślił, że uzyskanie bardziej dogodnych warunków, zresztą z niemałym trudem wynegocjowanych, było niemożliwe. Oczekiwał też niezwłocznej decyzji kierownictwa MSZ.

---

<sup>17</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 1 lutego 1949, k. 27–28.

<sup>18</sup> Tamże, Pismo A. Morskiego do Z. Modzelewskiego, k. 23–24 (na piśmie brak daty, do Gabinetu Ministra wpłynęło 3 lutego 1949).

W razie zgody na powyższe warunki do kwoty odszkodowania należało jeszcze doliczyć 500 funtów jako koszty pośrednictwa i honorarium dla adwokatów ambasady<sup>19</sup>.

Kilka dni później Michałowski kolejny raz tłumaczył dyrektorowi Departamentu III MSZ, że sytuacja negocjacyjna ambasady wcale nie ulegnie wzmocnieniu po wyjeździe Singera i ewentualnym zamknięciu „Tygodnika Polskiego”. Taki krok dałby tylko pełną satysfakcję działaczom SPK, że z powodu ich pozwu pismo zostało zamknięte. Michałowski przestrzegał centralę, że gdyby Singer wyjechał do Polski pozwani musieliby na drodze prawnej ujawnić, kto jest wydawcą i właścicielem „Tygodnika Polskiego”, a więc kto należał czy też należy do fikcyjnej Rady Obywateli Polskich w Wielkiej Brytanii. Gdyby doszło do procesu, a Singer nie występował jako oskarżony należało się liczyć, że sąd zasądziłby wówczas bardzo wysokie odszkodowanie wobec drukarni, która miała list gwarancyjny ambasady. Skarżący wiedzieli, że drukarnia ma list gwarancyjny ambasady. W rezultacie i tak ambasada musiałaby ponieść zasądzone koszty. Ambasador uważał też, że proponowanie drukarni Staples Press prowadzenia pertraktacji z SPK kompromitowałoby placówkę nad Tamizą. Podkreślił, że polubowne załatwienie sprawy mogło nastąpić tylko za pośrednictwem Singera, którego list z wyjaśnieniami miał mieć prywatny charakter. Kombatanci zapowiedzieli jedynie, że ogłoszą komunikat, iż wycofali pozew z powodu otrzymania przepraszającego listu i pieniężnego odszkodowania. Zwolnienie Singera z funkcji mogłoby spowodować jedynie żądanie skarżących, aby list został napisany na blankiecie redakcyjnym z podpisem w imieniu redaktora „Tygodnika Polskiego”. Michałowski nie widział możliwości wynegocjowania innych warunków ugody. Kolejny raz apelował do MSZ o szybką decyzję, ponieważ przeciąganie sprawy dalej nie było już możliwe<sup>20</sup>.

Kierownictwo MSZ chciało jednak uniknąć listu Singera, cofającego zarzuty pod adresem działaczy SPK. 9 lutego ambasador Michałowski zawiadomił centralę, że udało się wynegocjować zmianę warunków ugody. Kombatanci zgodzili się, aby adwokat Singera oświadczył ich adwokatowi, że jego klient prosi o wyrażenie ubolewania z powodu artykułu, ale Singer nie wystosuje żadnego listu. W zamian skarżący żądali podniesienia ogólnej sumy odszkodowania do 6 tys. funtów. W grę wchodziło także zawarcie ugody na wcześniej wynegocjowanych warunkach: 5,5 tys. funtów odszkodowania i list Singera. Pozwani mieli się ostatecznie zdecydować, który wariant wybierają. Ambasador osobiście nie uważał, aby uniknięcie listu Singera miało znaczenie zasadnicze. Sprawę pozostawiał jednak do decyzji MSZ. Jeszcze raz podkreślił natomiast, że zarówno z powodów finansowych, jak i prestiżowo-politycznych niedopuszczenie do procesu było nieodzowne<sup>21</sup>.

W Warszawie oczekiwano na wiadomość z Londynu czy i ostatecznie jak zakończyła się sprawa procesu „Tygodnika Polskiego”. W ciągu następnych dni z ambasady nie nadeszła jednak żadna informacja. Żebrowski zaniepokojony milczeniem Michałowskiego 19 lutego depešował do Londynu: „Jeżeli sprawa nawet nie posunęła się naprzód, chcemy o tym wiedzieć, jak również o tym dlaczego tak jest”<sup>22</sup>.

W Londynie nadal trwały jednak pertraktacje odnośnie szczegółów ugody. Strony ostatecznie porozumiały się co do tego, aby formalnie przerzucić płatności na drukarzy. Pojawił się jednak nowy problem. Zgodnie z instrukcją MSZ adwokaci pozwanych wynegocjowali rezygnację z listu Singera. W zamian kombatanci domagali się dopłaty

---

<sup>19</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 3 lutego 1949, k. 29.

<sup>20</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 7 lutego 1949, k. 30.

<sup>21</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 9 lutego 1949, k. 32.

<sup>22</sup> Tamże, Depesza specjalna z MSZ do J. Michałowskiego z 19 lutego 1949, k. 34.

500 funtów. Na takie rozwiązanie (dopłata za cenę rezygnacji z listu) nie godziło się jednak MSZ. W nowej sytuacji skarżący nie domagali się już listu Singera natomiast obstawali przy wyższym odszkodowaniu. Wobec determinacji kombatanów Michałowski obawiał się, że ambasada będzie musiała jednak wyłożyć 6 tys. funtów. Do uzgodnienia pozostało również kilka szczegółów prawnych, np. adwokaci skarżących nie otrzymali jeszcze od dwóch osób formalnych pełnomocnictw. Ambasador przewidywał, że załatwienie tej sprawy potrwa jeszcze tydzień<sup>23</sup>.

Po uzgodnieniu warunków ugody adwokat Singera za pośrednictwem Temple porozumiał się z pełnomocnikiem powodów, radcą prawnym SPK Stanisławem Jordanowskim, aby omówić dalsze postępowanie. Zgodnie z ustaleniami pełnomocnicy powodów mieli wystąpić do sądu o umorzenie sprawy, w zamian za co pełnomocnicy firmy Staples Press Ltd. (Singer) mieli wypłacić im odszkodowanie. Uzgodniono również treść listu, zawierającego przeprosiny, który pełnomocnicy pozwanych skierować mieli do pełnomocników powodów. Już po uzgodnieniu tych warunków prawnicy ambasady zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z treści dwóch innych artykułów, wydrukowanych w „Tygodniku Polskim”, a nie wymienionych w uzasadnieniu pozwu. W szczególności chodziło o artykuł *Jaki Zjazd, taka Rada*, zamieszczony w numerze z 26 czerwca 1948 roku. O ile artykuł, który był przedmiotem pozwu, wymierzony był przeciwko byłemu zarządowi oddziału SPK w Wielkiej Brytanii, to artykuł ten dotyczył Rady oddziału wybranej na ostatnim zjeździe. Nie można było wykluczyć możliwości, że po umorzeniu toczącego się postępowania, wytoczonego przez członków byłego zarządu, grozić będzie Singerowi nowy proces, tym razem wytoczony przez któregokolwiek z członków nowej Rady SPK. Jordanowski przyjął jednak przedłożony mu projekt pisma solicitorów Hilder, Thompson & Dunn do solicitorów Lewis & Lewis, zawierającego zapewnienie w imieniu i z upoważnienia wszystkich członków Rady oddziału SPK, że nie roszczą sobie pretensji z tytułu żadnego ze wspomnianych artykułów. W zamian za to list Lewis & Lewis w imieniu Singera do pełnomocników powodów zawierał przeprosiny z tytułu wszystkich artykułów w „Tygodniku Polskim” odnoszących się do różnych organów SPK<sup>24</sup>.

Ostatecznie po trwających ponad osiem miesięcy formalnościach proceduralnych sprawa zakończyła się ugodą. Na posiedzeniu 15 marca 1949 roku sąd, na wniosek pełnomocników powodów, postępowanie umorzył po zapłaceniu przez pozwanych 6 tys. funtów odszkodowania. Sąd w swojej decyzji nie wymienił imiennie, przez którego z pozwanych (Singer czy drukarnię) zapłata miała być dokonana. Pozwani otrzymali również sądowy zakaz dalszego publikowania i rozpowszechniania tych samych lub podobnych artykułów zniesławiających. Bezpośrednio po wydaniu tej decyzji pełnomocnicy firmy Staples Press Ltd. wydali solicitorom powodów czek na 6 tys. funtów. Równocześnie na wniosek pełnomocników Staples Press Ltd. zapadła decyzja zasądzająca na rzecz tej firmy zwrot od współpozwanego Singera kosztów poniesionych przez nią w związku z procesem. Podstawą takiej decyzji był list gwarancyjny udzielony drukarni przez Ambasadę Polski Ludowej w Londynie<sup>25</sup>.

Komentator emigracyjnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza o pseudonimie Bywalec donosząc o finale sporu z satysfakcją stwierdził, iż szkalowanie SPK kosztowało „londyńskich agentów Bieruta” aż 6 tys. funtów: „Tak znaczne podreperowanie funduszy czołowej organizacji polskiego uchodźstwa politycznego — zazna-

---

<sup>23</sup> Tamże, Szyfrogram J. Michałowskiego do MSZ z 21 lutego 1949, k. 35.

<sup>24</sup> Tamże, Notatka, k. 48–49.

<sup>25</sup> Tamże, s. 49.

czył — jest wyłączną zasługą pisemka wydawanego przez reżymową ambasadę w Londynie”<sup>26</sup>.

Krótki komunikat o zawarciu ugody ukazał się również na pierwszej stronie „Polski Walczącej”. Podkreślono w nim, że do rozprawy sądowej nie doszło „ponieważ p. Singer w pełni przeprosił członków b. zarządu i inne władze SPK oraz łącznie z drukarnią wpłacił sumę £ 6000 na pokrycie strat moralnych i kosztów”<sup>27</sup>. Atak „Tygodnika Polskiego” na jedną z najważniejszych emigracyjnych organizacji drogo kosztował władze warszawskie. Przypadek ten pokazywał również, że polska emigracja w Wielkiej Brytanii może się skutecznie bronić przed oszczerczymi zarzutami.

Nie był to ostatni spór emigracji z „Tygodnikiem Polskim”. W 1950 roku redaktorzy i wydawcy londyńskiego „Dziennika Polskiego” złożyli w angielskim sądzie pozew o oszczerstwo przeciwko ambasadzkiemu tygodnikowi. Ta sprawa również zakończyła się ugodą oraz finansowym odszkodowaniem wypłaconym przez Ambasadę Polski Ludowej nad Tamizą<sup>28</sup>. Latem 1950 roku „Tygodnik Polski” przestał się w ogóle ukazywać. Nie znaczy to oczywiście, że władze warszawskie zaprzestały szkalowania emigracji politycznej, tyle że czyniono to znad Wisły, a nie znad Tamizy.

#### **BEHIND THE SCENES OF THE WOULD-BE TRIAL BETWEEN THE POLISH EX-COMBATANTS ASSOCIATION AND *TYGODNIK POLSKI* IN YEARS 1948–1949**

In 1948 members of the Polish Ex-Combatants Association charged the editor of *Tygodnik Polski* published by the Polish People’s Republic Embassy in London with slander. Eventually, there was no trial, and the dispute ended in 1949 with an settlement. Instead the embassy in London had to pay a large sum as compensation.

Keywords: Polish emigration in Great Britain after WW II; The Polish Ex-Combatants Association; *Tygodnik Polski* (London).

---

<sup>26</sup> Bywalec, *Podsluchane*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1949 nr 69, s. 4. W jednym z kolejnych komentarzy Bywalec przeliczył, że atak „Tygodnika Polskiego” na SPK kosztował krajowego podatnika tyle, co 25 dziesięcotonowych wagonów węgla; Bywalec, *Podsluchane*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1949 nr 71, s. 4.

<sup>27</sup> *O dobre imię SPK*, Polska Walcząca 1949 nr 12, s. 1.

<sup>28</sup> K. Tarka, *Spór emigracyjnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” z ambasadzkiem „Tygodnikiem Polskim” (1950–1952)*, Rocznik Historii Prasy Polskiej 2014 nr 3 (w druku).



# DROGI I BEZDROŻA. TRUDNE ŻYCIE MACIEJA GIERTYCHA W POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Tomasz SIKORSKI (Szczecin)

„Ja wróciłem do kraju nie dlatego, że czuję sympatię do komunizmu czy do lewicy — nie. Po prostu jestem wychowany w dumie narodowej, a więc jestem nacjonalistą. Dla mnie jest ważniejsze być Polakiem. Co mi z tego, że będę hodował drzewka w Kanadzie czy Anglii, kiedy ja uważam, że to co reprezentuje mój ojciec jest bardzo nietypowe w kraju i na emigracji. Ja wszystko to widzę trochę inaczej”<sup>1</sup>.

Jednym z głównych zadań aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej była penetracja środowisk emigracyjnych i Polonii<sup>2</sup>. Bezpieka próbowała pozyskać konsultantów, osobowe źródła informacji oraz tajnych współpracowników, po to aby rozbić niejednołitą i skłóconą emigrację, jak i wpływać na zmianę zagranicznej opinii publicznej wo-

<sup>1</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Poznań (dalej IPN Po), sygn. 08/2245, *Stenogram rozmowy przeprowadzonej przez por. E. Rozmusa z Maciejem Giertychem w dniu 2 IV 1970 roku*, k. 45.

<sup>2</sup> Badania nad działalnością aparatu bezpieczeństwa wobec środowisk emigracyjnych i Polonii są dopiero w fazie początkowej. Na uwagę zasługuje między innymi praca zbiorowa: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 369 („Monografie”, t. 19). Problematyce emigracyjnej i polonijnej poświęcony jest cały numer „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” (2002 nr 3). Nie można również pominąć licznych tekstów autorstwa S. Cenckiewicza. Najciekawsze z nich autor zamieścił w rozdziale pt. „*Emigranda*” w pracy *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 17–244.

bec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL). Grupą, którą aparat bezpieczeństwa interesował się szczególnie byli repatrianci, wracający do kraju. Znajdowały się wśród nich także osoby wpływowe, piastujące ważne stanowiska, jak choćby były premier rządu emigracyjnego i nietuzinkowy publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz czy znakomity dziennikarz i eseista Melchior Wańkowicz<sup>3</sup>.

Na początku lat 60. XX w. do kraju powrócił również Maciej Giertych, syn Jędrzeja — przedwojennego, czołowego działacza Stronnictwa Narodowego, emigracyjnego publicysty zantagonizowanego z liderami SN.

Maciej Giertych urodził się 24 marca 1936 roku w Warszawie, w rodzinie Marii i Jędrzeja Giertychów. Dzieciństwo, które zbiegło się z wybuchem wojny przeżył w okupowanej stolicy. Dopiero w listopadzie 1945 roku, po przyjeździe (pod przybranym nazwiskiem) Jędrzeja Giertycha do Polski, cała rodzina wyemigrowała najpierw do Monachium (obóz dla uchodźców w Murnau), następnie do Harem nad rzeką Ems (nad granicą holenderską), by w końcu, po kilku miesiącach, w maju 1946 roku osiedlić się w Wielkiej Brytanii. Rodzina Giertychów była liczna, miała dziewięcioro dzieci (siedem córek i dwóch synów). Maria Giertych zajmowała się domem, a Jędrzej parą się różnymi zajęciami — był piekarzem, introligatorem, kucharzem, utrzymywał się również z niedużej pensji nauczycielskiej. Zajmował się także publicystyką, która, co oczywiste nie przynosiła pokaźnych zysków pozwalających na utrzymanie wielodzietnej rodziny. Nie można było jednak odmówić J. Giertychowi samozaparcia i pracowitości. Był wręcz pracoholikiem. Na emigracji opublikował łącznie ponad trzydzieści książek, około tysiąca artykułów na łamach: „Myśli Polskiej”, „Horyzontów”, „Ruchu Narodowego”, „Narodowca”, „Opoki”. Napisał i „przerzucił” do kraju listy, które docierały do hierarchów kościelnych, przedstawicieli władz, naukowców i bibliotek. Założył także i kierował emigracyjnym Towarzystwem im. Romana Dmowskiego. Giertych był jednak przede wszystkim człowiekiem o bezkompromisowych poglądach, antykomunistą, tradycjonalistą katolickim i rusofilem. Pisarzem politycznym, w którego tekstach z takim samym natężeniem geopolityczna intuicja, obrona łacińskich wartości cywilizacyjnych przenikała się z fobiami, traumą spisku i knowania<sup>4</sup>.

Najstarszy syn Jędrzeja — Maciej, dojrzewał pod wpływem ojca, choć w odróżnieniu od niego zdecydował się powrócić do kraju. Zanim to uczynił zdążył jeszcze ukończyć w 1954 roku Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Londynie (matura polska i angielska); „studia leśne” w Oksfordzie (w latach 1954–1958), a następnie w latach 1958–1962 obronił dysertację doktorską z fizjologii drzew na Uniwersytecie w Toronto, w Kanadzie. Angażował się w działalność wielu młodzieżowych organizacji społecznych, polonijnych, współtworzył „młody ruch harcerski”, działał w samorząd-

---

<sup>3</sup> S. Cenckiewicz, *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, [w:] *Oczami bezpieki*, s. 126–160; K. Tarka, „Polska jest Polską”. *Powrót Stanisława Mickiewicza do kraju w czerwcu 1956 roku*, *Zeszyty Historyczne* 2004 z. 150, s. 55–96; tenże, „Bankrut” i „kapitulant” czy „wybitny publicysta”? *O powrocie S. Mackiewicza do Polski*, *Zeszyty Historyczne* 2005 z. 151, s. 24–46 (oba teksty K. Tarki zostały również zamieszczone w pracy *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007, s. 21–88).

<sup>4</sup> Szerzej o poglądach J. Giertycha piszą: P. Piesiewicz, *Myśl ideowo-polityczna Jędrzeja Giertycha*, Zbrydowice 2006; A. Piesiak-Robak, „Myśl polityczna Jędrzeja Giertycha”, Poznań 2011 (niepublikowana rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Waldemara Łazugi); P. Cugowski, „Pisarstwo społeczno-polityczne Jędrzeja Giertycha”, Wrocław 2010, (niepublikowana praca doktorska). Zob. też: *Currliculum vitae Jędrzeja Giertycha*, oprac. i przedmową opatrzył M. Andrzejczak, Krzeszowice 2011; M. Giertych, *Jędrzej Giertych*, [hasło w:] *Encyklopedia „Białych Plam”*, t. 7, Radom 2002, s. 42–48.

dzie studenckim<sup>5</sup>. Decyzję o powrocie do kraju podjął najprawdopodobniej w latach 1960–1962, kiedy nanosił już ostatnie poprawki w przygotowywanej rozprawie doktorskiej, choć jak wspomina jego siostra o powrocie do ojczyzny marzył od dzieciństwa<sup>6</sup>. Sama sprawa powrotu do Polski okazała się bardziej skomplikowana niż M. Giertych myślał. Dysponował wprawdzie tzw. paszportem nansenowskim, czyli dokumentem honorowanym w całej Europie i mógł przekroczyć granice PRL, ale paszport tracił natychmiast swoją ważność, blokując możliwość otrzymania ewentualnego azylu na Wyspach Brytyjskich. Początkowo Giertych próbował starać się o wizę repatriacyjną, ale Konsulat PRL w Londynie odmówił. Giertych postanowił interweniować u szefa MSZ Adama Rapackiego. W liście do ministra napisał, że jest synem Jędrzeja Giertycha, z którym Rapacki przebywał w jednym ołagu na terenie Niemiec<sup>7</sup>. Co ciekawe, z podobną prośbą pięć lat wcześniej do Rapackiego zwrócił się również czołowy publicysta endecki na emigracji Witold Olszewski, który także powołał się na wspólną z Rapackim niedolę w niemieckiej niewoli. I tak jak w przypadku Olszewskiego, Giertych, niemal natychmiast otrzymał paszport i szybko przekroczył granicę ojczyzny<sup>8</sup>.

Maciej Giertych przyjechał do Polski 27 listopada 1962 roku i dzięki pomocy prof. Stefana Białoboka otrzymał etat w Zakładzie Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku pod Poznaniem oraz małe mieszkanie służbowe. Dwa lata później ożenił się z Antoniną Jachnik, mieszkanką Kórnika. Przyjazd Giertycha do Polski był bez wątpienia „na rękę” organom bezpieczeństwa. Pojawiła się bowiem nowa sytuacja. Można było bezpośrednio wykorzystując techniki operacyjne, tajnych współpracowników i osobowe źródła informacji dotrzeć do Giertycha i pozyskać od niego informację na temat postaw i ocen emigracji. Początkowo nie wykluczano również, że Giertych będzie mógł włączyć się w bliżej nieokreśloną działalność nielegalną, być może tworząc konspiracyjne struktury obozu narodowego.

Najprawdopodobniej już od 1963 roku obserwowano Giertycha. Referat Służby Bezpieczeństwa (SB) w Śremie zbierał o nim różne informacje, które mogły stać się przydatne do podjęcia konkretnych działań operacyjnych. 4 grudnia 1967 roku Giertych został zarejestrowany jako figurant<sup>9</sup> sprawy operacyjnej obserwacji kryptonim „Genetyk” (nr rej. 9356). Powodem założenia sprawy, jak pisano w kwestionariuszu ewidencyjnym było wykorzystywanie w pracy zawodowej swojego autorytetu, propagowanie idei nacjonalistycznych i katolickich oraz bliskie kontakty z przedstawicielami emigracji, zarówno młodego, jak i starszego pokolenia. Oficer prowadzący sprawę Giertycha w UB w Śremie — starszy inspektor operacyjny SB kpt. Bolesław Witczak zwracał również uwagę, iż na podstawie pozyskanych materiałów na terenie Zakładu Dendrologii PAN w Kórniku, od tajnych współpracowników i osobowych źródeł informacji, Giertych jawił się jako przeciwnik istniejącego reżimu, krytyk posunięć władzy.

O sprawie Giertycha zastępca komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej ds. SB mjr Władysław Kuca poinformował kierownika grupy II Wydziału III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu kpt. Krzysztofa Górnego. Sprawę

---

<sup>5</sup> Por szerzej: *Prof. Maciej Giertych*, [biogram], [on-line]. [Dostęp: czerwiec 2014]. Dostępny w WWW: <http://giertych.pl/?sr=!czytaj&id=159&dz=2&x=0&pocz=0&gr>.

<sup>6</sup> B. O’Driscoll, *Zmów zdrowaśkę. Historia Marii i Jędrzeja Giertychów*, Radom 2007, s. 428.

<sup>7</sup> Zob.: M. Giertych, *Moja teczka w SB*, Opoka w Kraju 1999 nr 32 (53).

<sup>8</sup> Zob.: IPN Po, sygn. 01168/357. Szerzej o współpracy Witolda Olszewskiego z bezpieczeństwem pisze K. Tarka, *Między emigracją a krajem. Witold Olszewski i paryskie „Horyzonty”*, Zeszyty Historyczne 2005 nr 154, s. 102–154. Zob. też: K. Tarka, *Mackiewicz i inni*, s. 147–196.

<sup>9</sup> Autor w dalszej części tekstu stosuje formułę „figurant” zgodnie z nomenklaturą przyjętą przez organy bezpieczeństwa publicznego.

Giertycha z ramienia KW w Poznaniu prowadził jednak ppor. Wojciech Dymek, inspektor Wydziału III KW MO w stolicy Wielkopolski. Na bieżąco, do końca prowadzenia sprawy kontakt ten był utrzymany. Materiały z lat 1967–1970 zebrane przez bezpiekę nie mogły obciążyć Giertycha, nie pozwalały również na jakąkolwiek grę operacyjną, która doprowadziłaby do pozyskania jego współpracy. Giertych jawił się jako człowiek zamknięty w sobie, nieco narcystyczny i egzaltowany. Jego doświadczenie z czasów studiów w Londynie i Toronto, rozległe znajomości w świecie nauki, doskonała znajomość języków obcych powodowały, że mógł być „zagrożeniem” dla naukowców piastujących funkcje kierownicze w Zakładzie Dendrologii. Owe „zagrożenie” i pewna niechęć, czy też dystans wobec Giertycha były także konsekwencją jego dobrych relacji z młodymi naukowcami, którzy oprócz walorów naukowych cenili w Giertychu otwartość umysłu i odwagę w głoszeniu poglądów. W środowisku naukowym Giertych miał na pewno ugruntowaną pozycję. W ciągu kilku lat napisał około 30 artykułów naukowych, przygotował kilka analiz i raportów, kierował pracami badawczymi w ramach zespołów międzynarodowych. Nie można było więc podważyć jego kompetencji i wiedzy. Można było natomiast odpowiednio zużytkować zarówno jego poglądy i opinie, jak i cechy osobowościowe.

„Genetyk” nie krył swojego krytycyzmu wobec rzeczywistości PRL. W rozmowach prywatnych krytycznie oceniał instytucje demokracji socjalistycznej (Rada Państwa, wybory do rad narodowych i Sejmu), politykę wewnętrzną PZPR. I tak na przykład w 1968 roku nie podpisał przygotowanej przez zakładowe struktury PZPR rezolucji partyjnej solidaryzującej się z linią partii, otwarcie wyrażał nieufność wobec ideologii sfery nauki, zwłaszcza, kiedy partia odmówiła Giertychowi możliwości prowadzenia wykładów w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu. „Genetyk” zajmował również negatywną postawę wobec działalności związku zawodowego i rady zakładowej działających na terenie PAN w Kórniku. Twierdził wprost i bez ogródek, że są to instytucje jedynie fasadowe, bez żadnych możliwości samodzielnego działania, ściśle podporządkowane PZPR.

W tym kontekście bardzo ciekawa wydawała się sprawa lokalizacji budynku mieszkalnego Instytutu Dendrologii w pobliżu osiedla robotniczego. Giertych, podczas obrad rady zakładowej stanowczo sprzeciwił się takiemu pomysłowi. Cała sprawa bardzo podzieliła środowisko pracownicze, również dlatego, że Giertych miał używać argumentów „antyrobotniczych”. Na podstawie analizy materiałów operacyjnych wydaje się, iż postawa Giertycha wobec „poziomych” struktur zakładowych była niejednoznaczna. Bywało, że Giertych krytykował ich działalność, nierzadko jednak przystosowywał się do istniejącej rzeczywistości. W licznych wypowiedziach z troską mówił o warunkach bytowo-socjalnych pracowników fizycznych, innym razem uważał, że robotników powinno się traktować ta samo, jak innych pracowników<sup>10</sup>.

Postawa Giertycha prezentowana w zakładzie pracy nie dawała przesłanek, ani do rozpracowywania operacyjnego, a na pewno do pozyskania go do współpracy. Bezpieka miała jednak świadomość, że sprawy obserwacji Giertycha nie powinno się zakończyć. Przede wszystkim dlatego, że był synem Jędrzeja Giertycha, pisarza politycznego i polityka, doskonale zorientowanego w życiu emigracji (przede wszystkim londyńskiej). Jędrzej Giertych był poróżniony z liderami SN na emigracji, a jego poglądy były

---

<sup>10</sup> Zob.: IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Notatka z przeprowadzonej rozmowy z k.o. „Zofia”*, k. 16–17; tamże, *Analiza materiałów operacyjnych dotyczących Macieja Giertycha*, k. 18–22; tamże, *Notatka służbowa napisana przez St Inst. Oper. SB kpt. B. Witczaka*, k. 24–27; tamże, *Notatka Inst. Oper. SB ppor. R. Filipika*, k. 29–30.



tylżeń odważne, co kontrowersyjne. Co prawda był wierny wartościom narodowym i katolickim, ale nie potrafił dostosować (a właściwie zrewidować) swoich poglądów politycznych do nowej rzeczywistości. Uważał bowiem, że ścisły sojusz z ZSRS był jedyną gwarancją nienaruszalności naszych granic i hamulcem przed rewizjonizmem niemieckim. Wierzył w możliwość ewolucyjnego przekształcenia reżimu i przejęcia władzy przez bliżej nieokreślone „siły narodowe”<sup>11</sup>. Skrajny i niemalże bezwarunkowy rusofilizm Giertycha był niewątpliwie impulsem do tego, żeby pozyskać go do współpracy z bezpieką. Z drugiej zaś strony jego zdecydowany, genetyczny antykomunizm, ortodoksyjny integryzm religijny nie dawał na to wiele szans i założoną w 1962 roku na J. Giertycha sprawę ewidencyjno-obszaryjną krypt „Jegier”, zamknięto już w lipcu 1970 roku<sup>12</sup>. Zamknięcie sprawy operacyjnego rozpracowywania nie oznaczało, że nie interesowano się publicystą. Próbowano dotrzeć do J. Giertycha poprzez jego syna. Od chwili przekroczenia granicy przez „Genetyka” SB przechwytywała korespondencję z ojcem, monitorowała wizyty rodzeństwa (Teresy i Wojciecha) w Kórniku, pozwalała również na zagraniczne wyjazdy naukowe Macieja. „Genetyk” pośredniczył również w wyjeździe zagranicę poznańskiego mecenasa Jacka Nikischa, przedwojennego działacza Młodzieży Wszepolskiej, również rozpracowywanego przez SB (figurant sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Mecenas III”, prowadzonej przez KW MO w Poznaniu)<sup>13</sup>. W korespondencji między Maciejem a Jędrzejem SB nie znajdowała żadnych przesłanek, aby wykorzystać ich w pracy operacyjnej. Być może dlatego, że obaj byli bardzo ostrożni i nie podnosili otwarcie kwestii politycznych. Jak pisał por. Emil Rozmus z Wydz. III KW MO w Poznaniu:

Maciej Giertych reprezentuje te same poglądy co ojciec, tzn. endeckie i prokterykalne. Nie stwierdzono aby oficjalnie lub w listach przejawiał antykomunizm lub antysemityzm. Jest wierzącym i praktykującym katolikiem, solidaryzującym się w całej pełni z polityką Watykanu. Stosunek państwa do kościoła w Polsce ocenia jako poprawny. [...] Krytycznie ustosunkowany do realiów PRL<sup>14</sup>.

Najczęściej treść listów dotyczyła działalności wydawniczej i kolportażu książek i tekstów „Jegiera”. Maciej przysyłał ojcu niezbędne materiały źródłowe, potrzebne do pracy nad kolejnymi tekstami, ten z kolei nadsyłał gotowe publikacje. „Genetyk” kolportował książki głównie w środowiskach katolickich<sup>15</sup>. Od początku lat 70. „Genetyk” poszukiwał na terenie całego kraju rękopisów Feliksa Konecznego, wespół z Rufinem Twardowskim przepisywał je i przysyłał do Londynu. Tam Jędrzej Giertych przygotowywał materiał do druku, i wydawał pod szyldem Towarzystwa im. Romana Dmow-

<sup>11</sup> Por.: P. Piesiewicz, *Myśl ideowo-polityczna*, s. 40 i n; K. Tarka, *Antykomunistyczny rusofil. Jędrzej Giertych o opozycji politycznej i polityce polskiej*, [w:] *Mackiewicz i inni*, s. 312–317. Giertych prezentował swoje poglądy nie tylko w broszurach swojego autorstwa, ale również na łamach prasy, szczególnie „Horyzontów” oraz „Opoki”. Zob.: T. Tokarz, *Orientacja prorosyjska w myśli politycznej „Horyzontów” (1956–1971)*, *Przegląd Polonijny* 2006 z. 2, s. 87–95; T. Kenar, „Droga kamienista, ale zawsze droga”. *Horyzonty wobec sytuacji w PRL w latach 1956–1971*, *Glaukopis* 2009 nr 17/18, s. 90–104; S. Kozanecki, T. Borowicz, *Myśląc o Polsce. Idee przewodnie „Horyzontów” (1956–1971)*, Bruksela 2006.

<sup>12</sup> IPN Po, sygn. 01227/699.

<sup>13</sup> Por.: IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Analiza sporządzona przez Inst. Gr. II, wyd. III por. E. Rozmusa*, k. 57.

<sup>14</sup> Tamże, k. 57.

<sup>15</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Pismo Kpt. S. Ziolkowskiego do naczelnika Wydziału III KW MO w Warszawie*, k. 62.

skiego. Bezpieka orientowała się w działalności „edytorskiej” „Genetyka”, jednak nie przeszkadzała mu w tym.

Więcej nieudomówień i wątpliwości budzi zaangażowanie Macieja Giertycha w działalność narodową (instytucjonalną). W swoich licznych wypowiedziach podkreśla on, że poszukiwał kontaktów ze środowiskami endeckimi<sup>16</sup>. W materiałach SB nie ma natomiast wzmianki na ten temat. Trudno sobie wyobrazić, aby bezpieka nie monitorowała tych kontaktów (zakładając, że one były), lub je bagatelizowała. Bardziej prawdopodobne jest, iż te wypowiedzi mają raczej stworzyć wrażenie „kombatanczej”, „bohaterskiej”, „czynnie zaangażowanej” przeszłości. Pamiętać należy, że po 1958 roku instytucjonalna aktywność ruchu narodowego w kraju właściwie zamarła<sup>17</sup>. Tak, czy inaczej już w lutym 1970 roku por. Emil Rozmus (Wydz. III KW MO w Poznaniu) planował rozmowy z figurantem w celu możliwości pozyskania go do współpracy w charakterze tajnego współpracownika dla:

- 1) Oddziaływania w kierunku działalności publicystycznej ojca. Chodzi o to, aby Jędrzej Giertych występował przeciwko atakom kół syjonistycznych na Polskę, w obronie granic na Odrze i Nysie.
- 2) Neutralizacji za pośrednictwem ojca tych środowisk polskiej emigracji politycznej, które podejmą działalność sprzeczną z interesami polskiej racji stanu.
- 3) Rozpoznania działalności kół polskiej emigracji politycznej i ich zamierzeń w odniesieniu do kraju.
- 4) Rozpoznania znanych mu i pozostających z nim w kontakcie naukowców z państw kapitalistycznych pod kątem zainteresowań Departamentu I MSW.
- 5) Kontroli operacyjnej środowisk naukowych w kraju<sup>18</sup>.

Oficerowie SB uważali, że proces pozyskiwania „Genetyka” powinien być ostrożny, stopniowy i długotrwały. Stąd zamierzano przeprowadzić kilka rozmów operacyjnych i udokumentować je na taśmie magnetofonowej na terenie jednego z hoteli w Poznaniu. Naszkicowano wstępny plan. I tak, na pierwszym spotkaniu Giertych miał zostać poproszony o uwagi i sugestie na temat zwalczania dywersji ataków ośrodków syjonistycznych przeciwko PRL. Aby nie zrazić Giertycha twierdzono, że należy go traktować jako konsultanta, który przecież przez szereg lat przebywał na Zachodzie, a więc zna tamtejsze realia. Tematy kolejnych rozmów miały być dostosowywane do potrzeb operacyjnych oraz uzależnione od wyników rozmów poprzednich.

Pierwszą rozmowę przeprowadzono z M. Giertychem najprawdopodobniej jeszcze w marcu 1970 roku. Treść rozmowy nie jest jednak znana. W archiwaliach dotyczących sprawy „Genetyka” brakuje danych materiałów. Najprawdopodobniej rozmowa miała charakter rozpoznawczy, bardzo ogólny, precyzujący jedynie oczekiwania SB wobec Giertycha.<sup>19</sup> Kolejną, drugą rozmowę („konsultację”) przeprowadzono z „Genetykiem” 2 kwietnia 1970 roku, w chwili, kiedy w kraju stabilizowała się dopiero pozycja nowego sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Z ramienia SB rozmowę prowadził por. Emil

<sup>16</sup> Zob.: M. Giertych, *Moja teczka w SB*, Opoka w Kraju 1999 nr 32 (53).

<sup>17</sup> Ostatnią większą inicjatywą było powołanie do życia przez Józefa Kosseckiego, Mariana Barańskiego, Walentego Majdańskiego i Przemysława Górnego Ligi Narodowo-Demokratycznej. Proces grupy odbył się w maju 1961 roku, a więc na rok przed przyjazdem Macieja Giertycha do Polski. Zob.: W. Muszyński, *Liga Narodowo-Demokratyczna i jej rozpracowywanie przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1958–1960*, [w:] *Nurt Narodowy Opozycji Demokratycznej w PRL 1955–1990*, cz. 1: *Skróty referatów. Varia*, Warszawa 2008; J. Kossecki, *Nurt neoendecki*, Wojsko Ludowe 1982 nr 6 (385), s. 18–22.

<sup>18</sup> Por.: IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Analiza sporządzona przez Inst. Gr. II, wydz. III por. E. Rozmusa*, k. 59.

<sup>19</sup> Nie można również wykluczyć, że w kierownictwie SB ostatecznie ustalono, iż wystarczy jedynie dwie rozmowy z „Genetykiem”.

Rozmus. Treść rozmowy była bardzo ciekawa. Konwencja rozmowy, sposób jej prowadzenia sugeruje, że funkcjonariusz SB próbował zjednać sobie Giertycha. Nie był nachalny, starał się, aby figurant (M. Giertych), choć nieufny do tego typu spotkań mógł wyrazić swoje poglądy i opinie. Dotyczyły one głównie sytuacji na emigracji, roli jaką odgrywał tam Jędrzej Giertych oraz spraw rodzinnych. Stosunek M. Giertycha do emigracji był ambiwalentny. Niewątpliwie patrzył na nią „oczyma swojego ojca”, emigracyjnego outsidera, który chadzał „własnymi ścieżkami”. Stąd twierdził wprost, że jego ocena rzeczywistości emigracyjnej może być subiektywna, nieco emocjonalna. Ojciec Giertycha nie był klakierem, bywalcem salonów, najczęściej z emigracją polemizował, a jego pozycja w SN nie była wówczas silna (w 1961 roku został formalnie wykluczony z SN).<sup>20</sup> „Genetyk” opisywał sytuację swojego ojca jako bardzo trudną. Podkreślał, że „niezależność” finansową zapewniały mu zajęcia dość nietypowe dla pisarza politycznego, jak piekarz, czy introligator. Napisane przez Giertycha książki i teksty z trudem docierały do czytelników. Poza tym Giertych miał opinię rusofila i antysemitę, zwolennika teorii spiskowych, krytyka Radia Wolna Europa (RWE) i paryskiej „Kultury”. Właściwie, jak mówił „Genetyk” kontakty J. Giertycha z członkami SN były luźne (nieformalne). Bez wątplenia najbliższe było mu środowisko paryskich „Horyzontów”, z którym stale współpracował.

W drugiej rozmowie z por. Rozmusem M. Giertych starał się zręcznie obejść problem wojny izraelsko-arabskiej (1967) i wydarzeń polskiego marca 1968 roku. Na pytania dotyczące tych spraw odpowiadał ogólnikowo, przyznając, że w dłuższej perspektywie polityka zagraniczna partii rządzącej zrealizowała (wykonała) założenia przedwojennej endecji. Można przypuszczać, że nie chodziło jedynie o rewindykację granicy zachodniej, ale również o budowę jednolitego narodowo państwa. Istotną sprawą poruszoną w rozmowie z Giertychem był jego stosunek (także Jędrzeja) do wewnętrznej polityki państwa. W tym aspekcie Maciej Giertych okazał się najbardziej krytyczny. Podkreślał, że należy ograniczyć cenzurę prewencyjną i wprowadzić elementy faktycznej demokracji na wzór liberalnych rozwiązań zachodnich. Doceniał natomiast stabilizację po wydarzeniach marca 1968 roku<sup>21</sup>. Por. Rozmus pytał również Giertycha o możliwości przekonania Polonii do działań obronnych przed atakami kół syjonistycznych. „Genetyk” był chyba w tej materii nadmiernie szczery. Przekonywał, że należy uzyskać wpływ na opinię publiczną na Zachodzie, starać się utrzymać jakiś

---

<sup>20</sup> Por.: IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Stenogram z rozmowy przeprowadzonej przez por. E. Rozmusa z Maciejem Giertychem w dniu 2 IV 1970 roku*, k. 44–48. Zob.: W. Turek, „Prawica, czy obóz narodowy” — konflikt między Jędrzejem Giertychem a kierownictwem Stronnictwa Narodowego o następstwo po Romanie Dmowskim, [w:] *Narodowa Demokracja XIX–XXI wiek. Koncepcje — ludzie — działalność. Księga Pamiątkowa poświęcona pamięci prof. dr hab. Romana Wapińskiego*, red. T. Sikorski, A. Wątor, Toruń 2012; T. Sikorski, *Londyńska „Myśl Polska” wobec środowisk opozycji demokratycznej w PRL (1976–1983). Kilka uwag na temat relacji emigracja–kraj*, [w:] *Historycy polscy i historia wojskowości w kraju i na obczyźnie po wrześniu 1939 roku. Studia polityczne i historyczne. Tom dedykowany pamięci nestora polskich historyków profesora Józefa Jasnowskiego (1906–2009)*, red. L. Nowak, M. Szczerbiński, G. Wieczorek, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 207–224; A. Piesiak-Robak, *Od współpracy do rywalizacji. Relacje między Jędrzejem Giertychem a Tadeuszem Bieleckim w Stronnictwie Narodowym na emigracji* (referat wygłoszony na konferencji naukowej pt. *Nad Sekwaną, Tamizą i...* *Polska emigracja polityczna XX wieku* zorganizowanej przez PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim 15–16 listopada 2011).

<sup>21</sup> Por.: IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Stenogram z rozmowy przeprowadzonej przez por. E. Rozmusa z Maciejem Giertychem w dniu 2 IV 1970 roku*, k. 48–49.

kontakt z publicystami, dziennikarzami, być może również współfinansować polonijne tytuły prasowe. Wypowiedź Giertycha, choć niejednoznaczna, mogła zostać odebrana przez por. Rozmusa jako sugestia do pozyskania emigrantów<sup>22</sup>. Zaoferował więc pomoc dla J. Giertycha. „Genetyk” jednakże zdecydowanie taką formę pomocy odrzucił. Niemniej między Rozmusem a Giertychem dało się odczuć pewne „zbliżenie”. Z kontekstu całej rozmowy wynika, że obaj rozmówcy nawiązali dość dobry kontakt. Por. Rozmus oferował się, że mógłby „załatwić” J. Giertychowi książkę Cz. Kozłowskiego<sup>23</sup> o działającym w czasie I wojny światowej Kole Międzypartyjnym, którą ten poszukiwał. Por. Rozmus miał nadzieję, że „Genetyk” spotka się z nim ponownie. M. Giertych był świadom, że rozmawia z przedstawicielem reżimowych tajnych służb. Na odchodne powiedział:

Zdaję sobie sprawę, że Pan tych opinii nie potrzebuje dla siebie tylko dla... jakichś tam... tak przypuszczam. Jeżeli moje poglądy będą mógł uogólnić to bardzo chętnie służę. Tu nie mam okazji pisać. Jeżeli tą drogą mogę gdzieś z jakimś pomysłem dotrzeć to uważam to za swój obowiązek<sup>24</sup>.

Kolejną, trzecią rozmowę por. E. Rozmus przeprowadził z „Genetykiem” 10 sierpnia 1970 roku. W pewnym sensie miała ona uzupełniać wątki pojawiające się już na spotkaniu kilka miesięcy wcześniej. Por. Rozmusa interesowała sytuacja jaka wytworzyła się na emigracji po śmierci gen. Władysława Andersa oraz pokoleniowe powiązania organizacyjne. Giertych dowodził, że emigracja była mało dynamiczna, skłócona, nastawiona na przetrwanie. Najpoważniejszym kandydatem, który miałby zastąpić Andersa był gen. Stanisław Kopański, którego popierali zarówno zwolennicy Andersa, jak i gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Natomiast młode pokolenie emigrantów, w opinii „Genetyka”, było całkowicie zniechęcone jakąkolwiek działalnością polityczną. Mówił o nim:

Pokolenie to jest bardzo apolityczne, jest dorobkiewiczowskie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, bo u nas przez dorobkiewiczostwo rozumiemy coś sprzecznego z prawem. Im się powodzi lepiej, niż rodzicom, stać ich na snobizm, dorównują stopą życiową Anglikom. To mentalność nowobogackich, kładą nacisk na dorobienie się. [...] Żyją z kombinatorstwa w dobrym tego słowa znaczeniu, z dobrego, legalnego interesu<sup>25</sup>.

W sprawach międzynarodowych analiza „Genetyka” obejmowała dwie kwestie: stosunki polsko-niemieckie oraz wzmocnienie Chin na arenie międzynarodowej. Maciej Giertych powołując się na opinię ojca przestrzegał przed pochopnym optymizmem w podejściu do Niemiec. Jednocześnie jednak uważał, że ewentualna gwarancja ze strony Republiki Federalnej Niemiec w sprawie nienaruszalności granicy zachodniej może stać się impulsem do uznania tejże przez Watykan. W perspektywie geopolitycznej „dogadanie” się z Bonn mogło być jednak niebezpieczne, stwarzałoby, bowiem wrażenie, że nasz sojusz z ZSRS zdecydowanie osłabł. Należało zatem, podtrzymywać jak najlepsze relacje z Moskwą, dla której wpływy nad Wisłą były gwarancją jej mo-

---

<sup>22</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Stenogram z rozmowy przeprowadzonej przez por. E. Rozmusa z Maciejem Giertychem w dniu 2 IV 1970 roku*, k. 51–52.

<sup>23</sup> Chodziło o monografię Cz. Kozłowskiego, *Działalność polityczna Kola Międzypartyjnego w latach 1915–1918*, Warszawa 1967.

<sup>24</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Stenogram z rozmowy przeprowadzonej przez por. E. Rozmusa z Maciejem Giertychem w dniu 2 IV 1970 roku*, k. 55.

<sup>25</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Streszczenie z rozmowy przeprowadzonej w Maciejem Giertychem w dniu 10 VIII 1970 roku*, k. 37.

carstwowego statusu. Dla Polski natomiast ZSRS była najpewniejszym sojusznikiem, gwarantującym nam terytorialne status quo<sup>26</sup>. Problem chiński natomiast J. Giertych traktował jako element budowy porozumienia między europejskimi trockistami a chińskimi maoistami. W tym kontekście przestrzegał przed działalnością rewizjonistów polskich: Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, którzy, jak twierdził dążą do wywołania światowej anarchii aby „objąć cały świat”<sup>27</sup>. Motyw ów powracał jeszcze w analizach J. Giertycha nie raz. Pojawiały się jedynie nowe personalia.

Zdecydowanie najciekawszy fragment rozmowy por. Rozmusa z „Genetykiem” dotyczył ewentualnej „pomocy” bezpieki dla Jędrzeja Giertycha. Por. Rozmus mając upoważnienie swoich przełożonych w aparacie bezpieczeństwa wprost zapytał „Genetyka”, czy rozmawiał z ojcem na temat materiałów, które mógłby otrzymywać z kraju. Giertych, powołując się na rozmowę z ojcem stwierdził, że takie materiały na pewno by się przydały i ułatwiły pracę nad kolejnymi tekstami, niemniej budziłyby to obawy, iż „sędziwy narodowiec” podjął się jakiejś formy współpracy z SB. Poza tym Jędrzej Giertych chciał zachować pełną niezależność związaną z wykorzystaniem materiałów dotyczących jedynie polityki, religii, szkolnictwa, sztuki i kultury. „Genetyk” zdecydowanie odrzucił propozycję przesłania z kraju przez bezpiekę J. Giertychowi wybranych przez niego pozycji książkowych.

Niewątpliwie M. Giertych był dla SB ciekawym rozmówcą. Ale nie mogła ona liczyć na jego „otwartą” współpracę. „Genetyk” zdecydowanie odrzucił „prezent” — „upominek” (książkę), który próbował mu wręczyć por. Rozmus. Świadomość bardzo niejednoznacznej sytuacji sprawiła, że Giertych miał powiedzieć: „nie mogę korzystać z usług pańskiej instytucji w jakiegokolwiek formie. Kontakty z panami to zawsze rzecz śliska”<sup>28</sup>. Również ułatwienia paszportowe dające możliwość wyjazdów do: Szwecji (1963); NRD (1964); Anglii (1964); ZSRR (1965); Anglii (1965); na Węgry (1966); do RFN (1967), ponownie na Węgry (1970) i do Anglii (1970) nie ugięły „Genetyka”.

Postawa M. Giertycha skłaniała oficerów prowadzących sprawę do przemyśleń. Uznano, że z całokształtu spotkań z M. Giertychem można uznać, iż jest chętny do analiz i ocen, jest krytyczny i powściągliwy, ale zarazem rzeczowy. Jednak wysunięta otwarcie propozycja współpracy i rejestracji jako TW może w efekcie przynieść więcej szkód niż pożytku. Giertych mógł bowiem zrezygnować z jakichkolwiek kontaktów i spotkań z ludźmi SB<sup>29</sup>. W oczach bezpieki „Genetyk” nie stanowił też dużego zagrożenia, a opinie o jego możliwościach współpracy z obcym wywiadem były grubo przesadzone. Por. B. Witczak w streszczeniu materiałów — kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Genetyk” zapisał:

Zakładając na figuranta w 1967 r. sprawę operacyjnej obserwacji kierowano się przesłankami, że z uwagi na swe wszechstronne możliwości i wysokie predyspozycje psychiczne może on być wykorzystywany przez obcy wywiad i zagraniczne ośrodki polityki do prowadzenia wrogiej działalności wywiadowczej i dywersyjno-ideologicznej skierowanej przeciwko PRL. W toku prowadzonej przez nas sprawy na przestrzeni 1967–1969 nasze podejrzenia w stosunku do fig[uranta] nie potwierdziły się<sup>30</sup>.

---

<sup>26</sup> Tamże, k. 39.

<sup>27</sup> Tamże, k. 40.

<sup>28</sup> Tamże, k. 42.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Streszczenie materiałów w sprawie kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Genetyk”, nr rej. 9356 na fig. Macieja Giertycha*, k. 35.

11 sierpnia 1970 roku zaniechano dalszego prowadzenia dla figuranta kwestionariusza ewidencyjnego, a całą dokumentację złożono w archiwum Wydziału „C” KW MO w Poznaniu.

„Genetykowi” nie dano jednak spokoju. Już w latach 1971–1973 KW MO w Poznaniu nie wykluczała ponownej obserwacji M. Giertycha. Próbowano znaleźć choćby minimalną przestrzeń do tego, aby go „pozyskać”. Stosowano różne metody. Grafolodzy mieli porównywać pismo „Genetyka” i zestawiać je z materiałami szkalującymi władze ludowe i rozpowszechnianymi na emigracji, kontrolowano korespondencję, stworzono obszerną listę osób, z którymi kontaktuje się Giertych. Tajni współpracownicy skrzętnie zapisywali jego każdą krytyczną wobec PRL wypowiedź. Bez większych rezultatów. Kilkakrotnie podkreślano, żeby kontynuować obserwacje, choć zdawano sobie sprawę, że dotychczasowe działania operacyjne nie rokowały nadziei na wykorzystanie operacyjne „Genetyka”<sup>31</sup>. Ppor. W. Dymek z Wydziału III KW MO proponował jednak, aby założyć sprawę obiektową na Zakład Dendrologii PAN w Kórniku (sprawą miał kierować Referat SB w Śremie), pozyskanie z grona tamtejszych pracowników tajnych współpracowników (lub osobowe źródła informacji) bądź ulokowanie w zakładzie współpracowników bezpieczeństwa. Proponował również, aby powtórnie założyć na M. Giertycha kwestionariusz ewidencyjny w celu kontroli operacyjnej<sup>32</sup>.

Postulat ppor. Dymka pozostał bez echa, ale już w połowie lat 70. bezpieka ponownie zainteresowała się „Genetykiem”. Chodziło o włączenie M. Giertycha w grę operacyjną, której głównym aktorem miał być jego ojciec. Preludium całej sprawy stanowił napisany przez J. Giertycha na początku czerwca 1976 roku *List otwarty do społeczeństwa polskiego w kraju*. Stary emigracyjny narodowiec przesłał list zarówno do oficjeli partyjnych (w tym I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka), jak i biskupów, ludzi nauki oraz ważniejszych bibliotek. Przypuszczalnie do kraju mogło trafić około 200 egzemplarzy listu. Giertych w napastliwy sposób piętnował polski insurekcyjizm, „legendę Piłsudskiego”, „na poważnie” też tropił spisek żydowski, który od wieków miał zawisnąć nad Polską. Za głównych wrogów nie uważał komunistów w kraju i ZSRS, ale trockistów, rewizjonistów, Żydów oraz krajową opozycję demokratyczną. Przestrzegał Polaków przed nieprzemyślanymi ruchami, proponując działania powolne i ewolucyjne, pracę u podstaw nad kulturą narodową. Dowodził, że każdy „rewolucyjny wybuch” mógł osłabić sojusz Polski (tj. PRL) z Rosją (tj. ZSRS) i w efekcie obudzić uspijony rewizjonizm niemiecki<sup>33</sup>. Jak zauważył Krzysztof Tarka list nie wywołał praktycznie żadnej reakcji w kraju. Prasa rządowa milczała<sup>34</sup>. Natomiast na emigracji rozpoczęła się „kampania” przeciwko Giertychowi, która wzmogła się po tym, jak jesienią 1976 roku pojawiała się „falszywka” *Listu*, krótsza i zmanipulowana, personalnie atakująca Antoniego Słonimskiego i Adama Michnika<sup>35</sup>. Niewątpliwie pojawienie się „falszywego listu” ugruntowało Giertycha w przekonaniu, że będzie zwalczany na wszystkich frontach, także przez „liberałów” (frakcję Tadeusza Bieleckiego) z SN.

---

<sup>31</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Notatka z przeprowadzonej rozmowy z k.o. „Zofia”*, k. 17.

<sup>32</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Analiza materiałów operacyjnych dotyczących Macieja Giertycha*, k. 23.

<sup>33</sup> J. Giertych, *List otwarty do społeczeństwa polskiego w kraju*, Opoka 1976 nr 13. Zob. też: tenże, *List otwarty do społeczeństwa polskiego w kraju. Komentarz od autora*, Opoka 1976 nr 13.

<sup>34</sup> K. Tarka, *Antykomunistyczny rusofil*, s. 314.

<sup>35</sup> Zob.: J. Giertych, *Falszerstwo*, Opoka 1976 nr 13; *Sfalszowana ulotka*, *Myśl Polska* 1976 nr 19/20. Szerzej: K. Tarka, *Antykomunistyczny rusofil*, s. 316.

W polemice z Giertychem głos zabrało kilku publicystów, m.in. Maria Winowska<sup>36</sup> i Klaudiusz Hrabyk. Ten drugi, co ważne, zajmował również pozycję legalistyczną, uważał jednak, że „maniakalny bełkot” Giertycha był bardzo groźny. Radził również Giertychowi, aby powrócił do kraju i wspierał otwarcie rządzący reżim<sup>37</sup>. Tłumaczenia Giertycha na łamach kolejnych numerów „Opoki” nie wiele zmieniły. Wręcz przeciwnie, albowiem podtrzymywał on, że jedynym naturalnym sojusznikiem Polski jest ZSRR, nie krył również swojej fobii antyżydowskiej.<sup>38</sup>

Atmosfera jaka wytworzyła się po opublikowaniu listu Giertycha, a przypomnijmy, że był to czas strajków w Radomiu i Ursusie i powstania Komitetu Obrony Robotników była dla bezpieki niemal idealna do nawiązania „pożytecznego” kontaktu z Jędrzejem Giertychem. Na najwyższych szczeblach SB panowało przekonanie, że zasadnicza część poglądów Giertycha jest niemal identyczna z propagandą komunistyczną w kraju. Stąd w lutym 1971 roku starszy inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW podpułkownik Janusz Mazurek przygotował plan operacyjny pod kryptonimem „Truteń”, polegający na dyskredytacji rodzącej się opozycji demokratycznej skupionej wokół Adama Michnika i Jacka Kuronia oraz środowisk emigracyjnych (głównie paryskiej „Kultury”). Mazurek zakładał, że w celu wykonania zadania niezbędne będzie pośrednie (bezpieczne) dotarcie do Giertycha i przekonanie go do: 1) zaatakowania paryskiej „Kultury” za współpracę z byłymi stalinowcami (casus Stefana Michnika vel Karola Szwedowicza); 2) edycji kolejnych listów do społeczeństwa i tekstów publicystycznych krytykujących działania tej części emigracji, która wspierała krajową opozycję; 3) przekonania Giertycha do przyjazdu do kraju pod pozorem odwiedzin. Faktycznie chodziło o nawiązanie bezpośredniego kontaktu<sup>39</sup>.

Do pośredniczenia w kontakcie z Jędrzejem Giertychem doskonale nadawał się jego syn Maciej. Od początku lat 70. bezpieka w Śremie informowała Wydział III KW MO w Poznaniu o działalności „Genetyka”. Z donosów tajnych współpracowników, analizy i opracowań sprawy Macieja Giertycha wynikało, że nie stanowi on zagrożenia dla państwa. Jednocześnie zaznaczano, że jest mało prawdopodobne, aby podjął współpracę z organami bezpieczeństwa publicznego. Mimo to 26 lutego 1976 roku ppłk. Janusz Mazurek jako rzekomy „pracownik PAN” odwiedził „Genetyka” w jego prywatnym mieszkaniu w Kórniku. W trakcie rozmowy ujawnił swoją prawdziwą tożsamość i nawiązując do słynnego już *Listu* Jędrzeja Giertycha zaproponował, aby „Genetyk” pośredniczył w nakłonieniu swojego ojca do napisania krytycznego artykułu o Stefanie Michniku, bracie Adama, bezkompromisowym sędziem z czasów stalinowskich, w połowie lat 70. XX w. współpracującym z paryską „Kulturą”<sup>40</sup>. Próbując zyskać sympatię i przychylność „Genetyka” ppłk. Mazurek miał powiedzieć:

---

<sup>36</sup> M. Winowska, *Nieproszone rady i dywersja*, *Kultura* 1977 nr 5 (356), s. 3–16. Replika Giertycha pt. *List do Pani Marii Winowskiej*, *Opoka* 1977 nr 14. Zob. też: *Atak na mój list w kraju*, *Opoka* 1977 nr 14.

<sup>37</sup> „List Klaudiusza Hrabyka do Jędrzeja Giertycha z lipca 1976 r.” (mps powielany).

<sup>38</sup> Zob. np.: J. Giertych, *Co robić? List otwarty do społeczeństwa polskiego w kraju*, *Opoka* 1982 nr 17, s. 3–85 (także w formie osobnej broszury). Fragmenty tekstu były publikowane na łamach reżimowego „*Żołnierza Wolności*”.

<sup>39</sup> IPN BU, sygn. 01227/699, Jędrzej Giertych. Krypt. spr. „Jegier”, *Raport dot. przedsięwzięć operacyjnych w spr. „Truteń”*, k. 67.

<sup>40</sup> Tamże, k. 29; IPN BU, sygn. 01227/699, Jędrzej Giertych. Krypt. spr. „Jegier”, *Raport dot. rozmowy operacyjnej z fig. spr. „Maciej”*, k. 72–73. IPN BU, sygn. 01227/699, Jędrzej Giertych. Krypt. spr. „Jegier”, *Raport dotyczący realizacji przedsięwzięć operacyjnych w spr. „Truteń”*, k. 75. Na temat sądownictwa wojskowego w PRL piszą obszernie: K. Szwagrzyk,

Biorąc pod uwagę punkt wyjścia i oceniając postawę ojca za niewątpliwie patriotyczną (monopol na patriotyzm nie muszą mieć tylko komuniści) uważamy, że spełnia on pozytywną rolę w pobudzaniu patriotycznej postawy tak w kraju, jak i na emigracji. Z tego też powodu czynniki polityczne umożliwiły kolportowanie „listu” ojca w kraju. Uważamy, że takie publikacje, w których zawarta jest krytyka przywódców emigracyjnych za inspirowanie i podburzanie społeczeństwa do wystąpień są właściwe i na czasie<sup>41</sup>.

„Genetyk” z uwagą wysłuchał ppłk. Mazurka. Do rozmowy „odniósł się przychylnie [...] Był bardzo zadowolony z naszej patriotycznej oceny ojca”<sup>42</sup>. Był jednak świadomy, że poglądy jego ojca, choć wydają się zbieżne z linią partii, to wypływają z zupełnie innej tradycji myślenia politycznego. Giertych był przecież narodowcem, tradycjonalistą katolickim i krytykiem wszelkich odmian komunizmu i socjalizmu. Zdawał sobie z tego również sprawę ppłk. Mazurek. Nie zamierzał przekonywać ani Macieja

---

*Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków–Wrocław 2005; tenże, *Zbrodnie w majestacie prawa*, Warszawa 2000; M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990; A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990; J. Poksiński, *My sędziowie nie od Boga... Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996; Z. A. Ziemia, *Prawo przeciwko społeczeństwu. Polskie prawo karne w latach 1944–1956*, Warszawa 1997; A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok 1999; *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce 1944–1956*, red. W. Kulesza, A. Rzepliński, Warszawa 2001; P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu*, Warszawa 2004; M. Zaborski, *Ustrój sądów wojskowych w Polsce w latach 1944–1955*, Lublin 2005. Na temat funkcjonowania wojskowych sądów rejonowych w poszczególnych miastach piszą między innymi: R. Ptaszyński, *Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946–1955*, Szczecin 2009; K. Szwagrzyk, *Golgota Wrocławska 1945–1956*, Wrocław 1996; B. Łukaszewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946–1955. Szkice do monografii*, Olsztyn 2000; J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954*, Warszawa 2004; F. Musiał, *Polityka czy sprawiedliwość. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (1946–1955)*, Kraków 2005; J. Żelazko, „Ludowa” sprawiedliwość. *Skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi (1946–1955)*, Łódź 2007, *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu*, red. K. Szwagrzyk, Wrocław 2002; Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956*, Bydgoszcz 2003; *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie 1946–1954*, red. T. Bereza, P. Chmielowca, Rzeszów 2004; *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach*, wstęp i oprac. T. Kurpierz, Katowice 2004; *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2004; *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu 1946–1955*, red. W. Handke, R. Leśkiewicz, Poznań 2006; Z. Leszczyńska, *Prokuratorzy i sędziowie lubelskich sądów wojskowych 1944–1955*, Lublin 2006; R. Leśkiewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946–1955). Organizacja, funkcjonowanie, procesy aktotwórcze*, Warszawa–Poznań 2009. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że „sprawa Michnika” ujrzała światło dzienne w 2004 roku w związku z chęcią udziału Macieja Giertycha w ubieganiu się o urząd prezydenta państwa. Wówczas pojawiło się w mediach kilkanaście komentarzy dotyczących kontaktów M. Giertycha z SB. Zob. np.: C. Łazarewicz, *Lis z Kórnika*, *Przekrój* 2005 nr 26; W. Czuchnowski, *Giertych nie ostrzegł Michnika*, *Gazeta Wyborcza* 2005 nr 175; J. Giertych, *Michnik chce władzy dla Żydów*, *Gazeta Wyborcza* 2005 nr 173; C. Gryz, *Kryptonim „Truteń”*, *Wprost* 2005 nr 23. Zob. też: M. Eckard, *Jędrzej Giertych o Michniku*, [on-line]. [Dostęp: czerwiec 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.eckardt.pl/jedrzej-giertych-o-michniku.html>.

<sup>41</sup> IPN BU, sygn. 01227/699, Jędrzej Giertych. Krypt. spr. „Jegier”, *Raport dot. przedsięwzięć operacyjnych w spr. „Truteń”*, k. 69.

<sup>42</sup> Tamże, k. 71.



ani Jędrzeja Giertychów do komunizmu, chodziło tylko o doraźną „pomoc” w walce z przeciwnikami (Komitet Obrony Robotników — KOR, „Kultura”), którzy pomimo wszystkich różnic byli podobni. Maciej Giertych musiał być jednak świadom, że materiały dostarczane przez bezpiekę, przydatne do napisania kolejnych tekstów przez J. Giertycha mogą pochodzić z różnych źródeł, także z materiałów wywiadu.

Ppłk. Mazurek próbował również przekonać Macieja Giertycha do rozmowy z ojcem na temat przyjazdu do Polski. Argument, że Jędrzej nie miał paszportu PRL można było obejść. Giertych mógł przyjechać do NRD, innego „demoluda” (np. Czechosłowacji, Węgier) lub Austrii, a stamtąd zorganizowano by „monitorowany” przejazd do Polski. „Genetyk” wiedział jednak doskonale, że tego typu działania były czymś więcej aniżeli tylko „wykorzystaniem szansy” na przyjazd do ojczyzny. Mogły być traktowane jako świadoma współpraca z wywiadem i bezpieką. Pomimo tych rozterek i odrzuceniu pomysłu ewentualnego przyjazdu sędziwego działacza SN do kraju, „Genetyk” zgodził się pośredniczyć w kontakcie z ojcem. Nie da się jednak ustalić, czy przygotowane przez SB i rezydenturę wywiadu w Londynie materiały obciążające krajowych opozycjonistów ostatecznie dotarły do J. Giertycha. Bez wątplenia jednak ton jego publicystyki nie zmienił się. Nadal z uporem maniaka walczył z trockistowsko-żydowskim spiskiem, z „wilkami w owczej skórze” i „malowanymi demokratami”. W latach następnych Giertych krytycznie odniósł się do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność” widząc w niej ekspozyturę zachodnich agentur, bronił decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, zaś w gen. Wojciechu Jaruzelskim dostrzegł męża opatrnościowego i prawdziwego polskiego patriotę<sup>43</sup>.

Z punktu widzenia bezpieki pośrednictwo Macieja Giertycha w kontaktach z ojcem było oceniane jako owoce. „Genetyk” okazał się antykomunistą dość elastycznym, skłonny do szukania pól kompromisów. Ppłk. Janusz Mazurek zanotował:

„Maciej” do rozmowy nastawiony był bardzo przychylnie. O ile sprawa „chwyci” może być wykorzystywany w przyszłości do operacyjnego pośrednictwa. Jest to człowiek inteligentny, na wysokim poziomie ogólnym, komunikatywny, umie kojarzyć fakty i szybko chwytą sedno problemu czemu dał wyraz podsumowując na zakończenie rozmowy poruszane tematy<sup>44</sup>.

Do pojawiających się w końcu lat 70. XX w. środowisk opozycyjnych (KOR, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela — ROPCiO, Wolne Związki Zawodowe — WZZ, Konfederacja Polski Niepodległej — KPN, Ruch Młodej Polski — RMP i NSZZ „Solidarność”) „Genetyk” podchodził bardzo ostrożnie, a w przypadku KOR, wzorem swojego ojca, wprost krytycznie. Argumenty były również niemal identyczne. Giertych dystansował się również od prób odrodzenia środowisk odwołujących się do myśli narodowej. Nie kontaktował się ani z Komitetem Samoobrony Polskiej (środowisko Mariana Barańskiego), Niezależną Grupą Polityczną, Ruchem Porozumienia Narodowego, ani tym bardziej z Ruchem Młodej Polski. Nie odnalazł się również w ruchu

---

<sup>43</sup> Zob. np.: J. Giertych, *Co robić? List otwarty do społeczeństwa polskiego w kraju*, Opoka 1982 nr 17, s. 3–85. Zbliżone stanowisko prezentowała również spora część publicystów „Myśli Polskiej”. Zob.: T. Sikorski, *Londyńska „Myśl Polska” wobec środowisk opozycji demokratycznej w PRL (1976–1983). Kilka uwag na temat relacji emigracja–kraj*, [w:] *Historycy polscy i historia wojskowości w kraju i na obczyźnie po wrześniu 1939 roku. Studia polityczne i historyczne. Tom dedykowany pamięci nestora polskich historyków profesora Józefa Jasniewskiego (1906–2009)*, red. L. Nowak, M. Szczerbiński, G. Wieczorek, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 207–224.

<sup>44</sup> IPN BU, sygn. 01227/699, Jędrzej Giertych. Krypt. spr. „Jegier”, *Raport dot. rozmowy operacyjnej z fig. spr. „Truteń”*, k. 73.

inspirowanym przez „narodowych komunistów” z kręgu „Płomieni”, „Rzeczywistości” i Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. M. Giertych odrzucił także ofertę współpracy z legalnie działającym Polskim Ośrodkiem Wiedzy Narodowej, którym kierował Bolesław Tejkowski, kontrowersyjny przywódca Polskiego Związku Wspólnoty Narodowej<sup>45</sup>. Ośrodek miał inicjować prace informacyjne i studyjne nad rolą Słowiańszczyzny w Europie.

M. Giertych włączył się natomiast aktywnie w działalność ruchu ogólnokatolickiego, w którym aktywni byli „starzy” działacze narodowi. Dużo także publikował. Swoje teksty umieszczał na łamach: „Rycerza Niepokalanej”, „Ładu”, „Słowa Powszechnego”. Należał do aktywnych współpracowników Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, organizacji założonej w styczniu 1981 roku przez działaczy Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych (grupa Janusza Zabłockiego) oraz członków KIK z Poznania, Warszawy i Lublina<sup>46</sup>.

Aktywność M. Giertycha skłoniła SB do ponownego założenia kwestionariusza ewidencyjnego. We wniosku złożonym przez Referat SB w Środzie 30 lipca 1987 roku nadano Giertychowi kryptonim „Długi” (być może sugerując się wzrostem figuranta — 196 cm). Powód założenia kwestionariusza był oczywisty. Figurant aktywnie działał w środowiskach katolickich, miał rozległe znajomości i kontakty (także na emigracji), pojawiał się w gronie elit katolickich, wyrażał skrajnie prawicowe i „ultra tradycjonalistyczne” poglądy<sup>47</sup>. SB gromadziła wszelkie informacje związane z działalnością „Długiego”, kontrolowała korespondencję w celu ewentualnego wykorzystania operacyjnego, gromadziła teksty jego wystąpień, odczytów i wykładów. Wszelkie konkluzje z dotychczasowych przeprowadzonych działań przez Referat SB w Śremie przekazywano do Wydziałów III i IV KW MO w Poznaniu. Oficerami bezpośrednio odpowiedzialnym za prowadzenie sprawy „Długiego” byli: starszy inspektor Rejonowego Urzędu Spraw

---

<sup>45</sup> Por.: J. Tomaszewicz, *Ugrupowania neoendekie w III Rzeczypospolitej*, Toruń 2003, s. 70.

<sup>46</sup> Pomimo, iż PZKS miała być załączkiem nowoczesnej formacji chadeckiej działającej w zgodzie z pryncypiami PRL, to w jej strukturach znaleźli się działacze endecy kilku pokoleń, między innymi: Jan Matłachowski, Witold Olszewski, Piotr Bogdanowicz, Waław Auleytner, ks. H. Czepułkowski, Andrzej Horodecki, Zbigniew Zieliński, Henryk Goryszewski, Olgierd Dębski, Jan Engelgard, Piotr Piesiewicz, Piotr Oldak i wielu innych. Liczono, że uda się przekształcić środowisko z chadeckiego w narodowe. Już w 1984 roku w drodze „zamachu” (z inspiracji służb bezpieczeństwa i pod jej kontrolą) endecy próbowali przejąć wpływy w środowisku i osłabić grupę Zabłockiego. W efekcie wewnętrznych konfliktów PZKS przeżywał kryzys, a w 1986 roku zawieszono wydawanie „Ładu”; Zob. szerzej: J. Zabłocki, *Odwagę łączyć z rozważą — Polski Związek Katolicko-Społeczny w latach 1980–1983*, Lublin 2001; P. Nitecki, *Katolicki Tygodnik Społeczny „Ład”*, Ład 1987 nr 1; A. Micewski, *Katolicy w potrzasku*, Warszawa 1993, s. 100; S. Cenckiewicz, *Endekoesbecja. Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, Aparat Represji w Polsce Ludowej 2007 t. 1, s. 343–456; S. Cenckiewicz, J. Żaryn, *Obok i w centrum PZKS-u, czyli jak „mrowisko” miało zastąpić „elitę”*, Znaki Nowych Czasów 2005 nr 15, s. 131–135; „Mrowisko”, Znaki Nowych Czasów 2005 nr 16, s. 123–142; „Mrowisko”, cz. 3, Znaki Nowych Czasów 2006 nr 17, s. 131–140; J. Zabłocki, „Teczka” na chadecję. Uwagi do dokumentów MSW z lat 1983–1988 (SOR „Mrowisko”), Znaki Nowych czasów 2007 nr 18, s. 119–143; S. Cenckiewicz, *Narodowa esbecja*, Tygodnik Wprost 12–19.08.2007 (polemiki: A. J. Horodecki, *Manipulacja wszechczasów*, Myśl Polska 8–15.04.2007; J. Engelgard, *Zwyczajne gówniarstwo*, Myśl Polska 19–26.08.2007; P. Sergiejczyk, *Narodowa esbecja?*, Nasza Polska 14.08.2007).

<sup>47</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Wniosek o założeniu kwestionariusza ewidencyjnego na Macieja Giertycha*, k. 11.

Wewnętrznych w Środzie Wielkopolskiej kpt. Jacek Ziółkowski oraz mjr Jerzy Schneider z tegoż urzędu.

Bezpieka z uwagą śledziła zaangażowanie M. Giertycha, jednocześnie nie podejmując żadnych działań prewencyjnych. Giertych, najczęściej jako gość lokalnych struktur Polskiego Związku Katolicko-Społecznego uczestniczył w spotkaniach formacyjnych na terenie kościołów i duszpasterstwa akademickiego z odczytami poświęconymi teorii cywilizacji Feliksa Konecznego (Poznań, Łódź, Warszawa, Lublin). Od maja 1984 roku stale wykładał na seminarium PZKS w Popielzynie. W prowadzonych akcjach odczytowych poruszał również bieżące sprawy polityczne<sup>48</sup>. Potwierdzał już wcześniej głoszone tezy, iż sojusz polsko-rosyjski jest konsekwencją geopolitycznego położenia państwa, a zarazem jedyną gwarancją utrzymania granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz przeciwwagą dla niemieckiego rewizjonizmu. W odróżnieniu od ojca starał się jednak patrzeć na opozycję krajową (zwłaszcza na NSZZ „Solidarność”) jako na ruch o ogólnonarodowym charakterze. Z drugiej jednak strony uważał, że wpływy obcych agentur w „Solidarności” (tak określał dominującą grupę Michnika i Kuronia w ruchu opozycyjnym) mogły przyczynić się nie tylko do upadku ruchu związkowego, ale również doprowadzić do trwałego kryzysu w Europie Środkowo-Wschodniej. Przestrzegał, więc przed rozluźnieniem więzów z ZSRS. Postawa Giertycha — katolika, narodowca i tradycjonalisty, a zarazem realisty — zwolennika sojuszu polsko-rosyjskiego skłoniła go do przyjęcia zaproszenia gen. W. Jaruzelskiego i wejścia do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa<sup>49</sup>. Włączenie się do prac Rady Giertych uzasadniał względami geopolitycznymi<sup>50</sup>. Podczas posiedzenia Rady w lipcu 1989 roku konstatował:

[po] 13 grudnia narodowi demokraci rozpoznawali się przez stosunek do stanu wojennego<sup>51</sup>. Kto go popierał, dawał dowód myślenia geopolitycznego. Ta postawa nas łączyła. Było to jeszcze, zanim „Żołnierz Wolności” zaczął drukować fragmenty broszury mojego ojca Jędrzeja Giertycha zawierającej poparcie dla stanu wojennego. Była to cicha, niedysponująca swoją trybuną siła wspierająca Pana Generała w trudnej chwili. [...] Politycznie nie wolno nam rezygnować z opierania się na Wschód do opierania się na Zachód. Politycznie nie wolno nam rezygnować z oparcia o Rosję. Zachód o polski Gdańsk bić się nie będzie. Natomiast Związek Radziecki nas militarnie ochrania, jest też wypróbowanym partnerem gospodarczym. Potrzebny nam u steru ktoś, kto zapewni trwałość sojuszu ze wschodnim sąsiadem. Rolą prezydenta będzie pilnować, by nie przejść z deszczu pod rynek, byśmy nie stracili tych pozytywów, które daje nam oparcie o Związek Radziecki. Tylko Pan, Panie Przewodniczący jest nam w stanie to zapewnić<sup>52</sup>.

Legalistyczna postawa Giertycha była w praktyce kliszą poglądów jego ojca, krytykującego działania konspiracyjne, widzącego w gen. Jaruzelskim męża stanu skutecznie przeciwdziałającego rewolucji i anarchii<sup>53</sup>. Nie oceniając postawy Jędrzeja i Macieja

<sup>48</sup> Zob.: IPN Po, sygn. 08/2245, k. 72; 75–76; 78.

<sup>49</sup> Słowo Narodowe 1990 nr 9.

<sup>50</sup> Najpełniej wyraził to M. Giertych w broszurze *O stosunkach polsko-rosyjskich dzisiaj*, Warszawa 1985.

<sup>51</sup> Wśród sporej liczby działaczy SN na emigracji, zwłaszcza publicystów „Myśli Polskiej”, centralnego organu prasowego narodowców, przeważały poglądy uznające stan wojenny jako próbę ratunku kraju przed rewolucją i wpływami obcych agentur. Natomiast gen. Wojciech Jaruzelski oceniany był jako „patriota”, „bohater”.

<sup>52</sup> *Jak Giertych wspierał stan wojenny i ZSRR*, Gazeta Wyborcza 21.01.2005.

<sup>53</sup> Zob.: J. Giertych, *Co robić? List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju*, Opoka 1982 nr 17, s. 3–85.

Giertychów nie trudno zauważyć, że głoszone przez nich poglądy były niemal zbieżne z oficjalną propagandą reżimu. Choć wychodziły z innych przesłanek (endeckie reminiscencje).

I choć poglądy Giertycha były kontrowersyjne jego pozycja w rodzimym środowisku narodowym była niezachwiana, więcej, cieszył się coraz większym autorytetem. Uchodził za roztropnego, rozsądnego realistę kroczącego drogą narodowych demokratów końca XIX wieku. W kręgach nielegalnej opozycji narodowej wspierały go środowiska: „Przeglądu Wiadomości Politycznych” (1986–1989) i „Nowych Horyzontów” (1986–1989)<sup>54</sup>. Giertych utrzymywał również dobre relacje z hierarchami kościelnymi. W czerwcu 1986 roku został wiceprzewodniczącym Społecznej Rady Prymasowskiej, zaś na jego prośbę Prymas Józef Glemp napisał wstęp do emigracyjnego wydania fundamentalnej pracy Romana Dmowskiego *Kościół, naród, państwo*<sup>55</sup>. Giertych prowadził również stałą korespondencję z duchownymi, podobnie jak jego ojciec.

„Legalistyczna” postawa Giertycha nie spowodowała, że SB zaniechała działań operacyjnych skierowanych przeciwko niemu. W przyjętych 10 września 1986 roku planowanych czynnościach operacyjnych starszy inspektor kpt. Jacek Ziółkowski co prawda stwierdzał, że „Długi” nie stanowi zagrożenia dla porządku państwowego, niemniej proponował:

- 1) przeprowadzenie analizy akt paszportowych pod kątem wyjazdów prywatnych (szczególnie do ojca);
- 2) ustalić wyjazdy służbowe figuranta;
- 3) pozyskać do współpracy jako osobowe źródło informacji kilku pracowników Zakładu Dendrologii PAN w Kórniku;
- 4) rozpoznanie krajowych kontaktów figuranta;
- 5) za pośrednictwem najefektywniejszego TW („Dąb”) uplasowanego w Zakładzie Dendrologii PAN w Kórniku uzyskać informacje na temat zachowań i głoszonych przez „Długiego” poglądów;
- 6) wykorzystując osobowe źródła informacji zebrać dane o figurancie na terenie jego miejsca zamieszkania;
- 7) w celu monitorowania kontaktów figuranta ze środowiskami katolickimi utrzymywać stały kontakt z Wydziałem IV WUSW w Poznaniu<sup>56</sup>.

Z zebranych w latach 1986–1988 informacji SB uzyskała o „Długim” nie wiele więcej informacji, niż posiadała wcześniej. W aktach paszportowych widniało, że Giertych od 1963 roku odbył ponad 20 służbowych i prywatnych podróży zagranicznych. Z rozpoznania personalnego składu Zakładu Dendrologii PAN w Kórniku wynikało, że najbardziej efektywnie donosi na Giertycha TW „Dąb”, aczkolwiek treść pozyskanych od niego informacji charakteryzował duży stopień ogólności. Nieco na wyrost i przesadnie bezpieka oceniała, iż „Długi” buduje jakąś grupę narodową wokół Jacka Nikischa i Andrzeja Meissnera z Konina (syna Czesława Meissnera, przedwojennego lidera SN w Poznaniu)<sup>57</sup>. W rzeczywistości kontaktował się z nimi także na stopie towarzyskiej. A z Nikischem związany był również rodzinnie.

Faktem jednak jest, że M. Giertych już od końca lat 80. XX w. poważnie myślał o odbudowie ruchu narodowego w kraju, a w konsekwencji odtworzeniu Stronnictwa Narodowego. W 1987 roku współ ze starymi narodowcami (W. Olszewskim,

---

<sup>54</sup> Zob.: T. Sikorski, „*Nowe Horyzonty*” (1986–1989) — *pismo młodej endecji schyłku PRL-u. Próba zarysu monograficznego*, [w:] *Prasa Narodowej Demokracji. Od roku 1939 do początku XXI wieku*, t. 2, red. A. Dawidowicz, E. Maj, Lublin 2011, s. 85–110.

<sup>55</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Notatka informacyjna*, k. 69; IPN Po, sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *List Macieja Giertycha do Jego Ekscelencji Prymasa Polski Józefa Kardynała Glempla*, k. 70.

<sup>56</sup> IPN Po sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Długi”, nr ewid. 40711*, k. 92–93

<sup>57</sup> IPN Po, sygn. 08/2245, k. 111.

J. Ozdowskim, J. Dobraczyńskim), zdecydował się włączyć w prace Forum Katolickiej Myśli Społecznej, które w latach następnych podjęło się kilku interesujących inicjatyw, jak: „Rok Dmowskiego” (1989); powołanie Komitetu dla uczczenia 50. rocznicy śmierci R. Dmowskiego, Komitetu dla uczczenia 70. rocznicy Traktatu Wersalskiego. W 1988 roku Giertych wszedł do Rady Programowej pisma „Odpowiedzialność i Czyn” (także: Gerard Labuda, Mieczysław Gogacz, o. Mieczysław Krąpiec, Stanisław Jarzębski)<sup>58</sup>. Pismo było organem towarzystwa działającego pod taką samą nazwą, którego założycielem był Jerzy Ozdowski (członek Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego). W ramach działalności legalnej i prowadzonej przez „Długiego” strategii realistycznej, jeszcze zimą 1987 roku Giertych zainicjował działalność spółki „Słowo i Czyn”, która została zarejestrowana 30 stycznia 1988 roku. Oprócz Giertycha inicjatorami przedsięwzięcia byli m.in.: Piotr Piesiewicz, P. Ołdak i Kazimierz Krajewski). Głównym celem spółki było popularyzowanie dorobku publicystycznego narodowców, zwłaszcza zaś pisarstwa Jędrzeja Giertycha<sup>59</sup>. Pierwszą ważną inicjatywą środowiska była edycja „Gazety Warszawskiej”, na łamach, której w manifestie programowym Giertych zwrócił ponownie uwagę na potrzebę realistycznej oceny sytuacji, podtrzymania sojuszu z ZSRS oraz konieczność reform gospodarczych<sup>60</sup>.

U progu transformacji, w maju 1989 roku spółka „Słowo i Czyn” zdecydowała się na regularne wydawanie miesięcznika „Słowo Narodowe”, które miało być w zamyśle organem naczelnym krajowego SN. W skład redakcji, oprócz Giertycha — głównego pomysłodawcy, wchodził: Andrzej Sobków, Henryk Goryszewski, Witold Olszewski i Piotr Piesiewicz. W miesiąc później na terenie całego kraju zaczęły powstawać Kluby Przyjaciół „Słowa Narodowego”, a jesienią 1989 roku reaktywowano SN („Senioralne”)<sup>61</sup>.

Niemalże w tym samym czasie, kiedy w Warszawie zwołano Krajowy Zjazd SN („Senioralne” — 18 listopada 1989 roku), SB w Środzie Wielkopolskiej zdecydowało się zaniechać dalszego prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „Długi” (24 listopada 1989 roku). Precyzując powód zaniechania, stwierdzano, że w toku działalności operacyjnej „nie stwierdzono żadnej działalności figuranta niezgodnej z obowiązującym prawem”. Drugim powodem była, jak lakonicznie zapisał ppor. Rajmund Jung — „zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna w kraju”<sup>62</sup>.

Zainteresowanie służb bezpieczeństwa publicznego Maciejem Giertychem — reemigrantem z Wielkiej Brytanii było niejako naturalne. Zamierzano, bowiem wykorzystując techniki operacyjne oraz sieć agenturalną pozyskać od niego informacje na temat postaw i ocen emigracji. Cennym źródłem takich informacji miał się okazać również jego ojciec- Jędrzej Giertych, znany działacz obozu narodowego, przeciwnik polityki londyńskiego kierownictwa SN. Paradoksalnie poglądy J. Giertycha i jego syna Macieja na wiele spraw, by przywołać choćby krytykę działań opozycji demokratycznej (zwłaszcza KOR i NSZZ „Solidarność”) i poparcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, były zbieżne z intencjami władzy. Trzeba jednak pamiętać, że wynikały z zupełnie innych przesłanek. Zarówno J. Giertych, jak i jego syn — Maciej nie akceptowali komunizmu, ale traktowali PRL — jako „państwo polskie”, „kalekie”, „ułamne”, ale jednak państwo polskie. Sojusz z ZSRS (orientację rosyjską), wywodzili

<sup>58</sup> Odpowiedzialność i Czyn 1988 nr 1.

<sup>59</sup> Zob.: IPN Po, sygn. 08/2245, k. 92–93. Zob. też: Słowo Narodowe 1991 nr 3; J. Tomaszewicz, *Ugrupowania*, s. 83.

<sup>60</sup> Gazeta Warszawska 1988 (wydanie okolicznościowe).

<sup>61</sup> Zob.: J. Tomaszewicz, *Ugrupowania*, s. 83, 97–124.

<sup>62</sup> IPN Po sygn. 08/2245, „Kwestionariusz ewidencyjny krypt. «Długi»”, *Wniosek o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego*, k. 14.

z przesłanek geopolitycznych, twierdząc, że tylko Moskwa jest w stanie zagwarantować państwu polskiego bezpieczeństwo i nienaruszalność granicy zachodniej. Ów polityczny realizm, który towarzyszył M. Giertychowi pozwolił mu na zaangażowanie się w różnego rodzaju legalne działania, od *stricte* narodowych (np. „Nowe Horyzonty”, Forum Katolickiej Myśli Społecznej, spółka „Słowo i Czyn”), po państwowe, inspirowane przez ściśle kierownictwo PZPR (np. Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL) i kościelne (np. Prymasowska Rada Społeczna).

„Gra”, jaką prowadziły służby bezpieczeństwa z Maciejem Giertychem ostatecznie się nie powiodła. Nie zdołano go zwerbować. Niemal do końca istnienia PRL znajdował się jednak pod ścisłą obserwacją SB.

### **MACIEJ GIERTYCH'S ROCKY ROAD TO THE PEOPLE'S REPUBLIC OF POLAND**

The article concerns the actions of the Security Service of the Ministry of Internal Affairs (SB) concerning Maciej Giertych—who re-emigrated from the UK. Using their methods and information network the SB's intention was to obtain information concerning the attitudes of the emigrants and the opinion on policy (both internal and foreign) from him. His father was to be a valuable source of information—Jędrzej Giertych, a known activist from the national camp, the opponent of the policy of the emigration (London) Stronnictwo Narodowe (National Party). The paper presents the activities concerning Maciej Giertych, his views on basic issues such as: the policy of PRL, the communist regime, the democratic opposition, geopolitics (Russian orientation). The SB's actions towards Maciej Giertych did not end in recruiting him. However until the end of the PRL he was under SB's strict control and observation.

Keywords: emigration; relations: PRL–emigration; political police (SB) to emigration; social and political activities.



---

HISTORIA SZTUKI

---

# НЕИЗВЕСТНАЯ СТРАНИЦА В ИСТОРИИ ПОСЛЕВОЕННОЙ ХУДОЖЕСТВЕННОЙ ЭМИГРАЦИИ: ТВОРЧЕСКАЯ СУДЬБА БЕЛОРУССКОГО ХУДОЖНИКА М. ПАШКЕВИЧА

Светлана ЧЕРВОННАЯ (Toruń)

Моя первая встреча с белорусским художником Миколой Пашкевичем произошла в начале 1970-х годов в Москве в Ленинской библиотеке. Разумеется, это была заочная, как принято теперь говорить, „виртуальная” встреча. Могли бы мы с ним встретиться и в реальной действительности: в то время Пашкевич еще был жив, и хотя было ему тогда уже за 60 лет, находился в полном расцвете своих поразительно динамичных, поистине неисчерпаемых творческих сил, успешно работал в своей мастерской в Нью-Йорке. Дело, однако, не только в том, что, найдя его имя в советских журналах „Творчество” и „Искусство” 1930-х годов<sup>1</sup> и

---

<sup>1</sup> Первыми во всесоюзной печати публикациями о достижениях белорусского изобразительного искусства предвоенного десятилетия были статьи: Б. Никифоров, *По мастерским художников Белоруссии*, Искусство, 1934, № 3 с. 101–116; О. Бескин.

репродукцию его картины *Гибель деревенского корреспондента*<sup>2</sup>, я и представить себе не могла, что живого Пашкевича (Пашкявичюса) следует искать в Нью-Йорке. Шли 1970-е годы, крепчал суровый брежневский режим, и ни на каком сказочном ковре-самолете не смог бы он тогда прилететь в Москву (разве что на верную смерть в застенках КГБ) и не смогла бы я улететь в Нью-Йорк, даже если бы знала, что найду там такого художника.

Понятия не имея о том, как сложилась его судьба (проще всего было предположить, что он погиб во время Великой Отечественной войны, в Белоруссии ведь погиб каждый четвертый ее житель), я все-таки инстинктивно ощущала то, что след этого выдающегося — по масштабам республиканской культуры 1930-х годов — живописца как-то странно обрывается и теряется в истории белорусского советского искусства.

Наш институт (Научно-исследовательский институт теории и истории изобразительного искусства Академии художеств СССР) работал тогда над 9-томной *Историей искусства народов СССР*<sup>3</sup>, и хорошо помню, что, когда дело касалось Белоруссии довоенного периода, авторы испытывали огромный дефицит материала (впечатляющих примеров, ярких имен, законченных произведений) прежде всего в той области, которая называлась тогда „тематическая картина”. Почему бы им было не вспомнить великолепные по их живописным качествам (не говорю уж о глубине раскрытых в живописи социальных потрясений и исторических драм) полотна Пашкевича? Как-то упорно не вспоминали. Молчали, может быть, что-то зная, может быть, ничего не зная о нем<sup>4</sup>. Не осталось от его творчества никакого следа и в экспозиции Художественного музея Белорусской ССР. Так и исчез он из поля зрения, казалось бы, навсегда.

Прошло много лет, рухнула советская система, изменилась жизнь, перед учеными открылся доступ к источникам, скрытым прежде в архивных и библиотечных „спецхранах”, появилась возможность говорить правду — писать то, что знаешь и что думаешь, и публиковать то, что написано без вмешательства цензуры. В рамках исследовательского проекта, получившего грант РГНФ (Российского гуманитарного научного фонда)<sup>5</sup> я работала в 1996 году в архиве Литовского Института культуры (LKI — Lietuvos Kultūros Institutas / Das Litauische Kulturinstitut in Deutschland) в Германии (городок Хюттенфельд близ Лампертгейма), изучая материалы, касающиеся литовской художественной эмиграции. Среди рисунков (политических карикатур), созданных в литовских лагерях для *перемещенных лиц (Displaced Persons)* и демонстрировавшихся на

---

*Живопись и графика Белорусской ССР*, Искусство, 1940, № 6 с. 43–44. В связи с проведением Декады белорусского искусства и литературы в Москве была издана книга (*Очерки по истории изобразительного искусства Белоруссии*. Москва–Ленинград 1940), в которой автором раздела *Живопись* был московский искусствовед Н.Г. Машковцев.

<sup>2</sup> *Мастацтва і рэвалюцыя*, 1932, № 1 с. 31.

<sup>3</sup> *История искусства народов СССР*. Главный редактор Б.В. Веймарн. Тома 1–9. Москва, 1971–1984.

<sup>4</sup> Не оказалось его имени в главе о белорусском искусстве 1920–1930-х годов: М. Орлова и другие, *Искусство Белорусской Советской Социалистической Республики* [w:] *История искусства народов СССР*. Том 7. Москва 1972, сс. 219–236.

<sup>5</sup> *Пути творчества художников-эмигрантов из СССР в Европе послевоенного сорокалетия (1945–1985)*. Исследовательский проект РГНФ 96-04-05290, руководитель А.В. Толстой, исполнители А.В. Толстой, С.М. Червонная, Д.Н. Григорович.



первых послевоенных выставках „литовского искусства в изгнании”, я обнаружила работы, означенные инициалами „М.Р.“, а также подписанные полным именем (неизменно в литовской транскрипции) „Mykolas Paškevičius“. Блестящее мастерство этих рисунков, исполненных веселого юмора или грозного и горького гротеста, их особенная живописность, выразительность великолепных композиционных построений приковывали к себе внимание, и все больше волновала загадка, кто же этот никогда не упоминавшийся в историях литовского искусства довоенного периода<sup>6</sup>, не значившийся среди выпускников Каунасской художественной школы<sup>7</sup>, никак не вписанный в историю литовской графики ее исследователями<sup>8</sup> Миколас Пашкявичюс, о котором по его рисункам 1940-х годов можно было с уверенностью сказать, что это большой мастер, а не начинающий безвестный художник. Я обратилась к каталогам довоенных выставок литовского искусства — никакого Пашкявичюса среди участников этих выставок не было. Оставалась еще надежда на выставки военного времени (периода оккупации Литвы нацистами: 1941–1944 годов). И тут мне повезло. Среди чудом уцелевших маленьких каталогов того периода в библиотеке моего отца сохранился каталог Весенней выставки каунасских художников, организованной в 1943 г. в Музее культуры имени Витаутаса Великого. Среди участников этой выставки был Миколас Пашкявичюс, представивший эскиз картины *Купание коня*, портреты П. Янулявичюса и П. Янулявичене, П. Касперавичене, П. Петраускене и *Портрет жены художника* (как художница Она Докальскайте-Пашкявичене она в этом каталоге еще не значилась).

Стало ясно, что Пашкявичюс появился в литовской культуре не в „лагерный период”, а раньше, еще в Каунасе начала 1940-х годов. Каким образом и откуда, было неизвестно, но смутное подозрение, вытекавшее из сходства, а точнее совпадения имен белоруса Миколы Пашкевича, след которого терялся в Белорусской ССР конца 1930-х годов, и появившегося в литовской художественной жизни военного времени Миколаса Пашкявичюса, — не тот ли это самый Пашкевич? — все больше перерастало в убеждение, основанное на том, что даже по немногим репродукциям и подлинным рисункам, хранившимся в архиве Литовского института культуры в Германии, можно было ощутить сходство в живописной и графической манере, в самом художественном мышлении „того”, белоруса Пашкевича и „этого”, литовского Пашкявичюса. В первой публикации, изданной по итогам моих исследований в архиве Института литовской культуры, я писала о работах Пашкявичюса: „Не располагая иными данными о его творческой биографии и происхождении, мы рискуем, однако, выдвинуть гипотезу, что это тот самый художник, который работал в Белоруссии в 1930-х гг. (известен как М. Пашкевич) и исчез из истории белорусского искусства в 1940-х гг.”<sup>9</sup>.

Эта гипотеза подтвердилась. (Сам факт, что мне удалось обнаружить буквально среди „завалов” не востребованной литературы в маленьком

---

<sup>6</sup> См.: *XX a. lietuvių dailės istorija. 1900-1940*. Т. I–II. Vilnius: Lietuvos TSR Mokslų Akademija Istorijos Institutas, 1982–1983; *Lietuvos dailė. 1907–1940. Lietuvos TSR Dailės Muziejus. Tapyba. Skulptūra. Katalogas*. Vilnius 1968.

<sup>7</sup> См.: А. Valiuškevičiūtė, *Kauno Meno mokykla*. Vilnius 1971; А. Valiuškevičiūtė, *Kauno dailės Institutas 1940–2000*. Kaunas 2002.

<sup>8</sup> См.: I. Korsakaitė, *Gyvybinga grafikos tradicija*. Vilnius 1970.

<sup>9</sup> С. Червоная, *Литовская художественная эмиграция (1945–1985)*. Москва 1998 с. 159.

букинистическом магазине Каунаса осенью 2011 года единственный экземпляр изданного в США альбома *Микола Пашкевичюс*<sup>10</sup>, которого нет ни в республиканских, ни в университетских библиотеках Литвы, не говоря уж о Белоруссии, считаю своей самой счастливой находкой). Теперь, не имея уже никаких сомнений в том, что это „тот самый” Пашкевич, я могу восстановить его биографию на основании его собственных воспоминаний<sup>11</sup> и представить его творчество в довольно широком диапазоне от 1930-х до 1980-х годов. Думаю, что это особенно важно в связи с тем, что белорусских художников в волне послевоенной художественной эмиграции с Востока на Запад, из бывших республик СССР и формирующихся в тени коммунистической диктатуры „стран народной демократии” мы практически совершенно не знаем (на фоне прекрасно изученной польской, литовской, украинской художественной эмиграции послевоенных лет этот дефицит сведений ощущается особенно резко), а пути развития белорусской культуры XX века в целом настолько тесно переплетаются с магистралями культурного развития нашего западно-восточного славянского пограничья, что и для польских читателей и исследователей столь яркий феномен соседнего, белорусского искусства представляет несомненный интерес, и если польский „Archiwum Emigracji” вернет Белоруссии ее забытого мастера, вероятно, это будет логичным продолжением давних и плодотворных научных и творческих связей между нашими народами.

\*\*\*

Микола (Николай) Пашкевич родился 18 августа 1907 года в Риге в польско-белорусской семье. Его отец, Александр Пашкевич, родом из Барановичей (Белорусия), рабтал на железной дороге, занимая должность „старшего кондуктора” поезда, который курсировал между Ригой и Орлом. Мать Виктория (в девичестве Ивановская) была родом из польской деревни, получившей в позднейшей литовской топонимике наименование Швенченеляй, близ Вильнюса. Можно сказать, уже в самом происхождении художника вырисовывается тот географический треугольник (Барановичи — Вильнюс — Рига), за которым просматриваются тесные связи формирующихся в начале XX века на новых основах „нациостроительства” (Nationbuilding) белорусской, литовской, польской, латышской культур.

Следующим географическим пунктом, с которым связана жизнь будущего живописца, становится Витебск, куда семья Пашкевичей (отец, мать и все шестеро детей, среди которых Микола был третьим по старшинству) была эвакуирована в 1914 году в связи с приближением к Риге фронта боевых действий Первой мировой войны. В Витебске он поступил в городскую „железнодорожную” школу, где любимым его предметом была геометрия.

В 1917 году семья осиротела (отец умер), и мать вынуждена была отправить старших детей, в том числе десятилетнего Миколу, на заработки в деревню. Так начался его „трудовой стаж”: в поле, на посевной, сенокосе, жатве, уборке картошки... Как вспоминает художник, от весны до осени он несколько лет подряд работал в деревне, зимой возвращался в Витебск. Тогда же он начал рисовать, и это увлечение, усиливаясь с каждым годом, заменило ему многие радости, которых он был лишен в своем детстве и отрочестве.

---

<sup>10</sup> *Mykolas Paškevičius*. Redagavo A. Kezys. Stickney 1994. В том же 1994 году этот альбом был передан в Библиотеку Конгресса США (под номером 94–77355).

<sup>11</sup> *Dailininkas apie save* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 15–18.

В деревне трудно было достать бумагу, тогда он рисовал на кусочках березовой коры. Ее фактура и белизна придавали рисункам особенную мягкость и внутреннее свечение. Главным образом, он рисовал деревья; самым любимым мотивом его рисунков были сосны, точнее орнаментальные узоры их корней, выступающих над поверхностью земли<sup>12</sup>.

Рисовал он каждую свободную минуту — летом в деревне, зимой в Витебске, дома, в школе, на улице. Однажды совершенно незнакомый человек, увидев эти рисунки с таинственными узорами сосновых корней, посоветовал мальчику поступить в художественную школу и дал ее адрес. Эта школа оказалась тем самым Витебским вхутемасом (в чередке его меняющихся названий в тот период акцент был сделан на слове „практический” — Практический художественный институт), слава о котором уже гремела в молодой „Стране Советов” (больше в России, чем в самой Белоруссии), плававшей в те годы очистительным огнем „революционного”, „экспериментального”, „левого” искусства. Директором школы был Казимир Малевич, и именно он стал и первым профессиональным художником, которого встретил в своей жизни Микола Пашкевич, и его первым учителем.

Посмотрев рисунки, которые Пашкевич принес с собой, Малевич тут же отдал распоряжение принять его в Институт и зачислить на свой курс. Не теряя ни минуты времени, он привел его в класс, где студенты выполняли учебное задание — создавали композиции по мотивам поставленного перед ними натюрморта, составленного из таких предметов, как скрипка, кирпич и старая доска. Пашкевич с удивлением заметил, что никто из них даже не смотрит на эти предметы; каждый рисовал что-то свое. Он же, надеясь оправдать доверие директора, приступил к „работе с натуры” и постарался приложить все силы и способности для того, чтобы воспривести эту „натуру”. Вечером Малевич пришел в класс и, остановившись за спиной своего нового студента, сказал с раздражением: „Послушайте, молодой человек, меня совершенно не интересует, как выглядит скрипка снаружи. Вы мне покажите, какова она изнутри”<sup>13</sup>.

Вернувшись домой, долго ломал себе голову пятнадцатилетний Пашкевич, как можно нарисовать скрипку из этого невидимого „изнутри”. Решил дать волю своей фантазии, и когда на следующий день пришел в Институт, нарисовал нечто совершенно абстрактное, стараясь, однако, подчинить композицию тому линейному ритму, который как-то был согласован с конструкцией музыкального инструмента. Этим вечером Малевич реагировал совершенно иначе: подняв над своей головой рисунок Пашкевича, он показал его всему классу, воскликнув, „Вот, смотрите, друзья, как надо рисовать невидимое!”, и в качестве награды и высокой оценки подарил юноше первый в его жизни набор масляных красок.

Таков был первый урок живописи, преподанный начинающему художнику.

Пашкевич стал студентом Витебского вхутемаса („Техникума”) и успешно окончил его, но не стал последователем Малевича, пережив вместе со всей белорусской живописью 1920-х годов смятение и раскол, связанные со „сменой

---

<sup>12</sup> „Tada ir atsirado potraukis piešti, — рассказывал сам художник, — Kaime, trūkstant popieriaus, piešiau and beržo tošies. Jos struktūra ir balta spalva padarydavo pieštuko spalvą tamsesne ir malonai švelnia. Piešiau medžius, o ypatingai pamėgau kyšancias iš žemės pušų šaknis” (*Dailininkas apie save* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 15).

<sup>13</sup> „Klausyk, januoli, man visiškai neįdomu, kaip atrodo smuikas iš išorės. Parodyk man, koks jia yra iš vidaus“ (Там же с. 15).

вех” в советской художественной педагогике, с поражением „авангарда”, который должен был уступить место уже вызревавшему на академической основе „социалистическому реализму”. Малевич, Фальк и Юдовин вынуждены были уйти из школы и уехать из Витебска. Для усиления ее „здорового” педагогического состава сюда прислали из Ленинграда художников жесткой академической ориентации — скульптора М. Керзина, живописцев В. Волкова и М. Энде. Именно они готовили из Пашкевича будущего мастера „советской сюжетно-тематической картины”, ведущего национального художника (Белоруссии очень нужны были „национальные кадры”) и содействовали его поступлению в только что созданную постановлением советского правительства Всероссийскую Академию художеств<sup>14</sup>.

Пашкевич скупо вспоминает время своей учебы в Ленинграде. Продолжалась она недолго, всего три года (1930–1933)<sup>15</sup>, но если строго следить за всеми переломными пунктами в творческой биографии Пашкевича, то, конечно, его „крутой маршрут”, как можно было бы его охарактеризовать его жизненный путь словами, которыми названа известная повесть Евгении Гинзбург<sup>16</sup>, следует начинать не с Минска, а с Витебска и Ленинграда. Не получив государственной стипендии, отшатнувшись от той официальной рутины, которая насаждалась в Академии, Пашкевич оставил ее на третьем курсе, как он пишет, „по официальным и материальным причинам”<sup>17</sup>. В то же время он с гордостью говорит: „Моими учителями были А. Рылов и К. Петров-Водкин”<sup>18</sup>, и надо знать историю советского искусства рубежа 1920–30-х годов, чтобы представить себе, какой сильнейший творческий коктейль питал молодого белорусского живописца: сначала К. Малевич, потом А. Рылов и К. Петров-Водкин с их классической традицией и романтикой, для которой уже не было не только „простора”

---

<sup>14</sup> В 1930 году Ленинградский Художественно-технический институт „слили” с живописным и скульптурным факультетами расформированного московского Вхутеина и переименовали в Институт пролетарских изобразительных искусств (ИнПИИ), но как только „пролетарская культура” вышла из моды, снова реформировали (в 1932 году) и назвали Ленинградским институтом живописи, скульптуры и архитектуры (ЛИНЖАС), который в 1933 году был введен в структуру созданной по постановлению Совнаркома РСФСР от 11 октября 1932 года Всероссийской Академии художеств. В мае 1934 года ее директором был назначен И.И. Бродский — главный мастер набравшей силу официальной советской художественной „Ленинианы”, пожалуй, первый придворный художник новой советской формации. Академия, однако, не стала „мертвой зоной” в истории отечественной культуры. Здесь сохранялись традиции художественного профессионализма. В разные годы здесь преподавали такие талантливые художники и педагоги, как Б. Иогансон, К. Юон, М. Манисер, А. Матвеев, В. Лишев, И. Билибин, К. Рудаков, П. Шиллинговский, В. Яковлев, А. Руднев, А. Осмеркин, В. Мешков, Р. Френц, В. Синайский, А. Остроумова-Лебедева. Многие выпускники ленинградской Академии 1930-х годов внесли ценный вклад в становление национальных школ середины XX века в союзных и автономных республиках Советского Союза. Подробнее у меня была возможность представить этот процесс в книге: С.М. Червонная, *Академия художеств и регионы России*. Москва 2004.

<sup>15</sup> Собственно, поступил он еще в тот Институт (ИнПИИ — ЛИНЖАС), который лишь позднее был преобразован в Академию.

<sup>16</sup> Е. *Крутой маршрут*. Москва 1992.

<sup>17</sup> „Po trijų metų studijas Akademijoje aš mečiau del oficialų ir materialinių priežasčių” (*Dailininkas apie save* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 16).

<sup>18</sup> Там же с. 16.

(пользуюсь названием самой известной картины Рылова *Какой простор!*), но даже атмосферы для существования. Неслучайно оба эти художника не пришлось „ко двору” Всероссийской Академии художеств и примерно в то же время были вынуждены покинуть ее по аналогичным „официальным и материальным причинам”. Но даже на своем трагическом излете, едва затронув своим крылом творчество молодого воспитанника Академии, романтика Рылова и Петрова-Водкина оставила в живописи Пашкевича свой яркий, неизгладимый след (неслучайно и в Литве Пашкевич стал известен как автор картины *Купание коня*, бывшей своеобразной парафразой к *Купанию красного коня* Петрова-Водкина).

В 1933 году он возвращается из Ленинграда в Белоруссию и переезжает в столицу, в Минск. Минский этап его жизни и творчества (1933–1941) гораздо богаче и сложнее, чем все, что мы знаем и можем сказать о нем по сохранившимся свидетельствам в печати, по скупым словам самого художника, которому, судя по всему, не очень хотелось вспоминать на старости лет о его успехах на поприще белорусского „социалистического реализма”. Кажется, важнее для него были изменения в его личной жизни, и он рассказывает о своей встрече в Минске в 1933 году с приехавшей сюда из Москвы „талантливой художницей Оной Докальскайте”, которая впоследствии стала его женой, с большим вниманием и интересом, чем о своих работах, созданных в этот период<sup>19</sup>.

В запасниках Национального художественного музея Республики Беларусь сохранились его графические портреты, живописная трехфигурная композиция *За учебой* на актуальную тему борьбы с безграмотностью в деревне и созданное с размахом полотно *Белорусские партизаны у И.В. Сталина* (1940), совершенно фальшивое по историческому содержанию (никаких „белорусских партизан” Сталин в Кремле не принимал, да и никакого настоящего партизанского движения накануне вступления Красной Армии в Западную Белоруссию в сентябре 1939 года здесь не было), но чрезвычайно выразительное по тем портретным характеристикам, которые дал художник своим придуманным „партизанам” — белорусским крестьянам. Одно из самых ярких достижений в творчестве Пашкевича 1930-х годов связано с созданием картины *Гибель деревенского корреспондента*. Она представляла гибель юного „селькора” — в официальном историческом контексте, конечно, коммуниста, ибо не было у белорусского искусства тогда других героев. Но от коммунистической риторики и пропаганды в этой живописи было мало: была просто человеческая трагедия — ночь, разбитое снаружи окно, распростертое на полу тело, ослепительный свет электрической лампы, пламя человеческой крови, начинающийся кошмар 1930-х годов... Это было искусство, еще вдохновленное революционной романтикой и социальными утопиями уходящей эпохи и уже проникнутое тревожными алгоритмами предчувствия приближающейся национальной катастрофы. Композиция представляла собой поразительный аналог (предтечу) образов, созданных спустя несколько десятилетий на высшем взлете литовского

---

<sup>19</sup> Она Докальскайте-Пашкевичене (Анна Докальска) родилась в литовской семье в Польше, в городе Сейны, в 1912 году; ее творческое наследие, в отличие от наследия ее мужа — не-литовца!, — представлено ныне в музеях Литвы (См.: *Išėivijos dailės rinkinys. Dovanoti kūriniai. 1966–1999*. Vilnius, Lietuvos dailės muziejus, 2000; *Sugrįžusi dailė. Lietuvių išėivijų kūrybos katalogas*. Kaunas, Nacionalinis M.K. Čiurlionio dailės muziejus, 2006); ей посвящен изданный в Вильнюсе альбом: *Ona Dokalskaitė. The Art of Ona Dokalskaitė-Paškevičienė*. Sudarė A. Kezys. Vilnius 1994.

искусства, искавшего гуманистическую интерпретацию подобных национальных трагедий (*Никто не хотел умирать* Витаутаса Жалакявичюса, *Смерть активиста* Сильвестраса Джяукштаса), и содержала пророческое предзнаменование гражданского раскола — гибели от „своих” (от своих односельчан, соотечественников, которым еще предстояло стать палачами — полициями-карателями на службе у нацистских оккупантов или остаться такими же палачами в советских структурах беспощадного террора).

Если бы Пашкевич за годы своей работы в Минске, кроме этой единственной картины, не создал бы больше ничего, он только за нее имеет право войти в историю белорусского искусства середины XX века, как один из его сильнейших мастеров. По итогам декадной выставки белорусского искусства весной 1941 года в Москве Пашкевич был награжден орденом Трудового Красного знамени.

Собственно, этот орден и сыграл по-своему роковую роль в жизни художника. Когда началась война и немцы, стремительно продвинувшись на восток, заняли Минск, он с семьей еще находился в деревне под Минском, где они отдыхали каждое лето.

...Здесь дошла до нас тревожная весть о том, что Минск занят немецкими войсками, — вспоминает Пашкевич. — Охваченные паникой, мы попробовали бежать в сторону Гомеля, но и там уже были солдаты в серых немецких мундирах. Мы с ужасом поняли, что находимся на территории, оккупированной врагом. Для опасений были все основания. Как советского орденосца, меня в любую минуту могли опознать и выдать, а это грозило гибелью и мне, и моей семье. Мы с женой решили, что самым лучшим для нас вариантом будет перебраться в Литву. Мы надеялись, что найдем там родственников, знакомых или учеников матери моей жены (теща много лет работала учительницей в литоской школе). Пережив все трудности опасного пути, мы все же добрались до Каунаса. Литовцы приняли нас очень хорошо, помогали нам чем могли, а художники пригласили участвовать на выставках. В 1944 году в Каунасе родилась наша дочка Алия<sup>20</sup>.

Уточнить, с помощью записей самого художника, все обстоятельства его „ухода” из Белоруссии тем более важно, что все последующие годы над его именем, над памятью о нем висела, как черная туча, чудовищная (возможно, не без помощи коллег, завидовавших его славе, сфабрикованная) клевета. Считалось, что он „ушел вместе с немецкими захватчиками”. При этом не было ни суда, ни следствия, ни попытки объективно разобраться, что с ним случилось; гнусный слух распространялся едва ли не шопотом, но этого шопота хватало для того, чтобы чуткие к такого рода доносам уши чиновников уловили его и чтобы были сделаны выводы, фактически вычеркнувшие Пашкевича из истории белорусского искусства. Еще раз подчеркну: он бежал не „с немцами” (как те, кто запятнал себя действительным коллаборационизмом с оккупантами<sup>21</sup>), а от немцев; он

---

<sup>20</sup> „... Po baisios ir sunkios kelionės pagaliau atvykome į Kauną. Lituviai mums buvo geri, padėjo kuo išgaledami, o menininkai kviesdavo dalyvaoti parodose. 1944 m. Kaune gimė mūsų duktė Alyja” (*Dailininkas apie save* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 16).

<sup>21</sup> Картину их бегства из Белоруссии в июле 1944 года со всей силой своего блистательного таланта запечатлел Юзеф Мацкевич, описавший агонию Второго Белорусского национального конгресса в Минске: „*Walizki były już spakowane. Pociąg ewakuacyjny pod parą. Byle zdążyć jeszcze przedtem wyrzucić zapiekłe nienawiścią słowa oskarżenia, pomsty pod adresem tych, z którymi byli związani wspólnym losem...*” (J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*. Londyn 1993 c. 559). Среди делегатов этого Конгресса художника Пашкевича не было.

ушел из Белоруссии не 1944, а в 1941 году („... Когда мы поняли, что находимся на территории, оккупированной неприятелем / Supratome, kad esame apsupti priešo užimtoje teritorijoje“<sup>22</sup>).

В Литве он нашел для себя и своей семьи не только приют, помощь, спасение, но, можно сказать, вторую родину, тем более ему дорогую, что она была родиной и его матери, и его дочери. Он не только с благодарностью принял предложение участвовать на выставках литовского искусства, он включился в каунасскую художественную жизнь, он начал работать над портретной галереей своих новых сограждан, он начал говорить на литовском языке. Собственно, в 1940-х годах в искусстве Восточной Европы появился новый художник — Миколас Пашкявичюс. Летом 1944 года вместе с большей частью представителей литовской творческой интеллигенции (а такие люди составляли более половины членов довоенного Союза художников Литвы!) он ушел в эмиграцию — в литовскую, а не в белорусскую эмиграцию.

В „лагерный“ период истории литовской эмиграции он занимается политической карикатурой, проявляя в этом искусстве изобретательность, оригинальность в выборе и сочетании жанровых мотивов, метаморфоз и аллегорических иносказаний, живой юмор. Характерным примером этого искусства может служить его карикатура *Необычайная жара в нашем краю*, на которой *солнце сталинской конституции* представлено графическим изображением небесного светила, обрушившего на землю черные стрелы своих лучей, причем диск солнца обретает знакомые черты хитро ухмыляющегося, усатого диктатора, становится портретным шаржем. С особым юмором очерчены смешные, бедные, несчастные, ошалевшие от „необычной жары“ (видимо, нового литовского политического климата — лета 1940 года) миниатюрные фигурки людей и зверюшек, недавних обитателей мирного литовского хутора, обозначенного деревянными постройками и деревьями на горизонте, которые разбегаются во все стороны, ищут спасения под хрупкими укрытиями прозрачной листвы и деревянных мостков, но все же оказываются пронзенными черными стрелами-лучами сталинского солнца.

Окружающая действительность (дороги ухода из Литвы, лагерный быт, городская и сельская повседневность послевоенной Баварии с ее неожиданными масками гротеска — жизнь, оставшаяся в прошлом, и жизнь, начинавшаяся заново) нашла сильный эмоциональный отклик в творчестве М. Пашкявичюса второй половины 1940-х годов. Художник в это время еще не расстался с прошлым, с тем миром лирических и романтических героев, которыми была богата его портретная и жанровая живопись и графика прошлых лет. Он создает (работая, главным образом, пастелью) прекрасные женские образы, овеянные настроением тревоги и печали (*Портрет*, 1948; *Портрет молодой женщины*, не датирован). Он ищет духовную силу и доблесть в образах отважных защитников родной земли, однако все более осознает условность такого романтического идеала, его неадекватность новым жизненным реалиям. В этом отношении его мужской *Неоконченный портрет* (1945) свидетельствует своим названием не столько о реальном состоянии незавершенного эскизного наброска к портрету, задуманному как героический образ национального лидера, ощущающего глубокий трагизм наступившего исторического перелома, сколько об осознанном отказе художника продолжать поиски в этом романтическом направлении.

---

<sup>22</sup> *Dailininkas apie save* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 16.

Чувство духовного смятения, близкого к отчаянию, наполняет глубокой эмоциональной силой мужской портрет, названный самим художником *Бездомный / Бесприютный (Benamis)* (1946). Созданный художником образ интеллигентного юноши никак не ассоциируется с представлением о человеке из общественных низов, из маргинальной социальной среды. Его бездомность (бесприютность) — итог жестокого времени. В этом образе есть автопортретное начало, если не во внешнем сходстве, то в душевном состоянии модели. Скорбь, застывшая в темных глазах; инстинктивный жест самозащиты (рука, поднесенная к лицу, представлена в экспрессивном движении, в резком ракурсе, в изломе); динамика света и тени, падающей на лицо, и цветовая палитра, напоминающая багряные тона догорающего пожара, — всеми средствами художественной выразительности выявлена та душевная драма, какую переживали люди, оказавшиеся беженцами с родной земли.

Лирические мотивы и романтические настроения (разлитые, например, в композиции *Голубая комната*, 1944) в живописи и графике Пашкявичюса все чаще вытесняются образами, в которых осязатим жесткий сатирический оскал — самой действительности, недоброй, некрасивой, и субъективного восприятия этой действительности, обманчивым миражам которой невозможно верить. Ее пугающее обличье, почти звериное, почти дьявольское, проявляется в самых неожиданных „масках“, чудовищных комбинациях мертвой природы и звериных мотивов, в гримасе-улыбке черного *Трубочиста* (1945), в грубых развлечениях и серых буднях баварских крестьян (к баварским воспоминаниям Пашкявичюса будет еще не раз возвращаться в Америке, все дальше уходя в сторону фантастической и сатирической интерпретации увиденного и пережитого (*В баварском баре*, 1955; *Старые баинмаки*, 1965).

„Вторая эмиграция” — жизнь в Америке начинается для Пашкявичюса с переезда в Нью-Йорк в 1949 году. Он становится членом творческого объединения литовских художников-эмигрантов, проживающих в США и Канаде, „Дайле” („Dailė / Искусство”).

Нельзя сказать, что с этим переездом наступает безоблачный период в его жизни. „Чистое искусство” не приносит заработка, и чтобы выжить и прокормить семью, ему приходится работать в строительных и коммерческих фирмах, занимаясь живописью и графикой лишь в свободное время. Судя по тому, что из 65-ти произведений, включенных в изданный в конце его жизни монографический альбом, только четыре отмечены как „находящиеся в частном собрании Майкла Станлея” (остальные являются собственностью художника), — ему нелегко было найти покупателя для своих работ. Этот факт, однако, не ставит под сомнение их высокую художественную ценность, которую понимали знатоки искусства и отмечали специалисты (может быть, чуть запоздавший во времени, но довольно точный комментарий к творчеству Пашкявичюса содержат включенные в изданный в 1994 году альбом статьи *Художник души и формы* Данаса Лапкуса<sup>23</sup> и *Из непроницаемой темноты он извлекает прекрасное сверкание света* Дональда Андерсона<sup>24</sup>).

Его художественная манера менялась, осваивая различные приемы и формы

---

<sup>23</sup> D. Lapkus, *Sielos ir formos meninkas* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 cc. 11–12.

<sup>24</sup> D. J. Anderson, *Iš nepermatomos tamsos jis iškelia puikius šviesos blyksnius* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 cc. 13–14.



модернистских течений (экспрессионизма, абстрактного искусства, сюрреализма, неосимволизма), а его живое творческое воображение охватывало все более неожиданные грани действительности и фантастики, создавая удивительные образы волшебной, немислимой, нереальной повседневности (*Скрипач*, 1973, акрил; *Любитель птиц*, 1979, холст, масло; *Утро*, 1982, пастель) и легендарной романтики, проникнутой горечью современного скептицизма (*Индийский всадник (нападающий)*, 1975, акрил). (Нынешнее местонахождение этих работ неизвестно; демонстрировались в 1994 году в Галерее М.К. Чюрлёниса в Чикаго). Наиболее значительный пласт творческого наследия Пашкявичюса позднего, американского периода его жизни связан с созданием картин религиозного содержания, с его потрясающей по своему драматизму серией „Распятый”.

Красной нитью через творчество М. Пашкявичюса 1970–80-х годов проходит тема Распятого Христа. Глубокая религиозность верующего человека выражается в его картинах в стремлении передать — в различных композиционных и сюжетных вариациях — ту высшую меру человеческой боли, которую пережил распятый Христос и которая требует от зрителя не менее острого сопереживания. Выбирая различные ракурсы и фрагменты распятия (голова в терновом венце, бюст с кровоточащей раной на груди, фигура распятого во весь рост; снятое с креста, падающее на землю тело), художник стремится прежде всего передать невыносимые страдания Христа, прибегая для этого к приемам психологической выразительности (*Страдание Христа*, 1982, пастель), графической экспрессии (*Вариация на тему распятия*, 1980, акрил), образной символики (мотивы острых игл, пронизывающих все окружающее крест распятия в композиции *Распятое I*, 1979, акрил).

Отказываясь от изображения каких-либо конкретных пейзажных мотивов или исторического антуража, вознося падающие, взлетающие, расчерчивающие просторность по вертикали, диагонали, горизонталь кресты с распятым Христом на отвлеченном фоне, заполненном красочными переливами голубых, свинцово-серых, розовых, багряных цветов, Пашкявичюс развивал тему распятия как общую трагедию всего человечества, которую невозможно вместить в какие-либо узкие хронологические или географические, национальные или конфессиональные рамки. Христос в его живописи — это и католический, и православный, и понятный людям любой иной религии страдающий, погибающий и возрождающийся герой, одинаково принадлежащий и христианской истории начала нашей эры, и всем иным драматическим эпохам. В многогранном творчестве Пашкявичюса литовская критика в Америке особенно выделяла его *Распятого*.

Серия Распятый, над которой художник работал всю свою жизнь, — это своего рода апогей творчества Миколаса Пашкявичюса, — писал Данас Лапкус. — Здесь естественно и многозначно религиозная философия соединилась с созерцанием и пониманием реальности окружающего мира. Это соединение нашло выражение в геометрии креста с изображением страданий Богочеловека. Мотивы птиц, игл, проволочных сплетений осторожно вводят в этот мир распятого символическое начало, выявляя не только религиозное, но и политическое содержание — идеи свободы, страдания и самопожертвования<sup>25</sup>.

Знаменательно, что именно эта серия была показана в Минске на

---

<sup>25</sup> D. Lapkus, *Sielos ir formos meninkas* [w:] *Mykolas Paškevičius*. Red. A. Kezys. Stickney 1994 c. 11.

состоявшейся через 56 лет после отъезда художника единственной персональной выставке М. Пашкевича, посвященной 90-летию мастера (1997), в Белоруссии, а одна из лучших в этой серии картин (*Страдание Христа*, 1982) была подарена автором, который нашел силы приехать в Минск на открытие этой выставки, Национальному художественному музею Республики Беларусь.

\*\*\*

Подводя итог, все же надо сказать, что в историографическом плане судьба Пашкевича до сих пор складывалась печально. Он был самой яркой звездой белорусской живописи 1930-х годов, и именно ему в первую очередь белорусская культура обязана тем признанием, которая она получила на первой Декаде в Москве, в центральной прессе, во всесоюзном масштабе. Однако долгие годы его имя было вычеркнуто из истории белорусского искусства. Он был одной из крупных фигур в рядах литовской художественной эмиграции как в „лагерный период” ее существования в послевоенной поверженной Германии, так и с конца 1940-х годов в Америке. Но литовская искусствоведческая мысль, чрезвычайно внимательная к „своим” эмигрантам, не замечает Пашкевича. Имени Пашкевича нет ни в старых, ни в новейших литовских энциклопедиях<sup>26</sup>; не упоминают о нем авторы капитальных трудов, обобщающих опыт литовской послевоенной творческой эмиграции<sup>27</sup>. Первую попытку напомнить белорусской и литовской общественности о том вкладе, который определяется его творчеством в русле обеих национальных культур, мне удалось реализовать в докладе на Втором Международном конгрессе белорусских исследований в Каунасе в сентябре 2012 года<sup>28</sup>. Хотелось бы надеяться, что настоящая статья станет открытием его имени и для польских, и для белорусских, и для литовских, и для российских современников и напомнит о том, как тесно были связаны наши культуры на всех трудных путях и драматических переломах их развития в XX веке.

## AN UNKNOWN PAGE IN THE HISTORY OF POST-WAR ARTISTIC IMMIGRATION: THE FATE OF THE ARTISTIC WORK OF AN BELARUSIAN PAINTER MIKOLA PAŠKEVIČ

This article is a first attempt at introducing and showing the creative carrier of a Belarusian artist Mikola Paškevič (1907–2003). It shows the development of his art from his early works to his last paintings, creating cycles with a big religious and philosophical impact. It showed the themes picked up by the artist such as historical motifs arranged in the spirit of communist propaganda of the 1930's, as well as the last, allegorical and sacral phase of his work, that belongs to the new, contemporary trends in art. Returning Paškevič's unknown legacy is strongly connected

---

<sup>26</sup> *Lietuvių enciklopedija*. T. 1–35. Boston 1953–1966; *Visuotinė Lietuvių Enciklopedija*. T. I — XVII... Vilnius, Mokslo ir enciklopedijų leidybos institutas, 2001–2010.

<sup>27</sup> См., например: *Lithuanian Artists in North America*. Stickney — Vilnius 1994; S. Goštautas, I. Korsakaitė, V. Liutkus, L. Laučkaitė, E. Lubytė, G. Kazokienė. *Išėivijos dailė: tarp prisirišimo ir išsilaisvinimo*. Vilnius 2003; *Šiuolaikinė lietuvių dailė JAV: dabarties dialogai*. Kaunas 2009.

<sup>28</sup> Swietlana Czerwonnaja. Minsk — Kaunas — Munich — New York. The fate of a forgotten artist — “hard route” if the Belarusian art of the XX century // The Second International Congress of Belarusian Studies. September 28–30, 2012 (Kaunas, Lithuania). (Издана только программа конгресса).

with understanding his painting's role in the interaction and diffusion of the Belarusian, Russian and Lithuanian cultural currents of the 20th century inside the country, (during the time when the artist studied art in Vitebsk and Leningrad and worked in Minsk and Kaunas) and during exile as well.

Keywords: modern art; war; exile; displaced persons; Belarusian culture in Lithuania; Germany and USA; contemporary sacral painting.



# MAX WEBER, EMIGRACJA I TOŻSAMOŚĆ ARTYSTY

Joanna TOMALSKA (Białystok)

Twórczość i koleje życia wybitnego amerykańskiego malarza i rzeźbiarza, bardzo wysoko cenionego na świecie, w jego rodzinnym mieście pozostają nieznane. To prawda, że wyjechał stąd mając zaledwie dziesięć lat, lecz nadal nie wiadomo, czy i jakie wątki z białostockiego dzieciństwa zawarł w swoich pracach, na ile wychowanie w ortodoksyjnym żydowskim domu zaważyło na jego twórczym rozwoju.

Fotografia artysty z około 1913 roku przedstawia stojącego młodego człowieka w trzech czwartych zwróconego w lewo, z miotłą w prawej dłoni i lewą zaczepioną kciukiem o ciemną kamizelkę. Młodzieniec nosi konwencjonalny ciemny surdut i także spodnie, wyróżnia go fantazyjny jasny szalik, znak artystowskiej swobody. Młody człowiek o ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach, łagodnej twarzy i wyrazie zamyslenia w ciemnych oczach pozując w skromnym wnętrzu, wypełnia centralną część fotografii, jej lewą część wzdłuż krawędzi osłania ciemna kotara, jak w malowanych lub fotograficznych portretach, obecnych w zbiorowej pamięci od dawna. Skromne wnętrze zajmuje prostokątny stół z lewej i fragment żeliwnego pieca. Nie wiemy, czy to wnętrze pracowni młodego człowieka, czy też pokój w jego mieszkaniu. Najbardziej dla nas interesujący detal fotografii, obrazy, bez wątplenia autorstwa Maksa Webera, widoczne są tylko fragmentarycznie<sup>1</sup>.

Tak wyglądał nasz bohater na zdjęciu wykonanym przez Clarence White'a (1871–1925)<sup>2</sup>, jednego z najważniejszych przedstawicieli amerykańskiej fotografii. Max Weber miał wówczas około 32 lat i całe życie przed sobą. Za sobą pozostawił rodzinny Białystok, lata nauki w Stanach Zjednoczonych i najbardziej brzemienny w artystyczne skutki okres paryskich studiów.

Paryż wyznaczył kierunki zainteresowań i rozwoju przyszłego artysty światowej sławy. Kiedy pojawiła się potrzeba dotarcia do miasta, w którym zbuntowani artyści od kilku dekad rewolucjonizowali sztukę? Kto zaszczeplił w młodym człowieku z fabrycz-

<sup>1</sup> P. North, *Max Weber: The Cubist decade 1910–1920*, [katalog wystawy], wstęp S. Krane, Atlanta 1991, s. 12.

<sup>2</sup> J. Fuller, *Clarence White*, [w:] *Encyclopedia of Twentieth-century Photography*, red. L. Warren, New York 2006, s. 1678–1681.

nego, prowincjonalnego Białegostoku, potrzebę nauki w najważniejszym w owym czasie centrum światowej sztuki? Czy kierowała nim chęć przekroczenia własnych — urojonych lub nie — ograniczeń? A może ucieczki od miejsca pochodzenia? Lub też jeszcze inaczej: może dzięki wielojęzyczności rodzinnego miasta przywykł do etnicznej barwności i w takim środowisku czuł się jak ryba w wodzie?

W niniejszych rozważaniach podejmiemy próbę przedstawienia pierwszych dekad twórczości Maksa Webera i jego kulturowej tożsamości. Interesuje nas nie tyle związek Maksa Webera z Polską (która przecież w chwili jego narodzin nie istniała, toteż w wielu publikacjach jest przedstawiany jako twórca rosyjsko-amerykański<sup>3</sup>), lecz jego poczucie przynależności do miejsca urodzenia, obszaru zwanego „małą ojczyzną”. Cezury czasowe wyznaczają z jednej strony narodziny przyszłego pierwszego nowoczesnego artysty amerykańskiego, z drugiej zaś lata około 1918 roku i później, kiedy zaczął się proces dość radykalnej zmiany tematyki obrazów i niejako powrót do kultury przodków. Co ciekawe ów zwrot nastąpił kilka lat po pamiętnej wystawie Armory Show, która nie tylko odbiła się szerokim echem w amerykańskiej prasie<sup>4</sup>, lecz także przyniosła zainteresowanie awangardowymi nurtami sztuki.

Max Weber był synem białostockiego krawca Moryca Krywiatyckiego<sup>5</sup> i Julii z domu Getz, urodził się w Białymstoku, zwanym emfatycznie „Manchesterem północy” lub „Jaffą Litwy”, w 1881 roku<sup>6</sup>. Data urodzin przyszłego artysty nie jest pewna: według zapisów w aktach stanu cywilnego gminy żydowskiej w Białymstoku dnia 22 września 1882 roku przyszedł na świat Abram Hirsz, syn orlańskiego mieszczanina Icka Judelewicza Kriwjiatckiego i Chai-Rajcheli Abram-Hirszówny<sup>7</sup>, nie mamy jednak pewności, czy istotnie Abram Hirsz Krywiatcki to przyszły Max Weber. Jak można przypuszczać urodził się i wychowywał na białostockich Chanajkach, w biednej żydowskiej dzielnicy miasta. Po wyjeździe ojca do Stanów Zjednoczonych mały Max i jego starszy brat Izrael zamieszkali wraz z matką u jej siostry Etty Getz-Kruszec. Jej mąż Szmul Kruszec był stolarzem meblowym, zatrudniającym kilku pracowników. Po

---

<sup>3</sup> Por.: *Max Weber retrospective exhibition*, [katalog wystawy]. Whitney Museum of American Art, New York, February 5 – March 27, 1949; Walker Art Center, Minneapolis, April 17 – May 29, 1949, [tekst: L. Goodrich], New York 1949, s. 7; *Max Weber: an American Cubist in Paris and London, 1905–15*, red. S. MacDougall, R. Dickson, Burlington 2014, s. 8.

<sup>4</sup> Najobszerniejszy materiał zachował się w dwóch albumach wycinków prasowych zebranych przez Walta Kuhna (1877–1949), tom I, s. 186; *Walt Kuhn scrapbook of press clippings documenting the Armory Show, vol. 1, 1913*, [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.aaa.si.edu/collections/images/detail/walt-kuhn-scrapbook-press-clippings-documenting-armory-show-vol-1-6227>; t. 2, s. 386: <http://www.aaa.si.edu/collections/images/detail/walt-kuhn-scrapbook-press-clippings-documenting-armory-show-vol-2-14643>.

<sup>5</sup> Taka wiadomość zachowała się w rodzinie, jednak w archiwach nie odnotowano imienia Moryc w rodzie Krywiatyckich (informacja dzięki Kandi S. Wasser ze Stanów Zjednoczonych). Nazwisko zapisywano w różnych formach: „Kriwiatycki”, „Krewiatycki”, „Kriwiaticki”, „Krywiaticki” i „Kryvyatitski”; Archiwum Państwowe w Białymstoku, Akta Stanu Cywilnego 1885–1905, sygn. 264.

<sup>6</sup> Amerykańska literatura dotycząca artysty jest bardzo bogata, zob. m.in.: *Max Weber*, New York 1945; L. Lozowick, *100 Contemporary American Jewish Painters and Sculptors*, New York 1947; *Max Weber retrospective exhibition*; S. Krane, [Wstęp do:] P. North, *Max Weber: The Cubist decade*; M. Baigell, *Jewish-American Artists and the Holocaust*, New Brunswick 1997; *Max Weber: an American Cubist*; tamże wybrana bibliografia (s. 170–172).

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku, Akta Stanu Cywilnego gminy żydowskiej w Białymstoku, sygn. 108 (1882), nr 183, s. 45 (informacja dzięki Wiesławowi Wróblowi).

kilku latach, zapewne w 1890 roku lub w następnym roku, wszyscy wyjechali do USA<sup>8</sup>.

Max Weber bardzo wcześnie zdecydował o swoim przyszłym życiu. Rodzina nie była w stanie zapewnić utalentowanemu synowi materialnego wsparcia w czasie nauki, był więc zdany na siebie. Nie wiadomo też, na ile przychylnie w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej traktowano artystyczne pasje młodego Maksa. W Pratt Institute, prywatnej nowojorskiej szkole kształcącej przyszłych artystów, gdzie uczył się w latach 1898–1900, znalazł możliwości rozwoju i tam zapewne przygotował się do samodzielnej nauki<sup>9</sup>. Zapisując się do tej szkoły Max miał zaledwie 17 lat. Jednym z efektów nauki była silna potrzeba wolności i intelektualna niezależność, jaka charakteryzowała młodego artystę w Paryżu.

Nie wiemy, kiedy zakiełkowała w nim myśl wyjazdu na dalsze studia do Europy. Jeden z najstarszych obrazów artysty, namalowany około 1901–1903 roku całopostaciowy portret Maud Miller Walker z Lynchburga, подарowany szkole przez autora w czasie jego pracy w tym mieście, przedstawia młodą kobietę o długich, ciemnych włosach, z wysoko uniesioną głową, ubraną w jasną powłóczęstą suknię<sup>10</sup>. Utrzymany w konwencji portretów secesyjnych wykazuje wyraźne wpływy Jamesa Abbota McNeila Whistlera i jego *Symfonii w bieli nr 1* z 1862 roku, ze zbiorów National Gallery of Art w Waszyngtonie<sup>11</sup>. Obrazy łączy postawa modelek i szeroki, swobodny ślad pędzla, różni zaś tło, w obrazie Maksa niemal jednolicie ciemne z lekkimi prześwitami jaśniejszych odcieni. Warto pamiętać, że obraz jest dziełem artysty młodego, liczącego około dwudziestu lub niewiele więcej lat i jest dowodem nie tylko dużej swobody, lecz także pewności ręki. Nie wiemy, czy istotnie młodego Maksa Webera zainspirowała w początkach artystycznej kariery oryginalna sztuka Jamesa Whistlera, lecz z pewnością warto zbadać ten trop.

Może na dalsze losy młodego przybysza z Europy i dokonywane przezeń wybory wywarł Arthur Wesley Dow (1857–1922), pejzażysta, fotografik i pedagog? Dow był nauczycielem Webera w Pratt Institute. Wcześniej kilka lat przebywał w Paryżu (1884–1889), uczył się w Académie Julian i École des Arts Décoratifs, wystawiając na paryskich salonach, w czasie pobytu w Pont Aven poznał Paula Gauguina, wyjeżdżał też do Anglii. W 1897 roku zaproszony przez Frederica Pratta, do 1903 roku uczył w Pratt Institute<sup>12</sup>. Weber był jego uczniem około dwóch lat, w okresie 1900–1901<sup>13</sup>. Bez wątplenia otwarta i poszukująca postawa nauczyciela silnie wpłynęła na Maksa, który też, być może wzorem nauczyciela, zdecydował się na wyjazd do Paryża. Lata nauki miały diametralnie zmienić sposób malowania młodego artysty.

---

<sup>8</sup> Informacje Kandi S. Wasser, prawnuczki Etty Getz-Kruszec — archiwum prywatne autorki; *The Metropolitan Museum of Art, The United States of America*, wstęp O. R. Roque, New York 1987, s. 116.

<sup>9</sup> *Max Weber. The Years 1906–1916*, [katalog wystawy]. Bernard Danenberg Galleries, May 12–30 1970, New York 1970, s. 6.

<sup>10</sup> *Maude Miller Walker (1885–1927), (painting)*, [w:] *Art Inventories Catalogue. Smithsonian American Art Museum* [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2014]. Dostępny w WWW:<http://siris-artinventories.si.edu/ipac20/ipac.jsp?&profile=all&source=~!siartinventories&uri=full=3100001~!126201~!0#focus>; Lynchburg Museum, Virginia, USA, nr 74.136,1.

<sup>11</sup> *High Society. American Portraits of the Gilded Age*, [katalog wystawy]. Bucerius Kunst Forum, June 7 – August 31, 2008. Hamburg–Munich 2008, s. 69–70, il. 10.

<sup>12</sup> N. E. Green, *Arthur Wesley Dow*, [w:] *The Grove Encyclopedia of American Art*, t. I, red. J. M. Marter, Oxford 2011, s. 90–91.

<sup>13</sup> *Max Weber. The Years 1906–1916*, s. 6.

Max Weber, zgromadziwszy w czasie kilkuletniej nauczycielskiej pracy (w latach 1901–1903 był nauczycielem w Lynchburgu, później, do 1905 roku uczył w Duluth) odpowiednie fundusze, w 1905 roku przybył do Paryża<sup>14</sup>. Podobnie jak Arthur Wesley Dow zapisał się do Académie Julian i — co nie mniej ważne — nawiązał kontakty z wieloma przedstawicielami artystycznej awangardy: Pablo Picasso, Paul Cézanne’em i Henri „Celnikiem” Rousseau. Zapewne spotykali się w salonie Leo i Gertrudy Steinów<sup>15</sup>. Ten okres życia opisał we wspomnieniach, odczytanych w czasie sympozjum poświęconego Henri Matisse’owi w Museum of Modern Art w Nowym Jorku jesienią 1951 roku<sup>16</sup>. Jak wynika z tej wypowiedzi Weber nie tylko pozostawał pod wielkim wrażeniem miasta, które po niemal półwieczu wspominał jako prawdziwy tygiel artystyczny, ale też miał świadomość, jak wiele zawdzięcza paryskim doświadczeniom. Przybył tu we wrześniu 1905 roku. Zapamiętał wielkie retrospektywne wystawy Paula Gauguina i Paula Cézanne’a w Petit Palais w 1906 i 1907 roku, Auguste Renoira, późniejszą Georgesę Seurata, Auguste Rodina i Vincenta van Gogha. Równie wielkie wrażenie wywarły na nim wizyty w Luwrze i innych muzeach oraz na dorocznych Salonach Jesiennych i Salonach Niezależnych. Inspirowała go nie tylko twórczość francuskich malarzy, lecz także ogromna potrzeba niezależności i ciekawość świata. Być może konserwatyzm metod nauczania sprawił, że Max Weber już w lutym 1906 roku opuścił akademicką pracownię Jeana-Paula Laurensa w Académie Julian i przez następne dwa lata kształcił się sam, kopiując dzieła starych mistrzów w Luwrze i Prado, brał też udział w Salonach Jesiennych i Salonach Niezależnych, czasami uczestniczył w malowaniu modelu w Académie Colarossi. Co ciekawe nie przyjmował uwag od kierującego pracownią profesora, zatem zapewne już wówczas poczuł artystycznej wolności i potrzeba poszukiwania nowych form wzięła górę nad koniecznością rozwijania manualnych umiejętności<sup>17</sup>.

W tym czasie niemiecki student Hans Purmann, bliski przyjaciel Henri Matisse’a, zaproponował utworzenie prywatnej pracowni pod kierunkiem tego najsłynniejszego fowisty. Realizacja nastąpiła już wkrótce: 1 lutego 1908 roku w Couvent-des-Oiseaux w Paryżu powstało niewielkie studio z ośmioma uczniami, dokąd raz w tygodniu Henri Matisse przychodził na korektę prac<sup>18</sup>. Do uczniów należeli również Leo i Sarah Stein i Abraham Walkowitz<sup>19</sup>.

W styczniu 1909 roku po trzyipółletnim pobycie w Paryżu, zainspirowany lekcjami sztuki nowoczesnej, zafascynowany sztuką afrykańską i japońską<sup>20</sup>, Max wrócił do Stanów Zjednoczonych i stał się protagonistą artystycznych poszukiwań i wolności twórczej. Jednym z dowodów fascynacji twórczością Henri Matisse’a — poza wspomnieniami i czytelną atencją dla twórcy fowizmu — jest pastelowy rysunek *Apollo*

---

<sup>14</sup> P. North, *Max Weber: American Modern*, [w:] *Max Weber: an American Cubist*, s. 28–30.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32.

<sup>16</sup> *Max Weber speech on his class with Henri Matisse, 1951*, [w:] *Archives of American Art*. [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.aaa.si.edu/collections/images/detail/max-weber-speech-his-class-henri-matisse-15702> (k. 1–17).

<sup>17</sup> Tamże, k. 7.

<sup>18</sup> N. Ireson, *Max Weber and the „Lessons” of Rousseau and Matisse*, [w:] *Max Weber: an American Cubist*, s. 40.

<sup>19</sup> P. G. Roberts, A. Gruetzner-Robins, *Max Weber and Alvin Langdon Coburn: History of Friendship*, [w:] *Max Weber: an American Cubist*, s. 116.

<sup>20</sup> H. Edwards, *Max Weber’s Woodcuts*, *Bulletin of the Art Institute of Chicago* 1942 nr 7, s. 98.

w *pracowni Matisse'a*, wykonany w 1915 roku, w którym małą figurkę antycznego kurosa symbolicznie zdominowały płaskie geometryczne formy<sup>21</sup>.

Wkrótce również dzięki m.in. jego aktywności Amerykanie mieli poznać sztukę kubizmu, fowizmu, futuryzmu, ekspresjonizmu i abstrakcji, słowem — twórczość przedstawicieli najnowszych nurtów artystycznych. Max należał bowiem do współorganizatorów wielkiej wystawy nowoczesnej sztuki, International Exhibition of Modern Art, która przeszła do historii jako Armory Show i jest uważana za moment radykalnego zerwania ze sztuką tradycyjną w Stanach Zjednoczonych<sup>22</sup>. Wzięło w niej udział jeszcze trzech artystów polskiego pochodzenia: Samuel Halpert (1884–1930), Eugeniusz Zak (1884–1926) i Elie Nadelman (1882–1946)<sup>23</sup>. Pierwszy z nich był nie tylko przyjacielem Maksa, także wywodził się z Białegostoku i w zbliżonym czasie wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych<sup>24</sup>.

Zainspirowany francuskimi kontaktami Max Weber malował w tym czasie kubizujące sceny rodzajowe, portrety i martwe natury. Jedną z wczesnych prac jest namalowany w 1907 roku portret Abrahama Walkowitza, malarza urodzonego w Tiumenie na Syberii, skąd wyjechał z matką do Stanów Zjednoczonych<sup>25</sup>. Malowany szeroko i płasko z wyrazistym ciemnym konturem, wykazuje wiele zbieżności z pracami Paula Cézanne'a i Pabla Picassa.

Z tego samego roku pochodzi obraz z trzema tulipanami (*Three Tulips*) z wysokim wazonem z kwiatami, ustawionym na widzianym z góry blacie, na którym dekoracyjne plamy czerwieni i żółci tworzą rozsypane jabłka<sup>26</sup>.

Późniejszy o dekadę gwasz *Uścisk* (*The Embrace*) przedstawia dwie silnie zgeometryzowane, objęte ciasno postacie kobiety i mężczyzny na niemal neutralnym tle<sup>27</sup>.

Okolo 1918 roku Max wrócił do bliższego realizmowi malarstwa figuralnego, zaczął wtedy tworzyć pełne liryzmu sceny z życia Żydów, będące reminiscencją lat dziecińczych.

Co spowodowało ów zwrot? Czy w ówczesnych obrazach pojawiły się białostockie wspomnienia? Nie znamy odpowiedzi na pytanie, ile obrazów z białostockiego dzieciństwa pozostało w pamięci artysty, ani też jak dalece kraj pochodzenia wpłynął na jego sposób widzenia świata i podejmowaną w pracach tematykę. Czy miejsce urodze-

---

<sup>21</sup> Max Weber, *The Apollo in Matisse's Studio*, papier, węgiel, pastel, 63,5 × 48,5 cm, 1915; The Metropolitan Museum of Art Bulletin, Recent Acquisitions: A Section 1988–1989, wol. 47 nr 2, New York 1989, s. 64; S. MacDougall, *Max Weber: Art, Identity and Migrations*, [w:] *Max Weber: an American Cubist*, s. 16.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> *The New York International Exhibition of Modern Art, Association of American Painters and Sculptors Inc., February 17th to March 15th*, [katalog wystawy], New York 1913, s. 18, 27, 95.

<sup>24</sup> J. Tomalska, *Dramat i zapomnienie, Przyczynek do historii sztuki Białegostoku w pierwszej połowie XX w.*, [w:] *Warto zapytać o kulturę*, t. IV, *Obraz, Media, Dialog*, Białystok–Sejny 2010, s. 163; też, *Artyści żydowscy w Białymstoku*, [w:] *Białystok Mayn Heym*, red. nauk. D. Boćkowski, Białystok [2013], s. 115–116.

<sup>25</sup> A. Warner, *Abraham Walkowitz Rediscovered*, American Artist 1979 (sierpień), s. 54–59. Obraz malowany na płótnie o wymiarach 77,5 × 64,8, jest dziś przechowywany w Brooklyn Museum. Nieco starszy (1878–1965) podobnie jak Max Weber uczył się w Paryżu i należał do kręgu Galerii 291.

<sup>26</sup> *Max Weber, The Years 1906–1916*, il. 9.

<sup>27</sup> *Max Weber Cubist Vision: Early and Late*, [katalog wystawy]. Forum Gallery, New York, November 1–29 1986, New York 1986, s. 5.



nia determinuje przyszłą twórczość, czy też pozostaje bez wpływu na kształt przyszłych dzieł?

Całe dorosłe, świadome życie Max Weber spędził w Stanach Zjednoczonych. W pierwszych dekadach, w pogoni za artystyczną awangardą, po (zapewne krótkotrwałej) fascynacji twórczością Jamesa Whistlera, malował pod wpływem Picassa, Cézanne'a i Matisse'a, łączył kubizm analityczny i syntetyczny z ekspresjonizmem i sztuką Afryki, próbował też zaadaptować futurizm<sup>28</sup>. Pod koniec drugiej dekady zmienił tematykę i sposób malowania, stał się kronikarzem kultury żydowskiej, z której się przecież wywodził. Co ciekawe — nie stał się kronikarzem życia diaspory żydowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Intrygująca jest próba odnalezienia przyczyn owej zmiany. Czy Max przybywając do nowej ojczyzny stracił łączność z miejscem urodzenia? Czy zagubiony w nowej rzeczywistości próbował odnaleźć swoje miejsce w świecie? Może w ten sposób oswajał świat, twórczość zaś stała się jedną z metod poznawania i organizowania nieznanego? Może właśnie podejmowane wtedy poszukiwania zaspokajały potrzebę wolności, wzmocniły kreatywność i pozwoliły na zdobycie dystansu, który trudno wypracować w kraju ojczystym? Czy i na ile emigracja wyobcowała go i pozbawiła wartości, wyniesionych z rodzinnego domu? Czy poczucie utraty łączności z wielowiekową rodzinną tradycją skłoniła go do wędrówek po nieznanym obszarach świata?

Wszystkie te pytania należy odnieść do twórczości bardzo licznej grupy artystów-emigrantów, którzy z różnych przyczyn opuścili kraj urodzenia, mniej lub bardziej dobrowolnie wybierając nowe miejsce. Doświadczenie tego rodzaju jest zawsze silnym przeżyciem o rozmaitych konsekwencjach. Jak czuje się człowiek przeniesiony do obcego świata? Czy odczuwa lęk przed brakiem własnej, znanej przestrzeni, w której czuł się pewnie i bezpiecznie? Może Max Weber pozbawiony punktów odniesienia, tradycyjnych wzorców kulturowych, przeniesiony w rzeczywistość dalece odmienną od znanej z białostockiego dzieciństwa, szukał w paryskiej awangardzie artystycznej nowych dla siebie możliwości realizacji samego siebie? Może był to jego sposób na zniwelowanie poczucia zagubienia?

Dla Czesława Miłosza to przodkowie są postaciami, z których czerpie siłę i z którymi czuje więź<sup>29</sup>, zaś kraj ojczysty to nie tylko miejsce urodzenia, to przede wszystkim dom, rodzinne strony, wspólnota, rodacy, zespół wartości (kultura, język, obyczaje). Na pojęcie ojczyzny składają się więc trzy wymiary: przestrzeń, wspólnota i kultura<sup>30</sup>. Dla malarza, czy w ogóle — artysty, twórczość może być rodzajem przekształcania „obcego” w „swojskie”, realizacją poczucia wewnętrznej wolności.

Czesław Miłosz zauważa, że migracje są nieodłączną cechą współczesności: przenosimy się z prowincji do metropolii, z miasta do miasta, z kraju do innego kraju. Poeta podkreśla, jak wiele wybitnych dzieł powstało na emigracji — jako przykłady można wymienić dzieła Adama Mickiewicza, Izaaka Bashevisa Singera, Marka Chagalla, Igora Strawińskiego i innych<sup>31</sup>. Na emigracji kształtowała się przecież twórczość arty-

---

<sup>28</sup> B. Novak, *American Painting of the Nineteenth Century: Realism, Idealism and the American Experience*, Oxford–New York 2007, s. 219.

<sup>29</sup> K. Ruta, *Wokół pojęcia Ojczyzna w tekstach prozatorskich Czesława Miłosza*, *Česlovo Milošo skaitymai, Tėvynės Ieškaimas Ir Tremties Patirtys* (Kowno) 2011 nr 4, s. 57.

<sup>30</sup> Tamże, s. 58.

<sup>31</sup> C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 2008, s. 212–215; O. Krykowski, *Etos wygnania w zbiorze esejów Czesława Miłosza*, *Tekstualia* [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.tekstualia.pl/index.php?DZIAL=varia&ID=12>.

stów École de Paris. Przykłady arcydzieł powstałych na wygnaniu można mnożyć w nieskończoność: piosenka *Brother, Can You Spare a Dime?* została oparta na melodii zasłyszanej w dzieciństwie, jest zaś dziełem Jay'a Gorney'a, który przyszedł na świat w Białymstoku jako Abraham Jakub Gornecki<sup>32</sup>. Może więc emigranci są bardziej wrażliwi i kreatywni?

Zdaniem Czesława Miłosza: „Co zostało utracone [w kraju ojczystym] zostaje odzyskane na wyższym poziomie jako obecne i żywe”<sup>33</sup>. Olaf Krykowski kontynuuje tę myśl: „Wygnaniec tworzy zatem «na wyższym poziomie», jego atutem jest dystans do tego, «co zostało utracone»”<sup>34</sup>.

Według interpretacji Olafa Krykowskiego odcięcie od korzeni wznosi twórcę na wyższy poziom poznania, stawia go w sytuacji ekstremalnej, potęgującej zdolności artystyczne. Uwalniając od obciążeń historycznych i kulturowych, daje prawo do niezależnego, spontanicznego postrzegania rzeczywistości, pomaga wyzbyć się moralnego relatywizmu i lęku przed publicznym odrzuceniem, ponieważ to odrzucenie już nastąpiło. Według Czesława Miłosza wygnanie pozwala zamienić słabość w potęgę, klęskę w triumf, a hermetyczne, osobiste myśli — w przekaz uniwersalny i zrozumiały. Poeta przypomina zapisaną w eseju *O wygnaniu* parafrazę Nietzscheańskiego aforyzmu: „wygnanie niszczy — ale jeżeli ciebie nie zniszczy, będziesz dzięki niemu silniejszy”<sup>35</sup>.

Tak więc opuszczenie ziemi rodzinnej zdaniem Czesława Miłosza w sposób szczególny i kreatywny działa na wyobraźnię twórcy<sup>36</sup>.

A co z poczuciem przynależności narodowej artysty? Jak dalece staje się członkiem nowej ojczyzny? Czy przestaje być związany z miejscem urodzenia i czy jest to w ogóle możliwe? W artykule poświęconym artystom pochodzenia żydowskiego, którzy wyjechali zagranicę, stwierdza Jerzy Malinowski: „Niemał wszyscy (poza Soutinem, mówiącym niemniej po polsku) określali się jako artyści polscy, uczestnicząc w polskich wystawach we Francji, a także w kraju”<sup>37</sup>.

Ewa Bobrowska rozważając pojęcie tożsamości, identyfikacji narodowej i polskości, postuluje zdefiniowanie tych pojęć na nowo<sup>38</sup>. Autorka podkreśla złożoność pojęcia tożsamości narodowej przedstawicieli zniewolonej Polski, szczególnie zaś przedstawicieli mniejszości narodowych: bez względu na ich własne poczucie narodowe legitymowali się paszportem jednego z krajów zaborczych, identyfikacja narodowa stawała się tym bardziej istotna, im bardziej asymilację lub integrację utrudniały względy językowe i kulturowe, obcość otoczenia, tradycji i obyczajów. Tworzenie enklaw narodowościowych lub etnicznych jest cechą każdej emigracji, bowiem otoczenie złożone z jednostek, mówiących tym samym językiem i mających podobne doświadczenia, zapewnia w obcym środowisku poczucie bezpieczeństwa, i jest silnym czynnikiem

<sup>32</sup> J. Tomalska, *Dramat i zapomnienie*, s. 164.

<sup>33</sup> Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 215; O. Krykowski, *Etos wygnania*.

<sup>34</sup> O. Krykowski, *Etos wygnania*.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Emigrantami byli: Jose Echegaray Eisaguirre, George Bernard Shaw, Iwan Bunin, Pearl Buck, Juan Ramo Jiménez, Saint-John Perse, Nelly Sachs, Miguel Asturias, Samuel Beckett, Isaak Bachevis Singer oraz Josif Brodski; tamże.

<sup>37</sup> J. Malinowski, *Awangarda żydowska w Polsce*, [w:] *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, red. J. Suchan, Łódź 2010, s. 26.

<sup>38</sup> E. Bobrowska, „Polski artysta — artysta z Polski?” *Problem pojęcia polskości w badaniach nad sztuką artystów z Polski we Francji na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Wyjazdy «za sztuką». Nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX w.* Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Dom Pracy Twórczej KUL, Kazimierz nad Wisłą, 21 – 23 marca 2013 [w druku].

integracji. W 1911 roku, przypomina Bobrowska, powstało w Paryżu Towarzystwo Artystów Polskich, zrzeszające twórców o różnym pochodzeniu narodowościowym i mówiących różnymi językami. Wśród założycieli znaleźli się m.in. Olga Boznańska, Henryk Hayden, Mieczysław Jakimowicz, Tadeusz Makowski, Tadeusz Pruszkowski, Jan Rubczak, Eugeniusz Zak, Władysław Skoczylas, Henryk Kuna, Eli Nadelman, Stanisław K. Ostrowski, Edward Wittig<sup>39</sup>. Dwaj artyści z tej grupy, Eugeniusz Zak i Eli Nadelman, wzięli udział we wspomnianej wystawie *Armory Show*<sup>40</sup>.

Co ciekawe, jak zauważa Ewa Bobrowska, artyści pochodzenia żydowskiego w Paryżu łatwiej wchodzili w kontakty z twórcami tego samego pochodzenia, przybyłymi z innych krajów<sup>41</sup>. Zapewne, konkluduje autorka, istotną rolę odgrywała tu tożsamość etniczna, tradycje kulturowe i religijne, nawet jeśli artyści pochodzenia żydowskiego uciekali przed swoją własną grupą etniczną i jej surowymi tradycjami, stojącymi w sprzeczności ze swobodną twórczością. W przypadku przybyszów z Europy Środkowowschodniej istotną była bliskość językowa, jaką dawał język jidysz. Zauważmy, że Max Weber nie otrzymał wsparcia ortodoksyjnej rodziny w swych artystycznych poszukiwaniach<sup>42</sup>, być może szukał jej u współplemieńców?

Gail Levin w postawach artystów żydowskiego pochodzenia, przybyłych z Europy Wschodniej do Stanów Zjednoczonych, dostrzegła przede wszystkim kosmopolityzm, ułatwiający odnalezienie się w nowych warunkach<sup>43</sup>.

Kim więc był Max Weber i jak należy widzieć jego sztukę? Jaki był jej charakter? Czy fakt, że w Paryżu zafascynowały go awangardowe nurty artystyczne, miał związek z jego domniemanym kosmopolityzmem, czy raczej z potrzebą odnalezienia kulturowej tożsamości? Ewa Bobrowska stwierdza, że artyści, którzy wyjechawszy zagranicę nie potrafili się tam zaaklimatyzować i rozszerzyć swojej tożsamości narodowej, wracali zwykle do kraju, zaś ci, którzy poczuli się obywatelami świata, zostawali, twórczo korzystając z wielokulturowości nowego miejsca<sup>44</sup>. Co więcej — twórcy podchodzili do kwestii swojej tożsamości w sposób elastyczny, zgodny z ich rzeczywistą sytuacją i przywiązaniem do korzeni i tradycji, z których wyrosli. Podawanie się i uważanie za dwu- bądź wielokulturowca nie nastroczało żadnych problemów. Trudno się nie zgodzić z Jarosławem Suchanem, który zauważa, że można odczuwać przynależność do wielu kultur, podobnie, jak można posiadać wiele obywatelstw, pochodzić z mieszanych małżeństw i mieć dziadków z czterech różnych stron świata<sup>45</sup>.

Po powrocie z Paryża w życiu dwudziestoosmioletniego Maksa rozpoczął się dziesięcioletni okres twórczości, który dał mu pozycję najwybitniejszego kubisty i miał stać się najbardziej znaczący w jego artystycznej karierze: jako pierwszy pokazał w Stanach Zjednoczonych awangardowe obrazy, malowane pod wpływem Pabla Picas-

---

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Eugeniusz Zak przedstawił dwa obrazy o francuskich tytułach: *Le Berger* i *En été*, Eli Nadelman zaś rzeźbę *Głowa mężczyzny* (*Tête d'homme*) i dwanaście rysunków; *The New York International Exhibition of Modern Art*, s. 29, 35, 46.

<sup>41</sup> Por.: E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy we Francji 1890–1918, Wspólnoty i indywidualności*, Warszawa 2004, s. 301–302.

<sup>42</sup> P. North, *Bringing Cubism to America: Max Weber and Pablo Picasso*, *American Art* 2000 nr 3, s. 60.

<sup>43</sup> G. Levin, *Świecka sztuka żydowska: tożsamość żydowska w świetle kosmopolityzmu*, [w:] *Polak, Żyd, artysta*, s. 169.

<sup>44</sup> E. Bobrowska, „*Polski artysta — artysta z Polski?*”.

<sup>45</sup> J. Suchan, *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, [w:] *Polak, Żyd, artysta*, s. 14–15.

sa, Henri Matisse'a i Paula Cézanne'a na wystawie Younger American Painters, prezentowanej w 1911 roku w legendarnej Galerii 291 Alfreda Stieglitza<sup>46</sup>.

Przełom w tematach obrazów nastąpił po 1917 roku i być może miał związek ze śmiercią rodziców, choć w istocie nie znamy jego przyczyn<sup>47</sup>. W 1919 roku Max Weber namalował *Szabas (The Sabbath)*, obraz zaludniony kanciastymi, wydłużonymi postaciami: dwoma odzianymi w ciemne garnitury i kapelusze chasydami na pierwszym planie i ich żonami w pastelowych sukniach w głębi<sup>48</sup>. Weber liczył wówczas około 36 lat, był już artystą spełnionym, autorem wysoko cenionych obrazów, poematu kubistycznego i tomu esejów o sztuce<sup>49</sup>. Z tego samego roku pochodzi Wizyta (*The Visit*), z grupą kubistycznie potraktowanych postaci w ascetycznym wnętrzu<sup>50</sup>.

Zauważmy, że inspiracji do obrazów o tematyce żydowskiej Weber nie szukał w Biblii, raczej we wspomnieniach i otoczeniu. Może więc owe realizacje są symbolicznym powrotem do kraju utraconego dzieciństwa i ziemi przodków, zaś prowadzone przez wiele lat poszukiwania ostatecznie doprowadziły artystę do stworzenia własnego języka plastycznego: rodzaju indywidualnego ekspresjonizmu, widocznego szczególnie dobitnie w obrazie *Taniec chasydów* z 1940 roku<sup>51</sup>. W czasie jego malowania Max Weber liczył 59 lat i od niemal półwiecza mieszkał w Stanach Zjednoczonych, lecz pełna żywiołowego tańca scena zapewne jest reminiscencją scen widzianych w dzieciństwie<sup>52</sup>. W obrazie szóstka brodatych mężczyzn w barwnych szatach i czarnych kapeluszach oddaje się ekstacyzmemu tańcowi. Płynne, rozedrgane linie konturu przodają obrazowi dynamizmu i dekoracyjności.

Kim był Max Weber — artysta i emigrant? Na ile zachował poczucie więzi z miejscem urodzenia? Czym była dlań tożsamość kulturowa?

Na pojęcie tożsamości składają się z jednej strony pamięć własnej przeszłości i świadoma antycypacja przyszłości, tworzące poczucie ciągłości istnienia, z drugiej zaś świadomość własnej odmienności. Czynnikiem decydującym bywa zwykle kultura.

Grzegorz Babiński definiuje tożsamość jako jedność z obszarem lub grupą, która taką jedność tworzy. Tożsamość nie jest jednak statyczna, jest tylko silniej lub słabiej podatna na zmiany związane z kontekstem kulturowym i społecznym, do jakiego się odnosi. Budowa tożsamości jest zdaniem badacza zjawiskiem ciągłym, procesem dostosowania się do wymogów wielokulturowego środowiska<sup>53</sup>.

Według Waltera Żelaznego źródłem mobilizacji etnicznej jest religia, która może być przywoływana do obrony tożsamości; co więcej — identyfikacja religijna jest jedynym nośnikiem struktury etnicznej, zaś identyfikacja etniczna i tożsamość narodowa wynika wyłącznie ze wspólnoty religijnej<sup>54</sup>.

---

<sup>46</sup> P. North, *Bringing Cubism to America*, s. 59.

<sup>47</sup> M. Baigell, *Max Weber's Jewish Paintings*, *American Jewish History* 2000 nr 3, s. 341–360.

<sup>48</sup> *Szabat*, olej, płótno, 32,4 × 25,4, Jewish Museum w Nowym Jorku; *Masterworks of the Jewish Museum*, red. M. Berger, J. Rosenbaum [i in.], New York 2004, s. 136–137.

<sup>49</sup> Max Weber, *Cubist Poems*, New York 1914; tenże, *Essays on Art*, New York 1916.

<sup>50</sup> L. Messinger, *The Metropolitan Museum of Art Bulletin, American Art, The Edith and Milton Lowenthal Collection*, New York 1996, s. 39.

<sup>51</sup> Max Weber, *Taniec chasydów*, 1940, olej, płótno, 81,8 × 101,6 cm; L. Mintz Messinger, *The Metropolitan Museum of Art Bulletin*, s. 15.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> G. Babiński, *Pogranicze polsko-ukraińskie: etniczność, zróżnicowanie religijne, tożsamość*, Kraków 1997, s. 84–85.

<sup>54</sup> W. Żelazny, *Etniczność. Ład, konflikt, sprawiedliwość*, Poznań 2004, s. 126, 129.

Tadeusz Paleczny uważa, że tożsamość jest nie tylko elementem łączącym człowieka z grupą, przypisuje go do konkretnej kultury, określa postawy, emocje i wartości, wreszcie — co istotne: definiuje położenie społeczne. Zgodnie z tym tożsamość powinna być zwarta, zintegrowana, skierowana na związek z grupą. Tak więc tożsamość wiąże człowieka z grupą (środowiskiem społecznym), określonym i zdefiniowanym kulturowo miejscem na ziemi, buduje świadomość pochodzenia. Zdaniem uczonego dzięki nabytej w dzieciństwie tożsamości, poprzez procesy internalizacji, następuje integracja osobowości<sup>55</sup>.

Według badaczy amerykańskich obrazy Maksu Webera z późniejszego okresu twórczości, szczególnie malowane w latach 40. XX wieku sceny przedstawiające rabinów i żydowskich mędrców są mistycznym odwołaniem do jego dzieciństwa<sup>56</sup>. Podobną postawę reprezentuje Matthew Baigell, który twierdzi, że Max Weber zawsze miał w pamięci najwcześniejsze wspomnienia z białostockiego domu i wykorzystywał je jako tematy w swoim malarstwie: malował portrety rabinów — niekiedy z żonami, mężczyźni studiujących święte księgi, dyskutujących lub pogrążonych w modlitwie. Wychowany w ortodoksyjnej rodzinie przyswoił zwyczaje, które pozwoliły mu zachować jego kulturową tożsamość i które były dlań ważne, jak twierdzi jego córka Joy, przez całe życie<sup>57</sup>. Po przybyciu z Białegostoku do Brooklynu szybko odrzucił „rosyjskie korzenie” i przyjął specyficznie żydowsko-amerykańską tożsamość. Szczególnie chętnie eksplorował żydowskie dziedzictwo w późniejszych latach<sup>58</sup>.

Max Weber to jeden z najważniejszych artystów XX wieku, zaś skomplikowana, pełna zwrotów i poszukiwań twórcza droga artysty z prowincjonalnego fabrycznego miasta do centrów sztuki, z domu biednego białostockiego krawca do intelektualnej elity amerykańskiej, z pewnością jest wdzięcznym polem badań i interpretacji. Przeprowadzenie pogłębionych badań w szerszym kontekście emigracji artystów z ziem środkowowschodniej Europy może również pomóc znaleźć odpowiedź na wiele postawionych tu pytań.

## MAX WEBER, EMIGRATION AND THE ARTIST'S IDENTITY

Many artists who emigrated came from the Eastern regions of Poland. Max Weber is one of the most famous among them. He was a world famous artist, considered the creator of modern American art. He was born in a factory town in a family of a Jewish tailor Krywiatycki. When he was 10 he left his home town and moved to New York. He was interested in art from a very early age and he subjugated his entire life to plans linked with it. Weber's creative activity took on several major turns, after his parents death the artist returned to traditional Jewish culture. The content of this article is an attempt to find an answer to the question about the role of the place of the artist's origin on the development of his creative interests.

Keywords: Białystok; emigration; École de Paris; the art of Białystok's Jews; American painting; Armory Show.

---

<sup>55</sup> T. Paleczny, *Sojologia tożsamości*, Kraków 2008, s. 37–39.

<sup>56</sup> *Oxford Dictionary of Modern and Contemporary Art*, red. I. Chilvers, J. Graves-Smith, Oxford 2009, s. 691.

<sup>57</sup> M. Baigell, *American Artists, Jewish Images*, Syracuse 2006, s. 9–10.

<sup>58</sup> S. MacDougall, *Max Weber: Art, Identity and Migrations* [w:] *Max Weber: an American Cubist*, s. 12.



**WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE**

---



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.012>

---

**W SŁUŻBIE POLSKI I SZTUKI  
BARBARA ŁABUŻEK (1926–2013) I PIOTR ŁABUŻEK (1924–1998) — BARO**

Bohaterowie niniejszego artykułu należeli do tego pokolenia Polaków, których życie można podzielić na cztery etapy: na okres życia w zmartwychwstałej Polsce, w latach okupacji niemiecko-sowieckiej, w peerelowskiej rzeczywistości i poza krajem ojczystym na emigracji.

Artyści, malarze i graficy Barbara i Piotr Łabużkowie przeszło połowę swego życia spędzili w Danii. Piotr Łabużek zmarł w 1998 roku. Z niejaką goryczą muszę stwierdzić, że artykuł poświęcony jego osobie, który wówczas napisałem<sup>1</sup>, był jedyną informacją i wspomnieniem, jakie ukazały się w polskiej prasie na temat tego niewątpliwie wybitnego grafika.

Barbara Maria z Konewczyńskich, urodziła się 31 maja 1926 roku w Warszawie a zmarła 1 stycznia 2013 w szpitalu Hillerød (15 km na północ od Kopenhagi). Msza święta żałobna została odprawiona przez proboszcza katolickiej parafii św. Jana w Hørsholm (płn. Zelandia). Spoczęła w grobowcu obok swego męża Piotra na miejscowym cmentarzu w dniu 15 stycznia 2013 roku.

Dzisiaj, gdy oboje już „przekroczyli próg nadziei”, po obu artystach pozostała ich praca twórcza rzadko spotykanej wspólnoty artystycznej, jako że końcowy wynik w czasie pobytu poza krajem był rezultatem wspólnego wysiłku — intelektualnego i technicznego. Rzadko widzimy sygnaturkę jako autora „P. Baro” lub „B. Baro”, gdyż po osiedleniu się w Danii przyjęli wspólny pseudonim artystyczny — BARO (skrót wymyślony przez Piotra od imienia Barbary).

Przez przeszło 60 lat, „Baro” zapisane także w oficjalnych dokumentach nie stanowiło najmniejszego problemu, wręcz przeciwnie, było rozpoznawalne i ułatwiało

---

<sup>1</sup> E. S. Kruszewski, *Artysta grafik — filozof. Piotr Łabużek (1924–1998)*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty, 2001 z. 4, s. 272–274.

m.in. wymowę nazwiska obcokrajowcom. Niespodzianka pojawiła się pod sam koniec życia Barbary. Historyjka jest związana ze spadkiem „wujka” z Ameryki. Otóż po zgonie niejakiego Davida Baro w 2004 roku, Hiszpana zamieszkałego w USA, poszukiwano spadkobierców. Za pośrednictwem duńskiej ambasady w Madrycie zainteresowani otrzymali wiadomość, że jest taka osoba w Danii. Firma prawnicza w piśmie w 2012 roku poinformowała Barbarę, że została jedyną spadkobierczynią itd. 5,8 miliona dolarów US. Jednocześnie firma gwarantowała bezproblemowe załatwienie sprawy i proponowała, by spadek podzielić po połowie między spadkobierczynię a firmę adwokacką. Barbara po przeczytaniu listu, zgorzona oświadczyła, że po pierwsze nie jest żadną spadkobierczynią, a po drugie, pieniądze jej nie interesują... Nie mamy wątpliwości, że hiszpańska firma treścią odpowiedzi Barbary Baro była bardzo zawiedziona...

\*\*\*

Barbarę i Piotra, studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, połączyła nie tylko miłość, złączyły ich także przeżycia i doświadczenia wojenne, osobiste i ich najbliższych.

Piotr wraz z ojcem, także Piotrem (1899–1971), urzędnikiem państwowym, został wywieziony do przymusowej pracy w Rzeszy (Wien-Weidling), gdzie pracowali w charakterze robotników w ogrodnictwie.

Rodzice Barbary, jedynaczki, ojciec, Władysław, był nauczycielem, a matka Stefania, z domu Skrzecz, właścicielką sklepu kolonialnego, mieszkali na terenie parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. Oboje zostali aresztowani przez gestapo i osadzeni w więzieniu na Pawiaku. W 1943 roku znaleźli się w obozach koncentracyjnych, matka w Auschwitz i w Bergen Belsen, ojciec natomiast w Gross-Rosen (Dolny Śląsk), a po przeniesieniu do filii obozu w Flossenbürg-Leimeritz, koło Norymbergii, zmarł i został tam pochowany w zbiorowej mogile.

Barbara, po aresztowaniu rodziców pozostawała pod opieką wujenki. Uczęszczała na tajne komplety w Liceum i Gimnazjum Popelewskiej i Ruszkowskiej w Warszawie. Nauczycielka rysunku, Jadwiga (Wisia) Matyjaszkiewiczowa, wprowadziła ją do organizacji Juventus Christiana, którą kierował ks. Edward Kosibowicz TJ (1895–1944). Dodajmy, że mąż Matyjaszkiewiczowej, Feliks, artysta malarz, w 1939 roku przedostał się do Anglii i tam po wojnie połączył się z żoną.

W organizacji była m.in. Isia Bogdanowicz, Marek Kononowicz i Waław Prusak (brat Jadwigi Matyjaszkiewiczowej). Za pośrednictwem starszej koleżanki, Teresy Bogdanowicz, wstąpiła do Armii Krajowej (Pomoc Żołnierzowi), a na ręce ks. Tomasza Roztworowskiego TJ (1904–1974) złożyła przysięgę żołnierza Armii Krajowej i przybrała pseudonim „Iza”. O rozpoczęciu powstania została powiadomiona przez wspomnianą koleżankę. Zgłosiła się na punkcie zbornym przy ulicy Żurawiej, ale działalność prowadzono z punktu przy ulicy Brackiej i w końcu przy ulicy Dolnej. W stopniu kaprała była łączniczką na trasie między Nowym Światem a ulicą Foksal i terenem Uniwersytetu Warszawskiego, wielokrotnie przeprowadzała żołnierzy w kanałach. Po kapitulacji udało jej się wydostać z obozu w Pruszkowie i jako cywilna osoba przedostała się do Kielc a następnie do Krakowa.

\*\*\*

Spotkanie dwojga młodych i utalentowanych ludzi w kulturalnej stolicy ówczesnej Polski — Krakowie nie było zatem przypadkowe. Kraków na tle innych dużych miast w powojennej Polsce był oazą wśród ruin w zniszczonym kraju. Tu była już czynna



Akademia Sztuk Pięknych, powstawały ciekawe pisma — „Przekrój” i „Tygodnik Powszechny”, odradzało się środowisko akademickie... Studia odbyli na Wydziale Rysunku i Malarstwa ASP w latach 1945–1948. Poznali się na studiach i swoje uczucia potwierdzili zawarciem związku małżeńskiego w Bielsku 31 marca 1948 roku.

Oboje pragnęli zostać malarzami sztalugowymi, ale realia życia w nowej rzeczywistości w kraju nie przystawały do marzeń, zwłaszcza młodych artystów. W powojennej Polsce mało kogo było stać na kolekcjonowanie obrazów. Nieliczni koneserzy skupiali uwagę na znanych sprzed wojny malarzach, w których dzieła można było ewentualnie inwestować.

Ponadto młodzi małżonkowie nie mogli liczyć na materialne wsparcie rodziny, musieli sobie radzić i wspierając się wzajemnie, zaczęli osiągać drobne, ale liczące się na rynku artystycznym, sukcesy. Oboje bardzo szybko osiągnęli dojrzałość twórczą.

Barbara pracę zawodową rozpoczęła w Krakowie, następnie w Łodzi i Warszawie jako grafik, ilustrator książek dla dzieci, wydawanych przez Naszą Księgarnię, oraz dla redakcji „Szpilek”, „Świerszczyka”, „Płomyka” i „Płomyczka”. Książki dla dzieci ilustrowała samodzielnie lub z mężem.

W warunkach, gdy jedynym pracodawcą jest państwo, a tak było w rzeczywistości Polski pojałtańskiej, coraz bardziej odczuwali zacieśniającą się przestrzeń wolności artystycznej. Talent ich i pracowitość była, owszem, ceniona, ale brak zainteresowania wstąpieniem do partii wzbudzała podejrzenie. W artystyczno-redakcyjnym środowisku tamtych lat, ciągle wymijające wypowiedzi na ten temat, kierownictwa redakcji i wydawnictw odbierały negatywnie. Oboje wyszli ze środowiska piłsudczykowskiego i trudno im było wprost powiedzieć, że są w opozycji do narzuconych władz i ustroju. Presja psychiczna na artystów narastała i stawała się coraz bardziej uciążliwa, gdy tylko nadarzyła się okazja — skorzystali, by wyjechać z kraju, nie widząc dla siebie miejsca w ojczyźnie.

Był rok 1957 — trwała tak zwana odwilż po śmierci Stalina, Poznańskim Czerwcu, powstaniu na Węgrzech, zmianach na szczytach władzy PRL i chwilowym zawirowaniu w obozie socjalistycznym pod oczywistym przewodem ZSRR.

Piotr i Barbara Łabużkowie byli na wakacjach w Białymstoku i tam w miejscowej gazecie przeczytali, że Orbis organizuje wycieczkę do Kopenhagi. Bez zwłoki wrócili do Warszawy i wykupili trzydniową wycieczkę naszym flagowym statkiem pasażerskim M/S Batory. Miejsca jeszcze były, bo przypomnijmy, wówczas tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na drogą wycieczkę. Chęć życia w warunkach wolności i niezależności była jednak przemożna.

W sierpniu 1957 roku małżeństwo opuściło zatem pojałtańską Polskę i osiedliło się w Danii. I nie oni sami. Takich podobnie myślących było siedemdziesięciu (pisali o tym Stefan Bratkowski i Ryszard Wiśniowski)<sup>2</sup>. Wbrew temu co w artykule sugerowano czytelnikom w PRL: „tam nie łatwiej jest «średniakom» artystycznym niż w kraju” — niemal od pierwszych dni w Danii radzili sobie nadzwyczajnie. Autorzy artykułu pisali o Piotrze, że ten „człowiek nijaki, nikt tu w kraju, nawet znajomi nie przejęli się jego decyzją. Może takich w ogóle nie ma co pytać o moralne prawo do jakiegoś kroku? Skoro właśnie sam fakt, że trzeba żyć tu, nie na tej ziemi, nie w Polsce, nie wśród ludzi mówiących po polsku, nic dla niego nie znaczył?”<sup>3</sup>

Nie, nie byli bohaterami „Sztuki tracenia”<sup>4</sup>. Wbrew sugestiom autorów artykułu impu-

<sup>2</sup> 70 z „Batorego”, Nowa Kultura (Warszawa) 1957 nr 48 s. 2, 5.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> „W sztuce tracenia nie jest trudno dojść do wprawy; / tak wiele rzeczy budzi w nas zaraz przecucie / straty, że kiedy się je traci — nie ma sprawy”; E. Bishop, *Ta jedna sztuka*, [w:] *tejtę, 33 wiersze*, wybór, przekład, wstęp i oprac. S. Barańczak, Kraków 1995, s. 143 — red.

tującym naszym inaczej myślącym rodakom, Polskę nosili głęboko w sercu, nigdy z niej nie wybyli a swoim życiem i pracą do końca godnie reprezentowali nas na obczyźnie.

Oboje znaleźli pracę w swoim zawodzie w redakcjach („Information”, „Berlingske Tidende”, „Politiken”, pracując dorywczo także dla innych) oraz w oficynach wydawniczych (Gjellerup) i firmach, jak Johnsen&Johnsen, Andersen&Lachman, Skandinavisk Reproduktion (plakaty filmowe), z którymi współpracowali aż do przejścia na emeryturę. W Danii czuli się wolnymi, niezależnymi ludźmi sztuki. Barbara swoimi rysunkami ozdabiała niedzielne wydanie kopenhaskiego dziennika „Berlingske Tidende”, „B.T.”, miesięcznika „Management”, rysowała dla Presse Illustrations Bureau (Kopenhaga) oraz przez cztery lata dla firmy Broedre Suhr (Horsens) a dla Oficyny Gjellerup (Kopenhaga) ilustrowała książki szkolne i podręczniki pedagogiczne.

Byli pochłonięci swoją pracą i byli miłośnikami muzyki klasycznej, ale znajdowali czas na fotografię i turystykę po duńskich wysepach. Swój dorobek artystyczny przekazali do Muzeum Grafiki w Kopenhadze oraz do Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.

Barbara Baro od 1 sierpnia 1998 roku brała czynny udział w pracach Instytutu Polsko-Skandynawskiego (sekretarz administracyjny oraz grafik) a następnie jako członek Rady Powierników Fundacji IPS (21 września 2001 – 31 grudnia 2012). Należy podkreślić, że dla Instytutu opracowała kilka projektów okładek, życzeń na Boże Narodzenie i medalu „Za Zasługi”. Przez wszystkie lata aktywności wносиła poważny wkład finansowy dla utrzymania działalności Instytutu, a także ufundowała jedną z nagród im. Stanisława Sawickiego. Za ofiarność dla Instytutu i sztuki graficznej została w Roku Świętym 2000, w Dniu Pracownika Nauki 25 maja, wyróżniona Medalem „Pro Meritis” przyznawanym przez Radę Powierników Fundacji IPS.

W ostatnich latach, ze względu na brak władzy w nogach, była skazana na całodobową pomoc, ale umysł miała twórczy i krytyczny do końca i brała aktywny udział w pracach Rady Powierników.

Aczkolwiek los sprawił, że do wolnej Polski nie wróciła, żywo interesowała się tym co się dzieje w ojczyźnie — w polityce i kulturze, w codziennym życiu rodaków i zmianach w wyglądzie stolicy. Przykładając duńską miarę do rozwoju przemian po 1989 roku w kraju, nie mogła zrozumieć mentalności i zachowania elit, które podjęły się odpowiedzialności za Polskę.

W latach pobytu na emigracji wraz z mężem godnie reprezentowała polską sztukę artystyczną, wnosząc istotny wkład do dziejów rysunku prasowego w Danii. Jednocześnie za bezkompromisową postawę narodową i katolicką, zwłaszcza w środowisku artystycznym zyskała uznanie<sup>5</sup>.

W dniu 30 stycznia 2013 roku na zorganizowanym przez Radę Powierników Fundacji spotkaniu, poświęconym Barbarze Baro, wzięły udział osoby, które w szczególnie sposób pomagały jej, zwłaszcza w ostatnich sześciu latach, gdy pomoc wolontariuszy była nieodzowna, jako ważne ogniwo łączące ją ze światem zewnętrznym. Uczestnicy podkreślali jej głęboką wiarę, patriotyzm oraz humanitaryzm. Jej ostatnią wolą, a w rzeczywistości ich obojga, było po zgonie Piotra, przekazanie testamentem ich dorobku artystycznego i materialnego Instytutowi Polsko-Skandynawskiemu.

Eugeniusz S. Kruszewski

---

<sup>5</sup> E. S. Kruszewski, *Polki w służbie Ojczyźnie*, Gazeta Niedzielną (Londyn) 29.10.2006, s. 4.



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.013>

## WSPOMNIENIE O LECHU PASZKOWSKIM (1919–2013)

W dniu 24 kwietnia 2013 roku zmarł w Melbourne, w Australii, w wieku 93 lat, mój ukochany wujek, Lech Paszkowski.

Urodził się w Warszawie, 18 lipca 1919 roku, jako syn rzeźbiarza Józefa Paszkowskiego oraz artystki malarki Janiny Bobińskiej, miniaturzystki, marynistki, a przede wszystkim portrecistki kobiecego wdzięku i czaru. Jak przystało na artystyczne małżeństwo, jego rodzice poznali się podczas pierwszej wojny światowej przy pracach wykonywanych przez nich w kolegiacie w Radomsku. Janina malowała tam polichromie prezbiterium, a Józef pracował przy restaurowaniu kamieniarki kościoła. Pierwsze lata życia wuj Lech spędził w Zakopanem, gdzie rodzina przeniosła się w celu ratowania zdrowia Józefa, zagrożonego przez gruźlicę. Od 1923 roku mieszkał z powrotem w Warszawie, która stała się dla niego ukochanym miastem.

Głęboka wrażliwość jego mamy i liczne kontakty ze sferami artystycznymi wpłynęły również na wujka, pierwsze próby literackie czy malowane akwarelki zdradzały już w młodym wieku oznaki talentu. Dzięki częstym wyjazdom nad polskie morze, gdzie jego mama poszukiwała malarskiego natchnienia, wujek złapał morskiego bakcyła i postanowił związać swoją przyszłość z pływaniem. W 1937 roku zdał egzaminy do Państwowej Szkoły Morskiej na Wydział Nawigacyjny i odbył pierwszy rejs szkolny na Darze Pomorza. Niestety z powodu nie zaleczonej choroby musiał zejść ze statku, co później wspominał jako jedną z przełomowych chwil w swoim życiu. Już nigdy nie było mu dane stanąć na pokładzie ukochanego Daru. W 1938 roku został powołany na kurs podchorążych, po ukończeniu którego 1 września 1939 roku miał się zameldować ponownie w Szkole Morskiej. Wiemy, jak potoczyła się polska historia. Wujek walczył w 83. poleskim pułku piechoty, został wzięty z oddziałem do niewoli pod Warszawą, trafił do stalagu a następnie na roboty do bauerów w Meklemburgii, gdzie spędził cały okres drugiej wojny światowej. Po wyzwoleniu jego mama odradzała mu powrót do komunistycznej Polski i w 1948 roku udało mu się wyjechać do wujka Stanisława Tarczyńskiego do Australii. Z krajem tym związał się na resztę swojego życia. Pracował początkowo w różnych warsztatach mechanicznych, a od 1952 do emerytury w roku 1984, w warsztatach elektrotechnicznych rady miejskiej w Melbourne.

Pasją jego życia stała się historia Polonii australijskiej. Był pierwszym Polakiem, który zaczął się tym zajmować. Całe lata jego życie wyglądało tak, że szedł na osiem godzin do pracy, później na kilka godzin do archiwum, a w domu opracowywał zgromadzony materiał i pisał, pisał, pisał... Powstały setki artykułów do czasopism emigracyjnych, m.in. do londyńskich „Wiadomości” czy paryskiej „Kultury” oraz kilka bardzo ważnych książek: *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940* (Londyn 1962)<sup>1</sup>; rozszerzone wydanie wyłącznie po angielsku zatytułowane *Poles in Australia and Oceania 1790–1940* ukazało się w Sydney w roku 1987, a także *Sir Paul de Strzelecki*.

---

<sup>1</sup> Pierwsze wydanie w Polsce ukazało się nakładem Towarzystwa Przyjaciół Archiwum Emigracji w Toruniu w 2008 roku — red.

*Reflections on His Life* (Melbourne 1997). Ironią losu jest, że ta ostatnia książka nie znalazła do dziś w Polsce wydawcy i nie została dotychczas przetłumaczona na język polski, więc Polacy nie znają istotnej części twórczości wujka.

Moja z wujkiem znajomość rozpoczęła się w 1983 roku, kiedy to wujek przyjechał po raz pierwszy (i ostatni) do Polski. Nie zdążył się spotkać ze swoją mamą, która zmarła w 1973 roku, ale pięciomiesięczny pobyt wypełniły mu spotkania z dalszą rodziną, kolegami ze szkoły, przyjaciółmi z wojska i towarzyszami niedoli z obozów pracy przymusowej. Ja dopiero wtedy dowiedziałem się mnóstwo szczegółów z historii rodziny, poznałem daleką rodzinę, o istnieniu której nie miałem pojęcia, zrozumiałem istotę historycznej pasji wujka. Nasza korespondencyjna przyjaźń trwała trzydzieści lat, a mieszczą się w niej setki wymienionych listów, mnóstwo cennych porad, radości z małych i dużych sukcesów życiowych, wspólnego dzielenia się naszymi genealogicznymi zainteresowaniami, a przede wszystkim przyjaźń pełna ciepła i wzajemnej bliskości. Od połowy 2012 roku listy prawie nie przychodziły, wujek zmagał się z fizycznymi dolegliwościami, skarżył się na przyjmowane leki, że chyba przynoszą mu więcej szkody niż pożytku. W końcu ten smutny telefon od najbliższej współpracownicy wujka, kontynuatorki jego prac o Polonii, Bogumiły Żongołłowicz.

Wujek był człowiekiem, jakich niewiele już zostało. Uczciwym, prawym, życzliwym i bezinteresownym. Można dalej mnożyć te przymiotniki, ale jeden sam się nasuwa — skromność. Wujek nigdy nie dbał o sławę, zaszczyty, popularność, laury. Gdyby nie starania Bogumiły Żongołłowicz, nigdy by drukiem nie ukazały się kapitalne trzy tomy wspomnień wujka *Na falach życia*<sup>2</sup>, obejmujące wspólnym tytułem okres lat 1919–1958, wydane na szczęście w Polsce, choć w minimalnym nakładzie, staraniem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

W latach sześćdziesiątych nie przyjął Złotego Krzyża Zasługi od rządu emigracyjnego, nie chciał odznaczeń od prezydentów Lecha Wałęsy czy Aleksandra Kwaśniewskiego, nie przyjął nawet medalu za wojnę obronną w 1939 roku.

Jak napisał w zakończeniu do trzeciego tomu pamiętników *Brzegi mórz dalekich*:

Ogólnie mówiąc, to co robiłem na polskiej niwie uważałem za swój obowiązek. Uważałem, że Polska mnie wychowała i wykształciła oraz uformowała moją osobowość. Prosta uczciwość nakazywała, by czymś jej za to odplacić. Nie mogąc pracować w kraju i dla kraju, robiłem to co mogłem na obczyźnie, by polskiej kulturze przysłużyć się bez oczekiwań na jakiegokolwiek nagrody. Jako młody człowiek słyszałem kiedyś z ust Stanisława Kosko, kapitana ż[eglugi] w[ielkiej] i dyrektora Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, słowa: „Wychowujemy was nie tylko na oficerów marynarki handlowej, ale na ambasadorów polskości w szerokim świecie”. To powiedzenie, przyjąłem jako przykazanie. Zapadło mi w duszę i starałem się być mu wierny<sup>3</sup>.

Żegnaj wujku. Spokojnych wiecznych wacht na ukochanym Darze Pomorza.

Lukasz Bobiński

---

<sup>2</sup> L. Paszkowski, *Na falach życia*, cz. 1: 1919–1939, lata młodości; cz. 2: 1939–1948, lata stracone; cz. 3: 1948–1958, brzegi mórz dalekich, Warszawa 2005, 2007, 2012 — red.

<sup>3</sup> L. Paszkowski, *Na falach życia*, cz. 3: 1948–1958, brzegi mórz dalekich, Warszawa 2012, s. 426–427 — red.

## RECENZJE

---



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.014>

---

### Giedroyc przed Giedroyciem

Marek Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2012, 522, [5] s., il. (brak recenzentów).

Instytut Literacki w Maisons-Laffitte, dzieło życia Jerzego Giedroycia, w gąszczu rozlicznych ośrodków emigracyjnych miał charakter zupełnie wyjątkowy. Swoim oddziaływaniem obejmował nie tylko polską emigrację rozsianą na ziemiach zachodnich Starego Kontynentu, obydwu Ameryk i kraj, ale również pozostałe środowiska wychodźcze Europy Środkowo-Wschodniej. Wykryształowana na łamach miesięcznika „Kultura” myśl polityczna pełniła funkcję drogowskazu, co zresztą nadal czyni. Normalizacja stosunków Polski z sąsiadami to jeden z głównych wątków przewijających się w publikacjach Instytutu, czemu m.in. wyraz dały białoruski, ukraiński, litewski i aż trzy rosyjskie numery „Kultury”<sup>1</sup>. Nakładem wydawnictwa Instytutu ukazywały się perły literatury środkowo-europejskiej, zatem nie tylko o zbliżenie polityczne zabiegał Redaktor<sup>2</sup>.

Powstało już wiele prac poświęconych działalności Instytutu. W zależności od optyki przyjmowanej przez autorów, można wyróżnić m.in. badania nad myślą polityczną wykryształowaną na łamach miesięcznika „Kultura”, funkcjonowaniem podpa-

---

<sup>1</sup> S. Kowaliow, *Duch wartości uniwersalnych*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX*, red. A. Mencwel, A. S. Kowalczyk, L. Szaruga, Warszawa 2009, s. 59.

<sup>2</sup> Zob. więcej o wydawnictwach i autorach Instytutu: M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006; M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992; W. Karpiński, *Książki zbójcekie*, Warszawa 2009; R. Gorczyńska, *Portrety Paryskie*, Kraków 1999; A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999; K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000.

ryskiej oficyny, czy jej relacjami z emigracją londyńską i krajem<sup>3</sup>. Fundamentalnie ważna jest również, wciąż publikowana, korespondencja Redaktora, która każdorazowo wzbogaca na nowo wiedzę o Instytucie Literackim, jego twórcach, publicystach czy po prostu o życiu społecznym i kulturalnym emigracji.

Mimo że działalność Instytutu Literackiego była opracowywana tak wielostronnie, to jednak o *spiritus movens* omawianego przedsięwzięcia, Jerzym Giedroyciu, i jego życiu przed „Kulturą”, wciąż wiemy mało.

Naprzeciw naszym oczekiwaniom wyszedł Marek Żebrowski, autor biografii Jerzego Giedroycia. Nie jest to jedyna publikacja poświęcona Redaktorowi, problem leży jednak w tym, że opisywany był on dotychczas przede wszystkim przez pryzmat „Kultury”. Jak deklaruje autor, jego książka jest pierwszą publikacją, przedstawiającą Giedroycia od nieznannej dotąd strony.

Lektura *Autobiografii na cztery ręce* i biografii Jerzego Giedroycia pióra Magdaleny Grochowskiej<sup>4</sup>, jak się okazuje, nie wystarcza, aby móc odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, kim tak naprawdę był współzałożyciel i Redaktor „Kultury”. Autobiografia ma charakter sprawozdawczy, jak określił to sam zainteresowany, jest relacją z pierwszych kroków stawianych w życiu publicznym. Nie jest to książka, która sprosta wymogom historycznej pracy naukowej, lecz nie taki też był zamysł Redaktora — *Autobiografia na cztery ręce* miała być przesłaniem<sup>5</sup>. Z kolei biografia autorstwa Grochowskiej, w odróżnieniu od pracy Żebrowskiego, ma charakter ujęcia całościowego. Autorka przedstawiła postać Jerzego Giedroycia w otoczeniu tzw. kręgu „Kultury”. Założeniem Grochowskiej było pokazanie osoby Redaktora jako „człowieka-institucji”, którego każdy kolejny punkt w życiorysie niejako przybliżał do realizacji idei o stworzeniu polskiej wyspy (lub jak chciał Konstanty Jeleński: „Polski na wygnaniu”) w podparyskim Maisons-Laffitte.

Marek Żebrowski podjął się zupełnie innego zadania, chciał ukazać — jak sam zaznacza we wstępie — Giedroycia jako człowieka z krwi i kości, zanim stworzył „Kulturę” i Instytut Literacki w Maisons-Laffitte (początkowo w Rzymie)<sup>6</sup>. Znamienne, że gdy w 2006 roku, podczas audycji radiowej poświęconej Giedroyciowi (z okazji roku jego imienia), rozmowy toczyły się wciąż wokół Instytutu, brat Redaktora Henryk zauważył: „I znów niemal nic nie powiedzieliśmy o Jerzym. A to podobno jego rok...” (s. 5)<sup>7</sup>. To zdanie jest kluczowe dla książki Żebrowskiego. Autor chciał wyjść poza to, co przeczytać mogliśmy w *Autobiografii na cztery ręce*. Czy cel ten osiągnął? Czy udało mu się odpowiedzieć na pytania, które jak do tej pory pozostawały bez odpowiedzi? Czy udało mu się uciec od „institucjonalizowania” głównego bohatera, zważywszy na to, że Jerzy Giedroyc sprzed 1945 roku ukształtował tego po roku 1945?

---

<sup>3</sup> Zob.: M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji politycznej 1945–1975*, Wrocław 1996; J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Katowice 2008; R. Habielski, *Mapa Maisons-Laffitte (Giedroyc i Londyn)*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka*, s. 339–367.

<sup>4</sup> M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Warszawa 2009.

<sup>5</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 227–231.

<sup>6</sup> Naszą wiedzę na temat powstania i pierwszych lat działalności Instytutu wzbogaci z pewnością nowa publikacja Zdzisława Kudelskiego *Gustaw Herling-Grudziński i „Kultura” paryska 1947–1996. Fakty — historia — świadectwa*, Lublin 2014. Kudelski jako pierwszy, po kilkunastu latach starań, zdołał uzyskać dostęp do korespondencji dwóch wielkich emigrantów, która dotąd dla badaczy pozostawała nieznaną.

<sup>7</sup> Cyt. za: M. Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków 2012. Numery stron wszystkich cytatów zostały umieszczone w tekście głównym.

Na początek kilka słów o autorze. Marek Żebrowski jest doktorem nauk politycznych (Uniwersytet Jagielloński) i od wielu już lat zajmuje się historią Instytutu Literackiego. Rozprawę doktorską, pisaną pod opieką naukową profesora Jacka Majchrowskiego, pt. *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej 1947–1956*, obronił w 2006 roku. Jeden z rozdziałów doktoratu okazał się zapowiedzią omawianej w niniejszej recenzji książki. Żebrowski opisał w nim życie Redaktora z czasów przed „Kulturą” oraz okoliczności założenia Instytutu Literackiego. Biografia Jerzego Giedroycia była więc kolejnym krokiem w badaniach Żebrowskiego nad dziejami paryskiej oficyny, jednak jak zaznaczył we wstępie, jego ambicją było napisanie książki popularnonaukowej, tak aby trafiła do szerokiego grona odbiorców. Aparat naukowy został więc ograniczony do minimum (brak przypisów i odsyłaczy). Naukowości książce odbiera dodatkowo, o czym będzie jeszcze mowa, tendencja do wypełniania luk źródłowych domysłami i przypuszczeniami. Żebrowski uprzedza o zakrojonym szeroko tle historycznym, co mimo wszystko wydaje się potrzebne, bowiem wydarzenia, których Giedroyc był świadkiem, czy to w charakterze obserwatora, czy uczestnika: rewolucja rosyjska (1917), bitwa warszawska (1920), zamach majowy (1926), druga wojna światowa (1939–1945), oblężenie Tobruku (1942–1943) — wszystkie odcisnęły jakieś piętno na jego późniejszym życiu.

Autor rozpoczyna swoją relację od roku 1905 — wybuchu rewolucji rosyjskiej, a zamyka ją rokiem 1945 — zakończeniem drugiej wojny światowej. Takie ujęcie wydaje się zasadne. Po pierwsze dlatego, że opowieść obejmuje te czterdzieści lat życia Giedroycia, które nie naznaczone są jeszcze „brzemieniem” Instytutu Literackiego. Po drugie, przybliżane czytelnikom lata życia tytułowego bohatera zamknięte są kłamrą, którą tworzą wydarzenia o znaczeniu historycznie doniosłym. Co warte odnotowania, autor na kartach tej publikacji używa przedwojennej pisowni nazwiska Jerzego, ze zmiękczeniem — Giedroyć.

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 roku, był synem Ignacego, z zawodu farmaceuty, i Franciszki ze Starzyckich. Pierwszy rozdział książki wprowadza nas w klimat Mińska Litewskiego na przełomie wieków XIX i XX. Jerzy od najmłodszych lat wychowywał się w wielonarodowym środowisku — stąd jego późniejsza, tak charakterystyczna względem mniejszości, postawa życiowa oraz niesmak, jaki budziły u niego wszelkie przejawy nietolerancji ze względów narodowościowych.

Opisując ten fragment życiorysu Jerzego, autor bazuje na badaniach Michała Giedroycia, wybitnego genealoga, który zajmuje się dziejami swojego rodu (kwestii tej poświęcony został ostatni rozdział, wzbogacony o drzewo genealogiczne). Okazuje się jednak, że znacznie lepiej udokumentowane są dzieje rodziny matki Jerzego (z którą przyszedł Redaktor związany był bliżej niż z rodziną ojca), Franciszki Giedroyciowej ze Starzyckich. Wspomnienia spisane przez kuzyna Jerzego Giedroycia, Jerzego Ziemińskiego, dotyczące rodziny ojca są jednym z elementów składowych rozdziału wprowadzającego. Niestety, jako że nie zawierają one konkretnych informacji i dat, mogą służyć jedynie w charakterze źródła pomocniczego. Niemniej jednak, autor chętnie cytuje fragmenty wspomnień Ziemińskiego.

W drugim rozdziale, *W Moskwie — szkoła i rewolucja*, przeważa zdecydowanie rewolucja. Autor większość miejsca poświęca relacji o rewolucji rosyjskiej w 1917 roku — opisuje okoliczności jej wybuchu oraz przebieg. Cytuje obszernie fragmenty dzienników Mikołaja II, co wydaje się bezzasadne w świetle tego, o czym faktycznie, wedle tytułu, powinien być rozdział. Jerzego Giedroycia zastajemy tu w roli ucznia moskiewskiej szkoły (Gimnazjum Komitetu Polskiego). Dużo tu „zapewne”, „prawdopodobnie” — gdy autor próbuje dociec, do której konkretnie szkoły uczęszczał Jerzy

czy w którym konkretnie internacie zamieszkiwał. Autor opisuje, jak młody gimnazjalista Giedroyc spędzał czas wolny, momentami wykraczając poza granicę publikacji niebeletrystycznej: „Panowie gimnazjaliści musieli to wyczuwać, słuchając rozmów nauczycieli, opiekunów czy przechodniów na ulicach” (s. 41), „z pewnością drżeli ze strachu...” (s. 51). Walory tej części pracy podniosłaby kwerenda przeprowadzona w Archiwum Miasta Moskwy, w którym najpewniej znajdują się dokumenty Gimnazjum Komitetu Polskiego.

W pierwszych czterech rozdziałach zamyka autor okres najwcześniejszych lat Jerzego Giedroycia. W sposób swobodny porusza się pomiędzy opisami miasta, z którego pochodził Redaktor, jego rodziny, środowiska, w którym się wychowywał, czy szkół, w których się kształcił. Niestety, rozdziały te jedynie w nieznacznym stopniu poszerzają naszą wiedzę o Jerzym Giedroyciu. Większość informacji tutaj zawartych mogliśmy już przeczytać w biografii pióra Grochowskiej, w *Autobiografii na cztery ręce*, czy w rozmowach Redaktora m.in. z Barbarą Toruńczyk, Ewą Berberysz czy Mirosławem Supruniukiem<sup>8</sup>. Nie pojawia się więc nic, co mogłoby czytelnika, znającego pozycje powyższe, zaskoczyć. Odnosi się wrażenie, że mając tak bogatą bibliografię i dostęp do materiałów niepublikowanych, Marek Żebrowski winien był jednak część ze swoich znaków zapytania zastąpić odpowiedziami. Może należy tłumaczyć to tym, iż omawiany okres jest najmniej znanym i najslabiej zbadanym w biografii Giedroycia. Braki w źródłach, co zrozumiałe, autor starał się zrekompensować czytelnikom w inny sposób. Warto zauważyć, że nowe światło rzucają niepublikowane dotąd wspomnienia Jerzego Ziemnickiego, jak również akta oddziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (jednym z założycieli był Franciszek Starzycki) — pozyskane w mińskich archiwach — które pozwoliły wzbogacić książkę o opis aktywności publicznej seniora rodu.

Rozdział piąty wprowadza nas w dojrzałe już życie Giedroycia. Zastajemy go tu jako studenta prawa Uniwersytetu Warszawskiego, biorącego czynny udział w akademickim życiu korporacyjnym. Autor winien był sięgnąć do książki Patryka Tomaszewskiego *Polskie korporacje akademickie w latach 1918–1939: struktury, myśl polityczna, działalność* (Toruń 2011). Pomogłoby mu to szerzej naświetlić kontekst działalności Jerzego Giedroycia z tego okresu.

Za przeoczenie uznać należy to, że Marek Żebrowski nie wspomina w ogóle o znajomości Jerzego Giedroycia ze Stanisławem Stempowskim, ojcem Jerzego Stempowskiego (jednego z autorów „Kultury”), który był bibliotekarzem w Ministerstwie Rolnictwa. W *Autobiografii na cztery ręce* czytamy:

Gdy pracowałem w Ministerstwie Rolnictwa, wszystkie wolne chwile spędzałem w bibliotece, u Stanisława Stempowskiego, a i później bardzo się z nim przyjaźniłem<sup>9</sup>.

Można domniemywać, że Stempowski senior miał niemały wpływ na to, co czytywał wówczas Giedroyc, a mogło to mieć swoje odbicie w publicystyce „Buntu Młodych”. (Teza, jakoby Stempowski miał wydatny wpływ na linię pisma byłaby przedwczesna, wydaje się jednak, że owa relacja stanowi potencjalny temat dla wnikliwego badacza.)

---

<sup>8</sup> Zob.: B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981*, Warszawa 2006; E. Berberysz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995; M. A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2011.

<sup>9</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia*, s. 167.



Rozdział dziewiąty, zatytułowany *Jerzy* na tle pozostałych wyróżnia się tym, że przybliży nieco sferę prywatną biografii Redaktora. Nie zaspakaja on jednak w pełni dociekliwości czytelnika. Dowiadujemy się z niego o rozważanym przez Jerzego wstąpieniu do zakonu jezuitów, jego nieśmiałości w stosunku do płci pięknej, czy o warszawskich balach, na których bywał. Podczas jednego z nich poznał swoją przyszłą żonę, Tatianę Szwecow, z pochodzenia Rosjankę. 14 lipca 1931 roku pobraли się; on miał wówczas 25 lat, a ona 19 lat. Szczęście nie trwało jednak długo, rozstali się w marcu 1937 roku (rozwód nastąpił później).

Na komentarz zasługuje także fakt, że w rozdziale dwunastym najwięcej uwagi poświęcił autor korespondencji Rogera Raczyńskiego z Giedroyciem. Wydaje się to niepotrzebne na aż tak dużą skalę — podobnego zdania jest również Tomasz Czarnota<sup>10</sup>. Opublikowana została ona przez Andrzeja S. Kowalczyka w książce *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna* (Sejny 2006). Pozostaje niedosyt, jeśli chodzi o informacje dotyczące działalności Jerzego Giedroycia w organizacjach akademickich, w redakcji „Buntu Młodych” czy w Wydziale Propagandy.

Książka Marka Żebrowskiego składa się z piętnastu rozdziałów, które na potrzeby tego omówienia podzielić można na trzy grupy. Pierwsze cztery rozdziały — jak zostało powiedziane — to te, w których mowa jest o dzieciństwie i latach młodzieńczych — tutaj szczególnie widoczne są luki w źródłach i wykorzystywanych archiwaliach; rozdziały od piątego do dziewiątego, w których omawia się okres studiów i karierę urzędniczą, opracowane zostały staranniej i pełniej; wreszcie, czasy wojny, rozdziały od dziesiątego do piętnastego — także odmalowane zostały z dużo większą uwagą niż rozdziały początkowe.

Podczas lektury daje się zauważyć, że z rozdziału na rozdział postać Jerzego Giedroycia jest coraz bardziej — kosztem tła historycznego — widoczna i wyraźna. O ile w początkowej partii tekstu (tej odnoszącej się do najwcześniejszych lat Giedroycia) ma się wrażenie uciekania przez autora w tło, o tyle w rozdziałach dalszych wrażenie to znika. Najbardziej rozbudowana jest ta część książki Żebrowskiego, która traktuje o pobycie Redaktora w Bukareszcie. Widocznie ten fragment z życiorysu Jerzego Giedroycia wydał się autorowi biografii najbardziej interesujący.

Zachęcony lekturą wstępu („Zazwyczaj nie sprawdzano znanych już informacji, niewielu szukało nowych. Jedni opisywali tylko fragmenty jego biografii, drudzy ograniczali się do powtarzania tego, co on sam zawarł w Autobiografii”, s. 6), czytelnik wyobraża sobie gruntowną zmianę w myśleniu i pisaniu o Giedroyciu. Po lekturze okazuje się, że w zasadzie stan wiedzy o Redaktorze pozostał ten sam.

Książka ma układ chronologiczny, co jest uzasadnione, skoro mamy do czynienia z biografią. Chronologia jest zachowana również wewnątrz rozdziałów (wyjątek stanowi rozdział dziewiąty, traktujący o życiu prywatnym Redaktora). Proporcje między rozdziałami zostały zachowane, różnice między poszczególnymi nie są większe niż 30-40 stron.

Biografia Giedroycia pióra Marka Żebrowskiego jest owszem interesującą pozycją, ale nie wzbogaca szczególnie wiedzy o życiu Redaktora przed „Kulturą”. Walorem tej pracy jest wykorzystanie materiałów archiwalnych wcześniej nie publikowanych, jak np. tych pochodzących z archiwum rodzinnego Teresy Tyszkiewicz i Kolekcji Leona Janty-Pończyńskiego, czy wspomnianych wyżej akt towarzystwa gimnastycznego „Sokół” z archiwów mińskich.

---

<sup>10</sup> T. Czarnota, [rec.:] *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, *Dzieje Najnowsze* 2013 nr 45/3, s. 191–195.

Gdyby celem autora było wskazanie błędów faktograficznych w *Autobiografii na cztery ręce* i skonfrontowanie ich ze źródłami, uznać by można jego książkę za sukces, jednak pretendować do lauru najlepszej z publikacji o Giedroyciu z pewnością książka Żebrowskiego nie może. Jak słusznie Żebrowski zauważył w wielu miejscach na kartach *Autobiografii* natknąć się możemy na nieścisłości, jak na przykład wtedy, gdy Giedroyc mówi: „z ministerstwa rolnictwa w końcu 1935 roku przeszedłem do ministerstwa przemysłu i handlu, gdy ministrem został Antoni Roman”<sup>11</sup>. Żebrowski słusznie dowodzi, że to nie mogło mieć miejsca wtedy, bowiem Roman objął resort przemysłu i handlu w maju 1936 roku.

Jak zostało już powiedziane, publikacja nie wykracza specjalnie poza to, co zostało już wcześniej na temat Redaktora napisane. Informacje w niej zawarte można odnaleźć w innych pracach poświęconych Jerzemu Giedroycowi, m.in.: tych autorstwa Krzysztofa Pomiana, Leszka Szarugi, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, czy w rozmowach prowadzonych przez Ewę Berberysz, Barbarę Toruńczyk, Hannę Marię Giżę, Mirosława Supruniuka, czy w biografii Giedroycia autorstwa Magdaleny Grochowskiej, będącej, nawiasem mówiąc, bardzo wdzięczną lekturą. Rola, jaką płk Wincenty Bąkiewicz odegrał w tworzeniu Instytutu Literackiego, co pominięte zostało w *Autobiografii* (prawdopodobnie przez wzgląd na osobiste zatargi tego ostatniego z Giedroyciem), należy do nielicznych szczegółów, które uznać możemy za zdobycze badawcze Żebrowskiego. Ponadto, wyraźniej niż w *Autobiografii* zarysowany tu został wątek działalności Giedroycia w organizacjach endeckich. Wczesna młodość Redaktora pełniej i ciekawiej opisana została natomiast u Magdaleny Grochowskiej.

Książka Żebrowskiego w dużej mierze bazuje na materiałach archiwalnych, w bibliografii autor wymienił: archiwa polskie — Archiwum Akt Nowych i Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum litewskie — Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, paryskie — Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte czy brytyjskie — Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Autor w tekście wspomina o dostępie do archiwaliów mińskich (s. 19–20), jednak ta informacja nie została zamieszczona w bibliografii. Uczciwie, już we wstępie, Żebrowski zastrzega, że nie udało mu się zbadać wielu kolekcji archiwalnych. W związku z tym wyrazić należy ubolewanie, bowiem Kolekcja Placówki Paryskiej, znajdująca się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, a konkretnie zdeponowana tam korespondencja, mogłaby znacznie wzbogacić rozdziały poświęcone okolicznościom utworzenia Instytutu Literackiego. Mogłoby to rzucić nowe światło na działalność Jerzego Giedroycia jako kierownika Departamentu Europejskiego (22 maja 1945 do kwietnia–maja 1946). Marek Żebrowski nie sięgnął także niestety do korespondencji Jerzego Giedroycia z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem, u którego starał się zyskać poparcie dla idei instytutu wydawniczego. W bibliografii zaznacza autor bardzo ogólnie, że korzystał z korespondencji Jerzego Giedroycia. Jest to określenie dalece nieprecyzyjne, zważywszy na ilość osób, z którymi Redaktor wymieniał listy. A zatem, bibliografia została przygotowana w sposób bardzo nieczytelny i niedbały, powinna być podzielona na działy, np.: materiały archiwalne, dokumenty źródłowe, korespondencja, dzienniki, prasa i opracowania.

Marek Żebrowski założył, że przedstawi Jerzego Giedroycia z „krwi i kości”, bo dla wielu był on człowiekiem-instytucją. Niestety, od „zinstytucjonalizowania” Jerzego Giedroycia nie da się uciec: przedwojenny Giedroyc — działacz, urzędnik, ukształtował Giedroycia — Redaktora.

---

<sup>11</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia*, s. 34

Wciąż pozostaje czekać na pełną biografię Jerzego Giedroycia, która sprostą wymogom pracy historycznej i która uzupełniona zostanie o kwerendę archiwaliów rosyjskich. Nie sposób pisać o Giedroyciu nie znając historii Rosji oraz mentalności narodu rosyjskiego. Giedroyc przez całe swoje życie utrzymywał żywe stosunki z Rosjanami, z warszawską emigracją rosyjską (chodził na spotkania do Dmitrija Filosofowa), jego żona również była Rosjanką. Także później, jako dyrektor Instytutu Literackiego, wciąż utrzymywał kontakty z emigracją rosyjską. Trzeba też pamiętać, że nie byłoby „Kultury” w znanym nam kształcie, gdyby nie „Koło” Aleksandra Hercena. Tę paralelę należałoby prześledzić bardziej szczegółowo, jednak wymaga to osobnego opracowania.

Mocną stroną książki Żebrowskiego jest jej szata graficzna i techniczna strona wydania. Publikacja wzbogacona została o dużą ilość zdjęć, dokumentów, listów, fragmentów prasy czy map, co znacznie uatrakcyjnia odbiór książki. Fotografie zamieszczone są nieprzypadkowo, mają ścisły związek z treścią rozdziałów.

Książkę recenzowano w kilku periodykach naukowych, m.in. w: „Dziejach Najnowszych”, „Nowej Dekadzie”, „Kulturze Liberalnej”<sup>12</sup>. Recenzje zgodnie podkreślają walory książki. Zarówno Tomasz Czarnota, Marcin Nowak, jak i Bogdan Rogatko zauważają, że udało się autorowi rozświetlić nieznane dotąd fakty z życia Jerzego Giedroycia. Z drugiej strony, dość zgodnie zwracają uwagę na to, że Marek Żebrowski zbyt często ucieka w tło historyczne. Publikacja wzbudziła ogólne zainteresowanie, znowu zrobiło się dzięki niej głośno o założycielu Instytutu Literackiego. Ogólne wrażenie z lektury jest dobre. Potoczny styl autora sprawia, że czyta się ją przyjemnie. Niestety forma przeważała nad treścią.

Kamila Łabno

---

<sup>12</sup> T. Czarnota, [Rec.:] *Jerzy Giedroyc*; B. Rogatko, *Ujrzenie Jerzego w Redaktorze*, Nowa Dekada 2013 nr 1/2, s. 144–151; M. Nowak, *Giedroyc na makatce. O książce „Jerzy Giedroyc. Życie przed «Kulturą»*”, *Kultura Liberalna* 2013 nr 210 [on-line]. [Dostęp: sierpień 2014]. Dostępny w WWW: <http://kulturaliberalna.pl/2013/01/15/novak-giedroyc-na-makatce-o-ksiazce-jerzy-giedroyc-zycie-przed-kultura-marka-zebrowskiego/>



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.015>

## Kanadyjskie warianty (z)życia

Justyna Budzik, *Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie*, Kraków–Toronto: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, 2013, 354 s. (rec. Janusz Pasterski).

Choć symboliczny dla naszej literatury rok 1989 unieważnił jej podział na emigracyjną i krajową, to geograficzna kwalifikacja w odniesieniu do twórczości polskiej powstającej w Kanadzie wydaje się być nadal aktualna i zasadna. Pojawiają się wciąż nowe publikacje, potwierdzające wyjątkowość i inspirującą dla literatury rolę Kraju Klonowego Liścia<sup>1</sup>. Szeroko rozumianą optykę topograficzną przyjęła także w swojej książce Justyna Budzik.

Taka strategia wydaje się właściwą, gdyż przedmiotem badań autorki jest twórczość siedmiu pisarzy polskich zamieszkałych w Kanadzie, gdzie „polskie” życie kulturalne i naukowe zaczęło się intensyfikować już w latach 40. ubiegłego stulecia. Spośród wielu tamtejszych instytucji warto wymienić na przykład Polski Instytut Naukowy, Bibliotekę Polską, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie czy Fundację Władysława i Nelli Turzańskich. Justyna Budzik z licznego grona poetów polskich zamieszkałych w Kraju Klonowego Liścia po drugiej wojnie światowej (można ich wskazać ponad trzydziestu) wybrała lirykę tych najbardziej reprezentatywnych, należących zarówno do „starej” (Wacław Iwaniuk, Bogdan Czaykowski, Andrzej Busza i Florian Śmieja), jak i „młodej” emigracji (Edward Zyman, Marek Kusiba, Roman Sabo). Wybór zdaje się być bardzo trafny, choć pominięto w rozważaniach między innymi dorobek Zofii Bohdanowiczowej, Grażyny Zambrzyckiej czy Danuty Ireny Bieńkowskiej i przyznając, że obecności tego „kobiecego pióra” trochę mi tu brakuje. Książka nie jest wszakże monografią historycznoliteracką polskiego środowiska w Kanadzie (to zważywszy na obfitość materiału przedsięwzięcie czekające na zespół badaczy), ale analizą wybranych utworów, motywów, zjawisk literackich przede wszystkim w kontekście dychotomii zadomowienia i wyobcowania. Wcześniejsza selekcja geograficzna (Kanada jako miejsce długiego przebywania — aby użyć słowa nie nacechowanego tożsamościowo) dopełniona została tu jeszcze filtrem antytezy zakorzenienia i niezakorzenienia / wykorzenienia. Słusznie postawiono na taki wspólny mianownik, bo to pierwsza i często dystynktywna, choć nie zawsze najbardziej rzucająca się w oczy, cecha tego pisarstwa. Autorka, starając się podporządkować tok wyводу tytułowemu przeciwstawieniu, tłumaczyła, iż podejmuje „próbę odpowiedzi na pytanie, który z tych wyznaczników wizji świata w odczytywanych utworach przeważa, jakie są semantyczne związki obu członów opozycji w utworach poszczególnych poetów, jakie czynniki determi-

---

<sup>1</sup> Wspomnijmy choćby tomy: *Niuanse wyobcowania. Diaspora i tematyka polska w Kanadzie*, red. A. Branach-Kallas, Toruń 2014, *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice 2010.

nują ową przestrzenną orientację, układającą się według dwóch porządków: obcość — oswojenie, i wreszcie — jak wskazana topika zmienia się w miarę upływu czasu” (s. 12)<sup>2</sup>.

Justyna Budzik pomimo trudnego, choć celnego i ciekawego skądinąd, powiązania dorobku aż siedmiu twórców jednym ogniwem zdomowienia i wyobcowania, pokazuje ich jako indywidualności poetyckie. Autorka szczęśliwie uniknęła też samoistnie narzucającej się tu perspektywy li tylko emigracyjno-tożsamościowej i zatrzymania toku narracji literaturoznawczej wyłącznie na analizie biograficznej. Budzik, wychodząc od wnikliwej, często popartej unikatowymi archiwaliami czy osobistymi rozmowami z pisarzami, prezentacji indywidualnych życiorysów, z pożytkiem dla badań literaturoznawczych koncentruje się jednak na konkretnych utworach literackich. Cenny jest też w książce sposób argumentacji — czytelnik odnosi bowiem wrażenie, że poszczególne (nierzadko erudycyjne, zanurzone w szerokim kontekście filozoficznym socjologicznym czy kulturowym) analizy wierszy, choć potwierdzające tezę główną nie są konstruowane tendencyjnie, a wyciągane wnioski, uczciwie uwzględniające aktualny stan badań odnoszący się do poezji polskiej w Kanadzie, przedstawiane rzetelnie.

Książkę otwiera rozdział wprowadzający „*Stan zwany wygnaniem*” — *zarys problemu emigracyjności w literaturze*, podejmujący to często już rozważane zagadnienie z ciekawego punktu widzenia. Choć temat nie nowy i wydawać by się mogło, że oczywisty to właśnie ze względu na swą aprioryczność nie mógł tu zostać pominięty. Justyna Budzik pokazuje problem wygnania (egzylizacji) z różnych perspektyw, omawia go wieloaspektowo w kontekście socjologicznym, filozoficznym czy psychologicznym. Rozpoczyna od ustaleń etymologicznych określenia *egzul*, pokazując różnicę między wygnańcem a emigrantem. Snuje opowieść o wygnaniu w dorobku różnych twórców, między innymi Czesława Miłosza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, przywołuje autorytety filozoficzne (np. Martina Heideggera i Simone Weil), podejmuje temat języka ojczystego (tu rozpatrując na przykład przypadek Tomasa Venclovy, Stefana Themersona czy Josifa Brodskiego), pokazuje proces asymilacji pisarza-emigranta, analizuje blaski i nędze egzyla w ujęciu Józefa Wittlina.

Kolejna część *Zadomowienie w przestrzeni świata. Bogdan Czaykowski — poeta uniwersum* poświęcona jest twórcy zmarłemu w 2007 roku w Vancouver. Świadoma rezygnacja z chronologii, opierającej się na datach przybycia autorów do Kanady (gdymy ją zachować, należałoby rozpocząć prezentację od dorobku Waława Iwaniuka, który dotarł do Edmonton już w 1948 roku), jest zabiegiem wzbogacającym wywód i argumentację prowadzoną w całej książce Budzik. Wskazane w poezji Czaykowskiego zagadnienia przestrzeni realnej i symbolicznej, uzupełniane dodatkowo między innymi rozważaniami o porządku czasowym, motywie podróży czy roli i jakości pamięci w tej liryce, to świetny i uzasadniony kamień węgielny rozprawy. Autorka, zaznaczając obszerność i artystyczną wartość dorobku Czaykowskiego, z żalem stwierdza niezakorzenie tej twórczości w świadomości powszechnej czytelników (zresztą to niestety dotyczy recepcji dorobku wszystkich omawianych twórców). Budzik pokazuje proces tożsamościowy zapisany w liryce Czaykowskiego (od słynnego „ni tu ni tam” do „urodzonego wiele razy” „ziemca”), akcentuje także wkraczanie poezji autora *Okanagańskich sadów* w sferę mistyki, wieloaspektowo omawia również fundamentalną dla niej kwestię miejsca i czasu. Jednakże najcenniejsze i najświeższe w tym wywodzie są, moim zdaniem, wpisane w dylemat zdomowienia i wyobcowania, diagnozy

---

<sup>2</sup> J. Budzik, *Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie*, Kraków–Toronto 2013. Numery stron wszystkich cytatów zostały umieszczone w tekście głównym.

dotyczące wiary i miejsca transcendencji w tej liryce rozpatrywane między innymi na przykładzie ostatniego/senilnego poematu *Ziemioskłon*.

*W przestrzeni znaków, dźwięków i barw. Poezja Andrzeja Buszy* to rozdział poświęcony kolejnemu z kanadyjskich „kontynentczyków”. Jak dowodzi Justyna Budzik, Andrzej Busza uniwersalizuje każde opisywane jednostkowe doświadczenie (jest w tym, jak sądzę, bliski założeniom poetyckim T. S. Eliota), jego poezja zdaje się być osadzona w „bezczasie” i „bezmiejscu”, konkretem nie jest tu topografia, ale kulturowa uniwersalność, wiersze inkrustowane są intertekstualnymi refleksami, nawiązują między innymi do tradycji polskiej, angielskiej, amerykańskiej, a ojczyzną nie jest sprecyzowany kraj, ale przestrzeń na kształt ogólnoludzkiego dziedzictwa kulturowego, do którego zawsze można się odwołać. U Andrzeja Buszy nie odnajdziemy bowiem innego zakorzenienia. Justyna Budzik tak pointuje rozdział poświęcony jego poezji:

Za każdym razem na gęstą siatkę odniesień literackich, malarskich czy muzycznych autor *Obrazów z życia Laquedema* nakłada filtr filozoficzny, który służy wydobyciu refleksji egzystencjalnej, przy czym mówiący sytuuje się w bezpiecznej przestrzeni kultury, co pozwala uniknąć identyfikacji z jakimś konkretnym miejscem geograficznym. Paradoksalnie, przestrzeń kultury jest najłatwiej dostępna i zarazem najlepiej czytelna. Dlatego (w poezji Buszy) próba zakorzenienia jest najbardziej skuteczna tej symbolicznej przestrzeni (s. 163).

Inną odsłonę motywu przewodniego omawianej książki znajdziemy w całości, poświęconej najstarszemu z merkuriuszowców osiadłych w latach 60. w Kanadzie, zatytułowanej *Florian Śmieja — poeta podwójnie zakorzeniony*. Autorka, czytając wiersze Floriana Śmiei, doszukuje się w nich próby „zarzucenia kotwicy” w dwóch funkcjonujących na równych prawach krajach — w Polsce i w Kanadzie oraz pogodzenia ze sobą dwu czasów przeszłego i teraźniejszego. W obrazie dwuświata ciekawie wyzyskany też zostaje klimat małej ojczyzny — Śląska, w stosunku do którego autor *Kopy wierszy* zawsze kieruje najczulsze słowa, oraz kontekst kultury hiszpańskiej i antycznej także niezwykle ważnej dla całokształtu tego dorobku.

I wreszcie, w kolejnym rozdziale, nadeszła pora na prezentację strategii zadomowienia/wykorzenienia w poezji pierwszego z przybyłych po drugiej wojnie światowej do Kanady polskich poetów — Wacława Iwaniuka. Justyna Budzik kontynuuje tu refleksje nad poczuciem tożsamości. Udowadnia między innymi, że autor *Lustra* „emocjonalnie nigdy z kraju nie wyjechał” (s. 203), że jego poezja, porażona traumą wojny, ciągle woła „Wracajmy do domu!”, czyli do Polski, na Lubelszczyznę, a jego „katastrofizm obejmuje również pesymistyczne refleksje na temat przemijania” (s. 214), w końcu, że jest poetą, który nie „zakłada masek” jak na przykład Bogdan Czaykowski, lecz „świadomie oferuje czytelnikowi szczere wyznania” (s. 203–204). Zgoda, choć muszę przyznać, że ja zachowałabym jednak pewną dozę nieufności w stosunku do „szczerości” kreacji literackiej Iwaniuka, choćby z tego względu, że wyszła spod pióra dobrego, znającego wagę i możliwości swego warsztatu, artysty...

Na koniec nadarza się okazja do analizy dorobku Edwarda Zymana, Marka Kusiby i Romana Sabo. Nazwiska te zostały złączone w jednym rozdziale „*Dwuświat*”, aby pokazać kontrast ujęć motywu przewodniego także w obrębie emigracji solidarnościowej. W poezji autora *Z podręcznego leksykonu* trwa bowiem nieustanny dramat „nieprzynależności” do świata i otoczenia, w dorobku literackim Marka Kusiby i Romana Sabo teoretycznie z tym problemem się nie spotykamy.

Książka Justyny Budzik *Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie* to lektura obowiązkowa dla każdego literaturoznawcy zainteresowanego

polską literaturą emigracyjną. Autorka podjęła się bardzo poważnego zadania, wyznaczyła sobie ambitne cele i duży zakres badań (twórczość aż siedmiu różnych przecieży pod względem wyznawanej estetyki poetów), dlatego czasem musiała dla jasności wyводу i uwypuklenia odmienności indywidualnych poetyk posługiwać się może zbyt jednoznacznymi sędami, ale dzięki temu udało jej się napisać rozprawę porządkującą i, co najważniejsze, przekonującą i ciekawą.

Bożena Szalasta-Rogowska